http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WARSZAWA

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.

http://rcin.org.pl

KALENDARZ

ILLUSTROWANY

DLA

POLEK

NA ROK

1861.

ROK PIERWSZY.

WARSZAWA.

Nakładem **Księgarni Polskiéj** A. Dzwonkowskiego i Spółki

przy ulicy Miodowéj Nr. 482 (4).

w Drukarni J. Glücksberga.

1861.

http://rcin.org.pl

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie, dnia 7 (19) Grudnia 1860 roku.

Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*

P. I. 694

http://rcin.org.pl

STYCZEN. JANWAR. JANUAR.

		Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.		Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie
1	W	**Nowy R.** Fulg.	20	*Dek. 1860.* Ihnatia.	Mieczysław b
2	S	Makarego Op.	21	Juliana M.	Strzeżysław.
3	C	Daniela M. i Gen.	22	Anastasii W. M.	Włastimila.
4	P	Tytusa i Grzeg. B.	23	SS. Mucz. w Kryt.	Dobromir.
5	S	†Telesfora Pap.	24	Naw. R. CHR. Ew.	Włastibor.
6	N	**Trzech Król.**	25	**Rozdest. Chr.**	Bojomir.
7	P	Lucyana M. i Teo.	26	**Sobor. P. Boh.**	Swiatosław.
8	W	Seweryna Op.	27	**Stef. I Mucz.**	Mścisław.
9	Ś	Marcyanny P. M.	28	SS. MM. w Nikom.	Władymira.
10	C	Agatona P. i Wil.	29	SS. MM. Mład.	Dobrosław.
11	P	Higina P. M.	30	Anisii Mucz.	Krzesimir.
12	S	Arkadyusza M.	31	Melanii. Prep.	Czesława.
13	N	*1 po 3 Kr.* Weron.°	1	*Jan. 1861.* **Ob. H.**	Bogumir.
14	P	Hilarego B.	2	Silwestra P. Rym.	Radegost.
15	W	Pawła I Pustel.	3	Malachia Pror.	Domosław.
16	Ś	Marcella P. i Ot.	4	Soh. SS. 70 Ap.	Włodzimir.
17	C	Antoniego Op.	5	Peopempta.	Rościsław.
18	P	Kat. S. Piot. w R.	6	**Bohojaw. Hos.**	Jaropełk.
19	S	Hear. B. M. i Kan.	7	Soh. S. Joanna kr.	Ratimir.
20	N	*2 po 3 Kr. Im. Jez.*	8	*1 po Boh.* Heorhia.	Sobiesław.
21	P	Agnieszki P. M.	9	Pobiewkta M.	Jarosława.
22	W	Wincentego	10	Hrihoria Ep.	Witisław.
23	Ś	*Zaślub. N. M. P.*	11	Fteodosia Pr.	Wrócisława.
24	C	Tymoteusza B. M.	12	Tatiany.	Chwalibóg.
25	P	Nawr. ś. Pawła A.	13	Jermita M.	Miłosz.
26	S	Polikarpa B. M.	14	SS. Otec. w Synal.	Skarbimir.
27	N	*Stroz.* Jana Chr.	15	*2 po Boh.* Pawła.	Przybysław.
28	P	Karola W. Ces.	16	Weryki S. Petra. A.	Radomir.
29	W	Franciszka Sal.	17	Antonia Welik.	Zdzisław.
30	Ś	Martyny P. M.	18	Afanasia i Kiryła.	Dobrogniewa.
31	C	Piotra Nolas. W.	19	Makaria Ekip.	Spitogniew.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	8	12	3	56	7	44	0	6	12	4
5	8	11	4	0	7	49	0	11	12	6
10	8	9	4	7	7	58	0	20	12	8
15	8	5	4	15	8	10	0	32	12	10
20	8	0	4	23	8	23	0	40	12	11
25	7	54	4	32	8	38	1	0	12	13
30	7	47	4	41	8	54	1	16	12	14

Odmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 4 o god. 3 m. 13 rano.
Nów . . . dnia 11 o god. 4 m. 51 rano.
Pierwsza kw. dnia 19 o god. 5 m. 24 rano.
Pełnia . . dnia 26 o god. 6 m. 31 wieczór.

Święta żydowskie. — D. 5 Szabas, d. 12 Rozchodesz czyli 1 Szwat, d. 19 Szabas, d. 26 Szabas, Chamisse Osor Beszwat.

DNI GALOWE.

1^go^ Rzędu. — D. 15 (1) NOWY ROK Ruski, oraz Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Heleny Pawłownej* i J. C. W. W. X. *Alexieja Alexandrowicza.*

2^go^ Rzędu. — 5 (22 grudz.) Imien. J. C. W. W. X. *Agastazyi Michałownéj.* 19 (7) Roczn. Ur. J. K. M. W. X. *Anny Pawłownej*, Wdowy po Królu Niderlandzkim.

PRZYPOMNIENIA OGRODNICZE.

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	9 48 w.
2	11 12 w.
3	0 37 r.
4	1 20 r.
5	2 3 r.
6	3 29 r.
7	4 52 r.
8	6 6 r.
9	7 6 r.
10	7 51 r.
	od d. 11 do 27 we dnie
28	7 28 w.
29	8 55 w.
30	10 22 w.
31	11 49 w.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od d. 1 do 9 we dnie
10	3 13 w.
11	4 38 w.
12	5 54 w.
13	7 10 w.
14	8 22 w.
15	9 32 w.
16	10 42 w.
17	11 51 w.
18	* * *
19	1 2 r.
20	2 13 r.
21	3 24 r.
22	4 33 r.
23	5 35 r.
24	6 26 r.
25	7 5 r.
26	7 35 r.
27	7 58 r.
	od d. 28 do 31 we dn.

Styczeń.

Wysadki i nasiona ogrodowe. — Wysadki oczyszczać, cebule przeznaczone na nasienie przeglądać, a nadpsute usuwać, żeby zdrowych nie zarażały. Wysadki cebulowe *(Dynka)* często przewracać i z psujących się przebierać. Nasiona w woreczkach płóciennych zachowane przerabiać i przewietrzać. Jeżeli pokażą się w nich móle lub robaczki, nasiona przeczyścić i wystawić na powietrze przez dni kilka, żeby zarody przez zimno zniszczone zostały.

Owoce. — Przeglądać, nadpsute usuwać żeby się zdrowe nie zarażały.

Rośliny pokojowe w doniczkach. — Obcierać z pleśni płatem płóciennym lub wełnianym; pleśń zaś niszczyć bo w niéj zwykle znajdują się jajka mszycy bardzo dla roślin szkodliwej. Liście zgniłe lub uschłe obierać.

Polewać umiarkowanie tylko wtenczas gdy listki więdnieją, lub gdy ziemia z wierzchu przynajmniéj na cal jest sucha. Wody do polewania nie używać zimnej, ale czystéj i wystaléj w ciepłym pokoju przynajmniéj przez dni parę. W silne mrozy polewania wystrzegać się, a w razie koniecznéj potrzeby, użyć do tego wody letniéj. Rośliny słabe, chorujące, polewać wodą, w któréj mięso zostało wypłukane, lub płynnym nawozem.

W silne mrozy, na noc doniczki umieszczać przy piecu, a dla udzielenia roślinom w jednym stopniu światła słonecznego i powietrza świeżego, przestawiać i raz je mieścić przy oknie, drugi raz od strony pokoju. Pilnować, żeby liście do okna nie przymarzały.

Rośliny co tracą liście na zimę, polewać bardzo mało, aby nie uschły, lecz gdy zaczynają się rozwijać, podlewać wodą ogrzaną, szczególniéj podczas operacyi słońca.

Drzewca owocowe. — W porze niemroźnéj nożem wyrobionym z twardego drzewa oczyszczać ze mchu i pleśni. Młodsze po oskrobaniu wycierać suchym płatem wełnianym albo płóciennym. Oskrobiny palić, bo w nich znajdują się zalągi różnych szkodliwych robaków. Zbierać gniazda gąsienic i niszczyć. Suche gałęzie obcinać piłką, a pozostałe sęczki wygładzać nożem, żeby woda zatrzymując się na nich nie wsiąkała, boby to drzewu wiele przyniosło szkody. Krzewy i drzewka delikatne, jak morele, brzoskwinie i inne okrywać starannie słomą, rogożą a na korzenie zmiatać śnieg, bo ten najlepiéj zabezpiecza od przemarznięcia. Przysposabiać koły do drzewek i po oskrobaniu i oczyszczeniu z kory opalać końce, bo to chroni od gnicia ich w ziemi.

Sprzęty ogrodnicze przeglądać a robić maty, koleczki, grabie, taczki, numera, napisy do znaczenia drzew i t. p.

Rośliny kuchenne. — Z liściastych zdejmować nadpsute liście, a pędzące zbytecznie kierzki wybierać na użycie. Jeżeli piasek w których są zachowane wysechł i listki więdnieją, odwilżyć go wodą, ale ostrożnie, żeby liści nie pomoczyć, boby pogniły.

Pędzenie do wczesnych kwiatów rozpoczyna się przy końcu tego miesiąca. Pędzić można róże, tulipany, hyacynty, taccty, convalaria majalis, maliny amerykańskie i t. d.

Skrzynki pokojowe. — [illegible] zasiewać wczesne ogórki, melony, sałaty, kalafiory i t. d.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LUTY. FEWRAL. FEBRUAR.

		Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.		Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1	P	† Ignacego B. M.	20	*Jan.* Kwiatnia Wel.	Żegota
2	S	**Ocz. N. M. P.**	21	Maxima Ispow.	Mirosława.
3	N	*Msze.* Błażeja B.	22	*5 po Boh.* Timofia.	Błażej.
4	P	Ansgarego B.	23	Klimenta Ep.	Witosława.
5	W	Agaty P. M.	24	Xenii Prep.	Dobrochna.
6	Ś	Doroty P. M.	25	Hrihorija Bohos.	Bohdana.
7	C	Romualda Op.	26	Xenofonta Prep.	Szulisław bł.
8	P	Jana z Matty W.	27	Joanna Złat.	Gniewomir bł.
9	S	Apolonii P.	28	Jefrema Prep.	Godysława.
10	N	*Zap.* Scholastyki	29	*6 po Boh.* Ihnatia.	Tomiła bł.
11	P	Eufrozyny P.	30	Troch Swiatych.	Świętochna.
12	W	Gaudent. B. W.	31	Kira i Joanna.	Radzyn ś.
13	Ś	† *Pop.* Juliana M.	1	*Few.* Trifona M.	Jordan ś.
14	C	Walent. Kap. M.	2	**Strict. Hospod.**	Niemir.
15	P	Faust. i Jow. MM.	3	Simeona.	Szczęsław.
16	S	Juliany P. M.	4	Isidora Pilusiot.	Milada bł.
17	N	*Wst.* Sylwina B.	5	*5 po Boh.* Ahafij	Świętorad.
18	P	Konstancyi P. M.	6	Wsekoła Episk.	Wielosława.
19	W	Konrada Wyz.	7	Parfenia Prep.	Czcisława bł.
20	Ś	† Eucharyusza B.	8	Feodora Strat.	Lubomił.
21	C	Eleonory P.	9	Kikifora M.	Oneslawa.
22	P	† Katedry ś. Piotra	10	Charalampia M.	Wrócisław.
23	S	† Romany P.	11	Własia i Wsiewol.	Przedsława
24	N	*Sacha.* Macieja A.	12	*Myt. i Fer.* Meletia	Bogusz.
25	P	Flawiana M.	13	Martyniana Prep.	Sławobój.
26	W	Alexandra B.	14	Awksentia Prep.	Mirosław.
27	Ś	Anastazego P.	15	Onisima Ap.	Witosława.
28	C	Romana Op.	16	Pamfila M.	Tworzymir.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na sze. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny i minuty				
1	7 44	4 45	9 1	1 23	12 14
5	7 37	4 52	9 15	1 37	12 14
10	7 28	5 2	9 34	1 56	12 14
15	7 18	5 11	9 53	2 15	12 14
20	7 8	5 20	10 12	2 34	12 14
25	6 58	5 30	10 32	2 54	12 13
28	6 51	5 35	10 44	3 6	12 13

Odmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 2 o god. 11 m. 23 rano.
Nów . . . dnia 9 o god. 9 m. 29 wieczór.
Pierwsza kw. dnia 18 o god. 1 m. 43 rano.
Pełnia . . dnia 25 o god. 6 m. 8 rano.

Święta żydowskie.— D. 2 i 9 Szabasy, d. 10 Roszchodesz Ador, d. 11 Roszchodesz czyli 1 Ador, d. 16 Szabas, d. 21 Post Estery, d. 23 Szabas, d. 24 Purym czyli Zapusty, d. 25 Szuszan Purym.

DNI GALOWE.

2ro Rzędu. 15 (3) Imien. J. K. M. W. X. *Anny Pawłownéj*, Wdowy po Królu Niderlandzkim i Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza*, oraz Święto Orderu ś. Anny. 16 (4) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynównéj*.

http://rcin.org.pl

Luty.

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	0 32 r.
2	1 16 r.
3	2 40 r.
4	3 57 r.
5	5 0 r.
6	5 49 r.
7	6 25 r.
8	6 50 r.
9	7 10 r.
10	7 25 r.
11	7 39 r.

Drzewa owocowe. — Aby opóźnić rozwijanie się drzew i tém samém wstrzymać zbyt wczesne ich rozwijanie, co często staje się bardzo szkodliwém, na korzenie zgarniać śnieg.

Warzywa. — Podczas pogody lufty otwierać, lecz na noc i w czasie mrozu lub niepogody zamykać.

Spieszne szparagi. — Świeżą mierzwę układać na kupę, a gdy się zagrzeje, rozkłada się ją na wierzch szparagarni a nawet w bruzdy między zagony grubo na ¼ łokcia i przykrywa matami. Wychodzące szparagi wyrzynać, miejsce po nich zarównać i znowu okryć matami.

Kwiatki w doniczkach. — Z doniczek mniejszych przesadzać do większych. Gałązkować kamelie, rhododendrony, magnolie, oleandry, wrzosy i t. d.; róże obcinać, a w drugiéj połowie miesiąca pędzić różne gatunki bzów i róże centifolie.

od dnia 12 do 28 we dnie

Sadzić w doniczki georginy pełne, celem otrzymania wczesnego kwiatu, i zasiewać rezedę, balsaminy i letnią lewkonię, nasiona wrzosów, akacyi, rhododendru azalej. i t. d., na ziemi liściowéj i torfowéj lub wrzosowéj. Jeżeli pora służy siać w gruncie wyki hiszpańskie, pełno ostróżki, mak ogrodowy, miłek, ubiorek, klarkę, rezedę i t. d.

Rośliny zimniejszéj strefy polewać umiarkowanie, z krajów południowych w większéj utrzymywać wilgoci.

Lewkonija letnia. — W końcu miesiąca zasiewa się w doniczkach. Ziemia powinna być żyzną, pulchną, w połowie pomieszaną z rzecznym piaskiem. Nasienie sieje się rzadko w następach pół-calowych ziarnko od ziarnka, przyciska się lekko, okrywa ziemią starannie przynajmniéj na ćwierć cala i skrapla wodą letnią. Jakkolwiek lewkonije lubią wilgoć żeby jednak zbyt bujnie nie wyrastały, aż do dostania kilku listków nie powinny być często polewane. Doniczki utrzymywać przy oknie w ciepłym pokoju; jak nasienie wejdzie, należy je w porze ciepłéj wynosić na świeże powietrze, aby się rośliny pomału przyzwyczajały do atmosfery ogrodowéj. Gdy nie ma obawy mocnych przymrozków a rośliny dostają po dwie pary lub więcéj listków, przenosi się je na rabaty z wielką ostrożnością aby korzonki nie tylko nie przerwały się, ale nawet nie zmieniły swego położenia. Przed przesadzeniem przeto ziemię trzeba dobrze polać żeby spulchniała a rośliny nie wyciągać za łodygę.

Po przesadzeniu, roślinę polać obficie, i przez dni kilka chronić od działania promieni słonecznych. Później szczególniéj w porze suchéj, gorącéj i podczas kwitnienia, często polewać, bo tylko polewanie chroni lewkoniją od robactwa.

Każdy gatunek siać oddzielnie i oznaczyć go tabliczką ze stosownym napisem; lewkonije bowiem w różnych kolorach siane razem, wyradzają się. To samo stosować do letniéj, jesiennéj i zimowéj.

Łodygi na nasienie przeznaczone powinny stać rzadko, aby ich i powietrze zawsze świeże i słońce ze wszystkich stron dochodziło. W czasie kwitnienia żeby z zostawionych nasienników mieć jak najlepsze nasienie, boczne pędy należy niszczyć, a gdy łodygi mają już po ośm mniéj więcéj dobrych nasienników, wierzchołki ich razem z kwiatem urzynają się. Jeżeli przed zimą nasienie nie dojrzeje, lewkonia na nasienie przeznaczona przenosi się z gruntu w doniczkę, i utrzymuje w miejscu suchém niezimném i bardzo mało polewa. Jak tylko nasienniki zaczną żółknąć a nasienie brunatnieje, łodygi z korzonkami wyjmują się i przechowują w miejscu przewiewném, aby i wysechły dojrzały zupełnie. Nasienie bierze się do siewu.

Takiéj saméj opieki wymaga lak, lewkonia zimowa, balsaminy i t. d.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 10 we dnie
11	7 16 w.
12	8 26 w.
13	9 35 w.
14	10 45 w.
15	11 58 w.
16	0 31 r.
17	1 6 r.
18	2 15 r.
19	3 19 r.
20	4 14 r.
21	4 59 r.
22	5 32 r.
23	5 58 r.
24	6 19 r.
25	6 36 r.
26	6 53 r.
27	7 9 r.
28	7 28 r.

rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MARZEC.

MARZEC.			MART.		MART.
Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.			Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.		Imiona słowiańskie.
1	P	Albina B.	17	*Few.* Fteodora Tir.	Budzisław.
2	S	Heleny Cesarz.	18	Lwa Papy Rym.	Radosława.
3	N	*Głu.* Kuneg. Ces.*	19	*Bł. Syn.* Archippa.	Sławomiła.
4	P	Kazimierza król.	20	Lwa Ep. Katan.	Kazimierz ś.
5	W	Teofila B.	21	Timofeja Prep.	Pakosław.
6	Ś	Wiktora i Wik. M.	22	Obr. Moszczej SS.	Wojsław.
7	C	Tomasza z Ak. W.	23	Polikarpa.	Bogowit bł.
8	P	Jana Bożego W.	24	Obr. Hl. S. Joan. Kr.	Miłogost.
9	S	Franciszki Rz.	25	Tarasia Arch. Kon.	Mścisława bł.
10	N	*Środ.* 40 Męczen.	26	*Mias.* Porfiria Ar.	Bożesław.
11	P	Konstantyna W.	27	Prokopia Prep.	Ludosława.
12	W	Grzegorza Pap.	28	Wasilia Prep.	Świątosz.
13	Ś	Katarzyny Bon.	1	*Mart.* Ewdokii P.	Niecisław.
14	C	Matyldy Królowej	2	Fteodota S. M.	Bożena.
15	P	Longina M.	3	Ewtropia M.	Długomił.
16	S	Cyryaka Dyak.	4	Herasima Prep.	Ojcesław.
17	N	*Białe.* Gertr. P.	5	*Syr.* Konona M.	Zbigniewa.
18	P	Gabryela Arckan.	6	*1 d. Posta W.* 42 M.	Boguchwał.
19	W	*Józefa Ob. NMP.*	7	Wasilia M.	Bohdan.
20	Ś	Archippa.	8	Fteofilakta.	Polemir.
21	C	Benedykta Op.	9	SS. 40 M. w Sew.	Błogosław.
22	P	Pawła B.	10	Kodrata M.	Gedysław.
23	S	Katarzyny Król.	11	Sofropia Patr.	Cacimisława.
24	N	*Kwiet.* Mar. i Tym.	12	*1 Pos.* Fteofana P.	Zbisław.
25	P	Ireneusza B. M.	13	Nikifora Patr. Car.	Ludomira.
26	W	Ludgera B.	14	Wenedikta Prep.	Więcysław.
27	Ś	Ruperta B.	15	Ahapia M.	Świętobój.
28	C	*Wielki.* Syxta P.	16	Sawina M.	Bohdał bł.
29	P	*Wielki.* Cyryl. M.	17	Alexia Czeł. Boż.	Krzesław.
30	S	*Wielki.* Kwir. M.	18	Kirylla Archiep.	Szukosław.
31	N	**Wielk.** Balb. P.	19	*2 Pos.* Chrisanfta	Dobromira.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	6	49	5	37	10	48	3	10	12	13
5	6	40	5	44	11	4	3	26	12	12
10	6	29	5	53	11	24	3	46	12	11
15	6	17	6	2	11	45	4	7	12	9
20	6	5	6	11	12	6	4	28	12	8
25	5	54	6	19	12	25	4	47	12	6
30	5	42	6	27	12	45	5	7	12	5

Odmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 3 o god. 8 m. 40 wieczór.
Nów . . . dnia 11 o god. 3 m. 2 wieczór.
Pierwsza kw. dnia 19 o god. 6 m. 56 wieczór.
Pełnia . . dnia 26 o god. 3 m. 39 wieczór.

Święta żydowskie. — D. 2 i 9 Szabasy, d. 12 Rozchodesz czyli 1 Nison, d. 1[illegible] i 23 Szabasy, d. 26 i 27 Pesach święta Wielkanocne uroczyste, d. 30 Szabas.

DNI GALOWE.

1go Rzędu. — 3 (19 lutego), Pamiątka Wstąpienia na Tron J. C. K. M. Najjaśniejszego ALEXANDRA II. MIKOŁAJEWICZA.

2go Rzędu. — 10 (26 lutego) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza.*

http://rcin.org.pl

Marzec.

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	11 39 w.
2	0 24 r.
3	1 45 r.
4	2 54 r.
5	3 48 r.
6	4 27 r.
7	4 55 r.
8	5 16 r.
9	5 32 r
10	5 46 r.
11	5 59 r.
12	6 11 r.
13	6 24 r.
	od dnia 14 do 26 we dnie
27	8 22 w.
28	9 55 w.
29	11 23 w.
30	0 2 r.
31	0 40 r.

Wczesne inspekta urządzają się przy końcu stycznia, późniejsze w lutym, a nawet i w marcu. Najzwykléj zakładane bywają na N. Pannę Gromniczną, bo w téj porze wielkie mrozy rzadziéj się trafiają. Do założenia inspektów obiera się dzień suchy, pogodny, a robotę tak prowadzić należy, żeby w tym samym dniu ukończoną została. Po oczyszczeniu dołu przeznaczonego na inspekt, mierzwa świeża z pod koni słomiasta układa się warstwami i udeptuje. Wczesne inspekta wymagają warstwy mierzwy grubéj na trzy stopy, dla marcowych dwie stopy będą dostateczne. Mierzwa powinna być miernie wilgotna, w razie zbytecznéj suchości należy ją polać wodą gorącą. Gdzie znajdują się liście jeszcze w jesieni przygotowane, mierzwę można przekładać warstwami tychże. Do użytku tego najlepsze są dębowe, ale i inne z równą korzyścią dadzą się zastosować. Zaraz po opadnieniu zgrabują się na kupę, jeżeli są zbytecznie suche, polewa się je wodą, przydeptuje, ogradza i przykrywa matami. Po kilku tygodniach już będą zdatne do użycia, a gdyby były za suche, należy je skropić wodą i udeptać. Po trzech lub czterech dniach, gdy się mierzwa zagrzeje, powtórnie się ją równa, udeptuje i zakłada skrzynię wciskając ją silnie w ten sposób, aby stała równo i od północy wyżéj była podniesiona na cali ośm do dziesięciu, a nawet do pół łokcia, jeżeli inspekt w styczniu zostaje urządzany. Następnie nasypuje się na grzędę mierzwa przepalona z przeszłorocznego inspektu, żeby nie wyrastały grzyby, i przykrywa się oknami, matami i tak zostawia przez dni kilka, żeby z inspektu wyszło rozwijające się w nim ciepło. Czasami więc na krótko unoszą się okna dla wypuszczenia pary, ale spiesznie należy je zamykać, żeby się inspekt zbytecznie nie wychłodził. Po czterech lub pięciu dniach nasypuje się warstwa ziemi grubo na ośm do dziesięciu cali, tak jednak żeby do szkła w oknach przynajmniéj dziesięć cali miejsca pozostało.

Ziemia powinna być pulchna, sypka, wybierana z pod darniny w ogrodzie; do użycia starannie przesiana i przygotowana rokiem wcześniéj z wygrabek ogrodowych wszelkiego rodzaju.

Skrzynie z dwucalowych desek, powinny trzymać szerokości od 4 do 4½ stóp, a głębokości na 10 cali. Długość zależy od woli i potrzeby.

Okna powinny być tak długie jak jest szeroką skrzynia; szerokie na łokieć i trzy ćwierci i dobrze dopasowane do skrzyni, żeby żadnéj, choćby najmniejszéj nie było szpary. Na środku ramy powinno się mieścić kółko żelazne dla podnoszenia okna. Żeby zaś szyby nie pękały od zbytniego mrozu, nie zakładać ich więcéj jak na cal, a w środku zostawić otwór niezakitowany, którym para wychodząc nie będzie się skraplać; a więc podczas mrozu nie mierznie i szkła nie rozsadza. Ziemia na inspekcie często miesza się, a gdy gorąco wyparuje i ziemia zostanie tak ciepłą, jak np. mléko prosto od krowy, wtenczas dopiéro uskutecznia się zasiew. W zasiewie bowiem wcześniejszym, od zbytecznego gorąca nasiona mogłyby się popalić.

Zajęcia w inspektach.—Uskuteczniać rzadko, a gdyby gęsto powschodził przerywać. Kalafiory i kalarepa sieje się najrzadziéj, sałata zaś i selery cokolwiek gęściéj. Melony, arbuzy, ogórki i fasola sieją się w ustępach co sześć cali przynajmniéj, a jako nasiona najgrubsze, pokrywają się ziemią na cal głęboko. Inne nasiona, stosownie do swéj wielkości, płyciéj się w ziemi pomieszczają. Przed użyciem, nasiona moczyć należy i jak tylko ożyją, wyjmują się z wody suszą i dopiéro sieją. Każdy gatunek siać oddzielnie lub przedzielać je deskami, żeby się gałęzie z sobą nie plątały, bo przy kwitnieniu pyły kwiatowe łączą się z sobą i stąd powstaje mieszanina psująca naturalne przymioty każdego gatunku. Szczypiorek, rzeżucha ogrodowa, trybulka siejo się rzędami pomiędzy melony, arbuzy i ogórki; rzodkiewka pomiędzy kalafiory.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 12 we dnie
13	8 32 w.
14	9 42 w.
15	10 52 w.
16	11 58 w.
17	0 1 r.
18	1 6 r.
19	2 4 r.
20	2 51 r.
21	3 28 r.
22	3 57 r.
23	4 20 r.
24	4 39 r.
25	4 55 r.
26	5 12 r.
27	5 31 r.
	od dnia 28 do 31 we dnie

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KWIECIEŃ.

KWIECIEŃ.			APREL.		APRIL.
		Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.		Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1	P	**Wielki.** Teod.	20	*Mart.* SS.Otoc.w S.	Zbigniew.
2	W	Franc. a Pau. W.	21	Jakowa Pr.	Sudomir.
3	Ś	Ryszarda B.	22	Wasilia S. M.	Mnożysław.
4	C	Izydora B.	23	Nikona.	Włastisław.
5	P	Wincentego Fer.	24	Zacharyi.	Bożywój.
6	S	Wilhelma Op.	25	**Błah. Pr. Boh.**	Swiętobór bł.
7	N	*Przew.* Epifan. B.	26	*3 Pos.* Sob. Ar.	Przesław.
8	P	**Zwiaz.N.M.P.**	27	Matrony Sełuń.	Radosław.
9	W	Maryi Kleo y.	28	Hariona Now.	Dobrosława.
10	Ś	Ezechiela Pror.	29	Marka Pr.	Gorysław.
11	C	Leona Papieża.	30	Joanna P.	Jaromir.
12	P	Juliusza Papieża.	31	Ipatia Prep.	Lubosław.
13	S	Hermenegilda M.	1	*Apr.* Marii Ehip.	Przemysław.
14	N	*2 po W.* Tyburc.M.	2	*4 Pos.* Tita Prep.	Myślimir.
15	P	Anastazyi i Baz.	3	Nikity Ispow.	Wacława bł.
16	W	Lamberta M.	4	Josifa Piesnopisca.	Nosisław.
17	Ś	Rudol a B.	5	Fteodała M.	Krasisław.
18	C	Apolloniusza M.	6	Ewtichia Arch.	Gościsław.
19	P	Hermogenesa M.	7	Heorhia Ep. Melit.	Władimir.
20	S	Sulpicyusza M.	8	Irodiona Ap.	Czesław Męcz.
21	N	*3 po W.* Anzelma.	9	*5 Pos.* Ewpsichia.	Drogomił.
22	P	Sotera i Kaja MM.	10	Terentia.	Strzeżymir.
23	W	Wojciecha B. M.	11	Antipy S. M.	Wojciech ś.
24	Ś	Bony Panny.	12	Wasilia Ep.	Jerzy ś.
25	C	Marka Ewangel.	13	Artemona S. M.	Jarosław ś.
26	P	Marcelliana i Kleta	14	Martina Papy Rym.	Spitimir.
27	S	Teofila B.	15	Aristarcha Ap.	Bogufał.
28	N	*4 po W.* Witalisa.	16	*Werb.* Iryny M.	Żywisław.
29	P	Piotra M.*	17	Simeona Pers.	Sławogest.
30	W	Katarzyny Sen.	18	Joanna Prep.	Chwalisława

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Przybyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	5	37	6	31	12	54	5	16	12	4
5	5	28	6	38	13	10	5	32	12	3
10	5	17	6	47	13	30	5	52	12	1
15	5	5	6	56	13	51	6	13	12	0
20	4	55	7	4	14	9	6	31	11	59
25	4	44	7	13	14	29	6	51	11	58
30	4	34	7	21	14	47	7	9	11	57

Odmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 2 o god. 7 m. 48 rano.
Nów . . . dnia 10 o god. 8 m. 20 rano.
Pierwsza kw. dnia 18 o god. 8 m. 9 rano.
Pełnia . . dnia 24 o god. 11 m. 47 wieczór

Święta żydowskie.—D. 1 i 2 ostatnie święta Wielkanocne uroczyste, d. 6 Szabas, d. 10 Rozchodesz Jor, d. 11 Rozchodesz czyli 1 Jor, d. 13, 20 i 27 Szabasy, d. 28 Lagbeomer dzień radosny.

DNI GALOWE.

*1go Rzędu.— 29 (17) Rocz. Ur. J. C. K. M. N. ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA, i Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

2go Rzędu.—22 (10) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza.*

http://rcin.org.pl

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	1 41 r.
2	2 26 r.
3	2 58 r.
4	3 21 r.
5	3 39 r.
6	3 54 r.
7	4 7 r.
8	4 20 r.
9	4 32 r.
10	4 46 r.
11	5 3 r.
	od dnia 12 do 24 we dnie
25	8 49 w.
26	10 14 w.
27	11 25 w.
28	11 52 w.
29	0 19 r.
30	0 57 r.

Nasiona powinny być jak najdoskonalsze i jak najstaranniéj przechowane, gdyż tylko takie dobrym plonem wypłacają się za podjętą około nich pracę. Przytém powinny być zebrane z rośliny silnéj, zdrowéj, dojrzałéj i idącéj w nasienie we właściwym czasie. Nasiona dwuletnie najlepsze są do siewu, gdyż ziarno, które po upływie tego czasu zachowa wszelkie cechy siły, pełności i zdrowia, z pewnością jako dobre wyjdzie i wyda piękny owoc. Najlepiéj produkować je samemu, a kupując wybierać miejsca pewne i handlujących znanych z rzetelności, choćby przyszło drożéj płacić za nasienie.

Obszlegi w inspektach.— W celu utrzymania jednostajnego ciepła, dają się w koło inspektu obszlegi z gnoju, szerokie na łokieć, równo ze skrzynią na wysokość, i późniéj co dni piętnaście odnawia się je, czyli przerabia ze świeżą mierzwą. Żeby para z obszlegów nie dostała się do środka inspektu, należy wszelkie szpary starannie poutykać.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 10 we dnie
11	8 41 w.
12	9 51 w.
13	10 57 w.
14	11 56 w.
15	0 21 r.
16	0 46 r.
17	1 26 r.
18	1 57 r.
19	2 21 r.
20	2 41 r.
21	2 58 r.
22	3 15 r.
23	3 32 r.
24	3 52 r.
25	4 16 r.
	od dnia 26 do 30 we dnie

Kwiecień.

Zrazy. — W dnie pogodne wybierać od wschodu i południa zrazy grubości pióra, zdrowe, silne, pełne ok dojrzałych lecz pojedynczych i takowe zrzynać. Dla dłuższego utrzymania w nich świeżości wycinać je trzeba z wyrostem dwuletnim, przynajmniéj na dwa cale, który przy szczepieniu odciąć należy. Zrazy przechowują się w lodowni lub w piwnicy, do połowy wsadzone w ziemię niesuchą lub w ziemi w ogrodzie od strony północnéj i przykrywają słomą.

Drzewo owocowe oczyszczać z robaków, mchu i gumy, a przy końcu miesiąca w porze ciepłéj, można już drzewka szczepić, wprzód pestkowe, a późniéj ziarnkowe. Z pniów drzew starszych odejmuje się grubą i zestarzałą korę, a miejsce oczyszczone pendzluje się mięszaniną gliny, wapna i krowieńcu. Wapna brać najmniéj. Paliki chwiejące się umacniać i przywiązywać do drzewek.

Agrest i porzeczki oczyszczać ze starych gałęzi mchem okrytych, obcinać ablegry i boczne odrostki. Zrazy na nich wyrzynać i sadzić w ziemię, jak tylko ziemia przestaje być zmarzniętą, ale nie zbyt gęsto, aby każdy krzak był odosobniony.

Drzewa pestkowe: wiśnie, trześnie, śliwki, bronić od wydzielania się z nich gumy. W tym celu drzewo oczyszcza się i smaruje maścią złożoną z czystego końskiego nawozu, gliny, piasku i smoły.

Krzewy i drzewa przesadzać jeżeli zupełnie puściło do gruntu.

Topole obcinają się ze zrazów i te zasadzają się wprost na murawie.

W ogrodzie warzywnym grzędy o ile można przekopywać, to samo grzędy szparagowe i mięszać wierzchnią ziemię z gnojem, którym były przykryte.

Cebulę zasiewać jak tylko rozpuści i potém ziemię przyklepać; cebulę zaś w główkach rozdzielać i zasadzać o ile można najwcześniéj.

Lewkonie letnie i zimowe, fijołki, lak, rezedę zasiewać rzadko na flance w inspekcie lub skrzyniach. Równie zasiewają się: malwy, astry, szarłaty różnéj barwy, pieprz turecki, haber, balsaminy, powoje, salwie, skabiozy, aksamitki, nieśmiertelniki, goździki chińskie.

Krzewy obcinać i które mróz podniósł z ziemi, obciskać lekko.

Ogórki, melony i kawony późniejsze zasiewać.

Rośliny w wazonach polewać za pomocą szprycy z gęstém sitkiem i oczyszczać liście.

Wazony obsiewać nasionami kwiatów pokojowych, utrzymywać w nich ziemię w umiarkowanéj wilgoci, nie sucho i nie mokro, a dla przyspieszenia obejścia nasion,

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

		MAJ. Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.		MAJ. Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	MAJUS. Imiona słowiańskie.
1	S	Filipa i Jakóba A.	19	*Apr.* Joanna M.	Lubomir.
2	C	Atanazego i Zyg.	20	Fteodora Tr.	Witimir.
3	P	*Znal. S. Krzyża.*	21	Januaria i Alex.	Świętosław.
4	S	Floryana M.	22	Fteodora Syk.	Wieńczysław.
5	N	*6 po W.* Piusa V.	23	**Wosk. Chryst.**	Chotisław
6	P	†Jana w Oleju.	24	**P. Sw.** Sawwy St.	Gościwit bł.
7	W	†DomicelliPanny.	25	**W. Sw.** Marka E.	Ludomiła ś.
8	Ś	†**Stanisł. B.**	26	Wasilia Ep. Amas.	Stanisław ś.
9	C	**Wniebows. P.**	27	Simeona S. M.	Bożorad bł.
10	P	Izydora Oracza.	28	Jasona Ap.	Cierpimir.
11	S	Mamerta B.	29	SS. 9 Mucz. w Kir.	Ludowit.
12	N	*6 po W.* Pankrac.	30	*Ftom.* Jakow Ap.	Wszemił.
13	P	Serwacego B.	1	*Maj.* Jeremii P.	Cichosław.
14	W	Bonifacego M.	2	Afanasia Welik.	Dobiesław.
15	S	Zofii z 3 córkami.	3	Timofteja M.	Strzeżysława.
16	C	Jana Nepomuc.	4	Pełahii Prep.	Wieńczysław
17	P	Paschalisa W.	5	Iryny M.	Sławomir.
18	S	†Eryka Króla.	6	Jowa Mnohostr.	Wszesław.
19	N	**Zesł. ś. Ducha.**	7	*Mir.* Znam. Kr.	Krzesomyśl.
20	P	**Swiąt.** Bernar.	8	Joanna Boh.	Bronimir.
21	W	Donata i Wiktor.	9	Nikołaja Czud.	Przesława bł.
22	S	†Julii Panny M.	10	Simona Zilota Ap.	Wisława bł.
23	C	Dezyderyusza B.	11	Mokia M.	Budziwój.
24	P	†Joanny Wdowy.	12	Epifania E.	Tomira.
25	S	†Grzeg., Urb. PP.	13	Hlikeryi M.	Borysława.
26	N	**Trójcy ś.** Filipa	14	*Ftom.* Isidora M.	Więcymił.
27	P	Magdal. de Pazz.	15	Pachomia.	Rusław.
28	W	Germana B.	16	Fteodora Oswiasz.	Jaromir.
29	S	Teodozyi M.	17	Andronika Ap.	Boguchwała.
30	C	**Boże C.** Felixa.	18	Fteodota M.	Gzulimir.
31	P	Petronelli P.	19	Patrikia S. M.	Bożesława.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. połudn. komp. 12 godz.
	Godziny i minuty				
1	4 32	7 23	14 51	7 13	11 55
5	4 25	7 29	15 4	7 26	11 55
10	4 16	7 38	15 22	7 44	11 56
15	4 8	7 45	15 37	7 59	11 57
20	4 0	7 53	15 53	8 15	11 56
25	3 54	8 0	16 6	8 28	11 57
30	3 49	8 6	16 17	8 39	11 57

Odmiany księżyca.

Ostatnia kw. dnia 1 o god. 8 m. 56 wieczór.
Nów . . . dnia 10 o god. 0 m. 32 rano.
Pierwsza kw. dnia 17 o god. 5 m. 27 wieczór.
Pełnia . . dnia 24 o god. 7 m. 30 rano.
Ostatnia. kw. dnia 31 o god. 11 m. 49 rano.

Święta żydowskie. — D. 4 Szabas, d. 10 Rozchodesz czyli i Siwon, d. 11 Szabas, d. 15 i 16 Szwuos czyli Zielone Swiąt., d. 18 i 25 Szabasy

DNI GALOWE.

2ro Rzędu. — 5 (23 kwietnia) Imieniny J. C. W. W. X. *Alexandry Józefównéj*, Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza*, i J. C. W. W. X. *Alexandry Petrówny*. 11 (29 kwietnia) Rocznica Urodzin J. C. W. W. X. *Sergiusza Alexandrowicza*.

http://rcin.org.pl

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	1 24 r.
2	1 44 r.
3	2 0 r.
4	2 14 r.
5	2 27 r.
6	2 40 r.
7	2 54 r.
8	3 10 r.
9	3 29 r.
10	3 53 r.
11	4 27 r.
	od dnia 12 do 24 we dnie
25	10 5 w.
26	10 51 w.
27	11 24 w.
28	11 47 w.
29	11 51 w.
30	0 5 r.
31	0 20 r.

ziemię przygładzić i przyprószyć węglem drzewnym przesianym, lub też polać umiarkowanie lagrem śledziowym.

Róże szczepić do głogów przez cały rok przechowywanych w wazonach.

Koper włoski i anyż, jeżeli ciepło, zasiewa się w grzędzie dobrze przekopanéj i nawiezionéj rzędem płytko na 1 i pół cala głęboko.

Cząber ogrodowy w nasieniu rozrzucać po grzędach szparagowych.

Rozmnażać przez rozdzielanie starych krzaczków szczaw', macierzankę, rutę, melissę, miętę, draganek, szałwią, lewandę, izop, biedrzeniec i t. d. Rośliny te przez lat trzy w jednem miejscu mogą pozostać, potém należy je wyjąć, rozdzielić i przesadzić.

Nasienniki z zimowego przechowania, jak kapusta, brukiew, kalarepa, ćwikła, rzodkiew przesadzają się w grunt i silnie polewają.

Groch rychły sadzić lub siać jak tylko można najwcześniéj, inne gatunki także zasiewać w tym miesiącu.

Rośliny cebulowe sadzić rzadko w ziemi bardzo żyznéj i lekko grabiami zagrabywać.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 10 we dnie
11	9 50 w.
12	10 43 w.
13	11 26 w.
14	11 59 w.
15	0 11 r.
16	0 24 r.
17	0 45 r.
18	1 3 r.
19	1 19 r.
20	1 35 r.
21	1 53 r.
22	2 15 r.
23	2 43 r.
24	3 21 r.
25	4 13 r.
	od dnia 26 do 31 we dnie

Szczypiorek trzechletni rozdzielać i po 3 lub 4 cebulki sadzą się w rowki na 2 cale głębokie, w odległości co 3 cale.

Truskawki oczyszczać z liści uschłych, a ziemię, jeżeli nie mokra, spulchniać.

Szparagarnie w tym miesiącu zakładać.

Rośliny pnące się sadzić i odkłady z nich robić; to samo i rośliny nisko rosnące, jak reseda, ostróżka, trawa hiszpańska, stokroć i inne, służące do upięknienia grzęd i chodników.

W ogrodzie owocowym przesadzać drzewa, krzewy i zakładać szkółki. Drzewa obcinać, szczepić i łączyć, a przeziębniętym lub zgangrenowanym miejsca zepsute wycinać i zamazywać maścią ogrodniczą.

Szczepy okulizowane przeszłego roku, a przyjęte nad zdrowemi oczkami przycinać na dwa cale. Boczne gałązki wycinać i pilnować, aby później pod szczepem nie wyrastały.

M a j.

Wszystkie roboty w przeszłym niedokonane miesiącu, jak najspieszniéj wykończyć.

Drzewa wczas kwitnące zasłaniać matami, jeżeli zimne powietrze. Rano i przed wieczorem zbierać gąsienice i palić; po deszczu ocierać gałęzie i pnie mokrą szmatą.

Drzewka szczepione i oczkowane oczyszczać z gałązek zbytecznych; które się nie przyjęły, kożuchować, czyli szczepić za korą.

Polewać raz w tydzień obficie świeżo zasadzone drzewa i krzaki; to samo wszystkie pestkowe, jak się zaczną kwiatem osypywać.

Truskawki i poziomki miesięczne polewać dwa, lub nawet trzy razy na tydzień. Pomiędzy krzakami zasłać ziemię mchem zielonym dla zatrzymywania wilgoci i zabezpieczenia owoców od walania się ziemią.

Drzewa kwitnące po deszczu lub mgle wielkiéj potrząsać, żeby z nich opadła wilgoć, bo ta przeszkadza do unasienienia się z wiatrem pyłowi kwiatowemu.

Grzędy nasienne owocowe w jesieni posiane, oczyszczać z chwastów i polewać tylko w razie długo panującéj suszy. Ziemię pomiędzy roślinkami ostrożnie poruszać, a gęsto stojące przerzedzać, sadzić w inne miejsce, tak aby każda miała przynajmniéj po sześć cali próżnego miejsca.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZERWIEC. JUN. JUNIUS.

		Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.		Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1	S	Fortunata i Prok.	20	*Maj.* Ftałałeja M.	Światopełk.
2	N	*2 po Św.* Blandy.	21	*Sam.* Konstantina.	Ratysław bł.
3	P	Klotyldy Królow.	22	Wasiliska.	Bratumiła.
4	W	Saturniny P. M.	23	Michaiła.	Litomił.
5	S	Bonifacego B.	24	Simeona Prep.	Dobromił.
6	C	Norberta B.	25	Obr. Hł. S. Joanna.	Cichomir.
7	P	Roberta Op.	26	Karpa Ap.	Wisław bł.
8	S	Maxymina i Med.	27	Fteraponta S. M.	Wyszosław.
9	N	*3 po Św.* Pryma.	28	*Step.* Nikity Pr.	Sławoj.
10	P	Małgorzaty Król.	29	Fteodosyi.	Bogumił ś.
11	W	Barnaby Ap.	30	Isaakia.	Radomił.
12	S	Onufrego Pustel.	31	Ermia Ap.	Wyszomir.
13	C	Antoniego Pad.	1	*Lun.* **Wozn. H.**	Chotimir.
14	P	Bazylego B. W.	2	Nikifora Patr.Kon.	Przedzimirbł.
15	S	Wita i Modesta M.	3	Łukiliana M.	Wit ś.
16	N	*4 po Św.* Benona.	4	*SS. Otec.* Mitrofana	Budzimir.
17	P	Marcyana M.	5	Dorofieja.	Drogomysł.
18	W	Marka i Marc. M.	6	Wisariona Czud.	Długosław.
19	S	Gerwazego i Pro.	7	Fteodota M.	Borzysław.
20	C	Sylweryusza P.	8	Fteodora Strat.	Bogna ś.
21	P	Aloizego Gonz.	9	Kiryła Arch.	Domysław.
22	S	Paulina B.	10	Timofieja Ep.	Broniwój.
23	N	*5 po Św.* Agryp.	11	**Sosz.S.D.** Warft.	Wanda.
24	P	Nar. ś. Jana Chrz.	12	**Św.Duch.** Onufr.	Janisław.
25	W	Prospera B.	13	Akiliny M.	Włastimił.
26	S	Jana i Pawła MM.	14	Elizeja Pr.	Rozmysław.
27	C	Władysława Kr.	15	Amosa Pr.	Władysław ś.
28	P	Ireneusza B. M.	16	Tichona Czud.	Zbroisław.
29	S	**Piotra i Paw.**	17	Manuiła M.	Wyszomir.
30	N	*6 po Św.* Emilii.	18	*Wsiech Św.* Leontia	Cichosława.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Przybyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp 12 godz.
	Godziny i minuty				
1	3 47	8 9	16 22	8 44	11 57
5	3 44	8 13	16 29	8 51	11 58
10	3 41	8 17	16 36	8 58	11 59
15	3 40	8 20	16 40	9 3	12 0
20	3 40	8 22	16 42	9 5	12 1
25	3 41	8 23	16 42	ubyło	12 2
30	3 43	8 22	16 39	0 4	12 3

Odmiany księżyca.

Nów . . . dnia 8 o god. 3 m. 2 wieczór.
Pierwsza kw. dnia 15 o god. 11 m. 40 wieczór.
Pełnia . . dnia 22 o god. 3 m. 47 wieczór.
Ostatnia kw. dnia 30 o god. 4 m. 4 rano.

Święta żydowskie.—D. 1 Szabas, d. 8 Szabas Rozchodesz Tamuz, d. 9 Rozchodesz czyli 1 Tamuz, d. 15 i 22 Szabasy, d. 25 Szwuosor betamuz czyli post oblężenia Jerozolimy, d. 29 Szabas.

DNI GALOWE.

2ie Rzędu. — 1 (20 maja) Imien. J. C. W. W. X. *Alexieja Alexandrowicza.* 2 (21 maja) Imien. J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza,* J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Heleny Pawłównej,* oraz Rocznica Urodzin J. C. W. W. X *Alexandry Piotrównej.*

http://rcin.org.pl

Dnia	Zachód księżyca g. m.
1	0 24 r.
2	0 46 r.
3	1 9 r.
4	1 15 r.
5	1 34 r.
6	1 57 r.
7	2 27 r.
8	3 8 r.
9	4 0 r.
	od dnia 10 do 22 we dnie
23	9 29 w.
24	9 48 w.
25	10 9 w.
26	10 25 w.
27	10 43 w.
28	10 53 w.
29	11 6 w.
30	11 21 w.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 7 we dnie
8	8 39 w.
9	9 25 w.
10	10 1 w.
11	10 29 w.
12	10 51 w.
13	11 9 w.
14	11 25 w.
15	11 41 w.
16	11 58 w.
17	0 8 r.
18	0 17 r.
19	0 41 r.
20	1 13 r.
21	1 58 r.
22	2 58 r.
	od dnia 23 do 30 we dnie

Mrówki, jeżeli zbytecznie się rozmnożą, trzeba od drzew oddalać. W tym celu pieniek obwija się szmatką nasmarowaną dziegciem, tranem lub rozrzedzonym spirytusem kamforowym.

Grzędy zasiane i rozsady wysadzone polewać wodą ze stawów lub z rzek. Studzienna powinna się wystać i ogrzać na słońcu.

Zasiewać rzodkiewkę, sałatę i kalafiory, i jeżeli deszcze nie przechodzą polewać co drugi dzień przynajmniéj.

Ogórki gruntowe zasiewać rzadko w ziemi pulchnéj, żyznéj i polewać w południe. Na noc przykrywać wschodzące ogórki słomą.

Groch i fasolę siać co dwa tygodnie, podrastającym dawać tyczki.

Jarmuż karłowaty zasiewać, karczochy i kardy przesadzać. W końcu miesiąca siać kalafiory na użycie zimowe.

Grzędy warzywne opielać, a gęsto zarastające rozrzedzać. Rozsadę przesadzać do gruntu.

Sałacie, która pięknie wyrosłszy, zawiązuje główki, obierać liście, żeby poszła w nasienie.

Opielenie staranne koniecznie w tym miesiącu dopełnić, wybrane zaś chwasty wrzucać w dół, gdzie się zamienią w nawóz roślinny.

Wczesne ogórki kto chce otrzymać, niech w połówki skorupy od jaja zasadzi po dwa ziarnka, starannie podlewa, a gdy podrosną, kładzie się je w ziemię razem ze skorupą, którą później roślina rozsadzi i z korzeniami pójdzie daléj.

W ogrodzie kwiatowym wyrywać póki kwitnie z korzeniami dziką cykoryę, mokrzycę i t. d.

Rośliny rozmnażać przez rozdzielanie, sadzonki lub odkłady.

Drzewka i krzewy nie przesadzane, potrzebują spulchniania ziemi.

Zasiewać malwy i naznaczyć każdy kolor.

Przesadzać lewkonie, żółte fijołki i goździki holenderskie.

Krzaki różowe oczyszczać ze mchu, pleśni lub rdzy, wodą zmieszaną z octem, albo posypać je proszkiem wapna. Chcąc zaś kwitnienie w nich wstrzymać, aby później za to dłużéj kwitły, używa się różnych sposobów i w tym celu potrzeba: 1) pokazujące się pączki odejmować, a gałązki wierzchołkowe urzynać; 2) odkryć korzenie z ziemi, bo tym sposobem wstrzymuje się krążenie soków; 3) pod korzenie krzaku założyć rydel, podnieść go cały i potém zasypać.

Kaktusy, aloesy, mezembriantemy rozmnażać. W tym celu odejmują się gałązki, przez dni trzy zasusza się w nich blizna, potém sadzi do wazonu w ziemię lekką, pomieszaną z piaskiem lub przesianym gruzem. Dopóki rość nie zacznie, mało podlewać i trzymać w cieple.

Kwiaty w doniczkach, które długo kwitły, mało polewać, utrzymywać w chłodném powietrzu i gałązki poskrócać. Jeżeli zanadto rozrosły się w korzenie, poprzesadzać je w większe doniczki.

Lewkonie przesadzać w grunt żyzny i pulchny, w odstępach jednostopowych i polewać dwa i trzy razy dziennie.

Doniczki z kwiatami jak tylko minie obawa przymrozków, przenosić do ogrodu.

Czerwiec.

Polewanie w ogrodach można już na noc uskuteczniać, pilnując aby przesadzone rośliny nigdy na suszą nie były narażone.

Drzewa owocowe nowo przesadzone obwijać słomą od strony południowéj, aż do korony, żeby działanie promieni słońca nie tamowało krążenia soków. W czasie suszy polewać bardzo silnie raz na tydzień.

mbc.cyfrowe.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LIPIEC.		JUL.	JULIUS.
Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.		Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1	P	Teodoryka Kapł.	19 *Ijud.* Judy. 1d. P.p.	Bogusław.
2	W	*Nawiedz. N. M. P.*	20 Meftodia S. M.	Ojcomił.
3	Ś	Heliodora i Anat.	21 Juliana M.	Miłosław.
4	C	Józe a Kal. Wyz.	22 Ewsewia S. M.	Wiclisław.
5	P	Filomeny i Cyrylli	23 Ahrypiny M.	Prokop.
6	S	Dominiki P. M.	24 Roż. S. Joanna Kre.	Izasław.
7	N	*7 po Św.* Jana zD.	25 *2 po S.* Fewronii.	Kraanoroda bł
8	P	Elżbiety.	26 Dawida P.	Chmalimir.
9	W	Cyrylla B., Anat.	27 Samsona Str.	Strachota i Cy.
10	S	7 br. synów Fel.	28 Kira i Joanna Czud.	Radziwoj.
11	C	Sabina W. i Pel.	29 **Petra i Pawła.**	Olcha ś.
12	P	Jana Gwalb. Op.	30 Sob. SS. 12 Ap.	Tolimir bł.
13	S	Małgorzaty P. M.	1 *Ijul.* Kosmy i Dam.	Radomiła.
14	N	*8 po Św.* Bonaw.	2 *3 po S.* Położ. R. P.	Dobrogost.
15	P	Rozesłanie Ap.	3 Jakinfta M.	Radosław.
16	W	*N. M. P.* Szkapl.	4 Andreja Arch. Kr.	Dzierżysława
17	Ś	Alexego W.	5 Afanasia Afon.	Dzierżykraj.
18	C	Szymona z Lipn.	6 Sisoja Pr.	Unisław.
19	P	Wincentego a Pa.	7 Ftomy Prep.	Wodzisław.
20	S	Eliasza i Częst.	8 Prokopia W. M.	Czesław ś.
21	N	*9 po Św.* Praxedy.	9 *4 po S.* Pankratia.	Stosław i Dys.
22	P	Maryi Magdaleny	10 45 M. w N.	Bolesława.
23	W	Apollinara B. M.	11 Ewfimii M. i Olgi.	Żelisław.
24	S	Krystyny P. M.	12 Prokła i Maria.	Lubomira.
25	C	Jakóba Ap.	13 Sob. Ar. Hawryła.	Sławosz.
26	P	Anny Matki N. P.	14 Akiły Ap.	Mirosława.
27	S	Natalii P. M.	15 Kiryka M.	Wszebor.
28	N	*10 po Św.* Kuneg.	16 *5 po S.* Aftinohena	Swiętomir.
29	P	Marty P.	17 Mariny M.	Cierpisława.
30	W	Abdona i Senneny	18 Jakinfta M.	Ludomir.
31	S	Ignacego Lojoli.	19 Makriny Prep.	Zdobysław.

Tabella wykazująca wschód i zachód słoń., długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny i minuty				
1	3 44	8 22	16 38	0 5	12 3
5	3 47	8 21	16 54	0 9	12 4
10	3 52	8 17	16 25	0 18	12 5
15	3 57	8 18	16 16	0 27	12 6
20	4 4	8 8	16 4	0 39	12 6
25	4 11	8 4	15 50	0 53	12 6
30	4 18	7 53	15 35	1 8	12 6

Odmiany księżyca.

Nów . . . dnia 8 o god. 3 m. 36 rano.
Pierwsza kw. dnia 15 o god. 4 m. 11 rano.
Pełnia . . dnia 22 o god. 1 m. 29 rano.
Ostatnia kw. dnia 29 o god. 9 m. 46 wieczór.

Święta żydowskie. — D. 3 Rozchodesz czyli 1 Aw, d. 6 i 13 Szabasy, d. 16 Tyszebeaw czyli post zburzenia świątyni w Jerozolimie, d. 20 Szabas, d. 22 Chamisso esor czyli dzień radosny, d. 27 Szabas.

DNI GALOWE.

2go Rzędu.—1 (19 czer.) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza.* 8 (26 czer. Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Alexandry Józefówney* Małżonki J. C. W. W. X. *Konstantego Mikołajewicza* i Im. J. C. W. W. X. *Dymitra Konstantynowicza.* 11 (29 czer.) Rocz. Im. J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza.* 17 (5), Im. J. C. W. W. X. *Sergjusza Alexandrowicza.* 23 (11), Im. J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewney*, Małż. J. K. M. X. Nast. Tronu Wirtembergskiego, J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynowney* i J. C. W. W. X. *Olgi Fedorówney.* 27 (15), Im J. C. W. W. X. *Włodzimierza Alexandrowicza*, i R. Ur. J. C. W. W. X. *Anastazyi Michałówné*

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	11 38 w.
2	11 59 w.
3	0 12 r.
4	0 26 r.
5	1 3 r.
6	1 50 r.
7	2 50 r.
8	4 1 r.
	od dnia 9 do 20 we dnie
21	7 40 w.
22	8 12 w.
23	8 31 w.
24	8 46 w.
25	9 0 w.
26	9 13 w.
27	9 27 w.
28	9 43 w.
29	10 2 w.
30	10 27 w.
31	10 59 w.

Agrest, porzeczki, śliwki, wiśnie oczyszczać ze mszycy i robactwa szprycowaniem z odwaru liści bzowych, rozwiedzionym mydłem szarém, lub odwarem z tytuniu. Dobre są także mydliny z ługiem, pozostałe od prania bielizny, lub też woda osolona. Tą samą cieczą niszczą się pędraki w truskawkach. Szprycowanie najlepiéj dopełniać w dzień pochmurny przed wieczorem.

Szczepy oczyszczać pilnie i ciągle z wilków; szkółki, grzędy i rabaty wypielać, pilnując żeby chwasty nie szły w nasiona.

Winogrona oczyszczać ze słabych wyrostków, bo te tylko krzak wycieńczają. Gałęzie z kwiatem i silnemi gałęziami przywiązywać do kraty.

Okulizować drzewo pestkowe przy końcu miesiąca.

W drzewach owocowych starych około pni poruszać ziemię.

W ogrodzie warzywnym sadzić w grunt zaraz z początku miesiąca kapustę, kalafiory, brukiew, kalarepę, cebulę hiszpańską, selery, pory; im rzadziéj, tym lepiéj. Dopełniać tego zaraz po deszczu, a gdyby była susza, polewać co wieczór przez dni trzy, a potém co dni trzy i pięć.

Kapustę przeszłego miesiąca sadzoną i ziemniak i okopywać.

Kalafiory w pierwszych dniach siać na wysadki.

Marchew, buraki, pietruszkę i inne korzonkowe rośliny przerywać, jeżeli za gęsto powschodziły.

Szparagi utrzymywać czysto, stare wyrzynać aż do końca miesiąca.

Rzepkę berlińską zasiewać w gruncie piaszczystym, oraz rzepkę zimową w gruncie pulchnym, lecz ściślejszym.

Groch bisły, szparagowy, bób ogrodowy i fasolę można siać jeszcze w tym miesiącu, żeby w jesieni mieć zielony do użycia na kuchnią.

Arbuzy i dynie często polewać, a wyrosną prześlicznie.

Truskawkom po okwitnieniu oberwać wąsy od starych krzaków, a dla powiększenia zbioru jagód, polewać parę razy w tygodniu.

Ogórki w maju zasiane gdy gęsto weszły przerzedzić i przesadzić w inne miejsca, w których roślinki zimnem lub innym sposobem zniszczone zostały.

Pietruszkę w lutym posianą obsypać ziemią z bruzd grzędowych; zrzynać tylko po deszczu, lub wieczorem na noc i zaraz polać wodą.

Trybulkę z początku miesiąca na nowo zasiewać, aby była do użycia w jesieni; to samo i rzeżuchę ogrodową.

Szczaw i szpinak angielski obrzynać z łodyżek nasiennych przy samej ziemi, aby kierzki puściły młode pędy boczne i liście.

Majeran siany w kwietniu, przesadza się po deszczu w ziemię żyzną, w odstępach od 6 do 8 cali.

Koper w roku przeszłym zasiany po wybraniu wykorzenia się; w marcu siany, zbyt gęsto weszły, wyjmuje się i suszy.

Pory w maju siane rozsadzają się po grzędach co 9 cali, uciąwszy wprzódy nać i główkę.

Rośliny korzonkowe okopywać i niszczyć w nich chwasty; gęsto rosnąco przerywać.

Z marchwi wczesnéj wyjmować największe sztuki.

Bukszpan obcinać po deszczu.

W goździkach słabsze pączki obrywać.

Lewkonie i fijołki żółte, przesadzać w grunt, ocieniać i polewać aż do przyjęcia.

Drzewa szpilkowe, jeżeli dopiero wypuszczają latorośle, przesadzać.

Pierwiosnek zaczyna dojrzewać, torebki więc nasienne roztwierające się odejmować i zachować sucho bez słońca, aż do siewu w październiku. Siany w jesieni przesadzać i trzymać w cieniu przez cztery tygodnie.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 7 we dnie
8	8 32 w.
9	8 56 w.
10	9 16 w.
11	9 33 w.
12	9 49 w.
13	10 5 w.
14	10 23 w.
15	10 45 w.
16	11 13 w.
17	11 52 w.
18	0 18 r.
19	0 44 r.
20	1 50 r.
21	3 6 r.
	od dnia 22 do 31 we dnie

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SIERPIEŃ.			AWGUST.		AUGUST.
Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.			Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.		Imiona słowiańskie.
1	C	Piotra w Okow.	20	*Ilja.* Ilii Pror.	Rolisław.
2	P	*N.M.P. Anielskiej*	21	Simeona Prep.	Swiatosława.
3	S	Znal. ś. Szczep. *	22	Maryi Magdaliny.	Letosław.
4	N	*11 po Św.* Domin.	23	*6 po S.* Trofima M.	Ostromir bł.
5	P	*N. M. P. Snieżnej.*	24	Borisa i Hl.	Stanisława ś.
6	W	*Przemien. Pańs.*	25	Uspenie S. Anny.	Chlebosław.
7	S	Kajetana Wyz.	26	Jermołaja P. M.	Olech ś.
8	C	Cyrya. i Larga. *	27	Pantalejmona.	Niezamyśl.
9	P	Romana M.	28	Prohora i Nik. Ap.	Borys i Chleb.
10	S	Wawrzyńca M.	29	Kallinika M.	Wawrzyniec.
11	N	*12 po Św.* Euzan.	30	*7 po S.* Siły i Sił.	Włodzimira.
12	P	Klary P.	31	Jewd. Pr.	Sława bł.
13	W	Hippolita i Kass.	1	*Aug.* SS. M. Mak.	Rosław.
14	S	†Euzebiusza W.	2	Stefana Archid.	Dobrowoj.
15	C	**Wnieb.N.M.P.**	3	Isnakia Prep.	Jacław ś.
16	P	Rocha Wyz.	4	7 Otrok w Efez.	Domorad.
17	S	Anastazyusza B.	5	Ewsichnija M.	Miron ś.
18	N	*13 po Św.* Jacka.	6	*8 po S.* **Pre. Hos.**	Bronisława.
19	P	BenignyP. Rufina	7	Dometia.	Bolesław.
20	W	Bernarda Op.	8	Emiliana Isp.	Sobiesław.
21	S	Joanny Frem.Wd.	9	Matfeja Apost.	Kazimira.
22	C	Symforyana M.	10	Lawrentia Ar.	Radomił.
23	P	Filipa Benic. W.	11	Ewpła M.	Cichomił.
24	S	Bartłomieja Ap.	12	Fotia M.	Cieszymir.
25	N	*14 po Św.* Ludw.	13	*9 po S.* Maks. Pre.	Namysław.
26	P	Zefiryna Pap. M.	14	Mich. Pror.	Włastmira.
27	W	Cezaryusza.	15	**Uspenie P. B.**	Przedzisław.
28	S	Augustyna B.	16	Neruk. Obr.	Wyszomir.
29	C	Ścięcie ś. Jana Ch.	17	Mirona M.	Racibor bł.
30	P	Róży Limańskiej.	18	Flora i Lawra M.	Szczęsny ś.
31	S	Rajmunda W.	19	Andreja Strati.	Świętosław.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp 12 godz
	Godziny i minuty				
1	4 21	7 50	15 29	1 14	12 6
5	4 27	7 43	15 16	1 27	12 6
10	4 35	7 34	14 59	2 44	12 5
15	4 43	7 24	14 41	2 2	12 4
20	4 52	7 14	14 22	2 21	12 3
25	5 0	7 3	14 3	2 40	12 2
30	5 8	6 52	13 44	2 59	12 1

Odmiany księżyca.

Nów . . . dnia 6 o god. 2 m. 18 wieczór.
Pierwsza kw. dnia 13 o god. 8 m. 39 rano.
Pełnia . . dnia 20 o god. 1 m. 15 wieczór.
Ostatnia kw. dnia 28 o god. 2 m. 47 wieczór.

Święta żydowskie.—D. 3 Szabas, d. 6 Rozchodesz Elul, d. 7 Rozchodesz czyli 1 Elul, d. 10, 17, 24 i 31 Szabasy.

DNI GALOWE.

1ro Rzędu.—3 (22 lip.), Im. J. C.K. M. N. MARYI ALEXANDRÓWNÉJ i J. C.W.W.X. *Maryi Alexandrównéj* Córki Ich C. K. Mości, i J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj* Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymilianie* Leuchtenbergskim. 8 (27 lipca), Rocz. Ur. J. C. K. M. N. MARYI ALEXANDRÓWNÉJ, tudzież Rocz. Ur. i Im. J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* starszego, i Im. J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* młodszego.

2go Rzędu.—18 (6), Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Maryi Mikołajewnéj* Wdowy po J. C. W. W. X. *Maxymilianie* Leuchtenbergskim. 22 (10), Rocz. Ur J. C. W. W. X. *Konstantego Konstantynowicza*, 28 (16), Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj.*

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	11 41 w.
2	0 8 r.
3	0 35 r.
4	1 62 r.
5	2 37 r.
6	4 17 r.
7	5 40 r.
	od dnia 8 do 20 we dnie
21	7 7 w.
22	7 21 w.
23	7 34 w.
24	7 50 w.
25	8 8 w.
26	8 30 w.
27	8 58 w.
28	9 35 w.
29	10 23 w.
30	11 23 w.
31	11 38 w.

Hyacynty i tulipany przekwitłe wyciągać ostrożnie w dzień suchy, potém okryć suchą ziemią pod jakiém nakryciem, i gdy uschnie liść zupełnie, cebulki oczyszczają się i przechowują w miejscu przewiewném.

Narcyzy, żonkille, tacety tak samo wyjmują się, ale tylko co lat 3.

Kwiaty roczne i trwałe siane w kwietniu lub maju, przesadzać w doniczki lub w grunt.

Kamelie po dojrzeniu młodych pędów wynosić do ogrodu.

Lipiec.

Polewać podczas suszy drzewka, krzewy i rośliny nowo zasadzone, rano i wieczorem.

Liście zwinięte w trąbkę niszczyć, jako obejmujące zarody gąsienic.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 6 we dnie
7	7 40 w.
8	7 56 w.
9	8 13 w.
10	8 30 w.
11	8 51 w.
12	9 17 w.
13	9 52 w.
14	10 39 w.
15	11 39 w.
16	0 45 r.
17	0 51 r.
18	2 18 r.
19	3 27 r.
20	4 41 r.
	od dnia 21 do 31 we dnie

Robaciwo wszelkie niszczyć szprycowaniem z odwaru liści bzowych.

Szkółki oczyszczać, drzewka szczepione łączone lub kożuchowane rozwiązywać, żeby nie były ścieśnione.

Okulizować naprzód wiśnie i śliwy, potém jabłka, w końcu gruszki.

Brzoskwinie i morele oczyszczać z rosy miodowéj szprycowaniem z mocnego ługu, dodawszy do niego siarki i mydła zielonego. Gdyby drzewa miały owoc, wyszprycować po usunięciu złego, zimną wodą.

Drzewa owocowe chore leczyć, wyrzynając miejsca zepsute aż do zdrowego drzewa. Potém zamazać gorącą maścią, złożoną z równych części wosku, łoju i smoły szewckiéj, i rozpuszczonych na wolnym ogniu aż do zagotowania.

Agrest zbiera się z najlepszych gatunków, i po oczyszczeniu sadzi się go na grzędzie. W drugim roku rozsadza się go.

Ogrodowiny kapuściane oczyszczać z gąsienic. W tym celu posypuje się popiołem, sadzą i niegaszoném wapnem.

Nasiona dojrzewające zbierać. Kalafiory, selery i t. d. okopywać. Majeran zrzynać i suszyć. Sałatę głowiastą siać, żeby była na użytek w zimie. Groch zielony zbierać na suszenie. Rzepę turnips siać na karmę dla bydła. Szpinak sieje się powtórnie na jesienną potrzebę. Pietruszkę zasiewać, a z dojrzałéj zbierać nasienie. Fasolę piechotę zasiewać, aby była zdatna do użycia we wrześniu.

Krzaki kwiatowe roślin długotrwałych poobcinać z łodyg na kwiat się zawiązujących, aby wzmocnione, na rok przyszły piękniéj zakwitły.

Goździki holenderskie ablegrować. Odkłady polewać i w pierwszych dniach ocienić liściem kapuścianym.

Goździki, i prymule wychowywane z nasienia, przesadzać w rabaty ogrodowe.

Hyacynty, krokosy, narcyzy, tulipany i t. d. wybierać z cébulek, jak tylko liście zaczną żółknąć.

Podczas suszy polewać georginy i inne krzaki w kwiat idące.

Róże oczkować, a miesięczne gruntowe obrywać z pączków, żeby się wzmacniały.

Zasiewać rezedę i lewkonię letnią, a w zimie w doniczkach będą kwitły.

W melonach obrzynać sztuczki, co wydały owoce.

Kwiaty w doniczkach polewać codziennie, a liście szprycować.

Goździki kwitnące przez czas upału utrzymywać w cieniu, bo inaczéj prędko przekwitną.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

WRZESIEN. SENTIABR. SEPTEMBER.

		Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.		Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1	N	*15 po Św.* Joach.	20	*Awg.10 po S.* S.Pr.	Dzierżysław.
2	P	Stefana Króla.	21	Faddeja.	Czcibóg.
3	W	Serafii P. M.	22	Ahafonika M.	Przesława ś.
4	Ś	Rozalii Panormit.	23	Łupa M.	Rościsława.
5	C	Wawrzyńca.	24	Ewtichia S. M.	Włodzisław.
6	P	Zacharyasza Pro.	25	Warłołomieja Ap.	Drogowit.
7	S	†Reginy P. M. *	26	Adriana i Natalii.	Domosława.
8	N	**Nar. N. M. P.**	27	*11 po S.* Pime. Pr.	Radosława.
9	P	Gorgoniusza.	28	Moj. Mur.	Sobiebór.
10	W	Mikołaja z Tel.	29	**Usiek Hł. S.Jo.**	Władybój
11	S	Teodory Pok. *	30	Alexandra New.	Jácisław.
12	C	Walery i Seleny.	31	Położ. Pojasa Boh.	Radzimir.
13	P	Mauryliusza B.	1	*Sent.* Simeona St.	Chronisław.
14	S	Podw. ś. Krzyża.	2	Mamanta M.	Ziemomysł bł.
15	N	*17 po Św.* Nikod.	3	*12 po S.* Anfima.	Budzimił.
16	P	Cypryana B. i Enf.	4	Wawiły.	Sędzisław.
17	W	5 ran ś. Francisz.	5	Zacharyi Pror.	Drogosław.
18	S	†Józefa z Kop.	6	Wosp.Cz. Ar.Mach.	Dobrowit.
19	C	Januaryusza M.	7	Sozonta M.	Krzepimir.
20	P	†Eustachiusz M.*	8	**Rozd. P. Boh.**	Myślisław.
21	S	†Mateusza A. Ew.	9	Joakima i Anny.	Bożydar.
22	N	*18 po Św.* Ładys.	10	*13 po S.* Minod. M.	Zelimir.
23	P	Tekli P. M.	11	Feod. P.	Bogosława bł.
24	W	*N.M.P. od uykup.*	12	Awtonoma S. M.	Homir.
25	Ś	Cypryana i Just.	13	Kornilia Sotnika.	Świętopełk.
26	C	Józefata B. M.	14	**Woz. Cz. Kr.**	Ładysław bł.
27	P	Kosmy i Damiana.	15	Nikity W. M.	Damian.
28	S	Wacława Króla.	16	Ewfimii W. M.	Wacław ś.
29	N	*19 po Św.* Michał.	17	*14 po S.* Sofii M.	Dadzibóg.
30	P	Hieronima Kap.	18	Ewmenia.	Imisław.

Tabella uykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca		Zachód słońca		Długość dnia		Ubyło dnia		Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.	
	Godziny i minuty									
1	5	11	6	47	13	36	3	7	12	0
5	5	18	6	38	13	20	3	23	11	59
10	5	26	6	27	13	1	3	42	11	57
15	5	35	6	13	12	40	4	5	11	55
20	5	43	6	3	12	20	4	23	11	54
25	5	51	5	51	12	0	4	43	11	52
30	6	0	5	40	11	46	5	3	11	50

Odmiany księżyca.

Nów . . . dnia 4 o god. 11 m. 36 wieczór.
Pierwsza kw. dnia 11 o god. 2 m. 40 wieczór.
Pełnia . . dnia 19 o god. 3 m. 25 rano.
Ostatnia kw. dnia 27 o god. 7 m. 48 rano.

Święta żydowskie. — D. 5 Rozchodesz Tyszry Nowy Rok 5622 od stworzenia świata, d. 6 drugie święto Nowego Roku, d. 7 Szabas, d. 8 post Gedalia, d. 14 Szabas Jemkipur, sądny dzień, d. 19 i 20 Sukos czyli święta uroczyste Kuczek, d. 21 Szabas, d. 25 Choszana czyli święto palmowe, d. 26 i 27 ostatnie święta uroczyste Kuczek, d. 28 Szabas dzień radosny.

DNI GALOWE.

1ro Rzędu. — 7 (26 sierp.) Rocz. Kor. J. C. K. M. N. ALEXANDRA II. MIKOŁAJEWICZA i J. C. K. M. N. MARYI ALEXANDRÓWNEJ. 11 (30 sierp.) Im. J. C. K. M. N. ALEXANDRA II MIKOŁAJEWICZA i J. C. W. W. X. *Alexandra Alexandrowicza*, oraz Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Olgi Mikołajewnéj* Małż. J. K. W. W. X. Nast. Tronu Wirtembergskiego i Święto Orderu Ś. Alexandra Newskiego. 20 (8) R. Ur. J. C. W. W. X. MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA Następcy Tronu, J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i J. C W. W. X. *Olgi Fedorownéj*.

2ro Rzędu. — 3 (22 sierp.) R. Ur. J. C. W. W. X. *Olgi Konstantynównéj*. 21(9), R. Ur. J. C. W. W. X. *Konstantyna Mikołajewicza*. 29 (17), Im. J. C. W. W. X. *Wiary Konstantynownéj*.

Sierpień.

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	0 34 r.
2	1 52 r.
3	3 13 r.
4	4 37 r.
	od dnia 5 do 19 we dnie
20	5 57 w.
21	6 14 w.
22	6 25 w.
23	7 1 w.
24	7 34 w.
25	8 17 w.
26	9 11 w.
27	10 16 w.
28	11 28 w.
29	0 7 r.
30	0 46 r.

Oczkować jeszcze można jesienne i zimowe gatunki.

W szkołach ziemię opielać i spulchniać; tegorocznym szczepom lub drzewkom kożuchowanym łyczka zwalniać.

Pestki owocowe zbierać na nasienie, lub prosto z drzewa z miąższem sadzić w grunt.

Truskawki i poziomki miesięczne jeszcze można przesadzać. Zbierać przytém najpiękniejsze jagody na zasiew wiosenny.

W drzewach owocowych wycinać zbyteczne gałęzie lub uschnięte.

Kapustę i selery okopywać.

Nasiona wysadków zbierać, suszyć dokładnie na słońcu, potém wykruszyć, przesiać, znowu wysuszyć i w woreczkach zachować w miejscu chłodném lecz suchém.

Kalafiory siać dnia 20, a gdy wypuszczą 4 listki oprócz nasiennych, przesadzać do skrzynek na klance nasienne.

Zasiewać w wazonach rezedę, senetio elegans, coreopsis bicolor.

Przesadzać z gruntu do wazonów: goździki holenderskie. aurykuły primule, delfinie chińskie i t. d., ażeby mieć z nich wcześniejsze kwiaty.

Przesadzać w gruncie: lilie corona imperialis, fritilarie i t. d.

Goździki nieablegrowane okładać.

Lewkonie zimowe pełne, wschodzące, przesadzać płytko w wazony, i aż do przyjęcia utrzymywać w cieniu i polewać.

Fiołki żółte przesadzać z gruntu do wazonu, kładąc na spód gnoju dobrze uguiłego.

Nasiona wszelkich kwiatów zbierać.

Kwiaty w doniczkach ciągle polewać, a nawet do końca miesiąca jeszcze szprycować.

Hortensye, róże, mirty, cyprysy, rozmaryny przesadzone w grunt, napowrót sadzić w wazony, wprzód dobrze podławszy, ażeby ziemia trzymała się korzonków.

Melony mniéj polewać, jak przedtém.

Kawony i melony chcąc dłużéj przechować, zdjąć nieprzejrzałe i trzymać w suchém życie.

Szpinak można siać jeszcze w końcu miesiąca, a będzie zdatny do użycia na wiosnę.

Sałatę siać na użycie w zimie. Za nadejściem zimy przesadza się.

Szałwię, macierzankę i inne zrzynać tylko do końca miesiąca, żeby mogły jeszcze przed zimą odrosnąć.

Szczaw', macierzankę, melisę, rutę, miętę, szałwię, lawendę i t. d. rozmnażać przez rozdzielanie starych krzaczków.

Trybulkę, rzeżuchę i gorczycę zasiewać na użytek kuchni w późnéj jesieni.

Pory przesadzane w czerwcu okopywać. Zasiewać je także na przesadzanie wiosenne.

Szczypiorek w tym miesiącu ostatni raz zrzynać; rozmnażać przez dzielenie krzaczków.

Selery okopywać aż po liść serdeczny.

Marchew siać powtórnie a po przezimowaniu w gruncie wydawać będzie na wiosnę młodą, smaczną marchewkę.

Truskawki i poziomki ugnoić, a najlepiéj polać krwią bydlęcą. Krzaczki obsypać ziemią aż po liść serdeczny, a świeżo wyrosłe pędy zrzynać. Nowe grzędy zakładać.

Szkółki drzewek zakładać.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 3 we dnie
4	6 1 w.
5	6 18 w.
6	6 36 w.
7	6 57 w.
8	7 22 w.
9	7 54 w.
10	8 38 w.
11	9 34 w.
12	10 42 w.
13	11 57 w.
14	0 18 r.
15	1 15 r.
16	2 31 r.
17	3 45 r.
18	4 57 r.
19	6 9 r.
20	7 18 r.
	od 21 do 30 we dnie

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PAZDZIERNIK. Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.			OKTIABR. Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.		Imiona słowiańskie.
1	W	Remigiusza B.	19	*Sent.* Trofima M.	Znatisław.
2	S	Aniołów Stróżów	20	Ewstafia W. M.	Stanimir.
3	C	Kandyda M.	21	Kodrata A.	Siemian.
4	P	Franciszka Ser.	22	Foki M.	Bratysław bł.
5	S	Placydy i Flaw.P.	23	Zacz. S. Joanna Kr.	Zasław.
6	N	*20 po Św.* Bruno.	24	*15 po S.* Fekły M.	Bronisław.
7	P	Justyny P. M.	25	Ewfros. P.	Rosława.
8	W	Brygidy Wdowy.	26	**Joanna Boh.**	Wojsława.
9	S	Dyonizego B. M.	27	Kalistrata M.	Domogost.
10	C	Franciszka Borg.	28	Charitona Prep.	Tomił.
11	P	Placydy P.	29	Kiriaka Prep.	Dobromiła.
12	S	Maxymiliana B.	30	Hriroria S. M.	Grzmisław.
13	N	*21 p.S.* Win.Kadł.	1	*Okt.16poS.* **Pokr.**	Ziemisław.
14	P	Kalixta Pap. M.	2	Kipr. S.	Dzierżymir.
15	W	Jadwigi Wdowy.	3	Dionisia S. M.	Drogosława.
16	S	Florentyna B.	4	Jerofeja S. M.	Radzisław.
17	C	Wiktora B.	5	Charitiny M. i 3 S.	Żytisława.
18	P	Łukasza Ewang.	6	Ftomy Ap.	Bratumił.
19	S	Piotra z Alkant.	7	Serhia M.	Ziemowit bł.
20	N	*22 po Św.* Ireny P.	8	*17 po S.* Peła. Pr.	Budzisława.
21	P	Urszuli P.	9	Jakowa Ap.	Daromiła.
22	W	Korduli P. M.	10	Ewłampia M.	Przybysława.
23	S	Jana Kapistrana.	11	Filipa Ap.	Włastimir.
24	C	Rafała Arch.	12	Prowa M.	Siemisław.
25	P	Kryspa i Krysp.	13	Karpa M. i Papiły.	Samomysł.
26	S	Ewarysta Pap. M.	14	Nazarja M.	Lutosław.
27	N	*23 po Św.* Jana K.	15	*18 po S.* Ewfimia.	Witomił.
28	P	Szymona.	16	Łonh. M.	Władybóg.
29	W	Narcyssa B.	17	Ossyi Pror.	Dalemił.
30	S	Zenobii M.	18	Łuki Ap. i Ewang.	Przemysława.
31	C	†Wolfganga B.	19	Joila Pror.	Godzimir.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny i minuty				
1	6 1	5 37	11 36	5 7	11 50
5	6 8	5 28	11 20	5 23	11 49
10	6 17	5 16	10 59	5 44	11 47
15	6 26	5 5	10 39	6 4	11 46
20	6 34	4 55	10 21	6 22	11 45
25	6 43	4 44	10 1	6 42	11 44
30	6 53	4 34	9 41	7 2	11 44

Odmiany księżyca.

Nów . . . dnia 4 o god. 8 m. 20 rano.
Pierwsza kw. dnia 10 o god. 11 m. 33 wieczór.
Pełnia . . dnia 18 o god. 8 m. 2 wieczór.
Ostatnia kw. dnia 26 o god. 11 m. 18 wieczór.

Święta żydowskie. —D.4 Rozchodesz Marcheszwon, d. 5 Rozchodesz czyli 1 Marcheszwon, d. 12, 19 i 26 Szabasy.

DNI GALOWE.

2ro Rzędu. — 3 (21 września) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Pawła Alexandrowicza.* 4 (22 września) Święto Orderu Ś. Równo-Apostolskiego X. Włodzimierza. 17 (5) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Maryi Alexandrównéj* Córki Ich Cesarsko-Królewskiéj Mości. 25 (13) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza.*

http://rcin.org.pl

Wrzesień.

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	2 7 r.
2	3 31 r.
3	4 57 r.
4	6 28 r.
5	7 57 r.
	od dnia 6 do 18 we dnie
19	4 49 w.
20	5 5 w.
21	5 36 w.
22	6 16 w.
23	7 5 w.
24	8 5 w.
25	9 14 w.
26	10 27 w.
27	11 44 w.
28	0 23 r.
29	1 3 r.
30	2 25 r.
31	3 50 r.

Owoce zbierać i po wysuszeniu w miejscu przewiewném, układać na matach, albo w beczkach, przekładając suchym mchem, dębowym liściem, sieczką lub suchym piaskiem, żeby się z sobą nie stykały.

Od drzewek szczepionych lub okulizowanych, odejmować owiązania.

Wiśnie, śliwy, brzoskwinie, morele, można już w ostatnich dniach przesadzać, choćby jeszcze liść miały na sobie.

W malinach, łodygi, które wydały owoce wyciąć, nowo zaś wyrosłe przykrócić.

Drzewa, żeby mchem nie porastały, pędzlować mieszaniną moczu bydlęcego, krowieńcu z wapnem niegaszoném; słabe podlać gnojówką z krwią bydlęcą dobrze ugniłą, i ogołocić je z liści.

Doły przygotować do sadzenia w nie drzewek.

Nasiona zbierać, oczyszczać i wykruszać. Najlepiéj jednak przechowywać je w torebkach lub strączkach nasiennych.

Kalafiory siane na zimowe fiance, przesadzać do skrzynek i przechować w miejscu chłodném, żeby przez zimę rość nie mogły. W lutym przesadzić je do inspektów.

Grzędy nawozić gnojem i przekopać.

Korzonkowe ogrodowiny wykopywać.

Szczypiorek przesadzać do skrzynek na zimowe użycie.

U porów i cebuli nasienne główki zrzynać, i wysuszywszy na słońcu a potém w cieplej izbie wykruszyć z nasienia.

Z kalafiorów odejmować dojrzałe strączki i wysuszywszy należycie, wybrać z nich nasiona.

Ogórki nasienniki gdy dojrzeją zebrać, wystawić na operacyą słońca, i gdy zgniją, nasienie z nich wybrać, zostawić tak przez dni trzy, potém dobrze wypłukać na przetaku i wysuszyć jak najdokładniéj.

Nasienniki szparagowe, jak tylko główki zaczną mięć czerwone, natychmiast w ciąć. Około zaś 20 wszystkie łodygi powinny być ścięte na dwa cale przy ziemi.

Rośliny kwiatowe długo-trwałe rozdzielać i przesadzać.

Tulipany, narcyzy i inne cebulki sadzić.

Łodygi roślin kwiatowych długo-trwałych pościnać na trzy cale przy ziemi, kwiatów zaś letnich z korzeniami powyrywać. Łodygi te należy składać na kupę wraz z zielskiem wyplewionem, bo gdy zgniją, dadzą dobrą ziemię roślinną do wazonów.

Przesadzić do wazonów fijołki żółte i liljowe pełne, lewkonie pokazujące kwiat pełny, prymule, aurykuły, niezabudki, żeby mięć kwiaty podczas zimy.

Zasadzać w wazonach tulipany ranne, narcyzy żółte, hyacynty, żonkille, tacety.

Polewać doniczki rzadko, bo po ukończeniu wegetacyi wilgoć mogłaby psuć korzenie. Liści nie szprycować, bo słońce już mało dogrzewa.

Róże centifolie dwuletnie, przesadzać w doniczkach w świeżą ziemię i mało polewać.

Róże miesięczne żeby wcześniéj zakwitły, przycinać.

Kwiaty w doniczkach, dla wygubienia na nich robactwa okadzać co parę tygodni dymem tytuniowym. Gdyby zaś pokazywały się pchły lub mszyce, rośliny skropić wodą, później popruszyć mieszaniną złożoną z równych części siarki i wapna; a gdy robactwo zginie, dla obmycia liści zanurzyć całe rośliny w zimnéj wodzie i wypłukać.

Owoce przeznaczone na chowanie zimowe w piwnicy, żeby nie nabierały odoru piwnicznego, rozścielać nie na słomie, lecz na liściach najlepiéj gruszkowych i wiśniowych, lub wierzbowych i olszowych.

Drzewa uschnięte wykopywać, koło zdrowych poruszyć ziemię, co bardzo sprzyja ich wzrostowi.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
	od dnia 1 do 4 we dnie
5	5 22 w.
6	5 53 w.
7	6 33 w.
8	7 27 w.
9	8 33 w.
10	9 48 w.
11	11 5 w.
12	11 43 w.
13	0 21 r.
14	1 35 r.
15	2 47 r.
16	3 57 r.
17	5 7 r.
18	6 16 r.
	od dnia 19 do 31 we dnie

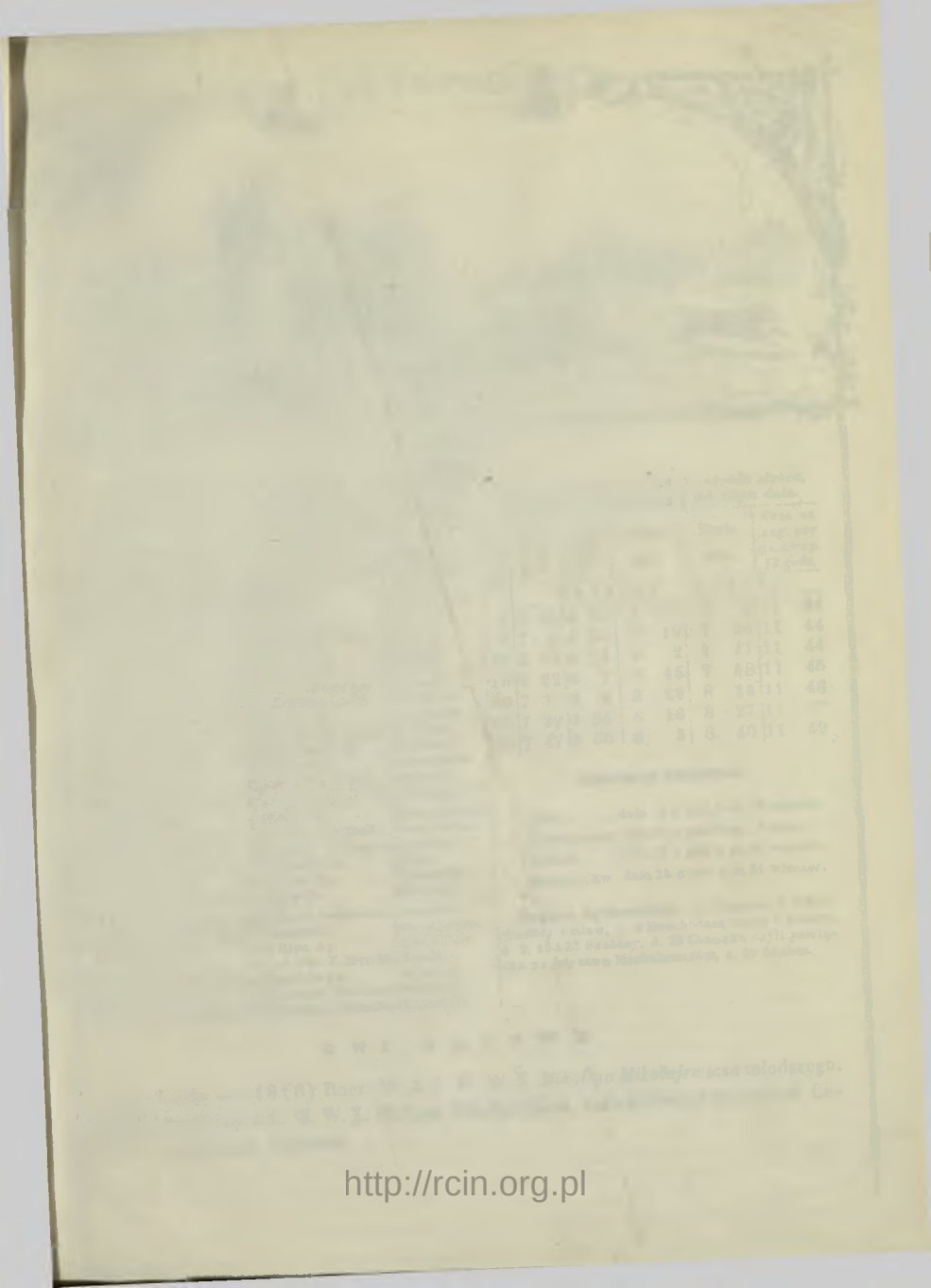

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

LISTOPAD. NOJABR. NOVEMBER.

		Święta kościoła Rzymsko-Katolickiego.		Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	Imiona słowiańskie.
1	P	**Wszystk. Św.**	20	*Okt.* Artemia W.M.	Warcisław.
2	S	*Dzień Zaduszny.*	21	Hariona W.	Witimir.
3	N	*24 po Św.* Huber.	22	*19 po S.* **Kaz. M.**	Chwalisław.
4	P	Karola Bor. B. W.	23	Jakowa A.	Maciwój.
5	W	Zachar. i Elżb.	24	Aresy M.	Sławomir bł.
6	S	Leonarda Wyz.	25	Markiana M.	Wszewład.
7	C	Willibrarda B. W.	26	Dimitria W. M.	Żytomir.
8	P	Godefryda B. W.	27	Nestora M.	Sędziwój.
9	S	Teodora M.	28	Terentia M.	Bogodar.
10	N	*25 po S. Op. M.P.*	29	*20 po S* Anastasii.	Ludomir.
11	P	Marcina B.	30	Zin. i Zinomii M.	Spitosław.
12	W	5 braci Pol. MM.	31	Stachia Ap.	Nowosław.
13	S	Dydaka Wyz.	1	*Noj.* Kosmy i Dam.	Wszerad.
14	C	Serapiona M.	2	Akindina S. M.	Wodzimir.
15	P	Leopolda W.	3	Josifa Pr.	Przebysław.
16	S	Edmunda B.	4	Joannikia Welik.	Radomir.
17	N	*26 po Św.* Stan. K.	5	*21 po S.* Hałak. M.	Zbisława.
18	P	Maxyma B.	6	Pawła Isp.	Stanis. Kost. ś.
19	W	Elżbiety Królow.	7	33 Mucz. w Melit.	Drogomira.
20	S	Felixa Walezyu.	8	Sobor S. Michajła	Sędzimir.
21	C	*Ofiarow. N.M.P.*	9	Onisifora M.	Sław.
22	P	Cecylii P. M.	10	Erasta Ap.	Wszemiła.
23	S	Klemensa Pap. M.	11	Miny M.	Miływój.
24	N	*27 po Św.* Jana.	12	*22 po S.* Joanna Mił.	Darosław.
25	P	Katarzyny P. M.	13	Joanna Z.	Chwalimira.
26	W	Piotra B. M.	14	Filipa Ap.	Lechosław.
27	Ś	Barlaama i Józ.	15	*1 d. Pos.* F. Hur. M.	Tomir.
28	C	Rufa M. i Mansw.	16	Matfeja Ap.	Gościrad.
29	P	Saturnina M.	17	Hrihoria Neokesar.	Przemyśl.
30	S	Andrzeja Apost.	18	Platona i Romana.	Ludosław.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny i minuty				
1	6 56	4 30	9 34	7 9	11 44
5	7 4	4 23	9 19	7 24	11 44
10	7 13	4 15	9 2	7 41	11 44
15	7 22	4 7	8 45	7 58	11 45
20	7 31	4 0	8 29	8 14	11 46
25	7 39	3 55	8 16	8 27	11 47
30	7 47	3 50	8 3	8 40	11 49

Odmiany księżyca.

Nów . . . dnia 2 o god. 5 m. 27 wieczór.
Pierwsza kw. dnia 10 o god. 0 m. 8 rano.
Pełnia . . dnia 17 o god. 2 m. 31 wieczór.
Ostatnia kw. dnia 25 o god. 0 m 31 wieczór.

Święta żydowskie.—D. 2 Szabas, d. 3 Rozchodesz Kislew, d. 4 Rozchodesz czyli 1 Kislew, d. 9, 16 i 23 Szabasy, d. 28 Chanuka czyli pamiątka zwycięztwa Machabeuszów, d. 30 Szabas.

DNI GALOWE.

2^go^ Rzędu. — 18 (6) Rocz. Ur. J. C. W. W. X. *Mikołaja Mikołajewicza* młodszego. 20 (8) Imieniny J. C. W. W. X. *Michała Mikołajewicza*, tudzież Święto wszystkich Cesarsko-Rossyjskich Orderów.

http://rcin.org.pl

Październik.

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	5 19 r.
2	6 50 r.
3	8 21 r.
	od dnia 4 do 17 we dnie
18	4 15 w.
19	5 2 w.
20	5 59 w.
21	7 5 w.
22	8 16 w.
23	9 30 w.
24	10 46 w.
25	11 25 w.
26	0 4 r.
27	1 24 r.
28	2 48 r.
29	4 15 r.
30	5 45 r.

Przesadzać w piękne dnie gruszki, jabłonie, oraz wszelkie krzaki, jak agrest, porzeczki, oraz dzikie drzewa.

Zasiewać ziarna jabłek, gruszek, śliwek, wiśni; kasztany, orzechy i inne nasiona drzew i krzewów.

Po opadnięciu z drzew liści, wycierać pnie i gałęzie grubą chustą ze mchu i gumy.

Maliny utrzymujące się w miejscu przez lat 5, przesadzać.

Liście opadłe zmiatać na kupę, żeby gnijąc obróciły się w ziemię roślinną.

Ogrodowiny wybierać, suszyć i zachowywać w piasku w piwnicach na potrzebę zimową i na wysadki. Pora wieczorna do tego najlepsza.

Szparagowe grzędy przykryć gnojem, wprzódy zerznąwszy łodygi.

Zasiewać zaraz z początku miesiąca szparagi, pietruszkę, marchew, szpinak i trybulkę bulwiastą.

Grzędy po zebranych ogrodowinach nawozić gnojem i przekopać lub zaorać; na wiosnę zaś dobrze poruszyć z wierzchu żelaznemi grabiami i siać. Powtórne kopanie lub oranie na wiosnę jest dlatego niewłaściwe, że nasiona chwastów zagrzebane, wydobywają się na wierzch i grunt zachwaszczają.

Cebulki kwiatowe jeszcze można sadzić w gruncie; z nadejściem przymrozków grzędy z niemi okryć liśćmi.

Georginy, gdy im mróz powarzy łodygi, natychmiast wyjąć z gruntu, otrząść z ziemi, obsuszyć, żeby dobrze zawiędły i zachować na zimę w suchym piasku, mając na względzie żeby nie zmarzły.

Kwiaty w doniczkach polewać tylko w koniecznéj potrzebie. Liście i gałązki przemywać wodą lub odwarem tytuniowym, używając do tego gąbki lub miękkiéj szczoteczki. Ustawić tak doniczki, żeby do roślin zarówno dochodziło słońce, i obracać je w różne strony. Ogólnie, należy utrzymywać kwiaty w doniczkach w jak największéj czystości: odejmować pleśń, mech, pożółkłe liście, okwitłe lub psujące się pączki.

Aloesy, kaktusy i inne tego rodzaju rośliny, polewać najwięcéj dwa razy na miesiąc, uważając żeby woda nie dochodziła do łodygi.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
1	we dnie
2	we dnie
3	4 24 w.
4	5 13 w.
5	6 17 w.
6	7 31 w.
7	8 50 w.
8	10 9 w.
9	11 25 w.
10	0 1 r.
11	0 38 r.
12	1 49 r.
13	2 58 r.
14	4 7 r.
15	5 16 r.
16	6 24 r.
17	7 31 r.
	od dnia 18 do 31 we dnie

Listopad.

Zasiewać w ziemię niezamarzniętą nasiona drzew, jeżeli to w przeszłym miesiącu nie zostało dopełnione.

Drzewa oczyszczać ze mchu, a więcéj delikatne jak również i krzewy okrywać słomą, rogożą, matami lub jedliną.

Owoce w schowaniach przeglądać i zgniłe odłączać.

Młode drzewka zabezpieczać od zające, obwiązywaniem ich cierniem lub jałowcem, albo pnie nasmarować maścią, do której topi się funt sadła i tyleż olbrotu.

Kwiaty w doniczkach są dla braku słońca i powietrza w tym miesiącu najsłabsze, trzeba więc o ile można w pokojach odświeżać powietrze. Strzedz także ażeby wilgoć z okien nie spadała na rośliny, a w razie otrząsać je od okien.

Zasiewać marchew w początku miesiąca w suchéj i ciepłéj wystawie; potém przykryć gnojem końskim długim, a otrzyma się z wiosny wczesnie młodą marchewkę. Siać również można pietruszkę, trybulkę i rzeżuchę ogrodową.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

GRUDZIEN.		Święta kościoła Cerkiewno-Katolickiego.	DEKABR.	Święta kościoła Wsch.-Katolickiego.	DECEMBER.	Imiona słowiańskie.
1	N	*1 Ad.* Eligiusza B.	19	*Noj. 23po S.* Awdia		Samosława.
2	P	Bibianny P. M.	20	Hrihor. D.		Szulisław.
3	W	Franciszka Xaw.	21	**Wch. Pr. Boko.**		Wiślimir.
4	Ś	Barbary P. M.	22	Filimona Ap.		Lubomila.
5	C	Sabby Op., Piotra.	23	Amfiloch. i Mitrof.		Spitosława.
6	P	Mikołaja B. M.	24	Ekateryny W. M.		Jarogniew.
7	S	†Ambrożego B.	25	Klimenta Papy R.		Ludomyśl.
8	N	*2 Ad.* N.P.N.M.P	26	*24 po S.* Alipia Pr.		Bogusława.
9	P	Leokadyi P. M.	27	Jakowa Pr.		Wyszosława.
10	W	*N. M. P. Loretań.*	28	Stefana P. M.		Radzisława b.
11	Ś	Damazego Pap.	29	Paramona M.		Wojmir.
12	C	Synezyusza M.	30	Andreja Ap.		Wolidar.
13	P	Łucyi P. M.	1	*Dek.* Nauma Pror.		Władysława.
14	S	Spirydyona B.	2	Awakuma Pror.		Sławibor.
15	N	*3 Ad.* Ireneusza.	3	*25 po S.* Sof. Pro.		Wolimir.
16	P	Albiny P. M.	4	Warwary W. M.		Zdzisława.
17	W	Łazarza B.	5	Sawwy Ośw.		Zyrosław.
18	Ś	†Gracyana B. °	6	**S. Nikołaja Cz.**		Wszemir.
19	C	Faustyny Wd.	7	Amwrosia Ep.		Wścigniew.
20	P	†Teofila M.	8	Patapia Prep.		Bogumiła.
21	S	†Tomasza Apost.	9	Zacza. P. Bohor.		Tomisław bł.
22	N	*4 Ad.* Zenona Żoł.	10	*Praot.* Miny M.		Drogomir.
23	P	Wiktoryi P. M.	11	Daniła Stołp.		Sławomira.
24	W	† *Wigilia.* Ad. i E.	12	Spiridona Czud.		Godysława.
25	Ś	**Narodz. Ch. P.**	13	Jewstratia M.		Grzmisława.
26	C	**Szczepana** 1 M.	14	Firsa M.		Wrócivój.
27	P	Jana Ewangelisty	15	Elewferia S. M.		Radomyśl.
28	S	Młodzianków.	16	Ahheja Pror.		Gedzisław.
29	N	*po Nar.* Tomasza.	17	*Pr. 2 Ch.* Daniła.		Gosław bł.
30	P	Eugeniusza B.	18	Sewastiana M.		Ludomił.
31	W	Sylwestra Pap.	19	Wonifatia M.		Lassota.

Tabella wykazująca wschód i zachód słońca, długość dnia i ile przybyło lub ubyło dnia.

Dnia	Wschód słońca	Zachód słońca	Długość dnia	Ubyło dnia	Czas na zeg. gdy na komp. 12 godz.
	Godziny i minuty				
1	7 48	3 50	8 2	8 41	11 49
5	7 54	3 47	7 54	8 50	11 51
10	8 0	3 46	7 46	8 57	11 53
15	8 5	3 45	7 40	9 3	11 55
20	8 9	3 47	7 38	przy-	11 58
25	8 11	3 49	7 38	było	12 0
30	8 12	3 54	7 42	0 4	12 3

Odmiany księżyca.

Nów . . dnia 2 o god. 3 m. 41 rano
Pierwsza kw. dnia 9 o god. 4 m. 34 rano
Pełnia . . dnia 17 o god. 9 m. 32 rano.
Ostatnia kw. dnia 24 o god. 11 m. 15 wieczór.
Nów . . . dnia 31 o god. 8 m. 18 wiecsór.

Święta żydowskie. — D. 3 Rożchodesz Tebet, d. 4 Roschodesz czyli 1 Tebet. d. 7 Szabas, d. 13 Post oblężenia Jerozolimy, d. 14, 21 i 28 Szabasy.

DNI GALOWE.

1ro Rzędu. — 18 (6) Imieniny J. C. W. Cesarzewicza W. X. MIKOŁAJA ALEXANDROWICZA Następcy Tronu, J. C. W. W. X. *Mikołaja Konstantynowicza* i J. C. W. W. X. *Mikołaja Michałowicza.*

2ro Rzędu. — 6 (24 listop.) Imieniny J. C. W. W. X. *Katarzyny Michałównéj* i Święto Orderu Ś. Katarzyny Wielkiéj Męczenniczki. 8 (26 listop.) Święto Orderu Ś. Jerzego Wielkiego Męczennika, 12 (30 listop.) Święto Orderu S. Andrzeja Apostoła.

http://rcin.org.pl

Dnia	Wschód księżyca g. m.
1	8 29 r.
	od dnia 2 do 17 we dnie
18	4 56 w.
19	6 6 w.
20	7 20 w.
21	8 35 w.
22	9 52 w.
23	11 10 w.
24	11 50 w.
25	9 30 r.
26	1 52 r.
27	3 17 r.
28	4 43 r.
29	6 3 r.
30	7 12 r.
31	8 6 r.

Plantacye poziomek tak stare jak świeżo założone, ze wszelkich odrostków czyli wąsów poobrzynać. Okryć przytém gnojem.

Doły kopać na sadzenie drzew na wiosnę.

Róże rozmnażać z nasienia.

Agrestowi odejmować zbyteczne korzenie, a chcąc zaś pięknych dochować się jagód, należy stare krzaki okopać i obłożyć gnojem.

Grzędy z delikatnemi kwiatami okrywać liściami, igłami, trocinami lub garbówką.

Grudzień.

W ogrodzie roboty zupełnie ustają, cała więc czynność ogrodnicza ogranicza się na przysposabianiu mat, kołków i różnych narzędzi do pracy w ogrodzie, i na chronieniu kwiatów w doniczkach, żeby nie przeziębły, nie wypędziły od zbytniego ciepła i nie zostały uszkodzone wilgocią. W połowie miesiąca, dla przeniesienia flanc do inspektów, można zasiewać w skrzynkach ogórki, kalafiory, sałatę cukrową, głowiastą i rzodkiewkę.

Dnia	Zachód księżyca g. m.
1	* * *
2	3 53 w.
3	5 4 w.
4	6 24 w.
5	7 47 w.
6	9 7 w.
7	10 23 w.
8	11 36 w.
9	0 11 r.
10	0 47 r.
11	1 56 r.
12	3 5 r.
13	4 18 r.
14	5 24 r.
15	6 26 r.
16	7 25 r.
17	8 15 r.
18	8 57 r.
	od dnia 19 do 31 we dnie

Kwiaty w doniczkach mało polewać, bo mało mając światła, mało potrzebują wody.

W ogrodzie przeglądać, czy wszystkie rośliny naokoło korzeni należycie są okryte ziemią.

Szparagi można zacząć pędzić; w tym celu dają się im ramy inspektowe, zagrzebują na stopę, obkładają gnojem końskim, przykrywają oknami i na grzędę nasypuje się ziemi tłustéj nawozowéj na dwa cale, a na to daje się warstwę gnoju końskiego na cal grubo. We trzy tygodnie już można miéć szparagi.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ŚWIĘTA RUCHOME.

RZYMSKIE		KOŚCIOŁA KATOL. WSCHODNIEGO	
Niedziela Starozapustna.	d. 27 Stycznia	Miasopust	26 Fewrala.
Niedziela Mięsopustna .	„ 3 Lutego.	Syropust	5 Marta
Niedziela Zapustna . .	„ 10 Lutego	1 D. Welik. Posta . .	6 Marta
Popielec	„ 13 Lutego	Werbnaja Nedela. . .	16 Aprela
Wielkanoc	„ 31 Marca	Woskresenie Christowo .	23 Aprela
Krzyżowe dni	d. 6 7 i 8 Maja	Woznesenie Hospodne .	1 Junia
Wniebowstąpienie Pańskie	d. 9 Maja	Soszestwie Śgo Ducha .	11 Junia.
Zielone Świątki . . .	„ 19 Maja	1 den Petrowa Posta .	19 Junia.
Świętej Trójcy . . .	„ 26 Maja		
Boże Ciało	„ 30 Maja		
Niedziela 1 Adwentu .	„ 1 Grudnia		

Mięsopustu, rachując od N. Roku do Popielca, jest tyg. 6.

SUCHE DNI.

Pierwsze	d. 20, 22 i 23 lutego.	Trzecie	d. 18, 20 i 21 września
Drugie	d. 22, 24 i 25 maja.	Czwarte	d. 18, 20 i 21 grudnia.

EPOKI GŁÓWNE.

Rok 1861 ery chrześcijańskiéj jest:
6574 peryodu Juliańskiego.
7369 ery Bizantyńskiéj.
1277 ery tureckiéj, którego początek d. 20 lipca 1860 r., a koniec d. 8 lipca 1861 r.
5622 ery żydowskiéj, którego początek d. 5 września 1861 r.
2637 Olympiad, albo 1szy rok 660 Olympiady zaczynającéj się w lipcu 1861r.
2614 od założenia Rzymu, podług Varrona.
2608 ery Nabonassara.
1861 kalendarza Gregoryańskiego od 278 lat, to jest od r. 1582 d. 4 października zaprowadzonego, zaczynający się d. 1 stycznia n. s. Rok zaś 1861 podług kalendarza Juljańskiego, zaczyna się we 12 dni późniéj, to jest d. 13 stycznia n. s. Nowy kalendarz zaprowadzony został w Polsce w r. 1586.
896 od zaprowadzenia religii chrześciańskiéj.
628 od odkrycia żup solnych w Wieliczce.
623 od otwarcia kopalni Olkuskich.
462 od nadania przywileju akademii krakowskiéj.
411 od odkrycia sztuki drukarskiéj.
388 od urodzenia Mikołaja Kopernika.
292 od unii Lubelskiéj.
283 od założenia akademii wileńskiéj.
178 od bitwy pod Wiedniem.

http://rcin.org.pl

CZTERY PORY ROKU.

Wiosna zaczyna się d. 20 marca o g. 4 m. 4 wieczór. | *Jesień* zaczyna się d. 23 września o g. 3 m. 4 rano.
Lato zaczyna się d. 21 czerwca o g. 0 m. 51 wieczór. | *Zima* zaczyna się d. 21 grudnia o g. 8 m. 51 wieczór.

ZAĆMIENIA.

W roku 1861 przypadają trzy zaćmienia słońca, jedno zaćmienie księżyca, nadto przejście planety Merkurego przez tarczę słońca: z tych tylko trzecie zaćmienie słońca i przejście Merkurego, w części u nas widzialne będą.

I. *Zaćmienie słońca obrączkowe d. 10 stycznia.* Widzialne tylko w Australii i na niektórych wyspach do Azyi i Afryki należących.

II. *Zaćmienie słońca obrączkowe dnia 7 lipca.* Widzialne w południowych stronach Azyi, w większéj północnéj części Australii, oraz na wielu wyspach blisko tych części świata położonych.

III. *Zaćmienie słońca całkowite dnia 31 grudnia.* Widzialne w zachodniéj połowie Europy, w Małéj Azyi, w północnéj części Afryki, w północnéj części Ameryki południowéj i południowéj części Ameryki północnéj. W ogóle pierwsza część zjawiska widzialną będzie na wschodniéj półkuli, a druga na zachodniéj. Dla Warszawy początek tylko zaćmienia o godz. 3 min. 23 wieczór przy zachodzie widzialnym będzie, poczém słońce w części już zaćmione, w pół godziny pod poziom zajdzie.

I. *Zaćmienie księżyca cząstkowe dnia 17 grudnia.* Widzialne w całym ciągu jego trwania w Ameryce, a przy końcu w Azyi i Australii.

Przejście planety Merkurego przez tarczę słońca d. 12 listopada. Widzialne częściowo lub w całém jego trwaniu w Europie, Azyi, Afryce i Australii. Dla Warszawy początek wejścia planety nie będzie widzialnym, gdyż wschód słońca nastąpi dopiero w pół godziny późniéj.

Środek przejścia o godzinie 8 minut 40 rano widzialnym będzie, i
Koniec — — 10 — 41 sek. 28 rano.

EWANGELIE NA WSZYSTKIE ŚWIĘTA W ROKU 1861.

Na Nowy Rok. U Łukasza ś. w roz. 2: *o obrzezaniu Chrystusa Pana.*
„ Trzech Króli. U Mateusza ś. w roz. 2: *o ŚS. Trzech Królach.*
„ N. 1 po 3 Królach. U Łukasza ś. w roz. 2: *o Chrystusie w 12 latach.*
„ N. 2 po 3 Królach. U Jana ś. w roz. 2: *o Godach w Kanie Galilejskiéj.*
„ N. Starozapustną, U Mateusza ś. w roz. 20: *o robotnikach w winnicy.*

http://rcin.org.pl

Na Oczyszczenie N. Maryi Panny. U Łukasza ś. w r. 2: *o przyniesieniu Chrystusa do kościoła Jerozolimskiego.*
„ N. Mięsopustną. U Łukasza ś. w roz. 8: *o nasieniu i roli.*
„ N. Zapustną. U Łukasza ś. w roz. 18: *Jezus przepowiada swą mękę.*
„ Popielec. U Mateusza ś. w roz. 6: *o poście.*
„ N. Wstępną. U Mateusza ś. w roz. 4: *o djable, który kusił Jezusa.*
„ N. Suchą. U Mateusza ś. w roz. 17: *o przemienieniu się Jezusowém.*
„ N. Głuchą. U Łukasza ś. w roz. 11: *o wyrzucaniu czartów.*
„ N. Środopostną. U Jana ś. w roz. 6: *o nakarmieniu 5,000 ludzi.*
„ N. Białą. U Jana ś. w roz. 8: *o żydach chcących ukamienować Jezusa.*
„ N. Kwietnią. U Mateusza ś. w roz. 21: *o wjeździe Chrystusa do Jerozolimy.*
„ W. Czwartek. U Jana ś. w roz. 13: *o wieczerzy Pańskiéj.*
„ W. Piątek. Passya według Jana ś. w roz. 18 i 19.
„ N. Wielkanocną. U Marka ś. w roz. 16: *o zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.*
„ Poniedziałek Wielkanocny. U Łukasza ś. w roz. 24: *o dwóch uczniach Chrystusa idących do Emmaus.*
„ N. Przewodnią. U Jana ś. w roz. 20: *o pokazaniu się Chrystusa uczniom.*
„ Zwiastowanie N. Maryi Panny. U Łukasza ś. w roz. 1: *o posłaniu Anioła Gabryela do Nazaret do N. M. P.*
„ N. 2 po Wielk. U Jana ś. w roz. 10: *o Chrystusie dobrym pasterzu.*
„ N. 3 po Wielk. U Jana ś. w roz. 16: *o odejściu Chrystusa Pana do Ojca.*
„ N. 4 po Wielk. U Jana ś. w roz. 16: *o przyczynie odejścia Chrystusa.*
„ N. 5 po Wielk. U Jana ś. w roz. 16: *o skutkach prośby w Imie Jezusa.*
„ Ś. Stanisław. U Jana ś. w roz. 10: *o Chrystusie dobrym Pasterzu.*
„ Wniebowstąpienie Pańskie. U Marka ś. w r. 16: *o Wniebowstąpieniu Chr.*
„ N. 6 po Wielk. U Jana ś. w roz. 15: *o przyjściu pociechy Ducha Św.*
„ Zesłanie Ducha Św. U Jana ś. w roz. 14: *o zesłaniu Ducha Ś.*
„ Poniedziałek Świąteczny. U Jana ś. w roz. 3: *o rozmowie Chrystusa z Nikodemem.*
„ Trójcę ŚŚ. U Mat. ś. w roz. 28: *o mocy danej Chrystusowi.*
„ Boże Ciało. U Jana ś. w roz. 6: *o ciele i krwi Chrystusa.*
„ N. 2 po Świąt. U Łukasza ś. w roz. 14: *o wezwaniu na wielką wieczerzę.*
„ N. 3 po Świąt. U Łukasza ś. w roz. 15: *o zgubionéj owcy i groszu.*
„ N. 4 po Świąt. U Łukasza ś. w roz. 5. *o obfitym Piotra połowie ryb.*
„ N. 5 po Świąt. U Mateusza ś. w r. 5: *o sprawiedliwości i pojednaniu się z bratem.*
„ ŚŚ. Piotra i Pawła. U Mateusza ś. w roz. 16: *o władzy danéj Ś. Piotrowi.*
„ N. 6 po Ś. U Marka ś. w roz. 8: *o nakarmieniu 4,000 ludzi.*
„ N. 7 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 7: *o fałszywych prorokach.*
„ N. 8 po Ś. U Łukasza ś. w r. 16: *o niesprawiedliwym szafarzu.*
„ N. 9 po Ś. U Łukasza ś. w r. 19: *o zburzeniu Jerozolimy.*
„ N. 10 po Ś. U Łukasza ś. w roz. 18: *o faryzeuszu i celniku.*

http://rcin.org.pl

Na N. 11 po Ś. U Marka ś. w roz. 7: *o głuchym i niemym.*
„ N. 12 po Ś. U Łukasza ś. w roz. 10: *o rannym i Samarytanie.*
„ Wniebowzięcie N. M. P. U Łukasza ś. w r. 10: *mowa Chrystusa Pana do Marty.*
„ N. 13 po Świąt. U Łukasza ś. w roz. 17: *o uzdrowieniu 10 trędowatych.*
„ Narodzenie N. M. P. U Mateusza ś. w roz. 1: *Xięgi Rodzaju Jezusa Chr.*
„ N. 14 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 6: *o służeniu Bogu i mamonie.*
„ N. 15 po Ś. U Łukasza ś. w roz. 7: *o wskrzeszeniu syna wdowy.*
„ N. 16 po Ś. U Łukasza ś. w roz. 14: *o uzdrowieniu opuchłego.*
„ N. 17 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 22: *o miłości Boga i bliźniego.*
„ N. 18 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 9: *o uzdrowieniu paralityka.*
„ N. 19 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 22: *o wezwaniu na gody weselne.*
„ N. 20 po Ś. U Jana ś. w roz. 4: *o chorym synu królewskim.*
„ N. 21 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 18: *o dłużniku i złośliwym słudze.*
„ N. 22 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 22: *o oddawaniu czynszowéj monety.*
„ N. 23 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 9: *o wskrzeszeniu córki księcia.*
„ Wszystkich Świętych. U Mateusza ś. w roz. 5: *o tych, którzy są błogosławieni.*
„ Dzień Zaduszny. U Jana ś. w roz. 5; *o wskrzeszeniu umarłych.*
„ N. 24 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 8: *o uzdrowieniu trędowatego.*
„ N. 25 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 8: *o burzy na morzu.*
„ N. 26 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 13: *o pszenicy i kąkolu.*
„ N. 27 po Ś. U Mateusza ś. w roz. 24: *o powtórnem przyjściu Chrystusa.*
„ N. 1 Adwentu. U Łukasza ś. w roz. 21: *o znakach na niebie i ziemi.*
„ Niepokalane Poczęcie N. M. P. U Mateusza ś. w roz. 1: *Xięgi rodzaju Jezusa Chrystusa.*
„ N. 3 Adwentu. U Jana ś. w roz. 1: *o poselstwie żydów do Jana.*
„ N. 4 Adwentu. U Łukasza ś. w roz. 3: *o Janie opowiadającym Chrzest.*
„ Narodzenie Chrystusa Pana. U Łukasza ś. w r. 2: *o narodzeniu Chrystusa Pana.*
„ Ś. Szczepana 1 Męczennika. U Mateusza ś. w roz. 23: *o posyłaniu Proroków.*
„ Ś. Jana Ewangelisty. U Jana ś. w roz. 21: *o naśladowaniu Chrystusa.*
„ Młodzianków. U Mateusza ś. w roz. 2: *o ucieczce do Egiptu i rzezi dziatek w Betleem.*
„ N. po Narodzeniu Chrystusa Pana. U Łukasza ś. w roz. 2: *o proroctwie Symeona i Anny stwierdzającém prawdziwe przyjście Messyasza.*

http://rcin.org.pl

WYKAZ ALFABETYCZNY ŚWIĘTYCH I ŚWIĄT NA ROK 1861

z wyrażeniem dnia i miesiąca.

A.

Abdona Męczennika 30 lipca.
Adama 24 grudnia.
Adelajdy 10 grudnia.
Adolfa Biskupa 17 czerwca.
Adryana Męczennika 9 września.
Agapita Męczennika 18 sierpnia.
Agatona Papieża 10 stycznia.
Agaty Panny Męczen. 5 lutego.
Agnieszki Panny Męczen. 21 stycznia.
Agrypiny 23 czerwca.
Albina Biskupa 1 marca.
Albiny Panny 16 grudnia.
Aleksandra P. w Rzymie 26 lutego.
Aleksandra Papieża 3 maja.
Aleksandra P. w Aleks. 12 grudnia.
Aleksego Wyznawcy 17 lipca.
Alfonsa 22 października.
Alfreda 3 lipca.
Alodyi P. M. 22 października.
Alojzego Gonzagi 21 czerwca.
Amelii Księżnéj 10 lipca.
Ambrożego Biskupa 7 grudnia.
Amalii Panny 2 marca.
Anastazego B. W. 2 maja.
Anastazego P. 22 stycznia.
Anastazego Papieża 27 lutego.
Anastazego Wyznawcy 29 marca.
Anastazyi Panny 27 lutego.
Anastazyi Rzymianki 26 października.
Anatolii Męczenniczki 9 lipca.
Anatoliusza Biskupa 3 lipca.
Andrzeja Apostoła 30 listopada.
Andrzeja z Awelinu 10 listopada.
Andrzeja Polaka pustel. 6 maja.
Andrzeja z Krety 7 października.
Angeli 30 marca.
Ansgarego B. 4 lutego.
Anny Matki N. Maryi Panny 26 lipca.
Aniołów Stróżów 2 października.
Antoniego Opata 17 stycznia.
Antoniego Padewskiego 13 czerwca
Antonina Arcybiskupa 10 maja.
Antoniny 16 grudnia.
Anzelma 22 kwietnia.
Apolinarego Biskupa 23 lipca.
Apolonii Panny Męczen. 9 lutego.
Apoloniusza Męczen. 18 kwietnia.
Arkadyusza Męcz. 12 stycznia.
Arseniusza B. 19 lipca.
Atanazego Biskupa 2 maja.
Augusta Wyznawcy 3 sierpnia.
Augustyna Biskupa 28 sierpnia.
Aurelii Panny 25 września.
Awita Męczennika 12 stycznia.

B.

Balbiny Panny 31 marca.
Barlaama 27 listopada.
Barbary Panny 4 grudnia.
Barnaby Apostoła 11 czerwca.
Bartłomieja Apostoła 24 sierpnia.
Bazylego Biskupa 14 czerwca.
Beaty Panny 8 marca.
Bonifacego B. Ferentyńs. 30 maja.
Bedy Kapłana 27 maja.
Benedykta Opata 21 marca.
Benigny Panny 19 sierpnia.
Benona Biskupa 16 czerwca.

http://rcin.org.pl

Bernarda Opata 20 sierpnia.
Bernarda Seneńsk. 20 maja.
Bibianny Panny 2 grudnia.
Błażeja Biskupa 7 lutego.
Bogumiła 10 czerwca.
Bonifacego Męczennika 14 maja.
Bonawentury Kardyn. 14 lipca.
Bonifacego Biskupa 5 czerwca.
Bony Panny 24 kwietnia.
BOŻE CIAŁO 30 maja.
Bronisławy 19 sierpnia.
Brunona Wyznawcy 6 października.
Brygidy Panny 1 lutego.
Brygidy Wdowy 8 października.

C.

Cecylii Panny Męcz. 22 listopada.
Celestyna 6 kwietnia.
Celsa Męczennika 28 lipca.
Cezaryusza Biskupa 27 sierpnia.
Cypryana Biskupa 16 września.
Cypryana Męczennika 26 września.
Cyryłła Biskupa 9 lipca.
Cyryaka Kapłana 16 marca.
Cyryaka Męczennika 8 sierpnia.
Cyrylla Dyakona 22 marca.
Czesława Wyznawcy 20 lipca.
Czterdziestu Męczenników 10 marca.
Czterech Koronatów 8 listopada.

D.

Damazego Papieża 11 grudnia.
Damiana Męczennika 27 września.
Daniela Męczennika 3 stycznia.
Daniela Proroka 21 lipca.
Dawida Króla 30 grudnia.
Dezyderyusza Biskupa 23 maja.
Domicelli Panny 7 maja.
Dominika Wyznawcy 4 sierpnia.
Dominiki Panny 6 lipca.
Donata Pustelnika 17 lutego.
Doroteusza Męczennika 28 marca.
Doroty Panny 6 lutego.
Dydaka Wyznawcy 12 listopada.
Dygny 11 sierpnia.
Dyonizego Biskupa 8 kwietnia.
Dyonizego Męcz. 9 października.
Dzień Zaduszny 2 listopada.

E.

Edmunda Biskupa 16 listopada.
Edyty Królewny 15 grudnia.
Edwarda Króla 13 października.
Eleonory Panny 21 lutego
Eliasza Proroka 20 lipca.
Eligiusza Biskupa 1 grudnia.
Elizeusza Pror. 2 października.
Elżbiety Wdowy 8 lipca.
Elżbiety Panny 5 listopada.
Elżbiety Królowéj 19 listopada.
Emeryka Królew. 5 listopada.
Emiliana Biskupa 11 września.
Emilianny 5 stycznia.
Emilii 30 czerwca.
Engelberta 7 listopada.
Epifaniusza Biskupa 7 kwietnia.
Erazma Biskupa 2 czerwca.
Estery Królowéj 18 listopada.
Eucharyusza Biskupa 20 lutego.
Eudoxyusza M. 5 września.
Eufemii Panny 16 września.
Eufrozyny Męczenniczki 3 września.
Eufrozyny Panny 11 lutego.
Eugenii P. M. 24 grudnia.
Eugeniusza 18 listopada.
Eulalii Panny 10 grudnia.
Eustachiusza Męcz. 20 września.
Euzebii P. M. 29 października.
Euzebiusza Męczen. 14 sierpnia.
Euzebiusza Biskupa 16 grudnia.

http://rcin.org.pl

Ewarysta Papieża 26 października.
Ewy 24 grudnia.
Ezechiasza Króla 30 października.
Ezechiela Proroka 10 kwietnia.

F.

Fabiana 20 stycznia.
Faustyny Męczenniczki 15 lutego.
Faustyny Wd. 19 grudnia.
Felicyana Biskupa 24 stycznia.
Felicyana Męcz. 9 czerwca.
Feliksa Kapucyna 18 maja.
Feliksa z Noli 18 stycznia.
Feliksa Męcz. 30 sierpnia.
Feliksa Walezyusza 20 listopada.
Ferdynanda Króla 30 maja.
Filipa Apost. 1 maja.
Filipa Neryusza 26 maja.
Filipa Benicyusza 23 sierpnia.
Filomeny P. M. 5 lipca.
Flawiana Męczennika 25 lutego.
Flawii Panny 5 października.
Florentyna Biskupa 16 października.
Florentyna Męczennika 4 maja.
Floryana Męczen. 17 października.
Fortunata Męczennika 26 lutego.
Franciszka Borg. 10 października.
Franciszka Salezego 29 stycznia.
Franciszka Serafickiego 4 października.
Franciszka a Paulo 2 kwietnia.
Franciszka Ksaw. Wyz. 3 grudnia.
Franciszki Wdowy 9 marca.
Fryderyka Opata 5 marca.
Fulgentego Biskupa 1 stycznia.

G.

Gabryela Archanioła 18 marca.
Gaudencyi Panny 30 sierpnia.
Gaudentego Biskupa 12 lutego.
Gawła Opata 16 października.
Gedeona Sędziego 18 czerwca.
Genowefy Panny 3 stycznia.
Gerarda Biskupa 24 września
Germana Biskupa 28 maja.
Gertrudy Panny 17 marca.
Gerwazego 19 czerwca.
Gotfreda (Bogumiła) 13 stycznia.
Godfryda Biskupa 8 listopada.
Gracyana Biskupa 18 grudnia.
Grobu Chrystusa 14 kwietnia.
Grzegorza Biskupa 4 stycznia.
Grzegorza Papieża 12 marca.
Grzegorza Nazyaneńskiego 9 maja.
Grzegorza Cudotwórcy 18 listopada.
Gustawa 2 sierpnia.
Gwidona Wyznawcy 12 września.

H.

Heleny Cesarzowéj 2 marca.
Heleny Królowéj 21 maja.
Heliodora 3 lipca.
Henryka Cesarza 15 lipca.
Henryka 19 stycznia.
Hermenegilda Męczen. 13 kwietnia.
Hermogenesa 19 kwietnia.
Hiacynty Panny 30 stycznia.
Higina Papieża 11 stycznia.
Hilarego 14 stycznia.
Hieronima Dra Kościoła 30 września.
Hippolita 13 sierpnia.
Honoraty Panny 12 stycznia.
Huberta Biskupa 3 listopada.
Hugona 1 kwietnia.

I.

Idy Panny 13 kwietnia
Idziego Opata 1 września.
Ignacego Biskupa 1 lutego.
Ignacego Lojoli Wyzn. 31 lipca.
Ildefonsa 23 stycznia.

http://rcin.org.pl

Imienia Jezusa 20 stycznia.
Imienia Maryi 15 września.
Inocentego Papieża 28 lipca.
Ireneusza Smyrneńskiego 25 marca.
Ireneusza Męczennika 15 grudnia.
Ireny Panny 20 października.
Iwona Wyznawcy 19 maja.
Izabelli Panny 15 marca.
Izabelli Królowéj 3 września.
Izajasza Proroka 6 lipca.
Izydora Biskupa 4 kwietnia.
Izydora Oracza 10 maja.

J.

Jacka Wyznawcy 18 sierpnia.
Jadwigi Wdowy 15 października.
Jakóba Apostoła 1 maja.
Jakóba Apostoła 25 lipca.
Jakóba Patryarchy 21 kwietnia.
Jakóba z Nizybu 15 lipca.
Jakóba Pustelnika 17 lutego.
Jana Jałmużnika 23 stycznia.
Jana Chryzostoma 27 stycznia.
Jana Franciszka 16 czerwca.
Jana z Malty Wyznawcy 8 lutego.
Jana Bożego 8 marca.
Jana w Oleju 6 maja.
Jana Nepomucena 16 maja.
Jana Papieża 27 maja.
Jana Chrzciciela 24 czerwca.
Jana Męczennika 26 czerwca.
Jana Gwalherta 12 lipca.
Jana z Dukli 7 lipca.
Jana Kantego 20 października.
Jana Kapistrana Wyzn. 23 październ.
Jana od krzyża 24 listopada.
Jana Ewangelisty 27 grudnia.
Januaryusza Biskupa M. 19 września.
Jerzego Męczennika 24 kwietnia.
Joachima ojca N. M. P. 1 września.
Joanny Wdowy 24 maja.
Joanny Fremiot 21 sierpnia.
Jordana Wyznawcy 13 lutego.
Jowity Męcz. 15 lutego.
Józefa 27 listopada.
Józefa Obl. N. Maryi Panny 19 marca.
Józefa Kalasantego Wyzn. 4 lipca.
Józefa z Kopertynu 18 września.
Judy Tadeusza Ap. 28 października.
Judyty Wdowy 16 listopada.
Juliana Męczennika 27 stycznia.
Juliana Męczennika 13 lutego.
Julianny Panny 16 lutego.
Julii Panny Męczenniczki 22 maja.
Juliusza Papieża 12 kwietnia.
Julitty P. M. 30 lipca.
Justa Biskupa 2 września.
Justyna Męczennika 17 września.
Justyniana Biskupa 5 września.
Justyny Panny Męczen. 7 października.
Juwencyusza Męcz. 1 czerwca.

K.

Kaja Męczennika 22 kwietnia.
Kajetana Wyznawcy 7 sierpnia.
Kalixta Papieża 14 października.
Kamila Wyzn. 18 lipca
Kandyda Męczen. 9 października.
Kanuta Króla 19 stycznia.
Karola W. Cesarza 28 stycznia.
Karola Boromeusza 4 listopada.
Karoliny 3 lipca.
Kassjana Męczen. 13 sierpnia.
Kasyldy 15 kwietnia.
Katarzyny Szwedzkiéj 23 marca.
Katarzyny Seneńskiej 30 kwietnia.
Katarzyny Panny Męcz. 25 listopada.
Katedry ś. Piotra w Rz. 18 stycznia.
Katedry ś. Piotra w Antyochii 22 lutego
Kazimierza Królew. 4 marca.

http://rcin.org.pl

Kiliana Biskupa 8 lipca.
Klary panny 12 sierpnia.
Kleta Papieża 26 kwietnia.
Klemensa Biskupa M. 13 lutego.
Klemensa Papieża 23 listopada.
Kleofasa M. 25 września.
Klotyldy Kró. 3 czerwca.
Kolety panny 6 marca.
Konstancyi panny Męcz. 18 lutego.
Konstantyna Wyznawcy 11 marca.
Konrada Wyznawcy 19 lutego.
Konrada Biskupa 26 listopada.
Korduli panny 22 października.
Kornelli Męczenniczki 31 marca.
Kosmy Męczennika 27 września.
Kryspina i Kryspiny 15 października.
Krystyny panny 24 lipca.
Krysztofa Męczennika 25 lipca.
Kunegundy Cesarz. 3 marca.
Kunegundy Król. Polskiéj 28 lipca.
Kwiryna Męczennika 30 marca.

L.

Lamberta 16 kwietnia.
Larga Męczennika 8 sierpnia,
Leandra B. W. 28 lutego.
Leokadyi panny 9 grudnia.
Leona 1 Papieża 11 kwietnia.
Leona XI Papieża 28 czerwca.
Leonarda Wyznawcy 6 listopada.
Leonilli pan. Męczen. 17 stycznia.
Leontyny panny 15 marca.
Leopolda Margr. 15 listopada.
Longina Męczennika 15 marca.
Lucyana Męczennika 7 stycznia.
Lucyny panny 30 czerwca.
Lucyny Męczen. 17 października.
Ludgardy p. Mę. 16 czerwca.
Ludgera Biskupa 26 marca.
Ludomira 3 października.
Ludwika Wyznawcy 12 lutego.
Ludwika Królew. Sycyl. 19 sierpnia.
Ludwika Króla 25 sierpnia.
Ludwiki panny 15 kwietnia.

Ł.

Ładysława z Gieln. 22 września.
Łazarza Biskupa 17 grudnia.
Łucyi panny 13 grudnia.
Łukasza Ewang. 18 października.

M.

Macieja Apostoła 24 lutego.
Magdaleny 25 maja i 22 lipca,
Makarego Opata 2 stycznia.
Makryny M. 21 lipca.
Małgorzaty Kr. Węgiersk. 13 lipca.
Małgorzaty Kr. Szw. 10 czerwca.
Małgorzaty p. i Mę. 20 lipca.
Mamerta Biskupa 11 maja.
Mansweta Biskupa 28 listopada
Marcella Papieża 16 stycznia.
Marcelli Wdowy 31 stycznia.
Marcellana Papieża 18 czerwca.
Marcellina Papieża 26 kwietnia.
Marcina Biskupa 11 listopada.
Marcina Papieża 12 listopada.
Marcyana Męczennika 17 kwietnia.
Marcyanny panny Męczen. 9 stycznia.
Marka Ewangelisty 30 stycznia.
Marka Męczennika 24 marca
Marka z Rzym. M. 18 czerwca.
Marty panny 29 lipca.
Marty panny 30 stycznia.
Marty Męczenniczki 19 stycznia.
Maryi Egipcyanki 10 kwietnia.
Maryi z Egnii 23 czerwca.
Maryi Kleofy 9 kwietnia.
Maryi Magdaleny we Fl. 25 maja.
Maryi Magdaleny w Jeroz. 22 lipca.
Mateusza Apostoła 21 września.
Matyldy Królowéj 14 marca.

http://rcin.org.pl

Maurycyusza 22 września.
Maurycego 13 września.
Maryusza 19 stycznia.
Maxymiliana Bisk. 12 października.
Maxymina Biskupa 8 czerwca.
Medarda Biskupa 3 czerwca.
Melanii p. i Mę. 18 lutego.
Metodego 9 marca.
Michała Arch. 29 września.
Mikołaja z Tolentynu 10 września.
Mikołaja Biskupa 6 grudnia.
Mirona Męczennika 17 sierpnia.
Młodzianków 28 grudnia.
Modesty panny 15 czerwca.
Moniki Wdowy 4 maja.

N.

Narcyza Biskupa 20 października
NARODZENIE CHR. P. 25 grudnia.
NARODZENIE N. M. P. 8. września.
Natalii panny 27 lipca.
Nawrócenie ś. Pawła 25 stycznia.
Nazaryusza Biskupa.
N. M. P. Anielskiej 2 sierpnia.
N. M. P. Bolesnej 22 marca.
N. M. P, od wyzw. niew. 24 wrz.
N. M. P. Loretańskiej 10 grudnia.
N. M. P. Łaskawéj 13 maja.
N. M. P. Różańcowéj 30 września.
N. M. P. Snieżnéj 5 sierpnia.
N. M. P. Szkaplerznéj 16 lipca.
Nawiedzenie N. M. P. 2 lipca.
Nemezyusza Męcz. 19 grudnia.
Nicefora Biskupa 13 marca.
NIEPOK. POCZ. N. M. P. 8 grudnia.
Nikodema Męcz. 15 września.
Norberta Biskupa 6 czerwca.

O.

OCZYSZCZ. N. M. P. 2 lutego.
Ofiarowanie N. M. P. 21 listopada.
Oktawiana Męcz. 22 marca.
Olimpii 26 marca.
Onufrego pustel. 12 czerwca.
Opieki śgo Józefa 21 kwietnia.
Opieki N. M. P. 1 listopada.
Opata Biskupa 4 czerwca.
Ottona Biskupa 2 lipca.
Ottona Męczen. 16 stycznia.
Otylli panny Męcz. 13 grudnia.

P.

Pafnucego Męcz. 19 kwietnia.
Pankracego 12 maja.
Pantaloona Męczennika 27 lipca.
Paschalisa 17 maja.
Paschazego Bis. 22 czerwa.
Patycyi Męcz. 13 marca.
Paulina Bisk. 22 czerwca.
Pauliny Wdowy 26 stycznia.
Pawła Biskupa 22 marca.
Pawła Męcz. 26 czerwca.
Pawła I pustelnika 15 stycznia.
Pawła Apostoła 29 czerwca.
Pelagii panny 11 lipca.
Pelagii pokutnicy 12 października.
Petronelli 31 maja.
Pięciu Braci Pol. Męcz. 12 listopada.
Pięciu ran ś. Franciszka 17 września.
Piotra Chryzologa 5 grudnia.
Piotra Eksorcysty 2 kwietnia.
Piotra Nolaski 30 stycznia.
Piotra Męczennika 29 kwietnia.
Piotra Celestyna 19 maja.
Piotra z Werony Mę. 20 kwietnia.
PIOTRA I PAWŁA Apost. 29 czerwca.
Piotra w Okowach 1 sierpnia.
Piotra z Alkantary 19 października.
Piusa Papieża 5 maja.
Placydy Męcz. 5 października.
Placydy panny 11 października.
Podwyższenie św. Krzyża 14 września.
Poleukta Męcz. 21 maja.

http://rcin.org.pl

Polikarpa Bisk. M. 26 stycznia.
Popielec 13 lutego.
Praxedy panny 2 lipca.
Prokopa Męczennika 4 lipca.
Prokula Męcz. 1 czerwca.
Prospera Bisk. 25 czerwca.
Prota Męcz. 11 września.
Protazego 19 czerwca.
Pryma Męcz. 9. czerwca.
Pryski panny 18 stycznia.
Przemienienie pańskie 5 sierpnia.
Przeniesienie ś. Kazimierza 27 sierpnia.
Przeniesienie ś. Wojciecha. 20 paźdza.
Pulcheryi Męcz. 7 lipca.
Pulcheryi panny 10 września.

R.

Rafała Archanioła 24 października
Rajmunda 28 stycznia.
Rajmunda Kardynała 31 sierpnia.
Reginy panny 7 września.
Remigiusza Biskupa 1 października.
Roberta Opata 7 czerwca.
Rocha Wyznawcy 16 sierpnia.
Romana Opata 28 lutego.
Romana Męcz. 9 sierpnia.
Romany panny 23 lutego.
Romualda Opata 7 lutego.
Rozalii panny 4 września.
Rozesłanie Apostołów 15 lipca.
Róży panny 26 sierpnia.
Rudolfa 17 kwietnia.
Rufy Męcz. 28 listopada.
Rufina Wyznawcy 19 sierpnia.
Rufiny panny 31 sierpnia.
Ruperta Bisk. 27 marca.
Ryszarda Bisk. 3 kwietnia.

S.

Sabby Opata 5 grudnia.
Sabina Wyzn. 11 lipca.
Sabiny Męcz. 27 października.
Salezego Męcz. 12 sierpnia.
Salomei panny 17 listopada.
Salwiana 14 marca.
Saturnina Męcz. 29 listopada.
Saturniny panny i Męcz. 4 marca.
Scholastyki panny 10 lutego.
Ścięcie ś. Jana Chrz. 29 sierpnia.
Serapiona Wyzn. Męcz. 14 listopada.
Serca Pana Jezusa 7 czerwca.
Sergiusza Męcz. 24 lutego.
Serwacego Bisk. 13 maja.
Serwiliana Męcz. 20 kwietnia.
Seweryna Opata 8 stycznia.
Siedmiu braci śpiących 10 lipca.
Sebastyana 20 stycznia.
Sennena Męcz. 30 lipca.
Sotera Papieża 22 kwietnia.
Szirydona Biskupa 14 grudnia.
STANISŁAWA Bisk. 8 maja.
Stanisława Kostki 18 listopada.
Stefana Kr. Węgiers. 2 września.
Sulpicyusza Męcz. 20 kwietnia.
Sygfryda B. M. 26 lutego.
Sylweryusza 20 czerwca.
Sylwestra Papieża 31 grudnia.
Sylwina Bisk. 17 lutego.
Symforyana Męcz. 22 sierpnia.
Synezyusza Męcz. 12 grudnia.
Syksta Papieża 28 marca.
SZCZEPANA I Męcz. 26 grudnia.
Szczepana Papieża 2 sierpnia.
Szymona z Lipny 28 lipca.
Szymona Apost. 28 października.
Szymona z Edesy 5 lipca.

T.

Tacyana Męcz. 16 marca.
Tadeusza Apost. 28 października.
Tarsylii panny 24 grudnia.
Tekli panny 23 września.
Telesfora Pap. Męcz. 5 stycznia.

http://rcin.org.pl

Teobalda pustelnika 1 lipca.
Teodora męcz. 9 listopada.
Teodora Zakonnika 7 stycznia.
Teodory męczen. 1 kwietnia.
Teodory pokutnicy 11 września.
Teodozyi panny męcz. 29 maja.
Teodozyusza Wyznawcy 11 stycznia.
Teodoryka 1 lipca.
Teofila męcz. 6 lutego.
Teofila Biskupa 27 kwietnia.
Teofila męczennika 20 grudnia.
Teresy panny 15 października.
Tomasza z Akwinu 7 marca.
Tomasza z Villanova 18 września.
Tomasza Apostoła 21 grudnia.
Tomasza Kantuaryjsk. 29 grudnia.
TROJCY SS. 26 maja.
TRZECH KRÓLI 6 stycznia.
Tyburcyusza 14 kwietnia.
Tymoteusza Bisk. 21 stycznia.
Tymoteusza męcz. 21 marca.
Tytusa Bisk. 4 stycznia.

U.

Ubalda Bisk. 16 maja.
Urbana 25 maja.
Urszuli panny 21 października.

W.

Wacława Króla 28 września.
Walentego Kapłana męcz. 14 lutego.
Walerego Biskupa 12 grudnia.
Walerego męcz. 12 września.
Waleryi męcz. 5 czerwca.
Waleryi panny 9 grudnia.
Waleryana męcz. 14 marca.
Wawrzyńca męcz. 10 sierpnia.
Wenantego męcz. 18 maja.
Wenefrydy panny 3 listopada.
Weroniki panny 13 stycznia.
Weroniki panny 4 lutego.
WIELKANOC 31 marca.
Wiktora 1 września.
Wiktoryi panny 23 grudnia.
Wiktoryna Męcz. 6 marca.
Wiktoryna Biskupa 5 września.
Wiktoryna Bisk. męcz. 2 listopada.
Wilhelma Arcyb. 10 stycznia.
Wilhelma Opata 6 kwietnia.
Wilhelma Księcia 28 maja.
Wilibalda Biskupa 7 lipca.
Wilibranda Bisk. 7 listopada.
Wincentego Bisk. 20 marca.
Wincentego męcz. 22 stycznia.
Wincentego Fer. W. 5 kwietnia.
Wincentego a paulo 19 lipca.
Wincentego Kadłubka 7 października.
Wita 15 czerwca.
Witalisa męcz. 28 kwietnia.
Władysława z Gielniowa 26 września.
Władysława Króla 27 czerwca.
WNIEBOWST. PAŃSKIE 9 maja.
WNIEBOWZ. N. M. P. 15 sierpnia.
Wojciecha Bisk. męcz. 23 kwietnia
Wolfganga Bisk. 31 października
WSZYSTKICH SW. 1 listopada.

Z.

Zacharyasza Proroka 6 Września.
Zacharyaszą Papieża 5 listtopada.
Zaślubienie N. M. P. 23 stycznia.
Zefiryna Papieża 26 sierpnia.
Zenobii panny 30 października.
Zenobiusza 30 października.
Zenona Żołn. 22 grudnia.
ZESŁ. DUCHA S. 19 maja.
Znalezienie ś. Krzyża 3 maja.
Zofii i 3 Córek 15 maja.
Zuzanny panny męcz. 11 sierpnia.
ZWIAST. N. M. P. 8 kwietnia.
Zygmunta Króla 2 maja.

http://rcin.org.pl

ELEONORA ZIEMIĘCKA.

Pod lekkiém i praktyczném mianem kalendarza, redakcya wykonała myśl bardzo szczęśliwą, zebrania prac autorów i autorek naszych, jakby w wieniec złożony przez nich Polskim niewiastom. Już dawniéj podobny pomysł, spełniła zaszczytnie u nas, znana Paulina Kraków w Pierwiosnku, który przez lat wiele wychodził pod jéj redakcyą, mieszcząc w sobie prace niewieścich talentów. Kalendarz illustrowany dla Polek zaczyna rok ten od przedstawienia zawodu autorki, któréj pierwszeństwo z każdego względu najsłuszniéj należy, bo nietylko że najdawniéj z całego grona piszących dziś kobiet, pracować zaczęła, ale co więcéj, że prawdziwie męzkim obdarzona umysłem, sięgnęła w najwyższe dziedziny myśli, a tém samém przodkuje całemu gronu pracowniczek.

Zadanie to przypadło na mnie, a jest ono zarazem miłém i trudném, bo o ile imię Eleonory Ziemięckiéj obudza sympatyę, o ile czuję się szczęśliwą, mając sposobność okazania jéj w obec narodu tej czci serdecznéj, na którą nie wpływają bynajmniéj względy osobistej przyjaźni, ale która jest odbiciem powszechnego uczucia, za jéj wielkie a tak wielostronne zasługi, o tyle znów charakter prac jéj wysnuwa się zupełnie, z po za zakresu lżejszéj i popularnéj publikacyi. Daruje mi więc ta, która jest tego rysu przedmiotem, że niepodobna mi powiedzieć o wszystkich jéj pracach tyle, ilebym pragnęła; przebaczy mi, jeśli nie będę ich uważać z punktu tak wyniosłego, na jakim pojęte i wykonane zostały. Rezultat tylko owych ciężkich a sumiennych usiłowań, skutek poczciwéj pracy, wyrażający się tak wymownie w uczuciach miłości, pokoju, pojednania i umiarkowania, a coraz bardziéj widoczny w jéj dziełach, skutek ten wskażemy tu głównie, aby w nim wszyscy mogli ujrzeć i uznać ważność zasad i dróg, które do takiego rezultatu doprowadzają. I w istocie, nie o nią nam tu idzie, jéj pragnienie dobra, tak żywo się udziela drugim, że piszący o niéj,

http://rcin.org.pl

nie powinien myśléć o jéj osobie, lecz przez nią o tém co jest dla niéj tak drogiém, Przedstawia się więc tu, bardzo miłe i ważne pole uczczenia prawd, które najbardziéj dobro ogółu obchodzą.

Eleonora z Gagatkiewiczów Ziemięcka, odebrała pierwsze wychowanie, w domu babki swojéj, Eleonory Łuszczewskiéj. Ta czcigodna, i prawdziwie staropolska matrona, niegdyś żona znakomitego doktora, Walentego Gagatkiewicza, nestora lekarzy naszych, późniéj w drugim małżeństwie, żona zamożnego obywatela w ziemi Czerskiej, Ignacego Łuszczewskiego, łączyła w sobie wszystkie przymioty doskonałéj niewiasty; była wzorem cnót domowych i obywatelskich. Oboje Łuszczewscy umieli zjednać sobie, powszechną cześć i miłość, a dom ich w Jasieńcu, wyrażał w sobie najpiękniejsze rysy wieku ośmnastego. W takim to domu, spędziła Eleonora, pierwsze lata dziecinne. Starania około jéj wychowania, dzieliła wraz z babką, szanowna jéj matka Izabella Płączyńska, któréj życiem dotąd się cieszy, lecz ta, mając drobne dzieci z powtórnego małżeństwa, nie mogła tak wyłącznie zajmować się starszą córką, w czém kochająca babka, wyręczała ją gorliwie. Miłe też musiało być zadanie, pielęgnować serce dziewczynki, pełne przywiązania i wdzięczności, rozwijać jéj umysł obdarzony jenialną zdolnością. Dosyć powiedzieć, że mała Eleonora, w ósmym roku życia, czytała już i rozumiała arcydzieła dramatyczne, jak Joannę Schillera, w przekładzie Andrzeja Brodzińskiego, i inne tym podobne utwory. Babka widząc zamiłowanie dziewczynki w książkach, nie krępowała bynajmniéj téj wrodzonéj skłonności; pozwalała jéj czytać wszelkie dzieła, byle te nie były przeciwne moralności i religii. Pod wpływem takiéj swobody, umysł Eleonory rozwijał się samodzielnie, i zawczasu wzrastał w niepospolitą siłę. W szesnastym roku życia, rozumiała ona doskonale filozoficzne stanowisko Kartezyusza, czytała jego *rozprawę o metodzie*, z radością zagłębiała się w Leibnitzu, i tym sposobem, w młodym jéj umyśle stanął jakby węgielny kamień filozofii, na którym miała w przyszłości znaleść bezpieczne oparcie, przeciw panującym błędom filozofii panteistycznéj.

Nie samo jednak czytanie wykształciło umysł Eleonory: winna też ona wiele i systematycznéj nauce. Nasz nieodżałowany Jachowicz, wielką swoją metodą, nauczył ją myśléć, i ukochać nadewszystko myśl, któréj słowo jest tylko wyrażeniem. Chlubił on się też do zgonu, uczennicą, która tak pojęła jego wysoką dążność; a i ta nawzajem, oddawała wielokrotnie, chlubne świadectwo mistrzowi swemu, zowiąc go: „filozofem mowy, głębokim badaczem tego cudownego daru, który

http://rcin.org.pl

razem z rozumem, wynosi człowieka, po nad wszelkie ziemskie stworzenia i jest rękojmią jego nieśmiertelności.“ (*)

Po Jachowiczu, winna też była wiele, kilku uczonym Francuzom, którzy trudnili się wychowaniem jéj braci, a którzy widząc wielkie jéj zamiłowanie w naukach, z nieporównanym zapałem oddawali się kształceniu jéj młodzieńczego umysłu.

Wcześnie więc Eleonora, przysposobiła się do przyszłego zawodu autorskiego, który nieraz przepowiadał jéj Jachowicz, nie szczędząc zachęty w tym względzie.

Pierwsze jéj lata, przypadły właśnie, w chwili ważnego przewrotu w ojczystéj literaturze. Pieśń wielkich mistrzów wykołysała jéj młodość. Szanowni jéj opiekunowie, lubo wykarmieni wzorami dawnéj szkoły, umieli jednak ocenić piękność rozwijającego się pod ich okiem romantyzmu, a wolni od uprzedzeń, pilnie śledzili, nowy kierunek ducha, i umieli dopatrzyć ową nieprzerwaną nić rodzinnych natchnień, która łączyła, starą epokę z nową. „Dzieckiem byłam jeszcze, mówi autorka nasza (**), kiedy w rodzinném kółku, ukochana babka moja, czytała nam wieczorami, wielkich naszych poetów: Mickiewicza, Zaleskiego, i innych. W oprawie więc głosu ukochanéj, i najdoskonalszéj jaką znałam w życiu istoty, usłyszałam arcydzieła poezyi polskiéj, które od razu jakby cudowny deszcz z nieba spadły na naszą ziemię. Dziadek mój lubił wszystko co ojczyste, a lubo z większą może przyjemnością, czytał jasne i proste poezye Karpińskiego, Krasickiego, Kochanowskiego i Naruszewicza, lubo *Pacierz staruszka* umiał na pamięć a *Pan Podstoli* największe jego budził zajęcie, lubo wydanie klassyków naszych przez Mostowskiego, najstaranniéj było oprawne w jego staroświeckiéj szafie, miłość jednak tego wszystkiego co polskie, co umysłowe u nas, czyniła go zdolnym do ocenienia tych nowych płodów ojczystego ducha. Oboje więc drodzy opiekunowie dzieciństwa mojego, dostarczyli mi obficie sposobności poznania literatury romantycznéj, w całém jéj bogactwie.“

Nie samych tylko poetów, czytywano w tém gronie rodzinném. Młoda Eleonora przysłuchiwała się tam niemniej wyborowym utworom polskiéj prozy, z któréj pełne ducha rozprawy estetyczne Brodzińskiego, niezatarte w umyśle jéj sprawiły wrażenie. Pisma Klementyny Hoffmanowéj, pełne religijnego ducha, i myśli czysto rodzinnéj, zdrowym były też pokarmem, dla rozwijających się pojęć, i dopełniały

(*) Stanowisko Jachowicza jako gramatyka. Wieniec tom II.

(**) Rys piśmiennictwa naszego od roku 1830. Studya Eleonory Ziemięckiéj.

http://rcin.org.pl

owego błogosławionego wpływu domowéj atmosfery, jaka ją od kolebki otaczała.

Piśmiennictwo ówczesne tchnęło rozsądkiem, prawdą i wiarą, a lubo chłodny powiew XVIII. wieku, czuć się dawał boleśnie w społeczeństwie, wszystkie jednak wyższe umysły, wznosić się już poczęły po nad ogólną obojętność, a „w łonie narodu płynęło silném korytem życie chrześcijańskie, wylewając się na wyżyny, i użyzniając stanowiska, które myśliciele zajmowali.“ (*)

„Czułam ja, mówi Eleonora, prostotą dziecka nawykłego w domowém wychowaniu do ojczystych pojęć, harmonją i piękność, tych ogromów poezyi, i prozy, które rozłożyły się po nad epoką nowożytną jak wspaniałe Karpaty nasze osłaniają kraj cały. O! dziwnie też młoda literatura wpłynęła na rozwinięcie młodego umysłu; ona sama była już żywą wszechnicą dla niego, skalą podług któréj wszystko późniéj miał mierzyć, szeroką skalą, która mu wszelką małość boleśnie uczuć dawała.“

Rozwijający się dzielnie umysł Eleonory, coraz silniejszego potrzebował pokarmu; znalazł go też w dziełach znakomitych mistrzów wileńskiego uniwersytetu; w ważnych i sumiennych pracach obu Śniadeckich, a mianowicie Józefa Goluchowskiego, który lubo młodszy od tamtych, ale potężnym obdarzony umysłem, i porywającą wymową, umiał wypowiadać najwyższe prawdy, w sposób praktyczny i żywotny.

Takie to połączone żywioły rozwinęły w Eleonorze, zamiłowanie autorskiego zawodu, ukazując jéj w nim, jak mówi, źródło najsłodszych roskoszy. Umysł jéj nakarmiony wielkiemi wrażeniami, poprobował nareszcie sił własnych. Pochwyciła pióro, i pierwsze jéj próby zapowiedziały wymownie, czém będzie w przyszłości dla narodu.

Głucha cisza zalegała podówczas pole naszéj literatury, niedawno tak kwitnące: bolesne też były dla młodzieńczego jéj umysłu owe lata odrętwienia, które nastąpiły po roku trzydziestym. Tym większa wdzięczność jéj należy, iż nie zrażona tem powszechnem uśpieniem, nie podsycana owym prądem zewnętrznym, który w szczęśliwszych chwilach porywa umysły, czerpiąc siłę jedynie tylko w wyższéj myśli jaka ją ożywiała, w gorącém uczuciu młodego serca, szesnastoletnia Eleonora śmiało weszła w świat literacki, i rozpoczęła pismienny swój zawód. Było to w roku 1834, wówczas kiedy Brodziński ciepłem tchnieniem gasnącéj już piersi, ożywiał jak mógł obumarłe warszawskie piśmiennictwo, kiedy jakby wieszczym duchem wiedziony, pięk-

(*) Rys piśmiennictwa od roku 1830.

http://rcin.org.pl

nym noworocznikiem *Jutrzenką*, zapowiedział, że ten gruby pomrok umysłowy, rozproszy się niebawem, i nowa zorza zaświeci na polskim widnokręgu.

Niebawem po *Jutrzence* ukazał się Pierwiosnek, inny noworocznik, pod redakcyą pani Kraków, złożony z samych utworów niewieściego pióra, i przez kilka lat pojawiał się z każdym rokiem. W tém to pismie zamieszczone pierwsze prace naszéj autorki, odznaczają się już głębokim poglądem, i rokują to wszystko, co nam w przyszłości dotrzymała. Tam pojawiły się między innemi, życiorysy Racheli i pani Necker de Saussure, a w ostatnim numerze, prześliczna charakterystyka Brodzińskiego. Pisała także wiele artykułów do Encyklopedyi powszechnéj, wydawanéj naówczas przez Glücksberga.

Głównym celem badań młodéj autorki, stała się podówczas filozofia. Poznawszy się ze wszystkiem, co było najważniejszem w literaturze polskiéj, niemieckiéj, francuzkiéj i angielskiéj, pod względem poezyi, zaczęła pracować nad poznaniem dzieł poważnéj filozoficznéj treści, i czytała wszystko co wówczas w tym duchu napisano. Wzniosły jéj umysł ocenił piękne utwory Chateubrianda, pani de Staël, i Beniamina Constant, tych najulubieńszych jéj pisarzów. Budzące się też podówczas teorye społeczne, zwróciły baczną jéj uwagę. Pierwsze nakoniec poszyty, wychodzącego wtedy Kwartalnika naukowego krakowskiego, obznajmiły ją z filozofią niemiecką. „Uroczy styl Kremera, mówi ona, jakby pieśń biblijna zabrzmiał w duszy mojej nadzieją wiedzy, nadzieją prawdy, nadzieją zbadania wszystkiego. I nie było to niegodne chrześcijanki zuchwalstwo, nie, ja myślałam że w tem wszystkiem był Bóg osobowy, chrześcijański, było miejsce dla wiary, miejsce dla zaświatowych nadziei.“

W owym to czasie odbyła podróż do Drezna, gdzie śmierć zgasłego tam Kazimierza Brodzińskiego, osierociła właśnie, małe grono współziomków. Tam w domu krewnego swego generała Wojczyńskiego poznała się z Odyńcem, który dostrzegłszy jéj skłonność do zaciekań filozoficznych, jako szczéry katolik, zasmucił się tym kierunkiem, w obawie, aby umysł tak młody, zapuszczając się w oderwane badania, nie zwichnął się z toru chrześcijańskiéj prawdy. Ale dusza jéj prosta i w głębokiéj wychowana pobożności, nie mogła być narażoną na to niebezpieczeństwo, wkrótce też otrząsnęła się z obcych wpływów. Długa i sumienna praca, w zaciszy wiejskiej podjęta, doprowadziła ją, do poznania błędów systematu Heglą, któremu wszyscy podówczas tak w Warszawie, jak w Krakowie i Poznaniu, niewolniczo prawie hołdowali. Ona pierwsza w brew panującém wtedy opiniom, jak to po-

http://rcin.org.pl

dwakroć poświadczył Tyszyński, ośmieliła się wyrzec w *Rozprawie* zamieszczonéj w Bibliotece warszawskiéj z roku 1841, że uważa systemat Hegla za niezgodny z religią chrześcijańską. Oparta jedynie na własném przekonaniu, pozbawiona wszelkiego w tym względzie współczucia i zachęty, wytrwała jednak w trudnéj walce, z któréj w końcu miała wyjść zwycięzko.

Niedługo potém napisała *myśli o wychowaniu kobiet*, dzieło pełne głębokich pomysłów pedagogicznych, wskazujące kobiecie, godne obecnego wieku stanowisko. Ksiądz Hołowiński oddał téj pracy zasłużone pochwały w obszernéj recenzyi, zamieszczonéj w Tygodniku petersburgskim.

Pojmując o ile ważny wpływ, na właściwe skierowanie umysłów, wywrzeć może pismo czasowe, pewna że wytrwaniem pokona błędne uprzedzenia, autorka nasza, zaczęła w tym czasie wydawać Pielgrzyma, pismo poświęcone zasadom katolickim.

Lubo napotykane co krok przeciwności, nie zwracały jéj z obranego toru, ciężkim jednak żalem napełniały jej serce. Widziémy tego dowód w liście, który wówczas napisała do Klementyny Hofmanowéj: „Uważając panią, mówi ona, za mój wzór i nauczycielkę we wszystkiém od dzieciństwa, nie śmiem posunąć poufałości, aż do zazdroszczenia jéj, téj słodyczy i tego spokoju, jakie znalazłaś w zawodzie autorskim, a jednak nie myśl pani, żeby do tego uczucia, które mimowolnie w sercu się odzywa, wmieszała się kropla zawiści; nie, jest to tylko żal głęboki, i zwrot na siebie, że te same głosząc zasady, taką samą łącząc miłość Boga z miłością kraju, tak samo szczérze i śmiało broniąc zasad naszéj świętéj religii, spotkałam tylko nienawiść i niechęć. Nigdy serce moje, serce kobiece, nie sławy, ale współczucia pragnące, nie znalazło téj miłéj zachęty i przyjaźni, jakiéj pani w początkach zawodu swego, od światłych współczesnych pisarzy doznała. Nie ma już u nas Karpińskich i Brodzińskich, którzyby pojmowali związek naszéj narodowości z religią, i jednoczyli w sercu te dwa nieoszacowane uczucia, ale jest jeszcze miła i szlachetna autorka Rozrywek, w któréj one znalazły uchronienie, i która nie odmówi przyjaźni sercu, dla jednakich celów bijącemu.“

Odpowiadając na to serdeczne wezwanie Hofmanowa, usiłowała wytłumaczyć młodéj autorce, powód różnicy o który była zagadnioną. „Skromne moje prace, mówi ona, poświęcone wyłącznie dzieciom, nie mogły obudzić zazdrości. Ty zaś pani, pełna jenialnego usposobienia, głębokie i rozległe odbywszy nauki, zajaśniałaś nowém zupełnie u nas światłem, przemówiłaś o rzeczach, które dotąd nie wielu mężczyzn

http://rcin.org.pl

dotknęło, językiem, który mało kto dotąd rozumie, i chciałaś nie ściągnąć na siebie różnowidzących oczu, i myślałaś że ujdziesz pocisków, że będziesz pojętą i ocenioną od razu. Tak być nie mogło ale niech cię to nie dziwi, płacisz światu cło od niezwyczajnych bogactw swéj duszy, składasz haracz wyższości własnego rozumu; tak zawsze bywało i będzie dla tego powiedziano o mierności że szczęśliwa.“

Nie to jednak tylko, co mówi Hofmanowa, było powodem owego odosobnienia: główną jego przyczyną było nieusposobienie ówczesnéj epoki nieumiejącéj oddzielić nadużyć fanatyzmu, od tego gruntownego i spokojnego stanowiska chrześcijańskiego, które wszystko objąć i uznać umié, co tylko wielkie i ważne w sferze nauki i postępu społecznego. Jakkolwiek pojęcia w tym względzie, i dziś może, nie tak jeszcze wyrobione, jakby tego pragnąć należało, mamy jednak głębokie przekonanie że gdyby Pielgrzym pojawił się był nieco późniéj, gdy umysły poczęły się otrząsać z obcych błędów, nie byłby przeszedł tak samotny i niepoznany w pośród swoich, nie byłby głosem wołającego na puszczy, a ogół mniéj uprzedzony i dojrzalszy w sądzie, byłby lepiéj ocenił szlachetne dążności redaktorki. „Bo i czegoż ja chciałam, mówi ona, czego pragnęłam od pierwszéj chwili jak wzięłam pióro do ręki? Oto upowszechnienia spirytualizmu w kraju, oto oparcia go na gruntownych naukowych zasadach. W tym duchu, napisana jest moja rozprawa o filozofii zamieszczona w Bibliotece w 1841 roku. Czując jednak że w narodzie naszym, oderwane badania mało wywierają wpływu, podałam je pod osłonę wiary i w tym duchu, wydawałam Pielgrzyma.“

Wydawnictwo to, mimo trudności, było jednak dla redaktorki, źródłem niejednéj serdecznéj pociechy. Słowa jéj znalazły oddźwięk po za Bugiem, a stosunki pismienne, zawiązane ze znakomitymi tamtejszymi pisarzami: ks. Hołowińskim, ks. Chołoniewskim, Bujnickim, Korzeniowskim, Sztyrmerem, J. Kraszewskim i Michałem Grabowskim, słowa ich pełne współczucia, oraz artykuły któremi zasilali pismo, osłodziły jéj nie jeden przykry zawód.

Przez pięć lat od 1841 do 1846 wychodził Pielgrzym bez przerwy, utworzywszy zbiór złożony z 20 tomów. Zawierał on oprócz artykułów religijno-filozoficznéj treści, bądź oryginalnych, bądź tłumaczonych, prawdziwie piękne rozbiory bieżącéj literatury pióra saméjże redaktorki. Nie wyszło u nas w tym czasie żadne ważniejsze dzieło, któregoby stosunek do religii, nie został tam właściwie oznaczony. Wierny swojéj zasadzie umiarkowania, uchronił on się od wszelkich ostateczności, pozostając tylko gorliwym obrońcą religii, bez dotknięcia nawet

http://rcin.org.pl

kwestyi socyalnych, bo wielki cel rozbudzenia uśpionéj wówczas wiary, głównym był jego zadaniem. W ciągu pierwszych trzech lat, wydawnictwo mniéj przedstawiało trudności, w końcu jednak, gdy brakło współpracowników, stało się mozolniejsze, zwłaszcza że zwątlone siły redaktorki, nie dozwalały jéj oddawać się tak jak dawniéj umysłowéj pracy. Daremnie dochodziły ją z wielu stron słowa szczérego współczucia i zachęty; daremnie ś. p. Konstanty Świdziński, czując ważność tego pisma, nadesłał 4,000 złp. jako stały fundusz, na dalsze jego prowadzenie; redaktorka oświadczyła stanowczo, że dłużéj wydawać go nie może. Wątłe z natury jéj zdrowie, podkopane zbyteczną pracą umysłową, doznało wkrótce potém gwałtownego wstrząśnienia, z powodu śmierci ukochanéj babki i opiekunki która umarła w roku 1850. Długa i ciężka słabość wytrąciła wtedy pióro z ręki autorki naszéj, ale nie zdołała oderwać jéj przenikliwéj myśli, od rozwoju ducha objawiającego się tak w życiu społeczném jak i w narodowém piśmiennictwie.

Nowy zwrót literatury ówczesnéj, od błędnych ogólników i systematów, na drogę właściwą, na drogę rzeczywistą, objawiony nasamprzód w Panu Tadeuszu a następnie w mistrzowskich utworach Pola, znalazł głęboki oddźwięk w tém sercu, kochającém wszelką piękność i prawdę. Przyklasnęła mu też z zapałem, o własne jéj słowa, niech tu będą tłumaczami jéj myśli i uczuć. „Długo, mówi ona, szukaliśmy naszéj drogi, długo probowaliśmy sił w tym kierunku, nakoniec jeniusz nasz narodowy, napotkał jakby minę złotą, w któréj czerpiemy od lat wielu, znajdując tam coraz nowe skarby: miną tą jest nasza historya. Ona to nas natchnęła, ona utworzyła największe nasze talenta. Spojrzeliśmy w przeszłość, w tę realność żywą, i Bóg objawił nam w niéj sztukę, filozofią, umiejętność życia. O tak, szczególne to było ćwiczenie, przez które przeszliśmy; szczególna szkoła realizmu, bo też to nie był realizm zwyczajny, to była rzeczywistość widziana przez pryzmat ideału, to była prawda w całéj swojéj plastycznéj i szczegółowéj doskonałości.“

Krótko jednak nasza autorka, pozostała milczącym świadkiem, tego powszechnego ruchu. Po kilkoletnich cierpieniach, zdrowie jéj zaczęło się zwolna ukrzepiać, oparta silnie na wierze pogodziła się z życiem, i przyszła do tego spokoju, którém Bóg wynagradza wszelki krzyż podjęty z miłością w Jego Imię. Czując wzrastające siły, pochwyciła znów pióro, pierwszym owocem jéj pracy była wtedy śliczna powieść Magdalena, przerobiona z angielskiego wzoru. Oprócz tego, zaczęły się coraz częściéj pojawiać w pismach czasowych, artykuły jéj, pisane pod wrażeniem chwili, nacechowane sądem wytrawnym

http://rcin.org.pl

i godném uwielbienia umiarkowaniem: każdy znaczniejszy utwór w literaturze naszéj, wywołał żywy jéj poklask, każdy nowy talent jéj uznanie; każda dobra chęć jéj serdeczną zachętę. Pełna miłości i pobłażania, pragnęła wszystko podnieść do wysokiego nastroju ducha swego; nic jéj się nie wydawało błahém, nic nie malało w jéj oczach mimo wysokości stanowiska z jakiego poglądała.

Obok pobieżnych prac krytycznych, pisanych w chwilach spoczynku, głównym celem jéj pracy była filozofia. Dzieła Ojców Kościoła, mianowicie świętego Tomasza z Akwinu, były drogim dla jéj umysłu pokarmem; za ich to pomocą, pochwyciła nić wiążącą religią z filozofią. Owocem jéj głębokich przeświadczeń są *Zarysy filozofii katolickiéj*, dzieło wydane w roku 1856, w którém starała się przedstawić wszelkie węzły łączące wiarę z wiedzą. Ważność traktowanego w tém dziele przedmiotu, nie dozwala nam zastanawiać się nad niém obszerniéj. Ograniczamy się tylko na słowach i świadectwie, równie zaszczytném, jak poważném. Jeden z najsławniejszych pisarzy duchownych francuzkich, jeden z tych, co jak Lacordaire, umieją łączyć naukę i wszelaki postęp z religią, tak się do niéj wyraził, kiedy mu w streszczeniu pracę swoję po francuzku przesłała: „Posiadasz pani zadziwiającą pewność rozumu, doktryny i pióra, powinnaś przeto ufać we własne siły. Rozumiesz pani zadanie twoje, z wyższością umysłu i polotem duszy, jaki podziwiam; dzięki niech będą Bogu, że dał téj ukochanéj Polsce, którą zawsze uważałem, jakby drugą ojczyznę, *mistrza* takiego jak ty pani.“ Takie słowa cudzoziemca, są chlubą więcéj narodu niż autora, i dla tego sądziemy że nam autorka przebaczy, iż je zacytowaliśmy.

Zarysy filozofii katolickiéj zostały przełożone obecnie na język niemiecki, co świadczy zarówno o ich wysokiéj wartości (*).

Po wydaniu *Zarysów* autorka nasza przełożyła piękną powieść *Kalistę*, kardynała *Wiseman*, a następnie wzięła się do przekładu poważnego dzieła filozoficznéj treści, ks. Mareta: *O godności rozumu ludzkiego*; za co sam autor złożył jéj pismienne podziękowanie. Siły jej widocznie ukrzepione, nie upadały pod ciężarem pracy, a szlachetne pragnienie powszechnego dobra, nasuwało jéj coraz nową myśl do wykonania. Świeżo pojawione *Studya*, obejmujące wiele osobnych artykułów, bądź już drukowanych po gazetach, bądź też zupełnie nowych,

(*) Rozbiór J. Kraszewskiego zamieszczony w Gazecie Warszawskiéj, oraz piękny artykuł P. Adama Golca, drukowany w Kronice a świeżo P. Tyszyńskiego, wykazały także wielkie zalety owéj pracy.

http://rcin.org.pl

świadczą wymownie o działalności jej ducha, i wszechstronności talentu. Dzieło to rozpoczyna znakomity rozbiór kursów literatury słowiańskiéj Mickiewicza. Wincenty Pol, któremu autorka umyśliła poświęcić tę pracę, dowiedziawszy się o jéj rozpoczęciu, tak się wyraża w liście: „Wiele to już lat jak się pani zbliżyć pozwoliłaś, tłumacząc nam ducha poety Kazimierza z Królówki (Brodzińskiego). O! racz mi pani wierzyć, że mi ten posąg spać nie daje. Od owego jeszcze czasu brnąłem i walczyłem, a zawsze mnie budził ze snu, bo cały, cały w sobie i przed Bogiem! To ideał ducha na próbie, syn narodu i kościoła, którego Chrystus wita w wierszach wieczności.

„Że mi pani tę pracę poświęcić raczysz, widzę w tém wielką łaskę, i wdzięcznie przyjmuję ją, bo jeżeli jedna z jéj postaci, dotąd spać mi nie daje, mam nadzieję, że mi druga wskaże właściwą drogę, wprost czyli też pośrednio.“

Nie zawiodła autorka nasza tych nadziei poety. Rozbiór jéj dokonany, z wysoko filozoficznego stanowiska, wyjaśnia dokładnie myśl wielkiego historyka-poety; wykazuje, jak on wiedziony światłem jeniuszu, umiał odkryć myśl Bożą spoczywającą w dziejach, jak opisał te ukryte ścieszki, któremi Bóg prowadzi ludy do swych celów, jak uznał stan rycerski za prawdziwy wyraz narodu, jak cudnie skreślił, wielkie postacie Długosza, Batorego, Kordeckiego i Skargi, noszące na sobie piętno tradycyjne, wycisnięte ręką Bożą. Dopełniając wreszcie myśl historyka, autorka czyni ważne uwagi nad wiekopomnym sejmem, który opierając się na tradycyi ojczystéj, wytknął jednak nowe ścieszki przyszłości.

Po tym znakomitym rozbiorze, następuje w Studyach *rys, piśmiennictwa naszego*, od roku 1830, napisany w roku 1857. Jest to piękna autobiografia, połączona z obrazem, rozwijającéj się literatury, w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Z tego to bogatego źródła, czerpałam pełną ręką zasoby do życiorysu autorki naszéj, starając się o ile można przemawiać jéj słowami, które najlepiéj mogą określić jéj stanowisko i uwydatnić jéj postać. Gruntowny sąd o ruchu piśmiennictwa, spokojna powaga i umiarkowanie a co więcéj gorąca miłość, ku wszystkiemu co wzniosłe, cechują ten prawdziwie piękny zarys.

Pomijamy artykuły, wyłącznie filozoficznéj treści, zawarte w Studyach. Przedmiot to bowiem za ważny, aby go lekko dotykać, a na głębsze uwagi, nie miejsce tu ani pora. Wspomniemy więc tylko o prześlicznym obrazku katolickim, p. t. *Klara*, w którym widziemy idealnie piękną postać młodéj dzieweczki, i drugą starego plebana odmalowane po mistrzowsku, z wysokiem ducha namaszczeniem.

http://rcin.org.pl

Zwróćmy nakoniec uwagę, na ostatnią pracę naszéj autorki, na jéj *Powiastki ludowe*, w których odkrywamy niespodziewanie, nową stronę jéj tak wszechstronnego talentu. W formie pełnéj prostoty, odpowiedniéj zupełnie przedmiotowi; daje nam ona prześliczne obrazki z życia ludu naszego. Jest to jakby wianeczek z polnych kwiatów, pełnych świeżéj barwy i woni. Autorka uwiła go ze wspomnień młodych lat, przeżytych między tym ludkiem Bożym, w którego prostém sercu spoczywa tyle pięknych przymiotów złożonych ręką Stwórcy. Kreśląc te powiastki, przeniosła się ona sercem, do miłego Jasieńca, w pośród tych włościan, połączonych z dworem, świętemi węzłami wzajemnéj a szczérej miłości. Bo też zacni jéj opiekunowie, wierni tradycyjnem obyczajom, kochali lud, i tkliwą otaczali go opieką, a i lud ze swéj strony, odpłacał im się wdzięcznością i poświęceniem. Patrząc na tych prostaczków, okiem miłości, umiała nasza autorka, odkryć w ich sercu piękną stronę, któréj wzrok obojętny nie łatwo dopatrzy, pod szorstką i nieokrzesaną powłoką.

„Szukałam ja, mówi ona, sumienia, miłości, prawdy, zdrowego rozsądku, charakteru i wszystko to znalazłam, wszystko we wspomnieniach moich przemówiło: każdy z tych żywiołów społeczeństwa, zadźwięczał mi w czynach wielkich miłością, lubo cichych i małych w rzeczywistości.“

„Uważałam lud jako gromadkę dążącą ku zbliżeniu się do ogólnego stanu ludzkości, w którym mogą być odcienia, zawody, stopnie, ale w którym z czasem, powinno nastąpić zrównanie, co do zasadniczych skarbów, stanowiących w człowieku piętno jego moralnéj natury.“

Słowa te świadczą jak szlachetna myśl wiodła autorkę do skreślenia tych ludowych obrazków. W czasie gdy dążność społeczna, skierowała się, ku podniesieniu tego ludu, tak długo zaniedbanego, gdy poczęto zastanawiać się nad sposobami wychowania go, i polepszenia jego doli, wtedy i autorka nasza, czując całą ważność tego zagadnienia, rzuciła kilka myśli, dowodzących jak pojmuje ową dążność społeczną, i jak należy pojmować ją po chrześcijańsku.

„Jakie powinno być wychowanie ludu, mówi ona, jaka instrukcya? Zawsze ludowa, a mianowicie rolnicza, nie odrywająca od ziemi lecz kształcąca szlachetnych i poczciwych pracowników, w tym zawodzie ziemianina, powinna być przedewszystkiem religijną. Rysy charakterystyczne ludu naszego, które uchwycić się starałam, czyż nie dowodzą jak religia silnie wniknęła w istotę kmiotka naszego, jakiem światłem jaką siłą jest dla niego. Broń nas Boże, aby oświata któréj udzielić mu pragniemy starła ten charakter, odebrała tę siłę.“

http://rcin.org.pl

„Podnieść głos sumienia przez oświecenie rozumu, uświęcić to głęboką wiarą, to zadanie w przedmiocie instrukcyi ludu; główne zadanie, boć ono nie może być inne, jak zadanie oświaty całéj ludzkości, boć lud „to gromadka dążąca do połączenią się z całością.“

„Jednym z błędów ludzi, poświęcających się temu wielkiemu celowi, jest to przekonanie, że tam wszystko tworzyć trzeba, tworzyć; mój Boże! cóżby człowiek stworzył, gdyby zarody i podstawy wszelkiego dobra, założone już nie były, gdyby sumienie nic przemawiało, a myśl człowieka nie miała z natury swojéj, poczucia i miary prawdy. Tego dowieść, w tém przekonaniu umocnić, to było najważniejszém zadaniem mojéj pracy; nie trzeba wystawiać sobie pracę około ludzi, jak trudności niezmiernéj, dusza ludzka sama garnie się do dobra, obraca się jak słonecznik ku słońcu, trzeba jéj tylko zaufać, z prostotą do dzieła przystępować, więcéj na własne siły człowieka rachując niż na sztuczne środki i metody.“

Stosownie do tego założenia, autorka w kilkunastu obrazkach, uwydatniła nam piękne rysy charakteru ludu naszego, skreślone prosto z natury, z głęboką miłością. Widziémy na szarém tle powszedniego żywota wielkie cnoty spełniane w milczeniu i prostocie ducha, widziemy wielkie poświęcenia które w innych warunkach, i na szerszéj spełniane widowni ściągnęłyby głośny poklask i aureolę sławy; a tak kwitną jak owe kwiaty leśne, nieznane światu, których woń, ulata nieświadomie przed tron Boży! Dzięki téj, co umiała wniknąć sercem, w tajniki tych serc poczciwych, i wiernie trzymając się prawdy, ukazać je w blasku idealnéj piękności.

Owe powiastki ludowe, które się tylko co pojawiły,są początkiem dalszych prac tego rodzaju. Wiemy że autorka przygotowywa nowy zbiór takichże obrazków, i z radością przyklaskujemy téj poczciwéj myśli. Czując się znacznie ukrzepioną na siłach, zwróciła ona także myślku kilku innym bardzo ważnym przedmiotom, a dopełnione już prace, dają nam rękojmią, w jaki sposób wywiąże się z nowych.Gorące pragnienie powszechnego dobra, nie daje spocząć ani na chwilę, téj twórczéj i działalnéj myśli, stanąwszy na wyżynach, wyciąga ona ręce z miłością do narodu, i pragnie go podnieść do siebie.

Ogół ze swéj strony, odpłaca jéj też dziś serdecznem współczuciem, a to uznanie, najmilszą jest dla niéj nagrodą, za podjęte trudy. Wprawdzie, powodowana wyższym celem, nie pragnie ona wieńców ani poklasku; ale pragnie gorąco, aby ją ziomkowie zrozumieli, aby uwierzyli w szczerość jéj chęci, słowem, aby zwrócili myśl i serce tam, zkąd ona czerpie natchnienie, wytrwałość, i niezłomną moc przekonania.

http://rcin.org.pl

Seweryna z Zochowskich Pruszakowa.

http://rcin.org.pl

POWRÓT HRABIEGO.

http://rcin.org.pl

ŻOKO

BAJECZKA NIE DLA DZIECI

przez **Księcia Massagietów.**

Tym, na których nie działa przestroga miłości,
Wykaż, że i występek ma stronę śmieszności.

Anonim.

I.

Szanowny czytelniku! rady czy nie rady,
Gdy na chwilę masz ze mną zasiąść do biesiady,
Potrzeba abyś wiedział, kto ja jestem taki?
Czym prześcignął Homera? czym dosięgnął Baki?
Czy prozą gryzmoliłem? czym się wsławił rymem?
Pod jakim mię odgadnąć można pseudonymem?....
Bo przecie rzecz wiadoma, że czytając chryję,
Nie pytasz jakie myśli, ale tylko czyje?
Dziś u nas znają wszyscy, co dzieło ozłaca,
Że nie jego treść dobra, jeno szyld popłaca,
I niech tylko rękopism nosi wielkie imie,
Choćby sensu mu brakło i w prozie i w rymie,
Naprzykład, niech to będzie: *Tren na skon Azorka*,
Drukarz chętnie da przystęp poecie do worka,
Wytłoczy czuły prospekt na żółtym papierze,
Tysiące abonentów w kilka godzin zbierze,
Krytyk dzieło pochwali a publiczność płocha,
Na Azorka mogile wieszczym płaczem szlocha....
U nas wytchli poeci coraz głośniéj słyną,
My pijem z większym gustem przekwaśniałe wino,
A śpiewaków wypchanych mając poczet liczny,
Założymy gabinet ornitologiczny.

polona.pl

Łaskawy czytelniku! skrzywiłeś się srodze,
Przyczynę tego łatwo w przesądzie znachodzę:
Ty wierzysz w wielkich ludzi i w autorytety,
W mych słowach widzisz zazdrość podlotka poety,
Co nie mogąc tam latać gdzie orzeł szybuje,
Wróblemi pazurami gniazdo mu rujnuje...
Cóż mam robić, gdy takie masz już przekonanie?!
Gdy wierzysz tylko w cudze, nie we własne zdanie,
Więc powiem ci, najmilszy, że mną żółć nie włada,
Że nie zazdrość, lecz prawda przez me usta gada,
Na dowód zaś odkryję moją tajemnicę.
Jestem sławnym autorem na całą ziemicę;
Napisałem dzieł wiele, i napisać mogę,
W *młodych* wieszczach obudzam niesłychaną trwogę,
W krytykach ślepy zachwyt, niemą adoracyę,
Jak student co do domu przybył na wakacye,
Gdy rodzicom poczciwym, winnym Bogu duszę,
Pokaże zapisane łaciną arkusze.
Moje ścisłe rozprawy za sens jezuicki
Tłumaczone są dawno na język sanskrycki:
I tak, będąc istotnie sławnym historykiem,
Wsławiłem moje imię cudzym pamiętnikiem,
Z niego wielka dla wnuków zostanie nauka,
Jest to szkic panowania *pierwszego Suluka*;
Wykaz prac jego wzniosłych dla dobra ludzkości,
Ustaw pełnych rozumu i sprawiedliwości....
Jakie zaś przy tém dziele są tam komentarze,
Jak zręcznie przytoczeni liczni kronikarze,
Longinus, Bielski, Nestor, nawet Kosma z Pragi,
Miechovius i Helmoldus — wzór wszelkiéj powagi,
O! i innych, i innych szereg nieskończony,
Ozdobnem mojem piórem w miejscu wymieniony.
Pomysłów zaś do dziejów... ile kto zażąda!
Ludzkość się w pamiętniku jak w wodzie przegląda;
Napisawszy to dzieło na laurach spocząłem,
Wyglądałem jak Jowisz z piorunowém czołem,
Lecz chcąc podjąć znów pracę nie tak tytaniczną,
Wydałem u Zymela *księgę statystyczną*,
W któréj zwracam uwagę na miasto Smorgonie;
Policzone tam wszystkie cielęta i konie,

http://rcin.org.pl

Ulice, szyldy, okna, dachówki, kominy,
Dziury w mostach, zakłady i ogrodowiny,
Kryminały, pomniki, rynsztoki i rzeczki,
I z czarnuszką pieczone tam obwarzaneczki.
Oczywista, że księga takiego znaczenia
Każdemu publicyście da dziś do myślenia,
Wykaże stan duchowy naszego narodu,
Rodzaj każdéj tendencyi, źródło jéj powodu,
Wyjaśni też potrzeby nasze materyalne,
Pożądania, nadzieje, marzenia fatalne,
Z czego wnieść będą mogły niewinne baranki,
Że dzisiejsza społeczność lubi — obwarzanki.
Lecz nie koniec już na tem, bo znam się potrosze
Czem się nowe od starych odróżniają grosze,
Starożytność oddawna obecna w mej duszy,
Nikt jéj głosu martwego we mnie nie zagłuszy;
Jestem świeżo wezwany przez prezesa Wsteczka
Na członka *Towarzystwa Złamanego Ćwieczka,*
Za mą wielką rozprawę z trzech stronnic *in quarto,*
Z pełną rycin ciekawych sztychowaną kartą,
Gdzie wyraźnie odbito jak przodkowie mili,
Za czasów przed-pogańskich paznokcie nosili.
Rozprawa ta na świecie zrobiła wrażenie;
Od królowéj Pomary miałem polecenie
Opisać, czem jéj pradziad, co już leży w grobie,
Nos i wargi dziurawił i przetykał sobie;
Skreśliłem o tem prędko artykuł niedługi,
I dostałem zań order Czerwonéj Papugi.
Nakoniec, mój najdroższy czytelniku chętny,
Ja sam redagowałem ów dziennik pamiętny,
W którym się umieszczały wiadomości chińskie
Dziennik ów nosił tytuł: *Nowiny Pekińskie.*
Nie dziw więc, że dziś nosa zadzieram do góry,
Że wodzę literatów, jak kurczęta kury,
Że gdy mówię, to wszyscy słuchają mię chciwie,
Że wreszcie uwierzyłem, żem mądry prawdziwie.
Ale wracam do rzeczy nadmienionéj wyżéj:
Potrzeba, byś mię teraz poznał jeszcze bliżéj.
Znasz moje stanowisko w literackim świecie,
Ale wszyscy o moich tendencyach nie wiecie;

http://rcin.org.pl

Nie wiecie jako myślę, jak czuję, jak żądam,
O czém marzę i nawet jak z miny wyglądam.
Muszę zatem powiedzieć, że w pewnym pensyonie,
Gdzie młodzież głównie myśli, czém błysnąć w salonie,
Uczyłem się wzorowie, a żem był bogaty,
Dano mi złoty medal i dwa atestaty.
Com umiał, nie wiem wcale, lecz za to wybornie
Paliłem Hannemana (*) mizdrząc się potwornie,
Zaglądałem do szklanki, grywałem w karcięta,
Śledziłem czułym wzrokiem uliczne panięta,
I byłem, jak to mówią, człowiek przyzwoity.
Lecz mój ojciec nieboszczyk, człek nie w ciemię bity,
Widząc, że w mojéj głowie brak belek kompletu,
Posłał mię zgłębić mądrość uniwersytetu.
Tam w umyśle młodzieńczym zaszła wielka zmiana,
Ogarnęła mię wiedzy żądza niesłychana;
Czytałem wszystko, wszystko; aż mi serce bije,
Gdy wspomnę jak to gryzłem w lot filozofiję!
Jak to nicość z nicości wychodziła zawsze,
Jako *jazń* dyssertacye wyradzała żwawsze;
Jak też u mnie najgłębsza, najpiękniejsza *sciencia*
Była mądrość Temidy, cna *juris prudencia*,
Szarpałam więc Pandekta, kodeks Justyniana,
Bujała w teoryach myśl ma rozkiełzana,
Pragnąłem zbawić ludzkość, zostać Saint-Simonem,
Zrobić świat falansterem, kobietę dragonem,
Wieś zamienić w sielankę, kobziarza w Delila,
Panów zmusić zapłakać łzami krokodyla,
I na ziemskim padole stworzywszy raj drugi,
Znieść własność, a z własnością swoje własne długi
Lecz minęły te czasy, przyszła uczuć proza,
Wiem, że światem dziś rządzą pieniądze i groza,
Że teorye socyalne równości, braterstwa
Są jakoby niewinne z rozumu szyderstwa,
Lecz mi jednak żal owych młodociannych latek,
Miałem serce bialutkie jak biały opłatek,
Będąc pełen zapału, wiary i miłości,
Łamałbym je na cząstki dla dobra ludzkości.

(*) Fabrykant cygar w Rydze.

http://rcin.org.pl

Dzisiaj ono tak smutne, bo *qui... docet nocet*,
Wylewałem łzy gorzkie i kwaśne jak ocet,
Gdy pierś gniotła tęsknota, wzdychałem żałośnie,
Śpiewając jak skowronek marzący o wiośnie:
Teraz już obojętniéj, choć od serca gadam:
„Będzie lepiéj, dożyjem“... i szlafmycę wkładam.
Ale z ludzką naturą wszak nie ma sposobu:
Co za młodu nabyte, zostaje do grobu;
Tak i ze mną się dzieje — z długiéj życia drogi
Zostały dawne chęci, pojęcia, nałogi:
Szanuję naszą przeszłość nieskalaną, starą,
Lubię węgrzyn, łacinę i stare cygaro,
Cenię miłość wzajemną, w lasku promenadę,
Upojenia, marzenia, porter, czekoladę,
Ludek wiejski, kurhany, ojczyste podania,
Rozumiem treść niekiedy wiejskiego kazania,
Kocham się, jak poeta, w roskosznéj przyrodzie,
Widzę gwiazdki na niebie, widzę rybki w wodzie,
Jeszcze słowik mię bawi, gdy w majowe noce
Dla zaspanéj kochanki piosenkę świergoce,
Jeszcze lubię poranek, gdy z mgieł białych łona,
Wynurza się twarz słońca wstydem zapłoniona,
Perli się łąka rosą, zwierciedli się woda,
Biegnie z wioski ulicą rozbrykana trzoda,
Pasterz kobzę nadyma, a w białéj świetlicy
Przed lustrem połyskuje warkocz krasawicy...
Ale, ale najbardziéj uwielbiam kobiety,
Czy w pięknéj toalecie, czy bez toalety;
O! bo miłość, ta miłość!... Dość téj filipiki,
Wszakto dziś się kochają nawet cyruliki:
Jeden pisał do lubéj krwawym atramentem,
Chciał łeb sobie rozsadzić jakimś instrumentem...
Lecz odbiegłem od rzeczy, — daruj czytelniku,
Że tłum myśli niesfornych znajdujesz bez liku,
Przeczytaj Trentowskiego, tam ujrzysz bezsprzecznie,
Że twierdzenie przeczeniu zaprzeczało wiecznie,
Że ta prawda jest prawdą wyraźną, dobitną,
Że nieraz i na wierzbie piękne gruszki kwitną.
Co do mnie, kocham jeszcze porządek społeczny;
Mówiąc zaś o porządku, opowiem bajeczny

http://rcin.org.pl

Jeden fakcik maleńki, znajomy na Litwie,
Nie z czasów starożytnych, nie o żadnéj bitwie,
Ani też pojedynku; — historya dzisiejsza,
Niemniéj przeto bolesna i niemniej ważniejsza,
Fakt z życia domowego hrabiowskiéj rodziny:
Dzieje małpy *Żokuty* i wiejskiej babiny.

II.

Smutno dziś i boleśnie biednemu poecie,
Gdy szuka bochaterów w tegoczesnym świecie;
Niema już owych wzorów cnoty, poświęcenia,
Ludzi ducha mężnego, silnego ramienia,
Co myśli mu unoszą obrazem wielkości
W krainę ideału na skrzydłach twórczości;
Dzisiejszość jest śmiesznością, jeżeli nie grzechem,
Natchnienie dziś w poecie objawia się śmiechem;
A to tylko poezyą, co męczy i bodzie.
Nie może być poezya w rozumowym chłodzie,
Wieszcz tonący w abstrakcyi tętn serca nie słucha,
Spokojny w swéj potędze — egoizmie ducha,
Kłamie sobie i ludziom, chociaż mu wierzycie,
Bo spokój być nie może, gdzie jest siła — życie.
Poezya — wulkan uczuć co z serca wytryska,
Fantazyą pod niebiosa wrzące myśli ciska,
Świeci zorzą przyszłości wzwyż nad czasu lody,
Nad spokój filozofa i rozumu chłody;
O! uczucie poety muzyczne narzędzie,
Gdy duch z niego raz akkord silniejszy dobędzie,
Pękają drżące struny i śpiewak zraniony
Dyssonansem, ironią pozakrwawia tony,
Ironią, śmiechem, żółcią, boleścią bez granic,
Boleścią nie jednostki, którą mamy za nic,
Lecz boleścią odczutą z serc poczciwych głębi,
Boleścią za tych wszystkich, których widok zięby,
Którzy w trupa zastygli: nie widzą, nie czują,
Że zbłużnili przeszłości i przyszłość rujnują.
Mój hrabia, był to hrabia, jakich dzisiaj siła,
Chorowita społeczność tak ich urodziła,

http://rcin.org.pl

Że jak wątłe owoce w złym wiatru powiewie
Niezerwane zawczasu, pogniły na drzewie.
Próżność, duma i głupstwo były ducha treścią,
Niegodzien nawet serca rozjątrzać boleścią,
Potrzebny na tym świecie jako cień w obrazie,
Mech, co wzrasta na rodzin pamiątkowym głazie:
Żył po to, by jeść smaczno, wesoło się bawić,
Na podróże, na bale fundusz marnotrawić,
I jak niegdyś przodkowie znani ze swéj cnoty,
Słynąć z dziwactw, bogactwa, występku, pustoty;
Bo ty wiesz czytelniku, że dzisiejsze pany,
Kiedy który z bogactwa jedynie jest znany,
Innego też znaczenia jeszcze żądzą pała
I choruje zazwyczaj na oryginała.
Ów się kocha w swéj żonie, inny lubi stada,
Ten się nosi jak turek, czwarty nic nie gada,
Piąty błądzi po świecie krajem swym znudzony,
Szósty puszcza latawce, rakiety, balony,
Siódmy wreszcie, prawdziwie oryginał duży,
Wkłada czasem liberyę, za lokaja służy;
Różni różnie dziwaczą, bo któż tam zrachuje
Ilu panów półgłówków na świecie fiksuje...
Znów zrobisz srogą minę, czytelniku miły,
Znów sądzisz, że bogactwa zazdrość obudziły,
Że nie mając po przodkach mitry lub infuły,
Czernię ludzi dostojnych noszących tytuły,
Jako żywo nie prawda! sam książęciem byłem,
W koronie, z herbem, z berłem na świat przychodziłem,
Lecz gdy na chrzcie kmotr za mnie wyrzekał się czarta,
I owéj pychy jego, co to diabła warta,
Krzyczałem w niebogłosy, siniejąc z rozpaczy:
Odbierzcie mi mój tytuł bo on pychę znaczy!
A odtąd już się licząc w wiernych chrześcian rzędzie,
Wyrzekłszy się korony przy świętym obrzędzie,
We wszystkich widzę równych uczniów Boga-człeka,
Wiem że wszystkich ta sama groźna przyszłość czeka,
Że tak tytuł potrzebny dla duszy zbawienia,
Jak wozom piąte koła, umarłym kadzenia.
Mój hrabia też oryginał i dziwak nie lada,
Bo jeden dusz skazkowych tysiące posiada,

http://rcin.org.pl

Wioski liczne, miasteczka, obrazy, parowce,
Oranżerye, kościoły, pradziadów grobowce,
Anglika berajtera, księdza kapelana,
(Gdyż pobożność hrabiego naokoło znana;
Czy to we dni powszednie, czyli też w niedziele,
Na klęczniku *złoconym* modli się w kościele);
Ma także liczną psiarnię, sługi rozwydrzone,
Darmojadów, przyjaciół i księżniczkę żonę;
Oryginalność zaś główna na tém się zasadza,
Że we wszystkiem swym dzikim fantazyom dogadza:
Rano zbiera tłum gości, wieczorem unika,
Wczoraj pieścił gołębia, dzisiaj grzechotnika,
Onegdaj, gdy miał syte i chęci i ciało,
Nagle mu się mieć małpę koniecznie zachciało,
A że jakoś tych zwierząt w naszych lasach niema,
Że nikt w Litwie małpiego zakładu nie trzyma,
Czując, iż już bez małpy dłużéj żyć nie może,
Wyjechał za granicę w bardzo złym humorze...
Liberja powtarzała: hrabia pan był srogi,
Ale małpa to zmieni, gdy z nią wróci z drogi.
Mąż pędził do Paryża szukać małpy ładnéj,
Żona w tem przyjemności nie widziała żadnéj,
Bo choć była bez serca, ale z małą główką...
Muszę też o hrabinéj powiedzieć ci słówko.
Wychowana jak trzeba w salonowym świecie,
Miała jasne pojęcie o żonie, kobiecie:
Kobieta po to żyje, by jaśnieć w salonie,
A nosić z gracyą czepek — to aż nadto żonie.
Hrabina była piękną — wsławiły ją oczy,
Zęby dobrze wstawione i uśmiech uroczy;
W towarzystwie wesoła, naturalna, miła,
Chorująca na dowcip, nie bardzo otyła,
Ani też nazbyt szczupła; w tańcu zgrabniuteczka,
Mówiono, że wygląda jak młoda sarneczka;
Ubierała się z gustem, a w *żywych obrazach*
Przedstawiła syrenę uśpioną na głazach.
Zwyczaje towarzyskie znała przewybornie,
Z niższymi była chłodną, lecz grzeczną pozornie,
Z równymi najkordyalniéj i niby to szczerze;
Listy zawsze pisała na modnym papierze,

http://rcin.org.pl

Wierzyła w krew hrabiowską, w czystość pańskiéj rassy,
Unikała stosunków z ludźmi niższéj klassy,
Przekręcała nazwiska osób bez znaczenia,
Znajdowała w nich jakieś barbarzyńskie brzmienia;
Co to jest pan Petryszcza? pytywała z cicha,
Ça tout à fait a l'air jak kiedy kto kicha....
Oczywiście, hrabina bardzo zacna dama,
Nieśmiertelności przed nią już otwarta brama,
A jeżeli ją własna próżnia nie udusi,
Wiele jeszcze na świecie ... głupstw narobić musi.
Było to jakoś latem, gdyż państwo hrabiowie
Mieszkają choć niechcący na wsi w Pacanowie,
(Tak się zwał ich majątek, wyszedł z domu Paców
Znajomych niegdyś w kraju ze swoich pałaców);
Hrabia jeszcze za krajem szukał swéj pociechy,
Hrabina coraz smętsze robiła uśmiechy,
Nudziła się szalenie, męczyły ją skwary,
Migreny, brak sąsiedztwa, muchy i komary;
Przepędzała dzień cały jakoby nieżywa,
Słuchając swéj muzyki co w ogrodzie grywa;
Zmieniała w onym ścieżki, klomby i gazony,
Ogrodnik stracił głowę, latał zaperzony;
Musztrowała nieznośnie biednych muzykantów,
Nie mogła pojąć pochlebstw płaskich oficyantów,
I tylko lżéj się czuła, gdy dla świeżéj cery
Wieczorami jeździła sama na spacery.
Gdy tak razu jednego, tonąca w marzeniu,
Z nogami leżącemi na przedniem siedzeniu
Siedziała malowniczo w wiedeńskim koczyku,
Jadącym dość powoli tuż koło gaiku,
Nagle ją zastanowił ubranéj ubogo
Widok biednéj kobiety sunącéj się drogą.
Kazała wstrzymać konie, przywołać kobietę,
I dała jéj z woreczka błyszczącą monetę,
Bo czasem wielkie panie, co się rzadko zdarza,
Umieją i bez *kwesty* wspomagać nędzarza.
— *A czyja ty*, staruszko? pytała babiny.
— Czyja? toż najjaśniejszéj, wielmożnéj hrabiny,
(Jak gdyby to hrabina mając ją niejedną,
Mogła znać, lub znać chciała starowinę biedną,

http://rcin.org.pl

— Jaż to byłam we dworze u pana pisarza,
Prosiłam *ondynaryi*, bo od gospodarza
Mojego nie mam chleba; wypędza mię z chaty,
Że ja stara, *nieduża*; a tóż to przed laty
Ta chata była naszą, mąż mój gospodarzył,
Znał się dobrze na roli i prędko się zażył;
Lecz mnie wzięto do dworu *na mamki*, i z tego
Wszystko poszło na przekor, nie było dobrego...
Wykarmiłam hrabiątko... męża Jasnéj Pani...
A teraz choć wziąć torbę!... tylko że świat zgani...
Pan pisarz nie pozwala... a tu chleba niema...
Powracałam do domu z ciemnemi oczyma...
— A ileż ci staruszko do życia potrzeba?
— Choćby funtów czternaście na tydzień mieć chleba...
— Tak wiele! moje serce, apetyt masz wielki,
Mnie latem wystarczają na dzień dwa karmelki;
Lecz przyjdź jutro do dworu, pomyślę o tobie,
A teraz za ten pieniądz kupisz kurczę sobie.
Uboga nie pojęła na co jéj kurczęta,
Lecz się ciągle kłaniała słodko uśmiechnięta;
Stangret zaciął folbluty, kuczyk pomknął żwawo,
Zakrztusiła się biedna wznieconą kurzawą,
I gdy chciała coś jeszcze wyrzec do hrabiny,
Miała tylko przed sobą łozy i brzeziny.
Jednak Katry staruszki była piękna postać,
Hrabina mogła dłużéj z wieśniaczką pozostać;
Na jéj cichem, zmarszczkami pooranem czole
Wyczytałaby jasno plemienną niedolę,
W jéj wejrzeniu pokornem, błagającem łaski,
Spokojnego uczucia przebiegały blaski,
A w uśmiechu łagodnym, gdy usta otacza
Była owa poczciwość, co winy przebacza,
Co wroga nie uznaje w swym największym wrogu,
Kocha bliźnich jak siebie i ma ufność w Bogu.
Ta postać staruszeczki zgarbiona, pokutna,
Ta twarz pełna wyrazu, wesoła i smutna,
Mogłaby dla malarza ślicznym być tematem,
Poeta mogłby ładnym wsławić poematem,
Bo tak czysta w niéj dusza jawnie promienieje,
Bo tak wszystkie włościańskie opowiada dzieje,

http://rcin.org.pl

Bo taka w niéj prostota świadcząca o cnocie,
Bo tyle jest prostoty w téj wiejskiéj prostocie.
O ! godna poematu, portretu, lub śpiewki !
A jednak, znawca Sędzic, woli młode dziewki.

III.

Powstał rozruch w dziedzińcu: hrabia pan przyjechał,
Wyskoczyli służalce, każdy się uśmiechał;
Podróżny wysiadł z kocza, przywitał się mile,
O żonę nie zapytał, stał na ganku chwilę,
A odszedł, gdy przed bramę wjeżdżała kareta
Z małpą w klatce, anglikiem, i z *końmi Verneťa.*
Anglik miał krótkie nóżki w obcęgi wygięte,
Brzuch wklęsły, pierś zapadłą, policzki ściągnięte,
Ręce niby dwa smyki, niewidzialne uda,
Nie musiał więcéj ważyć jak połtora puda;
Hrabia wielce go kochał, zwał swym dobrodziejem;
Anglik ten był dreserem, trenerem, żokiejem.
Małpeczka była śliczna, zgrabniuteczka, mała,
Z wyrazem rezygnacyi w swéj klatce siedziała,
Czasami tylko kręcąc łokciowym ogonem,
Czarowała anglika milutkim żargonem.
Włos miała ciemny, lskniący, łapki istne ręce,
A wszystkie poruszenia zgoła niezwierzęce;
Twarz gładziutką, owalną, mądry profil łepka,
Zda się, brakło jéj tylko czapeczki lub czepka;
Nos zadarty hrabiego, a hrabiny oko,
Gatunek dość znajomy, zwany *simia* Żoko.
Po krótkiem przywitaniu, zmianie toalety,
Pan hrabia pokazywał swéj żonie amplety;
Piękny obraz Verneťa mało go obchodził,
Lecz nad ową małpeczką długo się rozwodził;
Opowiadał, gdzie kupił i za jaką kwotę,
Opisywał jéj figle, każdy nałóg, cnotę,
Kiedy wstaje, co jada, kiedy spać się kładzie,
I dowodził, że nawet w botanicznym sadzie
W Paryżu, niema małpy od niéj rozumniejszéj,
Przyzwoitszéj w pożyciu i krwi szlachetniejszéj,

http://rcin.org.pl

A wołał, gdy się z większym zapałem rozgadał,
Iż nigdy podobnego skarbu nie posiadał.
Potém klatkę otworzył, by wyszła na salę;
Żoko wprzód na dwóch nogach stanęła wspaniale,
A daléj w oka mgnieniu już siedziała w urnie
Stojącéj na konsoli i z onéj czupurnie
Wysunęła swą główkę, strojąc taką minę,
Że nawet rozśmieszyła znudzoną hrabinę.
— *Mais c'est un vrai bonheur!* co to za stworzenie!
Patrzaj no Leontyno, jakie jéj wejrzenie,
Jaki dowcip na ustach, jaki kontur głowy
Prawdziwie nie rozumiem czemu niema mowy.
Powiedz-że, moje życie, co ty myślisz o niéj?
Il a bien plus d'esprit niż książe Antoni...
Hrabina się zaśmiała, bo starego księcia
Nie lubiła za jego surowe pojęcia.
Miląc się hrabia podszedł do sprytnéj Żokuty,
Która z piersi najdziksze dobywając nuty,
Pieściła w swych objęciach lalkę z porcelany,
Sądząc, że to potomek był jéj ukochany,
Wzruszon takim widokiem odezwał się czule:
— *Cher Jocko viens ici*, niech-że cię przytulę!
Żoko lalkę rzuciła, a za jednym susem,
Obdarzyła go długim w policzek całusem;
Zawisła mu na szyi, objąwszy ją szczerze...
Tak się to zrozumieli pan hrabia i zwierze.
Znów widzę czytelniku mars na twoim czole,
Znów sądzisz, że w mém piórze odkryłeś złą wolę,
Że takich scen dziwacznych niema na tym świecie,
Że zmyślać nie uchodzi nawet i poecie.
Cóż ci na to odpowiem? że niezmyślam wcale,
Że w tém prawda jest także, tylko — w ideale
Bo jak cnotę ideał twój podnosi w górę,
Tak mój zniża występki aż w karykaturę.
Ideałem podwyższasz cnotę do świętości,
Zniż występek najniżéj orężem śmieszności,
Bo wiesz przecie, że jeszcze na téj naszéj ziemi
Są ludzie, jak ów hrabia, z sercami próżnemi,
Których dola ojczyzny zgoła nie obchodzi,
Czy tam rolnik mrze z głodu, czy ziemia nie rodzi,

http://rcin.org.pl

Czy woda znosi domy, czy słońce ruń spali,
Czy burza młode drzewa i dęby obali...
Na wszystko co nam wspólne, kamienieje dusza,
A jednak lada fraszka do głębi ich wzrusza:
Temu bal się nie udał, nie miał wiele gości,
Trze czoło, milczy smętnie, lub dostaje mdłości;
Drugiemu koń zachromał, źle poszły wyścigi,
Nic nie jadł przez dzień cały, choć lubi ostrygi;
Trzeciemu ktoś z Londynu przywiózł jakieś sprzęty,
Pokochał go jak brata, obsypał prezenty;
Owemu gdy siurpryzę urządziła żona,
Ściskał ją i całował wzruszony jak ona,...
Więc patrząc na to wszystko wzrokiem patryoty,
Można odkryć cóś nakształt téj z Żoko pieszczoty..
To i smutno zarazem... o! nieraz boleśnie
Pomyśleć, że to jawa, a nie zmora we śnie,
Krew przypływa do serca, łza źrenicę mroczy
Gdy ciebie taki łańcuch widziadeł otoczy,
A biada ci gdy czujesz, gdy masz młode czucie,
To łańcuch na twe myśli, to woli okucie;
Duch, co pragnął ulecieć pod jasne błękity
Upadnie w proch zwątpienia do ziemi przybity,
I musisz parsknąć śmiechem, może sam wyśmiany,
Ale szukaj lekarstwa na społeczne rany!

IV.

Następnie się odbyła familijna rada
Kogo małpce do usług przeznaczyć wypada?
Hrabia chciał jéj własnego dać kamerdynera,
Ale on wielki dystrakt, nie dobrze doziera;
Jednego z liberyowych?... ci za nadto żywi,
I Żoko na galony straszliwie się krzywi;
Którego z ogrodniczków?... potrzebni w ogrodzie,
Teraz się właśnie stawia altanka na wodzie...
W tém przerwała hrabina: — Ja tobie poradzę,
Ja ciebie, mój aniele, z biedy wyprowadzę.
Dni temu sześć zaledwie, robiąc promenadę,
Kiedy sobie przy gaju powolutku jadę,

http://rcin.org.pl

Spotkałam staruszeczkę do wioski idącą,
Bardzo brzydko ubraną i od łez łkającą;
Wyglądała jak upiór — taka wychudzona;
Wdałam się z nią w rozmowę, bom była znudzona:
Wystaw sobie, że biedna nie miała nic chleba;
Dostała parę złotych.. a wiedzieć ci trzeba,
Iż kazałam, by przyszła natychmiast tu do mnie;
Ma minę ujmującą i mówi przytomnie;
Wzięłam ją na czas jakiś do méj garderoby,
Służy tam famdeszambrom różnemi sposoby;
Rozmawiam z nią niekiedy, bardzo mię zajmuje,
De choses inouïes zawsze wygaduje;
Jest to nasza poddanka, Katra się nazywa,
Ta *nourrice, comme elle dit*.. owóż myśl szczęśliwa,
Elle sera à sa place, będąc przy Żokucie...
— O! cudownie, rzekł hrabia, ty miałaś przeczucie!
Katra?... Katra coś pomnę, lecz gdzież ona była?
Dla czego od dawna przedemną się kryła?...
I kazał ją zawołać. Weszła Katarzyna,
Lecz jakże odmieniona, zda się żyć poczyna;
Miała chustkę na plecach czerwoną, kwiecistą,
Spodniczkę z półsukienka szeroką fałdzistą,
Bo zwykle stroją służbę strojące się pany;
Więc i czepek u Katry był garnirowany,
I koszula bielutka i obuwie nowe,
Wyglądała jak w święta albo w dni godowe;
Stanęła kornie we drzwiach, kłaniając się nisko.
— To ty Katra?... pamiętam.. przystąp-że tu blisko!...
— Hrabia pan najjaśniejszy zdrów powrócił z drogi...
— Tak, tak.. lecz czy wiesz?.. przyniosły cię bogi!..
Patrz oto, widzisz w klatce to śliczne stworzenie...
Będziesz je pilnowała, bo nadzwyczaj cenię;
— Karm pilnie, nie krzywdź biednéj, obchódź się spokojnie,
Ja ci pensyę wyznaczę i obdarzę hojnie..
— Toż małpa, Jasny hrabio, ależ jaka brzydka!
Zrobiwszy wielkie oczy, przerwała kobietka.
Hrabia spojrzał na babę z wyrazem litości
Za dowód tak naiwny braku znajomości.
— Toż już ją widziałam przed kilku latami,
Była ona i w wiosce z jakimiś niemcami,

http://rcin.org.pl

Ubrawszy się siedziała na drewnianym łęku
Niemiec grał na katrynce, ona na bębenku.
Zaśmiało się hrabstwo. — Dobrze, moje życie
Rzekł hrabia, dając rubla poczciwéj kobiecie,
A teraz zanieś klatkę do jadalnéj sali
I powiedz, aby pokarm potrzebny wydali;
Niech panna apteczkowa wyznaczy jéj racye:
Kawę rano, ryż we dnie, frukta na kolacyę.
I tak, kiedy we wioskach strudzeni włościanie
Chleb czarny i kartofle jedli na śniadanie,
Gdy lata nie intratne całemi seciny
Wynajmował pan hrabia chłopów na wiciny,
Na płyty, lub do robót w oddalone strony,
Biorąc całą zapłatę do własnéj skarbony,
Gdy ludzie nieszczęśliwi o głodzie i chłodzie
Pędzili w lasach smołę, albo mokli w wodzie,
Zwierzątko, co służyło państwu za zabawę
Jadło ryż i z biszkoptem popijało kawę...
Jakże to wytłumaczyć?... rzecz z siebie niewinna,
Może też i w istocie troszeczkę dziecinna,
Lecz czyż hrabia ma siebie pozbawiać zabawy,
Że włościanom niekiedy niedostaje strawy?
To hrabiowskiéj opinii mogłoby zaszkodzić,
A wreszcie jakto własnym chęciom nie dogodzić?
Przyjemność przedewszystkiem, obowiązek potém,
Na co sobie truć życie daremnym kłopotem?!...
Tak na świecie od wieków, tak i inni czynią,
A tylko demokraci za to panów winią;
To grzech ustaw społecznych,nie prywatne zbrodnie,...
Panie hrabio, masz słuszność, pieść Żoko swobodnie.
Zrobiono zatem Katrę małpki *ochmistrzynią*,
(Na pamiątkę *Chowanny*) czyli dozorczynią;
Nie wiem co się z biedaczką działo w głębi duszy,
Bo nędza w każdéj klassie drażliwość zagłuszy;
Lecz karmiła hrabiego, może to ją boli,
A może nie pojęła teraźniejszéj roli.
Nikt z Katry nie żartuje, bo ją hrabia lubi,
Nawet się kamerdyner jéj przyjaźnią chlubi,
Gdyż łaska pana domu wyradza sług względy,
Nie tylko w małych dworach, lecz na świecie wszędy.

http://rcin.org.pl

Miała stół wyśmienity, roboty tak mało,
Czegożby się na starość więcéj Katrze chciało? ...
A przytem i Żokuta nie taka to dzika,
Umie nawet rozśmieszyć zimnego anglika,
Gdy naprzykład tabaką obsypie się czasem,
Potém parska i kicha z okropnym hałasem,
Albo główkę poskrobie, jak wieśniak w kłopocie,
Albo z miną panienki smakuje łakocie;
Z klatki zaś wypuszczona wszystko opatruje;
Nawet Katrę wybornie w ruchach naśladuje:
To czepek podwiązuje, to piersi odkrywa,
To udaje że drzemie i naprzód się kiwa;
A jak skacze po drzewach, z gruszek na jabłonie,
Jak na małéj gałązce wisi na ogonie!
Doprawdy aż śmiech bierze, i Katra się śmieje.
Takie to były Katry owoczesne dzieje.
Jednakże i przykrości bywały niekiedy,
Żokuta napędzała kłopoty i biedy,
Nie mogła znieść swéj klatki na wzór ludzkiej mody,
Pragnęła zawsze ruchu, przestrzeni, swobody,
Nie raz zręcznie zmykała do ogrodu, w pole,
Przestraszała niewiastę, lub wiejskie pachole,
Czy siedząc na drzew szczycie, z Brazylii wygnanka,
Tęskniła godzinami do swego kochanka;
Wówczas rady nie było, a Katra stroskana
Jeszcze burę dostała od hrabiego pana.
Żoko temu niewinna, już natura taka,
Czyż ludzi nie przedrażnia kiedy małpa jaka?
A nie dziw, że tak czyni starym obyczajem,
Wszak i ludzie się zwykli naśladować wzajem,
Bo począwszy od raju, od owego drzewa,
Gdzie Adam ugryzł jabłko, że ugryzła Ewa,
Gryziem jabłko praojców aż do tego czasu:
Zgody nie ma, mniéj czynów a więcéj hałasu.
Tak to z racyi małpeczki bywały kłopoty:
Nieraz też dokuczały jej zbytnie pieszczoty,
Bo gdy siędzie na plecach, to jak kleszcz się wpije,
Liże włosy, tarmosi, i przyciska szyję,
Lub ogonek do miski niespodzianie wsunie,
Więc Katra rzuci łyżkę i ze złości plunie;

http://rcin.org.pl

Onegdaj wpadłszy w passyę obiła ją łozą,
Żoko się rozkrzyczała z niesłychaną zgrozą;
Hrabiemu to donieśli nadworni plotkarze,
A on w gniewie rzekł Katrze: — Samą obić każę!
Ale razu jednego był już strach prawdziwy:
Wieczorem przybył z kwestą jakiś ksiądz poczciwy,
Hrabia zawsze kwestarzów i księży szacował,
Prosił więc by u niego kapłan przenocował;
Tuż przy sali jadalnéj, w gościnnym pokoju,
Zasnął prędko podróżny po upalnym znoju,
Śnił zapewne pobożnie, że gromi grzeszniki
I wołał głośno przez sen: Poskromcie języki!
Bo, patrzcie, oto na was czyhają szatany!
Wtém uczuł na swych piersiach ciężar niesłychany;
Ocknął się, przetarł oczy... o nieba! cóż widzi?
Diabeł gniecie mu piersi i wyraźnie szydzi.
Była to tylko Żoko; odsunąwszy kraty,
Wyśliznęła się z klatki do księdza komnaty,
Ten jéj wprzódy nie widział, a nagle zbudzony,
Spostrzegł kopyt, dwa rogi i spiczaste szpony;
Przeląkł się najokropniéj, wyskoczył z pościeli,
Żoko także się zlękła, oboje krzyczeli.
Vade retro satana! nie trwoży przybysza,
Ksiądz za piec, Żoko w nogi i nastała cisza.
Ale nie spał do ranka; powtórzył co było;
Więc się czoło hrabiemu bardzo zachmurzyło;
Księdzu prezent dał znaczny w pieniądzach i w życie,
Dwa klapsy dosyć silne swojéj faworycie,
A Katry za brak taki nad małpą dozoru
O mało co na zawsze nie wypędził z dworu, —
Ucierpiała staruszka całkiem niespodzianie...
Jak to czasem niedobrze mieć przez sen kazanie.

V.

Lecz już moja powiastka ku końcowi ma się,
Odgadnął to czytelnik, co na książkach zna się;
Krytyk dłonie zaciera, temperuje pióro,
Nachmurzył chmurne czoło piorunową chmurą,

http://rcin.org.pl

Ugodzi prosto w serce, zacytuje błędy,
Jeśli się nie postaram zawczasu o względy...
Lecz krytyk mię nie trwoży, czytelniku miły,
Bo ja piszę dla ciebie jak mi starczą siły,
Nie krępuję się formą, co myślę, co czuję,
Poprostu, bez udania, cicho deklamuję.
Wiem, dzisiejsza krytyka na czem się zasadza:
W jakim krytyk humorze i komu wygadza, —
Jeżeli schlebia możnym, to w mojéj powieści
Znajdzie żółć, demagogją a nie znajdzie treści,
Dowiedzie, że podobne nie istnieją wzory,
Że ja gonię czcze widmo, wojuję z upiory,
Że to się nie zda na nic, że broń śmiechu krucha,
Że potrzeba na szczudłach głosić państwo ducha;
Jeżeli zaś kraj kocha, zną czasu potrzeby,
Przyrosł sercem i duszą do rodzinnéj gleby,
Nie choruje na dowcip, to nie będzie srogi,
Znajdzie myśli poczciwe, choć temat ubogi;
Dość o nim! ciebie tylko będę prosił o to,
Byś nawet pogardziwszy tą moją ramotą,
Pomyślał chwilę szczerze o rodzinnéj doli:
Czy lepszy zimny morał, czy żarcik co boli?
Czy do duszy kamiennéj trafia ciepłe słowo?
Czy na głuchych podziałasz anielską wymową?
I czy dotąd ta nasza, choć rodzajna niwa,
Takiem zielskiem jak hrabia zboża nie zakrywa?
A wtenczas może powiesz: on słusznie nastaje —
To zbrodnia, choć śmiesznością na pozór się zdaje.
Powróćmy do hrabiego: Rzecz dotąd nieznana,
Hrabia w dobrym humorze od samego rana.
Sług nie pędzał, jadł smaczno, grzecznie bawił gości,
Do żony się uśmiechał z wyrazem miłości,
Nie miał żadnych kaprysów, nie żądał niczego,
Wyraźnie, była cisza w umyśle hrabiego...
O! więcéj niźli cisza, — hrabia był szczęśliwy,
A to Żoko, jak wiecie, zrobiła te dziwy.
Trzeba bo było patrzeć jak ją gładził, pieścił,
Gdy z czułością na swojém kolanie umieścił,
Jak przemawiał serdecznie, jak spoglądał w lice!
Nie wiem czyli tak kochał własną połowicę,

http://rcin.org.pl

Pojąwszy ją jedynie dla wielkiego rodu —
Może jaką gryzetkę tak kochał za młodu...
Lecz uczucie anielskie twarz mu opromienia,
I chyba mając serce z prostego kamienia,
Człowiekby się nie wzruszył, kiedy pieszcząc Żoko,
W jéj oku topił hrabia swe hrabiowskie oko;
Takie w niém szczęście świeci, taki zachwyt niemy,
O jakim my zaledwie od kochanków wiemy!
Pan hrabia był szczęśliwy w uczuciowym szale —
Więc słówko i o szczęściu w następnym rozdziale.

VI.

Widzicie, tam, na niebie tyle gwiazd połyska,
Z ziemi im odbłyskują pasterskie ogniska;
Na jezioro błękitnych wód spokojnéj fali
Drzy księżyc srebrnem pasmem rozpłyniętém w dali,
Szeleszczą cichy pacierz topolowe liście —
Dokoła tak spokojnie, święto, uroczyście,
Że słowik coraz rzewniéj swą piosenkę jęczy —
Ten słowik taki stary, a wiecznie młodzieńczy;
Tu, zda się, brak człowieka by pojął te wdzięki,
By uczuł pieśń natury, słowika piosenki,
By odetchnął tym świeżym aromatem niwy,
Ujrzał piękno, ukochał, o! i był szczęśliwy!
Lecz oto dwoje ludzi stanęło pod drzewem;
Coś szepczą—płyną słowa z wietrzyku powiewem,
Nie patrzą nawet przed się, tak rozmowy chciwi,
On młody, ona piękna—zapewne szczęśliwi!
I ujął ją za rękę, i patrzył w jéj oczy,
I czytał dzieje serca w duchowéj przezroczy,
I pijany roskoszą, zachwycony szałem
Mówił z cicha z bolesnie tłumionym zapałem:

O! niechaj tak patrzę w twych oczu bławaty
Gdy szczęścia ożywia je rosa!
Aniele mój cichy, aniele skrzydlaty
Ja czuję w méj piersi niebiosa!

http://rcin.org.pl

Tam ziemia i troski zostały poniżéj,
Przed nami błękity przejrzyste —
Podążym bez końca—bądź przy mnie tu bliżéj,
Powtórzę ci słowo wieczyste.

Nie zwieszaj tak główki . . . przeczucie cię myli,
Niepokój przeszłości jest echem —
My wieczność roskoszy zamkniemy w téj chwili,
A potem skonamy z uśmiechem!"

Lecz w tych słowach młodzieńca znać było od razu
Uczucie nieme w słowie, i ów brak wyrazu
Do oddania téj pełni co się w sercu mieści,
Téj błogości bolesnéj, téj błogiéj boleści;
A gdy mu słów zabrakło, jedno szeptał słowo . .
Spojrzał w niebo tak pięknie świecące nad głową,
Powiodł wzrokiem po fali gwiazdami usianej,
Zasłyszał dzwięk piosenki w polu zapomnianéj,
Odgadnął sen natury w jednym serca rzucie.
O! ona kocha także! ona ma uczucie!
I w obec téj natury, w téj świątecznéj chwili
Przysięgli wieczną miłość, więc szczęśliwi byli.
A wiesz-że kto mężczyzna? czytelniku drogi,
To ty sam, miałeś w życiu taki moment błogi;
A wiesz-że kto kobieta? czytelniczko moja,
Kobieta? . . . to ty sama, to historya twoja,
Wszak byliście szczęśliwi, może dziś jesteście . . .
Ale mnie znów Żokutę czas przypomnieć wreszcie,
Bo gdy piszę o szczęściu, o wyrazie—kochać,
Brzydki rym, raz—w zamężciu, a drugi raz—w szlochać.

VII.

Lecz nadszedł dzień straszliwy strasznego wypadku,
I dla tego to o nim mówię na ostatku,
Jak czyni sprawiedliwie wprawny koncercista,
Co pod koniec z wrażenia słuchaczów korzysta,
Co stopniowo przechodząc od trelików cichszych
Do coraz wyraźniejszych, namiętniejszych, żywszych;

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

„MAŁPA ZDECHŁA !!!...“

http://rcin.org.pl

Kończy sztukę *con fuoco*, ciśnie dwa pioruny,
Po których i nazajutrz jeszcze drgają struny,
A cisza zachwycenia powstaje na sali —
Bo ci tylko zakrzyczą, co z początku spali.
I wszystko było cicho w hrabiego stolicy;
Na niebie jego duszy żadnéj błyskawicy,
Dni płynęły spokojnie; upłynęło lato,
Pan hrabia się nie liczył z wesela intratą,
Nie wiedział, że kto hojnie uczuciem szafuje,
Majątek swego serca łatwo nadrujnuje,
Bo lada cios dotkliwszy, wszystko się odmieni,
Zostanie wielka pustka w sercowéj kieszeni.
Otóż razu jednego w obiadowéj porze,
Gdy hrabia jadł majonez w najlepszym humorze,
Kamerdyner hrabiowski jak trup blady prawie,
W pompatyczno - mistyczno - tragicznéj postawie,
Niby drugi cień Banko co ścigał Makbeta,
Albo widmo północne rodzica Hamleta,
Coś szepnął do hrabiego, a ten poruszony
Trzy trufle połknął razem, wołając do żony:
— *Au secours ! au secours !* ratujcie Żokutę,
Nieszczęśliwe stworzenie zostało otrute!
Umilkli nagle wszyscy jak cmentarne groby;
Padł na twarze służalców czarny cień żałoby,
Nastała owa chwila, kiedy wostrze wieży,
Budowy pełnéj ludu znagła grom uderzy;
Zerwano się od stołu, i wszystko co żyło
Na ratunek nieszczęsnéj ofiary spieszyło.
Katra zwykle w téj porze w pani garderobie,
Jedząc objad, Żokutę miewała przy sobie,
Tam pisarz prowentowy, śpiewak od gitary,
Przychodził famdeszambrom palić swe ofiary,
A dla jednéj swawolnéj, lecz czułéj dziewuchy,
Przyniósł właśnie w prezencie truciznę na muchy,
Małą ćwiartkę papieru gotowaną w jadzie,
Która wodą polana na oknie się kładzie;
Żokuta w owéj chwili biegając po stole,
Wzięła w łapkę papierek prosto przez swawolę,
Polizała go naprzód, a lubiąc łakotki,
Wkrótce cały pożuła, bo był bardzo słodki . . .

http://rcin.org.pl

(O! cożeś to uczynił płochy zalotniku?!
Przyniósłeś namoczony papier w arszeniku!...)
Nikt tego nie uważał zajęty rozmową,
Nawet Katra siedząca z pochyloną głową;
Wtenczas się obejrzano po długich badaniach,
Gdy Żokuta konała, w konwulsyjnych drganiach...
Wpadł hrabia, za nim doktor zbrojny antydotem,
Lecz się zwierze w téj chwili rozstało z żywotem,
I medyk co na śmierci przewybornie zna się,
Zażywając tabakę, wyrzekł: Już po czasie. —
Zrobiono inkwizycyę, kto był winien temu,
Kto w sposób tak ohydny struł humor hrabiemu?
Panny się wykręciły, grzech spadł na pisarza,
Co płeć białą takiemi prezenty obdarza;
Stracił miejsce nieborak, i téj jeszcze nocy
Opuszczał dom hrabiego; a pełen niemocy,
Z rozdartem strasznie sercem, siedząc na furmance,
Złorzeczył ludziom, małpie, truciznie, kochance.
I wzruszony do głębi, czując się przy głosie,
Śpiewał jakąś piosenkę *o okrutnym losie.*
Lecz nie jeden pan pisarz przypłacił za winę,
Główny ciężar na biedną runął Katarzynę:
Hrabia zbeształ staruszkę i kazał oćwiczyć,
Gdy ćwiczono sam rachmistrz musiał plagi liczyć,
A potem, by z niéj przykład mogła wziąć prostota,
Nie dawszy grosza pensyi wypchnięto za wrota.
Gdy ostygł nieco hrabia wprzód dotknięty gniewem,
Kazał zwłoki Żokuty pochować pod drzewem
W ogrodzie, w pięknem miejscu, a za dni niewiele
Zapomniał o zwierzątku; teraz słowik trele
Wywodzi nad mogiłą ofiary płochości
Śpiewaka od gitary i jego miłości;
Rośnie piękna murawa, kwitnie dzięcielina,
I nikt sławnéj we dworze małpki nie wspomina,
(A jednak śliczną była i milutką Żoko,
Miała nosek hrabiego i hrabinéj oko),
Tylko panna Jacynta czując wciąż tęsknicę
Do pisarza, zgubiła najlepsze nożyce,
Złamała kilka igieł, rozdarła kołnierzyk.
Zrobiła się kapryśną i szorstką jak jeżyk.

http://rcin.org.pl

O Katrze także wszyscy zapomnieli skoro;
Dobry wieśniak przygarnął staruszeczkę chorą,
Bo Katra po swych plagach ze wstydu i z bolu,
Wypędzona za bramę, osłabła na polu,
Tam ją zastał Bartłomiéj, gospodarz bogaty,
Wsadził do swéj kolaski i zawiózł do chaty.
Katra miała gorączkę; doktor sprowadzony
Krew puszczał, dawał proszki i prawił androny,
Zapewnił, że żyć będzie, że to rzecz nerwowa
Bo staruszka po prostu tylko kołtunowa;
Ale dobrze prastare przysłowie nam głosi,
Że choć ludzie strzelają, Pan Bóg kule nosi,
A częściéj niż kto inny, Eskulap pudłuje,
Acz trafnie rzecz wywodzi i prosto celuje;
Spudłował i w tym razie. Tydzień nie upłynął
Stracił całkiem nadzieję, chorągiewkę zwinął,
Dowodząc, że zapewne nie strzegła dyjety,
Że już ksiądz potrzebniejszy, niż jego lancety.
Przyjęła Katarzyna święte sakramenta;
Nikt we wsi tak przykładnéj śmierci nie pamięta,
Najmniejszem narzekaniem ust swych nie splamiła,
Obecnym, nieobecnym, winy przebaczyła,
A gdy cicho skonała, został na jéj twarzy
Ów uśmiech dusz niewinnych — bogactwo nędzarzy,
I ten wyraz spoczynku uroczyście błogi,
Co świadczy, że przy śmierci nie doznano trwogi.
Z chat sąsiednich kobiety, krewni, przyjaciele,
Śpiewali święte pieśni przy staruszki ciele;
Bartłomiéj z prostych desek ćwieki drewnianemi
Zbił trumienkę — ostatni przytułek na ziemi.
Gdy na wózku skrzypiącym wywożono zwłoki,
Niewiasty wylewały szczerych łez potoki,
Towarzysząc na cmentarz głośno narzekały,
Trumienkę garstką ziemi trzykroć przysypały,
Kiedy zaś drobny krzyżyk stanął nad mogiłą,
Jakieś dziecię wianeczek na nim zawiesiło,
A obłoczek bialutki, co po niebie płynął,
Nad cmentarzem dwa jasne skrzydełka rozwinął,
Podobny do anioła wzbijał się ku górze
I coraz błękitniejąc, utonął w lazurze.

http://rcin.org.pl

W kilka potém tygodni, nie wiedzieć dla czego,
Ktoś o śmierci staruszki uprzedził hrabiego;
On się wcale nie pytał, z jakiéj zmarła racyi,
Wyrzekł coś do doktora o jego kuracyi,
Coś o nowéj metodzie niemca Hannemana,
I ziewnął jak przystało na wielkiego pana;
Hrabina zaś wspomniawszy o małpie Żokucie,
Dodała: — O! ta Katra miała też uczucie,
Tak ją zawsze bawiły zwierzątka pieszczoty;
Musiała nieboraczka ucierpieć z tęsknoty,
A wiedząc, że Żokuta nigdy już nie wskrześnie,
Być może, że i sama umarła przedwcześnie ...
Ci włościanie miewają takie czułe serce,
Ça les tue, niebożątka są swoi morderce.
Hrabina miała racyę, hrabia kiwnął głową,
I dyskurs zakończono, jak zwykle — obmową.

VIII.

Żegnam cię czytelniku, już skończona praca;
Niech cię Pan Bóg od ludzi podobnych odwraca,
Czerni się na ich czołach senna myśl Judasza,
Niech cię widok złowrogi darmo nie przestrasza,
Niech ich ręką do krzyża duch czasu przybity
Nie powie, żeś uścisnął dłoń kosmopolity;
Strzeż się wszystkich, co żyją dla siebie i w sobie,
Są to żywe bluźnierstwa przy świętości grobie;
A wybacz jeślim ciebie zasmucił na chwilę,
Coś stracił na weselu, odzyskasz na sile,
I mężniejsze do walki wyprostujesz ramie,
I miecza archanioła szatan ci nie złamie,
I może twoje ziarno w świat rzucone losem
Wypłynie zwolna, cicho, urodzajnym kłosem;
A nie sądź mię z teoryi; nie szukaj złéj woli,
Co cię cieszy, mnie cieszy, co boli, mnie boli;
Ja nie kładnę tu żaru na społeczne rany,
Nie patrzę, czy są kmiecie, hrabiowie, lub pany,
Dla mnie naród istnieje, nie istnieją klassy,
Znam błędy wszystkich stanów nie ze krwi, nie z rassy,

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

MICHAŁEK I MARYNIA.

http://rcin.org.pl

Lecz z tego, co sumieniem nazwano dziejowém,
Co oddawna jest naszym grzechem narodowym.....
I kocham wszystkie stany; ku wspólnéj potrzebie
Wyglądam czy nawzajem ukochają siebie?
Choć ich cnoty nierówne i nierówne winy:
Tych większe co pierwszeństwo mają śród rodziny,
Im więc pierwéj należy słowo prawdy szczere,
A słuszność jest w *cuique suum tribuere.*

MAŁE TAJEMNICE WARSZAWY.

OBRAZEK ZDJĘTY Z NATURY

przez

Jana Kantego Gregorowicza.

I.

W roku 18.. w miesiącu wrześniu, z wołaniem tak dobrze znanem wszystkim Warszawianom: *Héj! piasku białego, wiślanego!* ulicą Tamką szedł chłopczyk i dziewczynka z dosyć sporemi woreczkami piasku na plecach i przygarbieni nie zatrzymując się, dwoma cieniutkiemi głosami wygłaszali pochwały swego towaru. Chłopczyk, najwyżéj dwunastoletni, ubrany był w dobrze wyszarzaną kurtkę sukienną, w podarte płócienne spodeńki i na jednéj nodze miał stary bót, na drugiéj takiż trzewik. Z pod czapki okrągłéj bez daszka, cokolwiek na bakier osadzonéj spadały aż na szyję ładne pukle ciemno blond włosów i stroiąc rumianego buziaka z niebieskiemi oczyma, całego chłopczyka, choć biednie ubranego, robiły tak miłym i pociągającym, że mimowolnie każdego zwracał na siebie uwagę. Obok niego, z pewną trwogą i bojaźnią rzu-

http://rcin.org.pl

cając oczami po stronie, postępowała dziewczynka; choć równie biednie ubrana, ale z pewnym kobiecym wdziękiem i starannością troszkę prawie na zalotność zakrawającą, jeżeli młode ośmioletnie dziewczątko, w staréj perkalikowéj sukience i fartuszku o tę wadę salonowych piękności oskarzyć można. Włosy ciemno blond, starannie ułożone, przepasane czarną wyszarzaną tasiemką, w pięknych puklach spadały jéj na plecy, osłaniając kształtną i białą jak mleko szyję.

Chłopczyk, bardzo rezolutny i sprytny dzieciak, idąc ciągle coś gaworzył do swéj towarzyszki, oswajając ją z tajemnicami swego zatrudnienia i nad każdym domem około którego przechodzili robiąc stosowne uwagi.

— Tu nie ma po co iść, mówił chłopczyk, bo gospodarz prowadzi fabrykę i wozi piasek, wszyscy więc kradną go w nocy i każdy piasku ma po uszy. W tym domu wczoraj sprzedałem dwa woreczki, to dziś już nie potrzebują, mówi znowu przechodząc koło innego; a przy trzecim odezwał się machnąwszy z niechęcią ręką: — Tu moja Maryniu nie ma co robić, bo wczoraj to pół dnia klepali się ze mną o jeden grosz i potem kupili jeden woreczek. A jaką mają rękę nieszczęśliwą, to niech ich licho weźmie! Z drugim woreczkiem chodziłem późniéj do wieczora, i już myślałem, że go do domu przyniosę, aż przecie kupił go jakiś stary pan. Tak, tak.....

Marynia, rzucając nieśmiałém bojaźliwem okiem w koło siebie, słuchała mówiącego z wielką pilnością, aż wreszcie chłopczyk zatrzymując się przed jakimś starym domem z dużą wjezdną bramą, rzekł:

— Ot! tu pójdziemy, bo tu jeszcze ani razu nie byłem, i wchodząc w podwórze dodał:

— Maryniu! krzycz ze mną, tylko głośno, a uważaj po oknach, czy kto nie zawoła. Jak znów przyjdzie do targu, to ani odezwij się, ani piśnij, dech nawet w sobie zatrzymaj, bo ty jeszcze targować się nie umiesz.

— Dobrze mój *niecnotko*, odrzekła Marynia z westchnieniem, aby tylko....

— Ej! przerwał z niechęcią krzywiąc się chłopczyk, jużem ci tyle razy mówił, żebyś mnie nie nazywała niecnotko, a ty zawsze zapominasz.

— Już nigdy, nigdy mój Michałku, składając delikatne rączęta, odrzekła rzewnie Marynia, już ostatni raz. Ty przecież wiesz, że to robię nie z rozmysłu.....

— To prawda moja kochana i choć mnie takie przezwanie nie ukąsi, ale mi zawsze przypomina tego niegodziwego Strego wilką, co

http://rcin.org.pl

mnie od niego uwolnił poczciwy pan Benedykt. O! bo ty nie wiesz, co ja się u niego nacierpiałem, i jak sobie przypomnę..... aż mnie dreszcze przechodzą.

— To nie myśl o tem mój Michałku....

— Żeby tylko zapomnieć, ach! jakże pragnę! Bo to widzisz kiedy mnie wyprawiono z Grójca na proszenie do Warszawy, to jeszcze całkowitych ośmiu lat nie miałem. W lecie sypiałem nad Wisłą, pomiędzy szychtami, na zimę zaś najmowałem mieszkanie i płaciłem za nie miesięcznie aż złotówkę... tak, tak, aż złotówkę, powtórzył Michałek, widząc Marynię kręcącą głową z podziwienia.

— Ale proszenie moja kochana niewiele mi przynosiło korzyści, bom nie umiał tak sobie radzić, jak dziady potrafią, i raz jak mnie poszturchali, że im wlazłem w drogę, to aż ze strachu dostałem febry, bo koniecznie mnie chcieli w Wiśle utopić. Przystałem więc do tego niegodziwego Starego wilka, co mnie o mało nie zamęczył... Ale temu wszystkiemu winny moje długie włosy, bo żeby nie one, stary dziad nie miałby mnie za co łapać i zawsze potrafiłbym mu się wywinąć. Wiesz co Maryniu, obetnijmy je... ach! jaki ze mnie głupiec, że dawniéj o tem nie pomyślałem.

— O! mój Michałku, krzyżując znowu rączki na piersiach odezwała się smutnym głosem Marynia, nie rób tego, mój złoty! Tobie tak ślicznie z temi włosami, że nie raz mi się zdaje, jakbyś zszedł z obrazu u księży Trynitarzy...

— Cicho Maryniu, dajmy tym rozprawom pokój, a pomyślmy o piasku, bo tu trzeba i na naszą gębę zarobić, i twojéj babce przynieść co grosza....

— Oj! prawda, prawda, bo w domu nie ma ani grosiczka, ani okruszynki chleba, a babka słaba ledwo dziś zwlekła się z łóżka, żeby pójść do pana hrabiego po wsparcie miesięczne.

— No! więc daléj, ja pierwszy, a ty zaraz po mnie, odezwał się na to Michałek i potrząsłszy woreczkami wszedł w podwórze wrzeszcząc: Héj! piasku białego, wiślanego. Niedługo w oficynie jedno piętrowéj otworzył się lufcik, późniéj wyjrzała głowa kobiety w ranny m czepku, lecz w dobrze popołudniowych latach i głosem cierpkim zawołała:

— Chłopcze! chodźno tu.

Michałek, poszurgując butem jednéj nogi, znacznie od niéj większym i wykręcającym się to w prawo to w lewo, podbiegł o ile mógł najspieszniéj ku oknu.

— Czy to piasek wiślany masz chłopcze?

— Prawdziwy wiślany, proszę pani, odrzekł Michałek z rezolu-

http://rcin.org.pl

tnością warszawskiego piaskarza, dobry do podłogi, do piaseczniczek, do spluwaczek, a bielutki, a śliczniutki jak mąka....

— A po czemu woreczek?

— Cena zwyczajna, po dziesięć groszy, wszyscy państwo tak kupują, a w tem proszę pani nie ma targu....

— Po dziesięć? fiu! fiu! tak młody i tak drożyć się umie. Dawniéj takie woreczki szły po trzy grosze.

— Dawniéj to co innego, ale teraz proszę pani piasek zdrożał.

— Widzicie go, zdrożał? niby go to w Wiśle kupujesz.

— Ale chleb proszę pani droższy, to wszystko poszło za tem.

— Nie mam czasu mój kochany z tobą dysputować, chcesz po pięć groszy, to dobrze, nie, to sobie idź z Panem Bogiem.

— Już za ośm groszy pani opuszczę, odrzekł na to Michałek, frasobliwie skrobiąc się w głowę, gdy Marynia ciągle wzdychała, coraz smutniejszą strojąc minkę, woreczki duże, to z Wisły jest co dźwigać, i zawsze....

— Fiu! fiu! mądryś nad lata. Jeżeli weźmiesz po sześć groszy, to chodź na górę.

Przy tych słowach głowa się schowała, lufcik się zamkął, a Michałek, spoglądając na trwożną swą towarzyszkę, odezwał się:

— Gdyby wzięła wszystkie trzy woreczki, to ośmnaście groszy ładny na początek zarobek. Jakże miarkujesz Maryniu?

Ale na odpowiedź nie było czasu, Michałek bowiem, spojrzawszy w koniec podwórza nagle zbladł, krzyknął przeraźliwie, i rzucając woreczki z piaskiem na ziemię, z największym przestrachem wpadł pędem w sień oficyny murowanéj. Marynia odwróciła się i równie zadrżała, a składając rączki miłosiernie jak do pacierza, została w miejscu nie śmiąc się poruszyć, jakby przestrach zamknął jéj usta, a spętał nogi.

W końcu podwórza stał dziad żebrzący, w starym porozrywanym płaszczu z czapką barankową jak melonek i z zarostem zupełnie zapuszczonym. Czyby jednak on stał się powodem tak wielkiego dzieci przestrachu, z pozoru trudno było odgadnąć; przypatrzywszy się bliżéj, widać było, jak na twarzy żebraka mignął naprzód uśmiech złośliwéj radości, a gdy Michałek z krzykiem wbiegł do oficyny dziad ścisnął tylko pięście, coś szepnął niezrozumiale i nie czekając na pokazanie się jakiéj ręki z jałmużną, wysunął się spiesznie na ulicę.

— Michałku, Michałku! zawołała natychmiast z radością Marynia, Stary wilk już poszedł, już niema Starego wilka, i z pośpiechem o ile dozwalał tego ciężar jaki dźwigała na sobie, poszła ku oficynie,

http://rcin.org.pl

II.

W parę dni po opowiedzianych powyżéj wypadkach, tenże sam dziad, przez dzieci z piaskiem zwany Starym wilkiem, stał pod murem przy ulicy Aleksandrja i pilne dając w około siebie baczenie, szeptał pacierze, nizkiemi pokłonami przypominając się o jałmużnę przechodniom. Wtém od strony Krakowskiego-Przedmieścia pokazał się ładny, zgrabny powóz, w eleganckiéj nader uprzęży i liberyi. Stary wilk pilnie się wpatrzył w niego, a gdy powóz zrównał się z żebrakiem, z pod fartucha wysunęła się mała zgrabna rączka, dała znak furmanowi i ten osadził w miejscu wolnym truchtem posuwające się śliczne kasztanki. Dziad zobaczywszy to, zdjął z uszanowaniem czapkę i kulejąc, poszturchując, jakby ostatnich sił dobywał, podszedł ku powozowi. Wówczas siedząca w nim pani, do połowy wysunięta, jakieś żebrakowi robiła zapytania, jakby go o coś badała, bo Stary wilk przestępował z nogi na nogę i odpowiadając, rozkładał w różne strony rękoma.

Po chwili jałmużna spadła w ręce dziada, w dziesięcioro w uniżonym ukłonie skrzyżowanego, a gdy powóz ruszył szparko, dziad z chciwością spojrzał na rękę i przytuliwszy czapkę do głowy, wrócił na zajmowane przedtém stanowisko.

Zaledwie jednak powóz na kilkadziesiąt oddalił się kroków, kiedy nowa osoba zbliżyła się do dziada. Był to człowiek blisko czterdziestoletni, z ospowatą, o grubych rysach twarzą, z nosem pałkowatym, kameryzowanym różnemi wypukłościami, a z miną czelną i odpychającą. Ubrany był dziwacznie: miał bowiem nowy czarny frak, takież spodnie i kamizelkę materyalną, ale pomięte, poplamione, pełne piérza, błota i kurzu, jakby w ubraniu tém i sypiał i chodził. Kołnierzyki mocno ukrochmalone zachodziły mu aż po uszy, na głowie miał dziurawy, wytarty bronzowy kapelusz zajączkowy, a na nogach już nie buty, ale jakby chodaki, powykręcane, z dużemi po bokach dziurami, przez które gołe ciało wyglądało. Z miną buńczuczną, nadętą, jakby pół Warszawy było jego własnością, z kapeluszem na bakier przekręconym, z pod którego gęste, kasztanowate, nie wyczesane wyglądały włosy, z ręką w bocznéj kieszeni, w drugiéj wywijając pręcikiem wierzbowym, który zapewne miał miejsce trzciny zastępować, zbliżywszy się do żebraka, świsnął parę razy pręcikiem i rozstawiając nogi szeroko, odezwał się tonem pańskim, protekcyonalnym:

— Słuchaj stary, cóż tam z Teklunią radziłeś?

Stary wilk, nachylając pokornie głowy, słodziutkim, jakby osłabionym odezwał się głosem:

http://rcin.org.pl

— Jaśnie pani do Opatrzności Boskiéj zaopatrzyła mnie jałmużną. A niechże jéj Bóg stokrotnie.....

— Ha, ha, ha! rozśmiał się nieznajomy. Cóż to? i ze mną myślisz grać komedyą?

Żebrak ze złości aż zgrzytnął, zaczerwienił się jak burak, rękę ścisnął w pięść i oczami przekręcił z taką wściekłością, że się tylko same białka mignęły. Ale w téj saméj chwili powróciła rozwaga i nachyliwszy pokornie głowy obnażonéj z czapki, naśladując ruchy proszącego, rzekł półgłosem:

— A przecież zważaj, że to ulica i ludzi w niéj jak mrowia. Taki stary jak ty *dworski wyga* i nie zna przyzwoitości w zachowaniu. Czy już z *gochą* dziś się spotkałeś?

— Właśnie że nie, spluwając i krzywiąc się z pijackim akcentem odrzekł Wyga, dla tego słuchaj stary, od razu przystępuję do interesu..... daj bracie pieniędzy.

— Pieniędzy? powtórzył dziad i przy tém słowie zadrżał od poruszonego a tłumionego gniewu, aż mu żyły wystąpiły jak postronki na skronie i czoło. Pieniędzy! powtórzył raz jeszcze trzęsionym głosem, ja dziad, biédny żebrak, po grosiczku zbierający między ludźmi, i mam miéć pieniądze dla takich jak ty próżniaków?

— Słuchaj stary, tylko bez komedyi, zupełnie spokojnym głosem, nawet troszkę z uśmiechem odezwał się na to Wyga. Znasz mnie, to wiész, że się to na nic nie przyda. Ceregielów nie nawidzę, dla tego powiem ci otwarcie: potrzeba mi trzech rubli, dasz mi je, czy nie dasz?

Dziad na takie ultimatum tylko coś mruknął pomiędzy zębami, w oczach znów mu się łypnęły białka, na skroń i czoło znowu wystąpiły żyły, i nie odrzekłszy ani słowa, zwrócił się ku ulicy Aleksandryi.

— Więc nie dasz? zapytał Wyga, idąc tuż za dziadem.

Stary wilk w odpowiedzi podniósł kij w górę i potrząsnął nim w powietrzu.

— Poczekaj dziadzie procentowiczu, mówił daléj Wyga, coraz lepiéj głos podnosząc, poczekaj dusigroszu, lichwiarzu, krzywusie, włogawcze! Wyjdę z tobą tak przed Kopernika i przez całą Warszawę będę wrzeszczał, żeś bogacz, łapigrosz, że pieniądze zakopujesz w ziemię, że.....

— Cicho, cicho! warjacie, pijaku! z największym przestrachem przerwał dziad. Gdyby głupiec jaki usłyszał, myślałby, że na prawdę mam pieniądze.

— A niech usłyszy, a mnie co to obchodzi? niech ludzie raz się

http://rcin.org.pl

przecie dowiedzą, jacy to ptaszkowie owe łachmaniaste i koślawe dziady.

— No, już cicho, cicho! szepcząc przerwał Stary wilk, oglądając się i ściskając od gniewu trzęsące się wargi, pożyczę ci, pożyczę, tylko zamknij gębę na sześć kłódek.

— Zamknę nawet na dwadzieścia, ale dawaj pieniędzy, odrzekł Wyga z tryumfującym uśmiechem i nadstawił ręki, jakby do liczenia.

Stary wilk skinął głową, poszedł w głąb placu Seweryna i zatrzymując się w tyle ponad samą Wisłą, zaczął szukać po wszystkich kieszeniach swego łachmaniastego ubrania. Wyga poświstując, z jedną ręką wyciągniętą do odbioru spodziewanych pieniędzy, z drugą dumnie założoną na piersi za kamizelkę, patrzył się na wzdychającego dziada z miną czelną i szyderczą zarazem, główny wyraz jego twarzy stanowiącą. Po chwili dziad wyjął dwuzłotówkę i obejrzawszy ją na wszystkie boki i strony, jakby mu żal było z nią się rozstawać, z westchnieniem położył ją na wyciągniętéj ręce.

— Głupiś! odezwał się na to Wyga, chowując jednak pieniądze i na nowo wyciągając rękę.

Dziad zmarszczył brwi, sięgnął ręką do bocznéj kieszeni i złotówkę położył na dłoni natrętnika.

— Głupiś! jeszcze raz odezwał się Wyga, wiész dobrze, że ze mną nie ma rady; wiész także, że ci oddam z procentem, i to z dobrym.

— Słowo honoru, że oddasz? zapytał żebrak pokornym i miłosiernym tonem.

— Ale słowo honoru, jakem Bartłomiéj Buśniak, tak oddam; po co te targi, te ceremonie? Wyjmij od razu z kieszeni te liche trzy ruble, a tak i mnie się pozbędziesz i sobie ulżysz boleści. Dawaj, dawaj, bo nie mam czasu, spieszy mi się.

— Pewno do szynku.

— Milcz, nędzny trutniu! z dumą odrzekł pan Buśniak. Kiedy cię przypuszczam do swego towarzystwa, to umiéj to cenić; inaczéj tak ci tym prętem wykropię plecy, że ci się i dziadek i babka przyśnią w nocy. Rozumiész padalcze?

Dziad ani słowa na to nie odrzekł i ciągle plondrował po kieszeniach, Wyga zaś poprawiwszy kołnierzyków, pociągnąwszy na brzuch kamizelki, podnosząc się na palce, to opadając na pięty, patrzył na dziada, pilnie uważając wszystkie jego poruszenia.

Stary wilk ukończył wreszcie szukanie i z ciężkiém westchnie-

http://rcin.org.pl

niem a z przymkniętemi oczyma rzucił na dłoń Wygi rubla srebrnego.

— Głupiś stary, z niecierpliwością odezwał się Wyga, dawaj drugiego, dawaj, bo nawet widzę, jak go trzymasz w ręku. Dziad z wściekłością spojrzał na Wygę, łypnął oczyma jakby go niemi chciał połknąć, zgrzytnął zębami i rzuciwszy na dłoń drugiego rubla, odezwał się drżącym jakby z pod ziemi wydobytym głosem:

— Na, na, weź pijaku, rozbójniku, objeżyświacie. Tylko pamiętaj, jak mi nie oddasz z procentem po groszu od złotówki na tydzień, to zobaczysz...

— A ty dusigroszu, procentowiczu, trutniu, lichwiarzu! przerwał Wyga, nie tyle z gniewem jak z dumą i powagą pańską, i idąc za posuwającym się zwolna dziadem, poświstując pręcikiem trzymanym w ręku, mówił daléj: Co ty ze mną chcesz w kłótnie wchodzić? Widzisz pręt? Ale znaj łaskę pańską, masz oto szubrawcze dziesiątkę, to na wódkę, a za tydzień o téj saméj godzinie bądź tutaj po odebranie swojéj pożyczki. Ale jeszcze słowo. Teklunia pewno cię o bębna męczyła?

— A jakże wypytywała się.

— No i cóż?

— Powiedziałem, żem go jeszcze nie wyśledził, ale że już jestem na tropie, i jak znajdę tak natychmiast przyprowadzę...

— Niech cię Bóg broni, z przestrachem przerwał Wyga, cały interes możesz popsuć. Mój bracie dwie kozy zawsze więcéj mléka dają, jak jedna, dla tego miéj malca na oku, ale wara z Teklusią wchodzić w konszachty!

— Przecież to...

— Co tobie w to wchodzić, słuchaj jak ci każę.

— No dobrze, dobrze, ale widzisz...

— Tylko słuchaj, niedołęgo! pobrzękując pieniędzmi dumnie przerwał Wyga, odzwyczaj się od tego *tykania* mnie. Wiesz bowiem najprzód, że z takim jak ty łachmaniarzem, wszelkich podobnych poufałości nie lubię, a powtóre jak się przyzwyczaisz, to gotóweś kiedy wyrwać się przy ludziach i narobić jakiego harmidru...

— Dobrze, dobrze, panie Bartłomieju Buśniak, z szyderstwem przerwał żebrak, chciałem tylko powiedzieć, że ze smarkaczem tym nie łatwa będzie sprawa, bo to i harda i nadzwyczaj przebiegła sztuka. Uciec ode mnie, chwycić się piasku, i znaleść sobie opiekuna...

— Opiekuna? z przestrachem zapytał Wyga, i kogoż takiego?

— Jakiegoś dawnego wojskowego, co się teraz trudni lokajstwem.

http://rcin.org.pl

— Oj to źle, to bardzo źle, kręcąc głową odezwał się na to Wyga, potem zamyślił się i rzekł:

— Mój bracie, nic nie pomoże, dobrocią czy złością, malca trzeba koniecznie z Warszawy usunąć. Izydorek wiem, że radby go posłać do Gdańska, ale to grzech wielki, a my katolicy. Wreszcie krowa przestałaby mleka dawać, a tu mój bracie,strasząc malcem Izydorka, a Tekluni zawsze go obiecując, możemy mieć ciągle stały dochodzik, małą emeryturkę na stare lata. Prawda stary?

— Prawda, prawda.

— Więc widzisz, stary oszuście. Teraz pokażesz mi mieszkanie owego opiekuna; malec na mieście, to będę mógł rozmówić się z nim bez podejrzenia i ułożyć plan działania. Dziś wieczór czekaj mnie, bo zwlekać nie ma czego. A teraz marsz w drogę!

To rzekłszy, oba wspólnicy w przyzwoitéj od siebie odległości, zwrócili się ku ulicy Tamka, i gdy żebrak podpierając się laską, posuwał się tuż przy samym murze, szepcząc pacierze i prosząc o jałmużnę; Wyga poświstując, z dumą pawia kiedy ogon roztoczy, szedł samym środkiem ulicy.

III.

Tego samego dnia przed wieczorem, pod ścianą przy ulicy Obożnéj, jak się wchodzi na Krakow. Przedmieście stało dwóch chłopców. Jeden z nich, starszy, lat 14 najwięcéj mieć mogący, cienki, chuderlawy, przynajmniéj głową całą był wyższy od swego towarzysza. Rysy twarzy miał niezmiernie drobne, nos cokolwiek zadarty, a oczy tak malutkie i niewyraziste w swéj oprawie, że gdyby nie ruch ich ciągły, i malująca się w nich pewna czelność i przebiegłość nad lata, łatwo możnaby sądzić, że szlachetnych tych organów zupełnie był pozbawiony, i że w miejsce ich, natura dała mu tylko dwie małe wklęsłości. Ubrany był w stary, podarty, watowany szlafrok, na głowie miał kapelusz także stary, z dużém rondem zasłaniającem mu całe czoło; przez ramię zawieszona była torba żebracza, a w ręku trzymał kij, bawiąc się rzemieniem i sęczkami.

Drugi znacznie był niższy, o rok zapewne młodszy od towarzysza, ale za to krępy, silnie zbudowany, z nosem grubym, wargami wyrazistemi i tak dziobaty, że nawet czoło miał pokryte widocznemi znakami téj strasznéj choroby. Ubranie jego składało się z jakiegoś szlafroka dziecinnego zachodzącego zaledwie za biodra, ze spodni letnich z różnego kształtu i wielkości dziurami, i na nogach z trzewików kobie-

http://rcin.org.pl

cych, każdy z innéj pary, zapewne znalezionych lub wyżebranych w dwóch dalekich od siebie stronach miasta.

— No *Dzido*, i cóż tak będziemy stali ciągle w jednem miejscu? odezwał się młodszy do swego kolegi, przejdziem się troszkę ulicą, bo tu nic nie wystoimy.

— Ej! już mi się nie chce łazić tak bez żadnéj korzyści, odrzekł Dzida z niechęcią, mówiłem ci *Dropiu*, że do proszenia najgorsze obrałeś miejsce, ale z tobą nic nie poradzi, boś uparty jak kozioł. Saski plac, to śliczny daje zarobek; ale tu, to samo przechodzi biedactwo.

— Tak, biedactwo, ale z policyą nie ma żadnéj roboty.

— Ej! strasznieś bojaźliwy, pomału to na wszystko znajdzie się sposób.

Wtem obok nich niedaleko mignął się jeden z przechodzących panów. Drop zwrócił natychmiast głowę, przypatrzył się i rzekł półgłosem:

— Dzido! jakaś ryba przeszła, daléj w drogę.

— Dzida w téj chwili przymrużył oczy udając ślepego, i ująwszy za rękę Dropia, z ruchem wybornie naśladującym nieszczęśliwego kalekę, spiesznym krokiem udał się za swym przewodnikiem.

— Wielmożny panie, odezwał się Drop płaczliwym głosem, choć grosik na kawałek chleba dla nieszczęśliwego niewidomego. Ulituj się nad biednemi sierotami, miéj litość...

Przechodzeń, słysząc za sobą ciągle lamentujący głos żebraków, nie oglądając się rzucił pieniądz do pokornie wystawionego kapelusza.

— Patrz! dziesiątkę dał, zawołał Dzida z chciwością oglądając wyżebrany pieniądz, przy końcu dnia nieźle się nam udało, żeby to początek był taki.

— To dajże mi piątkę, rzekł Drop wystawiając rękę.

— Ale, piątkę, mądryś bardzo.

— Więc wieleż? czyż nie ułożyliśmy się, że będziemy się dzielić wszystkiem po równości?

— Ty mój kochany patrzysz, a ja zawsze mam oczy zamknięte, to ciężéj.

— Ale za to ja muszę prosić, i każdemu wiedzieć jak co mówić, to także wiele znaczy.

— No, masz trojaka, odezwał się Dzida, trzymając pieniądz w ręku, i zobaczywszy że Drop tylko potrząsnął głową i brać nie chce, mówił daléj: Nie chcesz? to nic nie dostaniesz.

— Dawaj! dawaj, ale pamiętaj, że mnie ciągle oszukujesz, od-

http://rcin.org.pl

rzekł Drop z gniewem, a to jest nieuczciwie i zobaczysz, że ci kiedy za to zapłacę.

— No, no, nie gniewaj się mój Dropiu; masz jeszcze grosz, ja starszy, to więcéj potrzebuję.

— Drop z mrukiem przyjął dodatek, i ulicą Obożną wiodąc za sobą Dzidę, zaczął się spuszczać w nadwiślaną okolicę.

W téj saméj chwili z drugiéj strony, ale już na dole, pod parkanem, szedł znany nam Michałek, z wierną swą towarzyszką Marynią, trzymając na plecach próżne woreczki od piasku. Chłopaczek od rana odmienił się do niepoznania, miał bowiem włosy obcięte przy saméj skórze, ale w takie fałdy, schody i gradusy, że od razu można było poznać, iż ręka operatora pierwszy raz dopełniła na nim téj czynności. Mimo to jednak szedł zuchowato, z wyborną miną i sięgnąwszy ręką do czupryny, uśmiechnął się, pokręcił filuternie głową i rzekł:

— Ślicznieś moja Maryniu ostrzygła mi włosy, stary wilk zje teraz licha, czy mnie złapie.

— Ej! gdzie tam ślicznie, odrzekła wzdychając dziewczynka, tak nierówno, że aż patrzeć nie mogę.

— Ślicznie, powiadam ci, bo przy saméj skórze, a ja właśnie tak chciałem.

— I cóż mi z tego? kiedy wiem, że i babcia i pan Benedykt, i pan Bartłomiéj wyłają mnie porządnie, żem cię tak oszpeciła.

— Nie bój się, nie bój, moja Maryniu, już w tém moja głowa... Ale patrz, widzisz Dzidę i Dropia? i oni także wracają do domu, musieli się widać dosyć groszaków nałykać.

— Chodźmy Michałku, z niechęcią przerwała Marynia, ja obydwóch tych chłopców nie lubię; tacy jacyś niemili, tacy nieprzyjemni...

— Prawda, masz słuszność, ale żebyś tywiedziała, jak ja z niemi lubię grać wkamyki, wtę grę, co się to nazywa czupy, to powiadam ci, że grałbym dzień i noc....

— Ej! chodźmy mój Michałku, bo babcia mnie czeka.

— Moja Maryniu tylko jednę partyjkę, moja złota: ja się z niemi zabawię, a ty nazbieraj w murawie jakich kwiatów, to zaniesiesz babci.

I nie czekając odpowiedzi rozsądnéj towarzyszki, poszedł ku nowym towarzyszom wołając:

— Dzido! Dropiu! chodźcie tu ku nam, zagramy w *czupy*.

— A dobrze, że cię też spotykam Niecnotko, odrzekł Dzida, patrząc znowu jak należy, ale już ze zwyczaju przymrużając oczy, muszę ci natrzeć uszu, za to nazwanie mnie wczoraj przy tylu ludziach Dzidą, a jego Dropiem.

http://rcin.org.pl

— Więc się chcesz bić ze mną? zapytał Michałek śmiało wyciągając kułaki przed siebie, myślisz, że się ciebie zlęknę?

— Ty trutniu! krzyknął Dzida i poskoczył ku Michałkowi, lecz w téj saméj chwili, kiedy jako wyższy miał go już ująć z góry za ramiona, Michałek, zwinny jak wiewiórka, schylił się, porwał z ziemi garść piasku i sypnął nim w same oczy przeciwnikowi. Dzida wrzasnął z bolu i siadł na ziemi zasłaniając oczy, a Drop zamiast ująć się za towarzyszem, zaczął się śmiać na całe gardło, z największą powtarzając radością:

— Zuch Michałek, prześlicznie zrobiłeś Dzidzie, niech ci Bóg da zdrowie, bo to łotr nad łotrami, a jaki oszukaniec, to świat takiego nie widział. Dzisiaj to mi zaparł aż dwanaście groszy.....

— Oddam ci, odezwał się Dzida, wycierając oczy, ale pomóż mi oporządzić tego łotra.

Michałek cofnął się parę kroków, uchwycił w obie ręce piasku, Marynia choć drżąca i przerażona, także z piaskiem stanęła tuż przy nim, oboje gotowi odeprzéć wszelką przeciw sobie wymierzoną napaść. Ale przygotowania te okazały się niepotrzebne, bo Drop, wezwany do wspólnictwa, mimo tak ponętnéj zachęty, nie ruszył się ani kroku i rzekł spokojnie:

— A co? przyszła kréska na Matyska? Mówiłem, że ci zapłacę kiedyś, otóż masz teraz zapłatę, a nawet żebym chciał, tobym namówił Niecnotkę i Skowronka, mówił wskazując na Marynię, przewrócilibyśmy cię jak barana i odebrali wszystkie co masz pieniądze.

— No, no, odezwał się powstając z przestrachem Dzida, tylko się poważcie, to tak będę krzyczał.....

— Ktoby się tam bał twego krzyku, przerwał Drop, potrząsając pogardliwie głową. Niecnotka oczy zasypie, ja nakładę w gębę piasku co tylko wlézie, ot! i po krzyczeniu..... Ale nie bój się, bo ja nikomu na zdradzie nie stanę; więc pogódźcie się, a potem zagramy w czupy.

— Ja od zgody nie odchodzę, odezwał się Michałek, ale wiész, że Dzida zawzięty.

— O! już Dzida to u was najgorszy, a jednak choć mnie Niecnotka o mało nie oślepił piaskiem, to przecież.....

— Choćby cię i oślepił, przerwał Drop, toby ci i tak wielkiéj krzywdy nie zrobił, bo byś ślepoty nie potrzebował udawać.

— No, ja wiem, że na proszenie ślepota jest najlepsza, odezwał się z powagą Dzida, ale i z małemi dziećmi także dobrze chodzić. Pamiętam kiedy chodziłem ze Starym wilkiem, to umyślnie cały dzień

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

GRA W KAMYKI.

http://rcin.org.pl

jeść mi nie dawał, aż na wieczór, żebym miał smutną minę, a jak kto nadchodził z panów, to mnie szczypał, żebym płakał i kręcił się. To też proszenie szło nam wybornie, ale nie mogłem wytrzymać i uciekłem. Teraz ze ślepotą puściłem się na swoją rękę, ale muszę brać na najem jaką małą dziewczynkę, i gdyby tak Marynia chciała, wskazując na towarzyszkę Michałka, mówił daléj Dzida, tobym jéj dał złotówkę dziennie.

— Ja nie chcę..... tuląc się z przestrachem do Michałka z płaczem zawołała Marynia i potém dodała półgłosem: Michałku, chodźmy, tak się boję tych chłopaków; chodźmy, chodźmy.....

— A no, to chodźmy, zakładając woreczki na plecy odrzekł Michałek, ale go zatrzymali towarzysze przypomnieniem zabawy w kamyki i gdy już mieli grę rozpocząć, odezwał się Dzida:

— Tylko zamawiam sobie, że w pieniądze, bo grać na daremszczyznę, to strasznie nudno.

— A jakże, w pieniądze, w pieniądze!

— Michałek nie będzie grał w pieniądze, odezwała się na to Marynia, z powagą mężatki przewodzącéj mężowi. Nam o pieniądze bardzo trudno, w domu nie ma ani grosiczka, a babcia chora.....

— Prawda, prawda, odezwał się Michałek podnosząc się z ziemi, więc chodźmy Maryniu.

— No, to tak zagrajmy na darmochę, przerwał pośpiesznie Dzida mrugając na Dropia, dla czegóż się nie mamy zabawić?

— Zapewne, zapewne.

— Michałku, chodźmy, mój drogi, chodźmy, szepnęła znowu Marynia, a Michałek zwracając się ku niéj, pogłaskał ją po buzi i odrzekł:

— Mój kochany Skowroneczku, tylko jednę partyę. Ja się tak nachodziłem dzień cały, namartwiłem, natargowałem, niechże się choć troszkę zabawię, moja Maryniu, mój Skowroneczku!

— To się rozumie, dodał Dzida i niby od niechcenia zapytał: A dużo dziś woreczków z piaskiem wyniosłeś?

— O! dziś bardzo dobrze nam poszło, bo po trzy razy, to wypada aż dziewięć woreczków.

— To dwuzłotówkę utargowałeś?

— I jeszcze groszy dziesięć, ale to rzadki dzień taki, i jak z piaskiem chodzę, to pierwszy dzień taki zdarzył się dobry. Ale daléj chłopaki, bawmy się.

Marynia, nucąc różne piosnki podsłuchane u katarynek, pobiegła na pobliską murawę, dla wyszukania kwiatków, a gdy stosowne ka-

myki wynalezione zostały, chłopcy zasiedli na małym wzgórku przy samym rogu parkanu i rozpoczęli znaną wszystkim grę uliczników warszawskich, zasadzającą się na zręcznem owych kamyków wyrzucaniu w górę i na równie zręcznem chwytaniu tychże w różnych pozycyach ręki. Kiedy przeszli koléj i miało nastąpić wymierzanie kary, odezwał się pierwszy Dzida.

— Ej! dajmy pokój, już mnie to nudzi.

— I mnie to samo, dodał Drop, przewracając się na murawie.

— Jak przychodzi wybijać przegrane czupy, to was nudzi, ale mnie wcale nie nudzi. Dropiaczu zaczynaj, a potém ja wytnę Dzidzie co mu się należy.

I rzekłszy to, położył rękę na płask na murawie, a Dropiacz wsparty na łokciu, z niechęcią podnosząc rękę w górę, spuszczał ją potém nagle i wymawiając po trzy razy: tak matka bije, tak ojciec bije, tak gęś szczypie, tak kot drapie, tak jeż kole, małą rączkę Michałka gładził, szturchał, szczypał, drapał, kłuł, przedstawiając niby zwykłą pobłażliwość matki, większą energię ojca i cechy charakterystyczne zwierząt, w imieniu których karę wymierzał. Michałek kręcił się, syczał i krzywił z bolu, bo Dropiacz wcale go nie oszczędzał, ale wytrwał cierpliwie i zacierając czerwoną jak rak rękę, odezwał się:

— Już to ty Dropiu nie darmo się dropiaczem urodziłeś, bo tak bijesz, jak na okaleczenie.

— Ha, ha, ha! coś chciał to masz.

— No, no, poczekaj, nie zapomnę ci tego; a teraz Dzido kładź rękę.

— Albo ja głupi, odrzekł Dzida przewracając się na wznak na murawie i wywijając nogami w różne strony, ani myślę.

— Toś ty taki? poczekaj bratuniu, nigdy grać z tobą nie będę.

— Słyszałeś Dropiu, jak on mnie straszy? A to dopiéro karę mi zada. Żebyś ty choć raz widział u Maciejki, jak my tam grywamy w karty, tobyś na kamienie nawet spojrzéć nie chciał.

— A i o cóż wy tam grywacie, o czupy, czy o pytki?

Dzida drwiąco spojrzał wraz z Dropiem na naiwnego chłopaczka, potém obydwaj rozśmieli się całém gardłem i Dzida po chwili rzekł:

— Mój kochany, tamby cię za drzwi wyrzucili, gdybyś się z taką rzeczą odezwał. Tam wszystko idzie o pieniądze i to nie o groszaki; a co się to tam ludzie naśpiewają, piwa i wódki napiją, to nastarczyć nie mogą.

— A czy tam grywa muzyka, czy tam tańczą? zapytał Michałek z obudzającą się ciekawością.

http://rcin.org.pl

— Czasami, bardzo rzadko, bo wszyscy najwięcéj tylko się zabawiają kartami albo trunkiem. A co się to nażartują, tobyś pękał od śmiéchu, a co naśpiewają! I przy tych słowach wyrostek zanucił:

Lepsza szklanka
Niż kochanka,
Dla niéj żyć
I z niéj pić.

— Muszę ja tam z wami zajrzéć kiedy, odezwał się Michałek i nagle przerwał, bo w téj chwili dał się słyszéć głos z przestrachem wołającéj Maryni.

— Wilk! stary wilk! Michałku, strzeż się!

Chłopcy natychmiast pozrywali się na równe nogi. Michałek podnosząc się, ujął kij w rękę, lecz w téj saméj chwili uczuł, jak go silna, żylasta ręka ujęła za szyję, i ozwał się głos tak mu dobrze znany:

— Mam cię przecie, ty mały niegodziwcze!

Napastnik był to znany nam już dziad, zwany Starym wilkiem. Wyszedłszy z za parkanu, jak tylko zobaczył trzech chłopców siedzących na murawie, natychmiast przystanął chwilkę, przypatrzył się, a potém jak kot czając się i kuląc do saméj ziemi, posuwał się pocichutku ku nim. Kiedy się zbliżył na kilkanaście już kroków, Marynia postrzegłszy go, wydała krzyk trwogi; dziad więc poskoczył szybko i wypuścił laskę służącą mu za kulę; ale gdy ręką ujmował Michałka za szyję, ten już stał na nogach i trzymanym kijem tak uderzył silnie w twarz żebraka, że ten zachwiał się, wypuścił chłopca i jak długi padł wznak na ziemię.

Spłoszeni chłopcy wraz z Marynią pędem puścili się w przeciwną stronę, a zobaczywszy dziada klęczącego na ziemi, jedną ręką trzymającego się za głowę, drugą groźnie ku nim wyciągniętą, zatrzymali się, wznieśli okrzyk zwycięztwa i jakby na dowód, że go się już zupełnie nie lękają, wyrzucili na nieprzyjaciela grad kamieni, w czém już im nawet i Marynia dopomagała.

— Poczekaj, mały niegodziwcze, szeptał tymczasem żebrak, poglądając ze wściekłością na oddalających się chłopców, dwa razy już mi się wyśliznąłeś, ale za trzecią razą nie ujdziesz. Poczekaj, poczekaj!

http://rcin.org.pl

IV.

Po odparciu tak bohaterskiém napaści Starego wilka, gromadka małych brukowców warszawskich rozdzieliła się na dwie połowy. Dzida z Dropiem poszli wałem ku mostowi, Michałek zaś z Marynią podążyli ku domkowi drewnianemu, do połowy wklęśniętemu w ziemię.

Przy studni w podwórzu domku tego, na małym stołeczku, siedział już niemłody mężczyzna, dobrego wzrostu, prosty jak świéca, siwy, łysy, z ogromnemi wąsami i faworytami. W szafliczku piorąc bieliznę, to ją mydlił, to wycierał, to przeglądał pod światło, czasem coś mruknął, i robił to wszystko z taką powagą, jakby nad pranie nic na świecie nie było szlachetniéjszego.

Był to pan Benedykt, stary wojak, niegdyś za męztwo, szczególną przytomność umysłu i poświęcenie ozdobiony czerwoną wstążeczką; ale że fortuna straszną jest grymaśnicą, jak się więc uparła, tak poczciwy Benedykt, będąc całe życie rębaczem, a nie pismakiem, przechodząc przez różne koleje, poświęcił się wreszcie prostym obowiązkom lokaja ruchomego, które tak mu przypadły do smaku, że postanowił nigdy ich nie opuszczać. Że zaś rzeczywiście był wiernym, trzeźwym i pilnym, wkrótce wyrobił sobie pewną opinią, tak dalece, że więcéj było do niego żądań, jak możności uczynienia im zadość. Pysznił się téż z tego niezmiernie, jak może niegdyś z wygranéj bitwy lub z otrzymanego krzyża, nie zaniedbując korzystać z każdéj okoliczności, która mu podawała możność wygadania się i użalenia na mniemaną przykrość, jaką mu ludzie swojém natręctwem sprawiają.

Pomimo jednak téj niewinnéj dumy, w malutkiéj pod samym strychem komórce, pełnił sam dla siebie wszystkie obowiązki gospodarza, gospodyni i rzemiosł mających styczność z jego ubiorem lub potrzebami. Pomieszkanie téż jego wyglądało jak mały prowincyonalny sklepik, albo skład różnych rupieci, i było tam wszystkiego po trosze, począwszy od szpilki i igły z nitką, aż do garnków i małego krawieckiego żelazka, którém w sobotę koszulę sobie prasował.

W obecnéj chwili, jak widzieliśmy, zajęty był praniem, a patrząc na jego obwisłe wąsy, na łysą głowę, wyprostowaną postawę i oczy wlepione w piorącą się koszulę, mimowoli w patrzącym na to obudzało się uszanowanie, połączone z pewnym rodzajem rzewnéj litości. Dla tego téż powszechnie inaczéj go nie zwano, jak panem Benedyktem, który to tytuł, głową zawsze podniesioną i miarowym regularnym

http://rcin.org.pl

BENEDYKT I BARTŁOMIEJ.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

chodem, jakby postępował na czele kolumny, zupełnie usprawiedliwiał.

Obok niego stał stróż domowy, również obowiązki swe sprawujący w kilku poblizkich domostwach. Był to człowiek także niemłody, wysoki, silny, barczysty, cokolwiek pochylony, z rysami twarzy niezmiernie wyrazistemi, z czupryną wiecznie potarganą, ale gęstą jak las i od słońca i powietrza cokolwiek spłowiałą. Niegdyś flis, z rodu duszą i ciałem do stanu tego przywiązany, dziwnym zbiegiem okoliczności, po owdowieniu, osiedlił się stale w Warszawie i poświęcił ruchomej czynności stróża. Owiązany pod samą szyję z grubego płótna fartuchem, powolnie zmiatał śmiecie podwórzowe i równie powolnie kiedy niekiedy odzywał się do piorącego pana Benedykta, mrukiem niezadowolenia odpowiadającego na te zaczepki.

— Potrzebne to, potrzebne, odezwał się stróż Bartłomiéj już cokolwiek podniesionym głosem, zatrudniać się babią czynnością? Na flisostwie tylko co się trudniłem praniem, przy spławie do Gdańska, ale w Warszawie, tfu! do trzysta Maćków, żebym się miał w podobne rzeczy wdawać.

Benedykt nic na to nie odpowiedział, tylko spojrzał na mówiącego tak ostro, jakby go oczami pragnął oniemić, westchnął i poprawił sobie rękawów zawiniętych u koszuli.

— Jakem był na flisostwie, odezwał się znowu Bartłomiéj, opierając ręce na miotle, mój Boże! to dopiéro było życie. Pracowało się, bo pracowało przy drygawkach, ale za to, co to było wesołości, co śpiéwek, co śmiéchu, co gwaru, to Boże jedyny! teraz jeszcze człek młodnieje, jak sobie wszystko przypomni. A teraz..... ot! do trzysta Maćków.....

I rzekłszy to, umilkł, miotła tylko silniéj po bruku zaszeleściła. Wtedy odezwał się Benedykt głosem krótkim, urywanym, ale jędrnym, nader dźwięcznym i wyraźnym:

— A teraz zamiast drygawki, acpan miotłą obracasz, a ja buty czyszczę. Ale co tam! dziś mnie znowu namawiali na Leszno do dwóch kawalerów. Wszyscy idą do mnie, jakby już ludzi brakło na świecie. A to czyste nasłanie!

— Hę, hę, hę! niby śmiejąc się, niby stękając, odezwał się Bartłomiéj, to rychtyk tak się działo ze mną, jakem się trudnił orylstwem. Bo to panie mój, jakem bywał na flisostwie, to bywało z wiosny w rumel każdy się garnął do mnie. Personant byłem zawsze nie ladajaki, siły mi Pan Bóg nie uskąpił. Ej! jakem uchwycił wiosło w rękę, to tylko warczało i szumiało mi w garści, a jak gąski dzikie zagęgały

http://rcin.org.pl

w górze, a Wisła falą plusnęła, to do trzysta Maćków! myślałem, że stanąłem na wysokich szczudłach, z ramion jakby mi powyrastały orle skrzydła i tylko szusnąć w górę, a człek nie tylko gąski przegoni, ale het! przeleci przez obłoki.

— No, i jakże? z małém szyderstwem zapytał Benedykt, szusnąłeś acpan kiedy?

— Ej! to tylko tak zwyczajnie, z młodości.

— A to szkoda, bo choćbyś acpan nie był pofruwał, byłbyś choć trochę popływał.

— Mój panie Benedykcie, woda dla mnie nie nowina; umiem ja sobie dać z nią radę, bo jakem był na flisostwie.....

— Ej! acpan z flisostwem zawsze wyjeżdżasz jak z łysą kobyłą na targ. Ja Bogu dzięki postarzałem się w wojsku, a.....

— Ale czekajno acpan, bo jakem był na flisostwie.....

— A to czyste nasłanie z tém flisostwem; acpan chyba chcesz mnie wypędzić z domu? Więc rejteruję, bo przez acpana tak mi flisostwo zbrzydło, że jak widzę galary i ruszające się na nich drygawki, to aż mnie nudzi jak po lekarstwie.

— No, no, już nic nie powiem o flisostwie, ale zaśpiewam acpanu piosnkę flisoską. I nie czekając odpowiedzi, zaczął grubym, chrapowatym śpiewać głosem:

Hej! flisaki,
Orylaki!
My jak ptaki
Na bosaki.
Wisła woła:
Plusk, plusk, plusk!
My na tratwy
Chlust, chlust, chlust!
Hej ty Wisło,
Modra rzeko,
Co ta płyniesz
W świat daleko,
W modre prążki,
Niby wstążki,
A szumisto,
A falisto.....

Dalszy śpiew przerwany został przez Benedykta, który widząc, że pomimo dawanych znaków uciszenia, zapalony śpiewak nie ustaje,

http://rcin.org.pl

ale coraz bardziéj głosu dobywa, zerwał się ze stołeczka i zatykając usta Bartłomiejowi, mówił:

— Cicho, cicho! panie Bartłomieju, bo stoimy pod oknem choréj pani Ładzinéj, leżącéj saméj jak Łazarz, bo wnuczka jéj, mała Marynia gdzieś poszła, a Michałek jeszcze z miasta nie powrócił.

— Pani Ładzinéj? a toby jéj wielka była szkoda, żeby miała umrzéć. Jakem był na flisostwie.....

— Zapewne, że byłaby szkoda, zasiadając znowu do roboty przerwał Benedykt. Znam ją od małego bębna. Najprzód była guwernantką w jednym bogatym dworze, w którym uczyłem się dworskości. Wygody tam nie brakło do ptasiego mleka. Późniéj poznałem ją w Warszawie, jako żonę urzędnika, ale choć zdawała się być szczęśliwą, strasznie w domu było kuso i cienko.

— Tak, tak, przerwał Bartłomiej, ja na flisostwie znałem jednego, co....

— Ale czekaj no, niechże skończę panie Bartłomieju. Co to za człowiek taki.

— No gadaj acpan, gadaj.

— Otóż potem zginęła mi z oczów, już jéj nie widziałem aż wdową, z ładną dzieciną, córeczką. Ej! mój Boże jak wyrosła, to mi się aż dusza śmieje. Marynia mała, to wykapany portret swéj matki. Ale cóż z tego? ojciec Maryni musiał ruszyć w świat daleki, i przepadł jak kamień w wodę, cholera zabrała wkrótce matkę, i zostały bez żadnéj opieki, bez żadnéj pomocy babka starowinka i wnuczka, dziecko siedmioletnie. I znowu bieda.....

— To się rozumie, kobieta bez mężczyzny, to nic nie znaczy, odrzekł na to Bartłomiéj i odkrząchnąwszy mówił daléj: Jakem był na flisostwie....

— Żeby byli asanu języka urznęli, byliby prześlicznie zrobili. Z flisostwem acpana, to czyste nasłanie, istna cholera.

— Właśnie o cholerze miałem powiedzieć.

— To i czegoż acpan zaczynasz od tego, co ni przypiął ni przyłatał?

— Ale nie bądźże acpan w tak gorącéj wodzie kąpany, bo...

— Czy w gorącéj, czy w zimnéj, acpanu nic do tego, odrzekł na to Benedykt, podnosząc w górę szafliczek, i oparłszy go na ramieniu, już zrobił kilka kroków, jakby szedł do szturmu, gdy na podwórze weszły znajome nam dzieci. Stary wojak natychmiast przystanął, spojrzał zdziwiony, i zapytał nie zdejmując z ramienia szaflika:

— A to co? czy Marynia znowu z piaskiem chodziła?

— Tak, proszę pana Benedykta, odrzekła Marynia nieśmiało, wczoraj prawie cały dzień nie jadłam, babcia ze zmartwienia aż płakała, więc z Michałkiem ułożyliśmy pójść z piaskiem.

Chłopczyk z zakłopotaniem spuścił głowę, a Benedykt odezwał się surowo z wymówką:

— Toś ty taki nauczyciel? Dlaczegoż mnie się wprzódy nieporadziliście?

— Marynia tak mnie prosiła na wszystko, żeby nic nie powiadać przed panem Benedyktem....

— Ladaco jesteś chłopcze, nie słuchasz, bo mnie nie kochasz, więc ja cię nie kocham.

Chłopczyna jeszcze bardziéj zwiesił głowę, poczerwieniał, zaczął trzeć oczy palcami, i spojrzawszy na Benedykta, z głośnym płaczem rzucił się w objęcia starego żołnierza, mówiąc ze łkaniem:

— Mój drogi panie, mój kochany panie Benedykcie... niech mi pan takich rzeczy nie zadaje... boś mnie pan pierwszy w życiu przytulił do siebie... ucałował... a ja tego nigdy nie zapomnę...

Marynia poszła za przykładem swego małego towarzysza, Benedykt położył ręce na małych dziatek główkach, wzniósł oczy ku niebu, i przycisnął je z czułością do piersi. Bartłomiéj widocznie się także rozczulił, bo zaprzestawszy zamiatania, szepnął pół-głosem:

— Jakem był na flisostwie, to wiele świata przepenetrowałem, ale takich dzieciaków nigdzie mi się widzieć nie zdarzyło.

— No, dosyć tego moje dzieci, odezwał się wreszcie Benedykt przybierając poważny wyraz twarzy. Ale Michałek zawsze źle zrobił, że mi wprzódy o tem nie powiedział.

— Dobrze zrobił panie Benedykcie, bo żebym nie ja, com go przestrzegła, byłby go uchwycił dziad, Wilk stary....

— Dziad Stary wilk?

— A tak Stary wilk, ale mi Marynia dziś rano ostrzygła włosy, więc nie miał mnie za co złapać, wymknąłem się mu, a jak go palnąłem kijem w twarz, tak dziad brzdęknął, my dali drapaka i potem sypnęliśmy kamieniami.

— A to wisielec! ściskając pięście zawołał Benedykt, a potem uśmiechając się dodał: więc go kijem palnąłeś, a potem kamieniami?

— A tak kijem, a potem kamieniami.

— Zuch jesteś chłopcze, kocham cię za to, a z tym starym niegodziwcem spotkam się kiedy i rozmówię. A teraz dzieci zobaczmy, co się dzieje z panią Ładziną.

http://rcin.org.pl

V.

Mieszkanie które zajmowała pani Ładzina składało się z jednego pokoiczku, a raczéj komórki bez pieca i bez okna do otwierania, miejsce którego stanowił okrągły otwór, zalepiony kilką szkła kawałkami. W umeblowaniu nader skromnem przebijał się niedostatek ze śladami dawnéj zamożności: tu stała komódka mahoniowa, tam łóżko pokryte jedwabną kołdrą: pod oknem łóżeczko Maryni, a obok niego mały stoliczek z toaletką i różnemi salonowemi cackami. Wprawdzie wszystko to było odrapane, poniszczone, pootłukiwane, zaledwie pokazujące ślady dawnéj swéj wartości, zawsze jednak wyraźnie świadczyło o lepszym niegdyś bycie, niż ten w którym się obecnie biedna wdowa znajdowała.

Benedykt przyszedłszy z dziećmi pod drzwi, zajrzał dziurką od klucza i cofając się troszkę, rzekł:

— Modli się, zatrzymajmy się chwilę. Modlitwa często skuteczniejszym jest posiłkiem jak najlepsza strawa. Moje dzieci, kiedym wychodził z domu na wojnę, a matczysko od łez uspokoić się nie mogło i obojeśmy się rozpłakali, tak matka na ostatnie pożegnanie zawiesiła mi na szyi srebrny krzyżyk, oddając mnie w opiekę Chrystusa Pana. I mam go do dziś dnia, przypomina mi zawsze matkę i całe moje życie, a w trwodze jakiéj lub zmartwieniu tylko pomyślę o moim krzyżyku, do ust go przycisnę, wszystko zaraz wraca do dawnego porządku. Przy szturmie, kulą na wylot przestrzelony, padłem w rów między palisady, i kiedy powróciłem do przytomności, uczułem krzyżyk w ręku, com go sam w omdleniu zdjął widać z siebie, i już pewny byłem, że mi nic nie będzie.

— Panie Benedykcie, odezwał się Michałek, już pani Ładzina przestała się modlić.

— Więc chodźmy dzieci.

Właścicielka ubogiéj izdebki, szczupła, wątła, blada, z rękami bezwładnie skrzyżowanemi, siedziała oparta głową o krawędź łóżka. Gdy weszli nowi goście, Marynia natychmiast pobiegła do babki i szczebiocąc oddała zarobek zdobyty wraz z Michałkiem, a Benedykt, pokręcając wąsa, odezwał się tonem wymówki:

— Moja droga pani, przyszedłem tu nie z ciekawości, ale dla wykłócenia się z panią, bo to się nie godzi, potrzebując i tego i owego, żeby się taić przed dawnym swoim znajomym. Przecież znam panią prawie od dzieciństwa, godziło się więc przyjść do mnie i powiedzieć: słuchaj stary, mnie brak prawie wszystkiego: nie masz mnie czem poratować?

rcin.org.pl

A stary Benedykt wyjąłby z pod serca grosz ostatni, i dałby z radością błogosławiąc chwilę, w któréj choć sam biedny, a jednak mógł wesprzeć kogoś biedniejszego od siebie. Gdybym się mógł domyślić....

— Przepraszam cię panie Benedykcie, słabym głosem przerwała p. Ładzina, dotąd nie potrzebowałam, bo własna praca i wsparcie mego zacnego opiekuna, zasłaniały mnie od nędzy, ale przez miesiąc leżałam w łóżku, dziś zwlekłam się i chciałam pójść po wsparcie miesięczne, ale... ale...

— I cóż? zapytał Benedykt z trwogą, widząc że łzy jéj mówić nie dają.

— Umarł już od dwóch tygodni.

— Umarł! o Boże kochany!

— Przerażona tak okropną wiadomością, bo od lat dwóch przy słabnącém coraz zdrowiu, z jego tylko łaski utrzymywałam nędzne swoje życie, wiedząc, że w domu nie ma ani grosika, ani nic zdatnego na sprzedanie, coby nam choć dzień życia zapewniło, postanowiłam użebrać choć kilka groszy...

— Użebrać, powtórzył z boleścią Benedykt, pani żebraczką? O! Boże kochany, cóż się dzieje na tym świecie?

— Ale nie umiałam, mój panie Benedykcie, czy też nie mogłam, bo głos zamierał mi w piersi, ręka opadała bezwładnie... Przecież głód i miłość do téj dzieciny przemogły wszystko; zebrałam resztki sił w zamiarze wsunięcia się między ubogich przy kościele, ale mnie złajano, spopychano i wreszcie wyrzucono na ulicę... powiadając, że nikt w pańskiem ubraniu nie ma prawa do litości przechodniów.

— A niegodziwcy! ale nie dziw się pani temu. Hultajstwo okryte łachmanem, prędzéj obudzi litość jak prawdziwe ubóstwo w jakim takim przyodziewku. Dziad z dziada wykrzywi usta, wrzaśnie na całe gardło i potem jak pytel w młynie póty pytluje językiem, póty biedzi i lamentuje, aż wyciągnie grosz z kieszeni choćby największego skąpca. Ubogi prawdziwie, cierpi sam w sobie, a słowa często przemówić nie może.

— Jezus, Marja! babcia umiera," zawołała Marynia, widząc panią Ładzinę bezwładnie zsuwającą się z krzesła na ziemię.

Było to chwilowe omdlenie, ale poruszyło wszystkich, i na płacz dzieci, a wołanie Benedykta o wodę, ściągnęło przynajmniéj połowę bliższych sąsiadów. Użyte z pośpiechem trzeźwiące środki, wprędce przywróciły przytomność biednéj staruszce, a Benedykt widząc ją z westchnieniem otwierającą oczy, zapytał:

— Co się pani stało? ja zaraz pójdę po doktora.

http://rcin.org.pl

— Nie trzeba, bo to z głodu... od wczoraj od południa nic nie jadłam...

— Z głodu? powtórzono do koła z przerażeniem, półtora dnia nic nie jadła?

— A stary niedołęgo, zawołał Benedykt, uderzając się w czoło, że też wprzód o tém nie pomyślałeś.

W jednéj chwili zgromadzeni w izdebce rozbiegli się w różne strony. W całym domu, zamieszkałym przez najbiedniéjszych mieszkańców Warszawy, skrzypnęły wszystkie szafki, śpiżarki, komórki, zajrzano do każdego kącika, wyszukując w nim kawałka chleba lub bułki, aby choć odrobinką pokrzepić siły łaknącéj. Wnet też litość bliźnich przynajmniéj na dni kilka, zaopatrzyła w żywność pustą szafeczkę p. Ładziny, a stary Benedykt, patrząc na to krzątanie się poczciwych ludzisków, zamyślił się przerzucając oczyma, to po dzieciakach, to po biednéj kobiecinic, około któréj uwijały się szczebiocąc Marynia i Michałek. Widząc to wszystko przybyły z innemi Bartłomiéj, westchnął ciężko jakby na pokazanie, że i jego choć proste serce, ale równie czuć umie jak każde inne, i skrobiąc się w głowę, rzekł:

— Ho, ho, znam ja co głód znaczy, że to bestyjnik nie dobrodziéj. Nimem jeszcze poszedł na flisostwo, to pamiętam, że jakem coś zaskwirzył dworowi, i potem przed karą uciekłem w pola, to bez sześć dni żyłem samą ino rzepą i grochem zielonym, to myślałem, że dusza ze mnie wyleci. Potem jakem był na flisostwie, to głodu nie było, bo widzi pani, żyd w skarbówce ma wszystko, co tylko przez myśl człowiekowi przejdzie: chleb, bułki, mięso, słoninę, kiełbasę, wódkę, kaszę, mąkę, ziemniaki, co ino trza, wszystko, wszystko. Otóż mospanku widzi imość, my stajemy przy drygawkach, a żyd w skarbówce, to jak mnie chęć zdjęła na co, jużcić do żyda i głodu nie ma. Oj! jakem był na flisostwie, to...

— Dajno wasan pokój swemu flisostwu, przerwał z niecierpliwością wychodząc z zamyślenia Benedykt, mnie nie wasana flisostwo siedzi w głowie.

— Ba! żeby nie flisostwo, toby na warszawiaków strasznie było cienko, nie wypasaliby się tak...

— Ale tu nie o to idzie, nie nudź asan, tylko daj radę co tu robić, ot! z małą Marynią, z panią Ładziną i z tym małym hultajem, com go wyrwał z rąk tego niegodziwego dziada.

— Dać radę, hm! mospanku, trzy gęby to nie żarty...

— Po cóż więc nudzić ludzi flisostwem, kiedy niem nawet muchy nie nakarmi.

http://rcin.org.pl

— Albo to prawda, odrzekł obrażony Bartłomiéj, i niezawodnie żywa byłaby się zawiązała rozmowa, ale przerwał Michałek, raptem zawoławszy:

— Panie Benedykcie, wiem już co zrobię, oto dzień w dzień będę chodził z Marynią z piaskiem na Warszawę. Uszyję sobie tylko większe woreczki....

— Michałek ślicznie mówi, klaszcząc w rączki radośnie przerwała Marynia, bo jak się wprawię, to jak nic i ja dwa woreczki wyniosę.

— Jużcić dzieciaki dobrze mówią, mruknął Bartłomiéj, pomału wprawią się i zostaną...

I zostaną staremi końmi, przerwał niecierpliwie Benedykt, albo staremi osłami, jak nie chwaląc się jesteśmy obadwa z acpanem, a tu trzeba pomyśléć żeby wyszli na ludzi.

— Hm! na ludzi, niby to my nie ludzie? To dać Michałka w termin do ślusarza albo bronzownika, a dziewuszkę do damskiego szewca lub krawca, do rękawicznika, albo do introligatora, na ten przykład.

Jakem się zabawiał flisostwem, to w Gdańsku tegom dosyć napatrzył; wyuczy się swojéj rzeczy jak wypada, i będzie potem na zawsze szczęśliwa.

— Ach! to ślicznie! zawołała z radością Marynia, to niechże babcia odda mnie do terminu.

— Ale moje dziecko dziewcząt nie przyjmują do terminu.

— Nie przyjmują? a to dla czego?

— Taki zwyczaj, moje dziecko.

— Ach! to szkoda, wielka szkoda.

— Więc cóż z nią zrobimy?

— Co, zażywając tabakę odezwał się Bartłomiéj, oto pod nosem mamy instytut św. Kazimierza, tam ją oddamy i basta.

— Prawda, prawda, z radością zawołał Benedykt. Zaraz pójdę nawet dziś jeszcze za tym interesem; nie podobna żeby takiéj sieroty nie przyjęto, a po drodze popytam się o panią, przecież i dla pani także znajdziemy jaki kącik dobroczynny. Marynia będzie się uczyła, pani ją czasem odwidzisz, albo znowu ja z moim wisusem, co dziadów wali kijem na odlew, i wszystko będzie dobrze. Bądźcież mi zdrowi.

I z pośpiechem wyszedł Benedykt, a za nim Bartłomiéj, mrucząc pod nosem, zapewne o flisostwie.

http://rcin.org.pl

VI.

W kilka dni późniéj po południu, ulicą Wierzbową ku Saskiemu placowi, szybkim nader krokiem, szedł znany nam Benedykt. Dzień był ciepły, piękny, słońca żadna nie zaciemniała chmurka, a Warszawiacy tylko się roili, tak pragnęli korzystać z ostatnich dni przechodzącego lata. Benedykt zamyślony, zafrasowany, mijał każdego, popychał, a choć pot z pod czapki spływał mu grubemi kroplami, zapięty był jednak szczelnie pod samą szyję, kiedy niekiedy pokręcając wąsy, co mu się gwałtem ku ziemi spuszczały. W chwili gdy skręcał ku placowi na lewo przy początku ulicy Czystéj, dojrzał dziada zwanego Starym wilkiem, rozmawiającego z jakimś mężczyzną. Był to znany nam dworski Wyga, który dziwnym strojem zaraz zwrócił uwagę Benedykta, niedomyślającego się jednak zupełnie stosunków, jakie go z żebrakiem łączyły. Benedykt na widok dziada zmarszczył brwi, założył laskę na ramię jak karabin, i prosto ruszył ku żebrakowi.

— Słuchaj stary niegodziwcze! odezwał się, wykręcając laską młynka, jeżeli kiedykolwiek ponowisz napaść na mego siostrzeńca Michałka, jak to zrobiłeś przed kilką dniami, pamiętaj że ci najprzód zęby powybijam a potém wszystkie żebra połamię, i dopiero zaprowadzę cię na ratusz, żeby cię ukarano jako napastnika i oszusta. Rozumiesz?

— Daj mi pan pokój, odrzekł ponuro żebrak, ja z pańskiemi siostrzeńcami nic nie mam do czynienia, nie znam żadnego.

— No, no, w rozprawy tu z tobą nie będę wchodził, ale pamiętaj com ci powiedział.

— Daj mi pan święty pokój, mruknął dziad i posztyrkując ruszył w ulicę, w któréj o kilkadziesiąt kroków stał Wyga, pilne na rozmawiających dając baczenie. Niedługo przyjaciele połączyli się, i zawiązali żywą rozmowę, przeplataną wytrząsaniem pięści, a Benedykt przebiegłszy Saski plac, skręcił na prawo ku Aleksandryi. W miarę jednak zbliżania się do celu swéj wycieczki, krok jego stawał się coraz powolniejszym, westchnienia wydobywały się z piersi, a do głowy widać nabiegały coraz frasobliwsze myśli, bo wojak często rękę podnosił ku czołu, i tarł je jakby z pod niego chciał wydobyć nową myśl lub radę na kłopot, który mu dokuczał. Zboczył wreszcie na lewo, i wszedł w sień jednego z domów.

W podwórzu w oficynie wszystkie okna były pootwierane; w jednem tylko jak wśród zimy dubeltowo osadzone były szkła, a z po za nich przeglądała głowa łysa, żółta, z wyrazem nudy i zniechęcenia, wi-

http://rcin.org.pl

docznie cechującym starego tetrycznego kawalera. W przyległem na lewo mieszkaniu, siedziały dwie młode panienki zajęte robotą, szczebiotaniem, i przytłumionym chichotem, a w pokoju z drugiéj strony, przechadzał się młody człowiek i brząkając na gitarze śpiewał:

O! jak kochać jest przyjemnie
Tego co nam miłym bywa.

— Musi być głodnym kiedy śpiewa, szepnął do siebie Benedykt, bo jego tylko przy zupełnéj goliznie śpiewanie napada.

— Jak się masz, poczciwy Benedykcie, odezwał się młodzieniec ujrzawszy idącego wiarusa. Co to jest, żeś nie był rano jak zwykle.

Benedykt nic nie odrzekł, kiwnął tylko ręką i wygramoliwszy się na piętro, wszedł do pomieszkania młodego człowieka, które składało się z jednego malutkiego pokoiku, umeblowanego dwoma prostemi sosnowemi łóżkami, kuferkiem, stołem, dwoma czy trzema krzesełkami, i rozrzuconemi po wszystkich stronach różnego gatunku gratami, służącemi do codziennego niezbędnego użytku.

— Przepraszam pana, odezwał się wchodząc Benedykt, że dziś nie byłem z rana, ale nie miałem czasu, latałem za pilnym interesem i przekonałem się, że nie ma na świecie ani sprawiedliwości, ani uczciwości.

— Prawda, mój wiarusie, kładąc gitarę odrzekł młodzieniec, bo wystawże sobie, że ja, Józef Sochacki, aplikant sądowy, utrzymujący się z lekcyi i przepisywania wyroków i nie wyroków, dziś jeszcze obiadu nie jadłem i nie mam nawet dwóch groszy na bułkę. Powiedz mi, czy jest tu uczciwość i sprawiedliwość?

— Pan jeden, kochany panie, to fraszka; ale ja co mam na głowie biedną jednę kobietę, jéj wnuczkę małą dziewczynkę, i siebie, nie licząc chłopaka, to aż serce się kraje.

— A zkądże ci się tak nagle rodzina powiększyła?

— Z Boskiéj Opatrzności, kochany panie; jest to dawno mi znana pani. Straciwszy opiekuna, co jéj udzielał miesięczne wsparcie, po chorobie miesiąc trwającéj, przyszła do takiéj nędzy, że aż z głodu omdlała. Pan rozumiesz, co to jest głód?

— Ba! szczególniéj też dziś.

— Pragnąc ją wyprowadzić z tak nieszczęśliwego położenia, i zabezpieczyć na resztę jéj życia, choć szczupły kawałek chleba, wnuczkę zaś oddać gdzieś na naukę, aby w przyszłości mogła i na siebie i na babkę zapracować, ruszyłem na miasto po zakładach dobroczynnych... i..

— No cóż?

— A i nic kochany panie nie zrobiłem i już nie zrobię!

http://rcin.org.pl

— Ja mówię, moi panowie, to jest staruszka, wdowa, jam ją z litości tylko do siebie przytulił, bo inaczéj umarłaby z nędzy i głodu; wnuczka jej zaś zginie, bo przesiąknie od młodu zepsutem powietrzem dziur warszawskich, jeżeli jéj jako sierocie nie dacie wychowania, i nie otoczycie opieką swego instytutu. Na mnie, rzekłem, za ciężko, bo ja stary żołnierz, za cały majątek z wojska wyniósłem dwie rany, i dwie ręce zdrowe. Ręce dziś mnie żywią, bo mam jednę tylko gębę, ale trzech żadnym sposobem nie nakarmią. Prosiłem, błagałem, całowałem po rękach, ściskałem nogi, prawie płakałem, ale wszędzie mi odpowiedziano: Teraz nie ma miejsca, trzeba czekać, za pół roku, za rok, to wakans może się otworzyć. Potem zamknięto drzwi przed nosem, a na boku objaśniono, że bez protekcyi nic nie zrobię, a przynajmniéj bardzo długo będę czekał. Widzi pan, że w Warszawie to nawet do korzystania z miłosierdzia publicznego, koniecznie jest potrzebną protekcya.

— Ba! mój stary wojaku, to pani niezmiernie potężna. Ale cóż myślisz robić daléj ze swoim biedactwem.

— Albo ja wiem, kochany panie, myślę i myślę, ledwo że nie zwarjuję, i nic nie mogę wymyślić. Dlatego przyszedłem tutaj poradzić się kochanego pana, pogadać z poczciwemi ludźmi; może wy co wymyślicie, bo ja stary, niedołężny biedak, nie mam do tego rozumu ani sposobu, tylko gryzę się, martwię, i przeklinam wszystko, wszystkich, cały świat, nawet siebie.

Podniesiony niezwykle głos Benedykta, boleść jaka się w nim malowała, obudziła ciekawość wszystkich prawie mieszkańców oficyny i wywabiła ich do sieni. Najpierwsze pokazały się kobiety, różnego wieku, stanu i urody, za niemi wyruszył zastęp męzki, a gdy Benedykta ujrzano wychodzącego z pomieszkania młodego Sochackiego, obstąpiono go do koła, wypytując z troskliwością o powody tak niezwykłego stanu. Benedykt na nowo wszystko musiał opowiedzieć, a nie pomijając najmniejszego szczegółu, takie w słuchaczach wywołał współczucie, tak ich zajął losem biednéj pani Ładziny z Marynią, że natychmiast rozpoczęły się rozprawy, jakby zaradzić złemu, i w jaki sposób zapewnić dla nich opiekę, któréj oboje tak gwałtownie potrzebują. Ale wszystko kończyło się na poczciwych chęciach, lub projektach niepodobnych prawie do wykonania, i gdy zdawało się, że już rady żadnéj nie ma, a Benedykt umilkłszy smutnie zwiesił głowę, z pokoju w którego oknach siedziały dwie młode panienki, wyszła niemłoda kobieta, matka ich, i przystępując do zamyślonego wiarusa, rzekła:

— Dziewczynka p. Benedykcie, niech do nas na cały dzień przy-

http://rcin.org.pl

chodzi na naukę, to już się razem z nami pożywi, pani Ładzina niech mieszka daléj tam gdzie mieszkała, a pomału obmyśli się i dla niéj jakieś utrzymanie.

— Ależ pani kochana, utrzymanie takiéj dziewczynki to ciężar, zwłaszcza, że i pani z córkami swemi tylko z robót żyjecie.

— Mój panie Benedykcie, Bóg nas wspierał dotąd, to i daléj wspierać będzie, a sierota, to wielkie słowo..

— To prawda, z drugiej strony przerwała równie niemłoda jakaś kobieta, w czepku z dużemi falbanami, ale z większym jeszcze chudym nosem; sierota to wiele znaczy, dlatego żeby ulżyć pani Gajewskiéj, ja sierotkę przyodzieję, i o ile możność dozwoli pamiętać o niéj zawsze będę.

— Ja jéj dam salopkę...

— A ja na trzewiczki półrubla, odezwał się Sochacki, ale nie dzisiaj.

— I ja pamiętać będę.

— I ja, i ja, odezwały się inne głosy, a nawet wyjrzał ze swego mieszkania ów łysy, żółty jegomość, i pokazując tylko głowę, rzekł: ja co miesiąc dam dwa złote, i takowe zaraz dziś płacę, tylko wymawiam sobie, żeby dziewczynka po sieni nie biegała i nie hałasowała.

Po tych słowach głowa się zaraz schowała, wszyscy spojrzeli po sobie z uśmiechem, a Benedykt odezwał się z czułością, kryjąc łzy co mu w oczach zabłysły.

— Moi poczciwi, moi kochani państwo... zaraz jutro Marynię przyprowadzę, bo dla niéj każda minuta może być zatraceniem.. Dla pani Ładziny mam tu trzy ruble dane mi dla niéj przez jednego z moich znajomych panów, to na jakiś czas wystarczy, a potem poradzimy sobie jakoś i musi być dobrze.

Wieczorem izdebka pani Ładziny dawno nieznanem napełniła się weselem. Biedna wdowa, tak niespodziewanie poratowana wsparciem trzech-rublowem, uzyskawszy pewność zabezpieczenia przyszłości ukochanéj wnuczki i dopatrując w tém wszystkiem widoczną rękę Opatrzności, najcudowniejsze dla drogiéj sobie dzieweczki snuła marzenia. Z radości aż popłakano się. Michałek, najrezolutniejszy ze wszystkich, szedł do terminu, zostawał czeladnikiem, majstrem, zakładał warsztat, brał do siebie i panią Ładzinę, Benedykta i Bartłomieja. Maryni zakładał magazyn, wreszcie wydawał ją za mąż, a gdy rzekł: jak Marynię wydamy... przerwał mu Benedykt:

— A pamiętajcież mnie przecie poprosić na wesele.

http://rcin.org.pl

— A toć i o mnie państwo nie zapomnijcie, dołożył Bartłomiéj, bo pamiętam jakem był na flisostwie....

— Oho! już płynąć zaczyna, przerwał Benedykt, płyńże sobie ac-pan, kiedy ci taka wola, a ja pójdę spać. Dobranoc państwu.

I w pół godziny potém, cichutko zrobiło się w biednéj izdebce, Marynia z przytuloną główką do poduszki już spała w małém łóżeczku, a pani Ładzina, ucałowawszy czoło ukochanéj wnuczki, złożyła ręce i w pobożnem utonęła dumaniu.

VII.

We dwa miesiące po opowiedzianych powyżéj wypadkach, przy końcu listopada, wieczorem ulicą Bednarską jechała bryka kryta, w dwa dobre zaprzężona mierzyny. Dojechawszy do miejsca, gdzie dziś budnik stoi, skręciła w ulicę Furmańską, i sporym truchtem ruszyła w dalszą drogę. Chociaż to nie było jeszcze późno, bo dopiero co na zegarze zamkowym godzina szósta wybiła, ciemność jednak tak była przerażającą, wiatr tak pluskał w oczy drobnym deszczem z krupkami lodu, że gdyby nie gdzie niegdzie bladem światłem świecące latarnie, i okna pobocznych kamienic, trudno byłoby dla woźnicy pilnować się środka ulicy, i nieraz mimowoli wjechałby na chodnik. W pół godziny niespełna, bryczka zatrzymała się na samym dole wprost ulicy Tamki, wysiadł z niéj mężczyzna i odezwał się do woźnicy:

— Siądź sobie Walek w środek bryki, i czekaj na mnie; tylko nie zaśnij; za godzinę, może za pół, wrócę z drugim panem i dopiero pojedziemy. Jakby się kto ciebie pytał, co tu porabiasz? to powiedz że czekasz na swego pana, co poszedł na róg ulicy po jakimsić interesie. Rozumiesz?

— A jużcić rozumiem, proszę pana.

— No, to pamiętaj, jak się dobrze spiszesz, to ci sprawię taką fundę, że w gosze pływać będziesz? Tylko sza! gębę na sto kłódek zawiąż. To rzekłszy, nieznajomy przeszedł przez środek ulicy, przeklinając ciemność i błoto w dość dużych i licznych zgromadzone kałużach, i utknąwszy w nich parę razy, zawalany po same kolana, dobrał się przecie do bocznego chodnika. Otrzepując nogi z błota, posuwał się w górę i minąwszy kilka domów, wszedł w bramę jednego z nich, a potem otworzył drzwi do izby stanowiącéj tylne mieszkanie nader mizernego szynku, mającego jednak szyld nad sklepem z napisem: *Szynk piwa i wódki pod gwiazdą*. W izbie téj brudnéj, odrapanéj, pełnéj śmiecia i pajęczyny, siedziało trzech mężczyzn, strasznie niepozornie wy-

http://rcin.org.pl

glądających, a między niemi znany nam dziad, zwany przez dzieci Starym wilkiem. Przed niemi stała flaszka wódki do połowy wypita, bułki, serdelki, i rozsypana paczka drejkönigu, zasilająca bezustanku fajki biesiadników. Jak tylko wszedł nieznajomy mężczyzna, wszystkich oczy zwróciły się ku niemu, a Wilk powstał i rzekł:

— Myślałem panie Józefie, że pan już nie przyjedzie.

— Więc to są twoi koledzy? zapytał nowoprzybyły a raczéj znany nam także dworski Wyga, zabłocony, zabryzgany, jakby skąpany w kałuży.

— Tak proszę pana, przytem zuchy i poczciwe chłopaki.

— Słuchajcież więc chłopcy, dopomożecież mi w tym interesie, co już wam zapewne wasz przyjaciel opowiedział? zapytał Wyga wskazując ręką na Wilka.

— A dlaczegoż nie, aby tylko potem jakiéj ztąd biedy nie było.

— Biedy? zabawna rzecz, odrzekł Wyga, poruszając w górę ramionami, to samo co my zrobimy, zrobiłaby i policja; ale tu idzie o to, żeby nie było wstydu dla rodziny i szargania się po ratuszu. Rozumiecie?

— No, jużcić rozumiemy, odpowiedzieli dwaj najemnicy, tylko nie słyszeliśmy nic jeszcze, co za to zarobimy.

— Bądźcie spokojni, po dukacie, jak powiedziałem, tylko sza....

— Ba, ba, ba, nie takie interesa my robili, a równie nikt się o nich nie dowiedział.

— Więc baczność chłopcy, za chwilkę wrócę tu, bo muszę przepatrzyć co się tam dzieje.

Koledzy Wilka na nowo zabrali się do flaszki, a Wyga klnąc i mrucząc, przeszedł ulicę, i wszedł do posesyi, któréj oficynę zajmowało znajome nam grono, co z taką życzliwością i współczuciem udzieliło opiekę małéj Maryni. W dwóch oknach należących do mieszkania pani Gajewskiéj, świeciło dość żywe światło. Wyga wspiął się na palce, i zobaczył całą rodzinę siedzącą przy stole, i jeszcze z pięć osób obcych. Wszyscy zajęci byli pilnie robotą; nawet Marynia zszywała jakieś kawałki, Michałek siedział w surducie przerobionym ze staréj kapoty Benedykta i prując starzyznę, słuchał z wielką uwagą czytającego głośno Sochackiego. Od miesiąca bowiem przeszło, Michałek przestał chodzić z piaskiem, a za własne zarobione pieniądze zapłaciwszy krawcu za przerobienie surduta i kupiwszy sobie czapkę, takiéj jakiejś nabrał dumy, że uprosił Benedykta o utrzymanie go jeszcze przez jakiś czas przy dawnem zatrudnieniu, aby mógł jak powiadał oporządzić się zupełnie, i dopiero rozpocząć długi i przykry termin.

— Tak mój złoty panie Benedykcie, mówił przemyślny chłopczyna, teraz sprawiłem sobie tylko surdut i czapkę, później o czem innem pomyślemy. Surdut troszkę przydługi, ale to nic nie szkodzi, bo to na wyrost, a nim pójdę w termin, muszę sobie jeszcze sprawić algierkę z futrem i kalosze.

— Zapewne, zapewne, dołożył żartobliwie Benedykt, do tego spraw sobie jeszcze szkiełka do oczów i szpicrutę, to zupełnie będziesz wyglądał jak osioł warszawski.

Piasku mu już jednak nie pozwolono nosić, a chcąc go pożytecznie zatrudnić przez czas szukania dobrego terminu, Benedykt odstąpił mu posługę przy owym starym kawalerze i młodym Sochackim, uprosiwszy przed tém udzielanie chłopcu początków nauki pisania i czytania. Cały więc prawie dzień przesiedział przy nowych swych obowiązkach: czytał, pisał, wieczorami zaś przysłuchiwał się czytaniu głośnemu młodego Sochackiego, i między ósmą a dziewiątą odprowadzał Marynię do domu. W początku zawsze przychodził po nich Benedykt, ale ze zmianą pory roku, jakoś nie chciało mu się wywlekać starych kości na deszcze i szarugi jesienne, często więc dzieciaki same wracały. Za pierwszą razą, Michałek mając przed oczyma dziada Starego wilka, jego złe z sobą obchodzenie się, a w końcu napaść, w powrocie cokolwiek był niespokojny. Szedł więc samym środkiem ulicy, kij trzymał w ręku, i pilne na wszystkie strony dawał baczenie. Za drugą, trzecią razą, już znacznie śmieléj odbywała się podróż, a gdy dziada obudzającego w nim tyle obawy zaprzestał zupełnie widywać, tak iż zdawało się, że albo wyniósł się z Warszawy albo umarł, z powrotami wieczornemi tak się otrzaskał, iż oświadczył stanowczo, że już pan Benedykt może być zupełnie o nich spokojny, że nie boi się niczego, i że już zawsze sami wracać będą do domu, bo on sobie w każdym razie potrafi poradzić. Benedykt też sądząc, że jego pogróżka dziada odstraszyła od Michałka, projekt taki zatwierdził, i wieczory przesiadywał u pani Ładziny, wyczekując regularnie powrotu dzieciaków.

Dworski Wyga, przepatrzywszy dobrze całe zgromadzenie okalające stół u pani Gajewskiéj, szepnął:

— Jeszcze zawcześnie, ale to nic nie szkodzi, poczekam.

Wyszedłszy potem na ulicę, rozpoczął ciągłą około domu defiladę, spoglądając w okno biednych szwaczek ile tylko razy około ich posesyi przechodził. Choć deszcz na dobre się rozpadał, i prawie wskroś przejmował, Wyga nic na to nie zważał, ale nawdziawszy na uszy bobrową czapkę i włożywszy ręce w kieszenie długiego zimowego surduta, którego podniesiony futrzany kołnierz zupełnie mu całą głowę zasłaniał,

http://rcin.org.pl

przechodził się poważnie na obranem stanowisku, jak żołnierz na placówce, pilnujący bezpieczeństwa całego obozu. I minęła tak cała godzina, Wyga nic cierpliwości nie tracił. Wybił jeszcze kwandrans, potém drugi, Wyga ciągle chodził, coraz tylko częściéj spoglądając w okna pani Gajewskiéj, aż wreszcie w pokoju pracownic poruszyli się wszyscy, bo liczne cienie zamigotały w oknie, Wyga znowu wszedł w podwórze, podniósł się na palcach, przypatrzył i kłusem prawie wybiegł na ulicę.

W niespełna potem w kwadrans, Michałek trzymając w ręku zapaloną latarkę, przyświecał Maryni postępującéj ostróżnie z podniesioną sukienką i drobną nóżką wybierającéj kamienie. Idąc tuż obok niéj, przestrzegał, wskazywał lepsze miejsca, a gdy wyszli na ulicę ujął ją pod rękę i szczebiocząc posuwał się już śmieléj, niezapominając nigdy o obowiązkach opieki przyjętéj nad młodą dzieweczką.

— Michałku, szepnęła Marynia, kto idzie za nami?

— Jakiś pan w długim surducie i w czapce, odrzekł równie tajemniczo chłopiec, nie bój się Maryniu, nie bój, puśćmy go przed siebie, to potem za nim będzie nam śmieléj.

Dzieciaki usunęły się na bok, nieznajomy okryty starannie przeszedł tuż koło nich, ale tak spiesznie ruszył daléj, że mimo dzieci przyspieszonego kroku, wprędce zginął im w ciemności. O kroków kilkadziesiąt daléj, stało przy murze przytulonych trzech mężczyzn. Nieznajomy doszedłszy do nich, szepnął:

— Już idą, o! widzicie, ten co trzyma latarkę. Tylko działajcie bacznie i rozważnie. Ja idę do bryczki i czekam na was.

Trzéj nieznajomi poszeptali z sobą, i weszli na środek ulicy. Latarka migotała ciągle, a chłopczyna rozprawiał, jakby w najpiękniejszy czas, nieprzewidując zdrady.

Tymczasem Benedykt, jakby przeczuwał jakiś zły dla swych pupilów wypadek, zaczął się niepokoić, zbyt opóźniającym się ich powrotem, a choć stróż Bartłomiéj poprawiając w piecu u pani Ładziny dopalające się głowienki, już od pół godziny mruczał usypiające opowiadania z czasów wędrownego życia, Benedykt mu nie przerywał, zwracając pilną uwagę, na każdy szmer, na najmniejsze stuknięcie drzwi, poruszonych czasami silniéj wiejącym wiatrem.

Wreszcie nie mogąc pokonać coraz bardziéj obudzającéj się w nim niespokojności, rzekł powstając:

— Bawcież się tu państwo, a ja pójdę naprzeciw dzieci, bo w takiéj ciemności lękam się jakiego wypadku.

Podpierając się kijem, otulony płaszczem, jak tylko wyszedł na ulicę, która o kilkadziesiąt kroków łączyła się z Tamką, zaraz doszła

http://rcin.org.pl

do uszów jego, jakby daleka wrzawa głosów ludzkich. Poczciwy Benedykt przystanął, ale w téj chwili wiatr wionął w przeciwną stronę, i tylko słychać było przeciągłe jego poświsty między budynkami nadwiślańskiéj okolicy. Ruszył znowu szparko o ile ciemność nocy tego dozwalała, ale zaledwie uszedł kilka kroków, kiedy wyraźnie dał się słyszeć głos, jakby z rozpaczą wołający ratunku. Benedykt znowu przystanął, głos w téj chwili ucichł, jakby gdzieś zapadł się w ziemię; tylko w kilkanaście sekund, wyraźnie dało się słyszeć chlapanie po błocie kilku ludzi spiesznie biegnących Tamką w dół ku Wisle. Benedykt przerażony, zbijącem sercem, o ile tylko ciemność pozwalała i sił starczyło, zaczął pospieszać w górę ulicy.

— Co to jest? szeptał stary do siebie, niezawodnie jakaś zbrodnia, bo głos taki tylko boleść wydobyć z człowieka może. Przytem nagle ucichł, zupełnie jak piszczałka raptem wytrącona z ust grajka. O! Boże, Boże, żebym tylko dzieciny nasze spotkał u pani Gajewskiéj. Co to jest? zawołał wreszcie, czując przy nogach jakiś przedmiot leżący w poprzek chodnika.

Stary wiarus nachylił się i coś mu zabielało przed oczyma; pomacał rękoma, serce mu prawie głośno zabiło, przykląkł, i zimne krople potu wystąpiły mu na czoło.

— Jakieś dziecko nieżywe... odezwał się wreszcie podnosząc bezwładne ciało. Dziewczynka.... Ach! Boże, to Marynia nasza zabita.... Ludzie, ludzie, ratujcie!

I z rozpaczą tuląc do siebie nieżywą dziewczynkę, pobiegł tą samą drogą co przyszedł; łkając głośno, płaczem rzewnym jak matka ostatnim pocałunkiem żegnająca dziecinę, kiedy niekiedy wymawiając drżącym urywającym głosem: Boże! to Marynia, nieżywa, nieżywa.

Michałka nigdzie nie było.

VIII.

We dwanaście lat po smutnym wypadku, przyjętym z tak wielką boleścią a nawet rozpaczą przez poczciwe serce Benedykta, przy ulicy Elektoralnej od lat około ośmiu utrzymywał się niewielki handelek różnych materyałów niezbędnych w domowem zajęciu kobiet, zwany powszechnie *sklepem wdowy*. Znały go wszystkie panie, wszystkie służące, nie tylko z téj, ale i z innych pobliższych ulic, a choć nie nęcił szumną i jaskrawą wystawą, słynął jednak wewnętrzną zamożnością, dobrocią towaru przedawanego, rzetelnością i szczególną dobrocią saméj właścicielki. Zbiegano się też zewsząd do sklepu wdowy, nieraz trudno się

http://rcin.org.pl

było przecisnąć przez kupujących, a gdy z dniem każdym wzrastała wziętość skromnego handelku, zaczęto przebąkiwać, że u poczciwéj wdowy oprócz dobrego towaru, musi być i niezłe grosiwo. Szepty takie, rozchodząc się po mieście, szczególniéj skwapliwie chwytane były przez różnych młodzików, delikatnym noskiem tropiących posażne piękności, a choć sama właścicielka, dla podeszłego wieku, za cel podobnych zabiegów służyć nie mogła, był jednak u niéj ktoś taki, co wart był i spojrzenia i starania około zdobycia serduszka. Młodzież też nie żałowała oczu, a ile razy przechodząc spostrzegła w szybie od drzwi wchodowych, buziaka młodéj, ładniutkiéj panienki, zawsze grzecznym ukłonem witała powabne dziewczę, zwłaszcza od chwili gdy wdzięk jéj naturalny ukrasił się dzwiękiem brzęczącéj wieści. Ale wszystko kończyło się tylko na ukłonach, na strzelistych spojrzeniach, i na tajemnych westchnieniach, bo choć który umyślnie zjawił się w sklepiku, aby bliżéj przypatrzyć się młodéj piękności, ścisnąć rączkę jeśli się uda, i szepnąć kilka słówek do uszka, to panienka umiała z taką zawsze wystąpić godnością, że największy śmiałek mieszał się, czerwienił, i wybąkawszy kilka słów, najczęściéj nie z wielkim sensem, uciekał potem jak oparzony. Za tę nieprzystępność i przewagę moralną przezwano ją, *żelazną pięknością*; pod tą nazwą znaną była wszystkim nawet kobietom, i rzecz szczególna, nie tylko że w nich nie obudzała żadnéj zazdrości, ale przeciwnie od każdéj była lubioną i wychwalaną. Słowem było to dziewczę widocznie pod bardzo szczęśliwą urodzone gwiazdą; wszyscy chwalili, nadskakiwali, uśmiechali się przyjaźnie, a w domu pieścili, chuchali, zmiatając prawie proch z podłogi, aby z czasem nie dolegał delikatnym nóżkom pieszczoszka.

W piękny dzień majowy, z główką nachyloną nad robotą siedziało ładne dziewczę za stołem sklepowym; często spoglądając na zegar który tylko co z sykiem i warkiem wybił czwartą po południu. W ciemnych szafirowych oczach panienki, otoczonych ciemną brwią, i puklami prześlicznych włosów, malowała się obawa połączona z niezadowoleniem, bo często czoło pokrywało się małą chmurką, a oczy większym, niż zwykle świeciły blaskiem, jakby kryły łzy nie śmiejąc pokazać ich światu. Ubrana była bardzo skromnie, ale z takim urokiem, tak świeżo, biale, tak to ubranie mile odznaczało kształty nadobnéj panienki, tyle wreszcie w każdem poruszeniu malowało się godności dziewiczéj, że każdy prędzéj mógłby ją wziąć za wychowankę salonu, niż za pannę sklepową, od kilku lat przedającą nici, jedwab lub włóczkę. Za każdem otworzeniem drzwi, szybko podnosiła głowę, a choć z największą uprzejmością, a nawet z uśmiechem witała przechodniów, znać jednak było, że

http://rcin.org.pl

nowoprzybyły nie jest ten, na którego oczekuje, bo wnet dawny wyraz niespokojności wracał na ładnego buziaka, a oczy mimowoli kierowały się ku zegarowi, którego skazówka już kwadrans na piątą wskazywała.

Z upływem czasu, niespokojność panienki coraz widoczniéj zaczęła wzrastać; pomału nawet zaprzestała roboty i z największą pilnością oczy ku drzwiom zwróciła. W téj chwili zewnątrz na schodkach prowadzących do sklepiku, dało się słyszéć jakby stukanie laski wstępującego na nie człowieka; późniéj przez szybę pokazała się czapka rogatywka, czarnym obszyta barankiem, a następnie wsunął się do sklepu siwy starzec, z białym sumiastym wąsem, z twarzą czerstwą, rumianą, lecz już z postacią cokolwiek przygarbioną. Jak go tylko panienka sklepowa dostrzegła, z największą radością wybiegła z za stołu i tuląc do ust i piersi rękę starca, mówiła tonem serdecznéj wymówki:

— Ach! ojcze, mój kochany ojcze, czyż godziło się tak długo zostawiać nas w niespokojności? My czekamy, zupa stygnie, bije druga, trzecia, ojca nie ma, bije piąta, nie ma i nie ma. Jak ojca kocham, tak płakałam z obawy jakiego wypadku.

— No, no, uspokój się, moje dziecko, odrzekł przybyły siadając. Złapał mnie wasz sąsiad, kupiec korzenny Badylski, i z nim tak bałamuciłem. Poczciwy to człowiek, zamożny przytém, a rozsądny, a serdeczny..... żebyś wiedziała moje dziecko, jak on cię kocha..... powiedział, że gdybyś go chciała, toby ci życie ocukrzył i ozłocił, a ma czém, ma czém. Gdybym był na twojém miejscu.....

— Mój ojcze, przerwała ze znaczeniem dzieweczka, ja pana Badylskiego prawie nie znam..... Czy to ten siwy, przygarbiony, co tabaką pachnie o sto kroków?

— Co tam siwy, siwy, ale zdrów, moje dziecko, i pieniężny, a ty wiész przecie, jak bez pieniędzy źle na świecie. Wszak biéda dobrze ci się dała we znaki. Wreszcie czasy ciężkie na panny; młokosy, co tu radzi oczami strzelają, to wszystko goliaty; wzięliby i kozę, aby tylko posażną, a Badylski weźmie cię jak stoisz i sam sprawi wyprawę i wesele. Jakże, nie mam racyi, moja pani?

Ostatnie to pytanie było skierowane do nowo weszłéj osoby, saméj właścicielki sklepu. Była to już dobrze zapędzona w lata kobiéta, mała, szczupła, przygarbiona, ale szczególnie miłéj i pociągającéj twarzy. Usłyszawszy zwrócone do siebie pytanie, nic nie odrzekła, tylko spojrzała z czułością na siedzącą z nadąsaną minką dzieweczkę i westchnęła.

http://rcin.org.pl

Po chwili ogólnego milczenia, pragnąc zapewne rozmowę zwrócić do innego przedmiotu, odezwała się panienka:

— Żeby też babcia wiedziała, jaki miałam dziś sen szczególny, to już nie pamiętam, żeby mi się coś podobnego kiedy marzyło. Bo to śniło mi się, żem uciekała, a za mną goniła nieprzeliczona chmara ludzi. Co się obejrzę, to tylko zobaczyłam babcię, albo ojca Benedykta, albo też sąsiada naszego, pana Badylskiego. I kiedy tak biegnę, biegnę z płaczem i trwogą, a tu nogi nic mnie słuchać nie chcą, zobaczyłam na drzewie siedzącego jakiegoś chłopca, który sięgnął ku mnie ręką i wciągnął do siebie na gałęzie. Co się daléj działo, nie pamiętam, tylko zdało mi się nagle, że siedzimy razem z Michałkiem, jak to kiedyś bywało, i że gładzi sobie głowę, mówiąc: Ślicznieś moja Maryniu włosy mi ostrzygła, teraz Starego wilka nic się nie boję.

— Jednak nie uszedł jego ręki, odezwał się smutnie Benedykt, gdyż to był nasz stary poczciwy znajomy, cokolwiek tylko skrzywiony nowo przybyłym krzyżykiem wieku, ale kubek w kubek ten, jakim był przed dwunastą laty. Gdybym mógł gdzie go spotkać, to wydusiłbym z niego prawdę; ale od téj nocy nieszczęśliwéj, co w niéj Michałka porwano, a Marynia ledwo życia nie postradała, przepadł niegodziwiec jak kamień w wodę. Przecież choć go ludzie nie znaleźli, znajdzie Pan Bóg i ukarze.

— Jednakże z tym Michałkiem, odezwała się pani Ładzina, to jakaś straszna łączy się tajemnica. Biedaczysko, gdyby żył do dnia dzisiejszego.....

— Moja imość, do tego czasu to i kosteczki z niego nie ma na świecie. Jak przy moście wydobyto jego ciało z wody, natychmiast go poznałem, spłakałem się jak dziecko, potém odprowadziłem na Powązki, zmówiłem pacierz i rzuciłem garstkę ziemi na trumienkę chłopaczka.

— Biedny Michałek, z westchnieniem odezwała się Marynia, wiész ojcze Benedykcie, że napaść tę na nas, uderzenie mnie w głowę, kiedym uczepiła się surduta jednego z rozbójników i krzyczała co tylko miałam siły, tak mam zawsze w żywéj pamięci, że zdaje mi się, jakby to dziś się stało. Ale za co go utopiono? za co? już z płaczem zapytała Marynia.

— Kto ich tam wié! niezawodnie szło tu o jakiś majątek wielki, który przynależał chłopczynie. A że żywy zawsze obudza obawę, więc wrzucili go w wodę i wszystko razem z nim utonęło.

http://rcin.org.pl

— Jednak moja babciu, odezwała się Marynia, ten sen to mi wróży jakieś wielkie zmartwienie, bo już nieraz.....

— Moje dziecko, sen mara, a Bóg wiara; robić podobne przypuszczenia jest nawet wielkim grzechem.

— Mnie przeczucie nigdy nie zawodzi.

Wejście kupujących przerwało dalsze rozprawy: Marynia zajęła się przedażą, a Benedykt przysunął się bliżéj pani Ładziny i coś jéj zaczął szeptać, licząc na palcach, jakby odbywał jakiś rachunek. Od chwili bowiem okropnéj napaści na biédne dzieci, gdy po długiém trzeźwieniu przywrócono wreszcie Marynię do życia, Benedykt stał się w domu wdowy prawie codziennym gościem, i po stracie Michałka i usypaniu nad nim mogiłki, całe swe przywiązanie zlał na małą dzieweczkę. Gdy potém w parę tygodni obawa o życie Maryni zupełnie minęła i dziewczynka widocznie do sił przychodziła, ludzie zaczęli przemyśliwać o dalszym losie babki z wnuczką, w czém najczynniejszy był sam Benedykt. Po długich staraniach, znaleziono w końcu dla Maryni pomieszczenie bezpłatne w jednéj z pensyj warszawskich. Wypadek bowiem tak tragiczny, rozszedłszy się po mieście, wywołał ogólne współczucie, zwrócił nawet uwagę możniejszéj klassy mieszkańców i ci protekcyą lub pomocą pieniężną zrobili tyle, że i Maryni zabezpieczono przyszłość, dając jéj możność ukształcenia się, i dla pani Ładziny złożono pewną kwotę pieniężną, wystarczającą na kupienie magli, lub założenie jakiego mniejszego handelku. Od téj chwili Marynia zaczęła Benedykta nazywać ojcem, on ją swojém dzieckiem, bo nie tylko uratował ją od niechybnéj śmierci, gdyby była na ulicy została, ale nadto przywiązaniem, zabiegami i staraniem zapewniwszy środki nauki, dał jéj jakby drugie życie.

Przechodząc różne koleje, zmieniając miejsca, pani Ładzina dostała się wreszcie na Elektoralną ulicę, Benedykt objął obowiązki gospodarza u jednego z bardzo możnych, lecz podżyłych kawalerów, skubanego na wszystkie strony przez liczną zgrają dworaków; a gdy Marynia, ukończywszy nauki, przyszła w pomoc handlowemu zajęciu babki, wziętość sklepu z każdym dniem wzrastała, tak, iż w końcu postanowiono wyłącznie pilnować handlu, a nie puszczać dzieweczki na trudną drogę nauczycielki prywatnéj, mogącéj ją na długo, a może na zawsze, oddzielić od towarzystwa tyle ukochanéj przez nią babki. Kiedy zaś Marynia w dorodną rozwinęła się dziewicę i jakby jaki kwiat cudowny wszystkich zwróciła na siebie oczy, Benedyktowi nowy z nią kłopot przybył do głowy i stał się powodem ciągłych tajemnych

http://rcin.org.pl

szeptów z samą panią Ładziną, zwykle w takich naradach z westchnieniem spoglądającą na biédną, jak ją nazywali, sierotę.

Kłopotem tym, wspólnym wszystkim babkom, matkom i ciotkom, była chęć wydania Maryni za mąż; że zaś główka jéj równała się urodzie, rojono przeto Bóg wié nie jakie małżeństwo. Ale rok upływał za rokiem, Marynia już dwudziestu lat dochodziła, a zabiegi Benedykta nietylko że żadnego nie przynosiły owocu, ale coraz zachmurzały czoło wiarusa, w miarę tego, jak nadzieja za nadzieją zawodziła.

Wprawdzie zjawił się jeden z fabrykantów powozów, za nim jakiś urzędnik, oświadczając szczerą chęć poprowadzenia Maryni do stóp ołtarza; lecz prośby i przedstawienia żadnego nie przyniosły skutku, a pretendenci grochowym wieńcem tak się obrazili, że w miesiąc jedynie przez zemstę pożenili się, jeden z wdówką, do któréj dawno palił koperczaki, a drugi z panną doletnią, uważającą się już od lat dziesięciu za jego narzeczoną.

Po tém smutnem dla Benedykta wydarzeniu, upłynęło lat dwa w zupełnym dla młodéj dziewicy spokoju, aż wreszcie zjawił się znowu pan Badylski, kupiec korzenny, którego codzienne bywanie w sklepie pod pozorem kupna różnych drobnostek, obudziło w Maryni już dawno podejrzenie, uzasadnione opowiadaniem Benedykta.

Kiedy sklep wypróżnił się z kupujących, Benedykt kończąc cichaczem prowadzoną rozmowę, dodał półgłosem:

— Tak, tak, powiadam imości, że to los, jakiego już drugiego nie znajdzie. Człowiek zamożny, uczciwy, szczerze przywiązany, to czegóż jéj braknie? Chyba ptasiego mléka. I na imość czas już odpocząć, i ona codzień starsza, pocóż więc czekać, zwlekać i drożyć się?

Marynia coś na to chciała odpowiedzieć, ale w téj saméj chwili drzwi się znowu otworzyły i szybko wszedł niemi młody, zaledwie dwudziesto-sześcioletni młodzieniec, widocznie z ubrania i ruchów należący do klassy zamożnéj. Wąsik ciemny wymykał mu się z pod kształtnego nosa, oczy niebieskie błyszczały ogniem młodości, a twarz krasił rumieniec, świecący barwą męzkiéj duszy i zdrowia.

Zdejmując kapelusz, ukłonił się uprzejmie obecnym i zbliżając do Maryni, chciał jéj widać zadać jakieś pytanie, gdy spojrzawszy na Benedykta, zabierającego się do czytania Kuryera, odezwał się z wielką radością:

— Pan Benedykt! mój Boże! jakże się masz, stary, poczciwy przyjacielu? Nie poznajesz mnie?

— Nie, nie przypominam sobie.....

http://rcin.org.pl

Rys. F. Kostrzewski w Lit. A. Dzwonkowskiego i Sp. Lit. I. Piechaczek

POWRÓT MICHAŁKA.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

— Jakto, nie pamiętasz Michałka?

— Michałka?! pan Michałek? Więc cię nie utopiono? zawołali prawie wszyscy razem.

— A nie, jak widzisz, mój poczciwy panie Benedykcie. Ale gdzież jest pani Ładzina? gdzie Marynia?

— Oto pani Ładzina.

— Moja matko kochana! zawołał Michał, całując ręce poczciwéj kobiécie. Jakżeż Bóg dobry, że mi dozwolił doczekać téj chwili, w któréj znów was mogę zacni przyjaciele powitać, uściskać i te poczciwe ręce jak matce ucałować. A gdzież Marynia? zapytał już z pewną obawą młodzieniec.

— Ot! Marynia nasza, tylko wyrosła jak kalina.

— Pani? z największém zadziwieniem zapytał młodzieniec, pani? owa mała Marynia, z którą odbywałem peregrynacye z piaskiem? Ta, któréj krzyk rozpaczy i bolu, do téj chwili.....

— Ja ta sama, tylko także pana Michała nigdybym nie poznała.

— Oni myślą, mruknął Benedykt, że czas to tylko nam zmarszczki rozdaje.

— O! moja kochana Maryniu! całując z czułością ręce dzieweczki zawołał Michałek, któżby cię poznał, któżby się domyślił w tobie owéj małéj mojéj towarzyszki? Jakżeś wyrosła, jakżeś wyładniała..... Ale przepraszam pannę Maryannę..... może ją obrażam zbytnią poufałością..... alem tak szczęśliwy w téj chwili, tak mi żywo w myśli stoją wypadki mojéj młodości..... że mógłbym do was mówić nie słowami..... lecz łzami.

— Poczciwy Michałek..... przepraszam..... pan Michał, odezwał się Benedykt, a pani Ładzina, całując młodzieńca w głowę, dodała ze łzami:

— Moje dziecko kochane, niech cię Bóg błogosławi i obdarza radością, jaką nam dziś dałeś. Ale powiédzże mi panie Michale cóż się z tobą działo? przed chwilą tylko cośmy o tobie mówili.....

— O! moi drodzy i kochani, długa to i smutna historya, radbym wyrwać ją z pamięci; ale dla was nie mam żadnéj tajemnicy. Ojcze Benedykcie, siądźcie przy mnie, a pannie Maryannie pozwól kochana matko zająć miejsce obok mnie z drugiéj strony. Wszakże mam do tego wszelkie prawo, bo i ja liczę się do rzędu jéj opiekunów.

— W téj chwili, odezwał się Benedykt, takeś mi pan żywo przypomniał dawnego Michałka, że zdało mi się, jakbym patrzył na niego.

— I mnie, i mnie, dołożyły babka z wnuczką, a młodzieniec, całując wszystkich koleją, mówił:

http://rcin.org.pl

— Dla was niechże zawsze będę Michałkiem, bo was zawsze kocham jednakiém sercem, a choć to lat dwanaście ubiegło od chwili naszego rozłączenia, ani na jeden moment nie zniknęliście z mojéj pamięci. Czy panna Maryanna pamięta historyę z memi włosami? Ho, ho! teraz trudniejsza byłaby sprawa..... A pan Benedykt przypomina sobie moje figle różne, i ten surdut, tę czapkę, z których tak dumny byłem?

— Pamiętamy, pamiętamy, potwierdzili wszyscy, a Benedykt dodał: Chciałeś przecie kupić sobie jeszcze algierkę i kalosze.

— Prawda, prawda, ale posłuchajcie wypadków mego życia, któremi widocznie kierując Opatrzność Boża, doprowadziła mnie aż do was, zacni przyjaciele.

Wszyscy zajęli wskazane sobie miejsca i młodzieniec rozpoczął tyle ciekawe dla nich opowiadanie.

IX.

— Kiedy nas z Marynią napadnięto, odezwał się Michałek, stało się to wszystko tak nagle i szybko, iż nic więcéj nie pamiętam, jak tylko, że mnie kilka rąk uniosło w powietrze, że mi jednocześnie zawiązano usta, skrępowano ręce i nogi, bo broniłem się niemi co tylko sił starczyło, że usłyszałem głos rozpaczny Maryni, potém razem z uderzeniem, nagły, urwany krzyk, a potém ucichło wszystko, mnie zadzwoniło w uszach i straciłem zupełnie przytomność. Kiedy przyszedłem do siebie, uczułem, że jedziemy bryką i że musiemy gdzieś być za miastem, bo powietrze zupełnie tak pachniało świeżością, jak w Czerniakowie, albo na Saskiéj Kępie, kiedyśmy wspólnie z sobą do miejsc tych robili wycieczki. Usta, ręce i nogi miałem odwiązane, nie dałem jednak najmniejszego znaku przebudzenia się, bo umyśliłem przy pierwszéj sposobności wyskoczyć z bryczki i uciekać gdzie oczy poniosą. W bryce siedziało dwóch mężczyzn, a ja na miękkiém sianie leżałem wyciągnięty na spodzie bryki. Kiedy tak zastanawiam się nad mojém położeniem i przypominam sobie wszystkie okoliczności okropnego napadu, jeden z mężczyzn nachylił się ku mnie i nadsłuchawszy, odezwał się:

— Sapi, to widać, że śpi; chwała więc Bogu, bo bałem się niezmiernie, czy takie skrępowanie chłopcu co nie zaszkodzi.

— Ej! jemu nic nie będzie, odrzekł drugi, ale o dziewczynkę to bardzo się boję.....

— Zapewne, zapewne, potwierdził pierwszy, z tego może być

http://rcin.org.pl

bieda, poznają, zaczną śledzić, ot! i ambaras gotowy. Ten Stary wilk, to prawdziwe wilczysko, dobrze że choć tego chłopaka mamy całego, bo gdyby i jego ten rozbójnik zdusił, to by wszystko przepadło.....

Z tych słów poznałem, że o życie swe mogę być zupełnie spokojny, ale niepewność o Marynię takim mnie przejęła żalem, że głośnym załkałem płaczem, wyobrażając ją sobie z rozbitą głową, leżącą na bruku.....

— Mało do tego brakowało, przerwała babka, i odsłaniając włosy dziewczęciu, pod któremi pokazała się duża czerwona blizna, od środka głowy przechodząca kawałkiem przez czoło, rzekła:

— Patrz kochany panie Michale, to pamiątka na całe życie.

— Ach! mój Boże, zawołał młodzieniec, patrząc z przerażeniem na odsłonięte czoło dziewicy, więc przeczucie mnie nie omyliło. Mój Boże, ile się też Marynia musiała nacierpieć! O! moja dobra towarzyszko i droga, kochana siostro. I przy tych słowach przyklęknął, całując w obie dłonie zarumienioną od wzruszenia dziewicę.

— Ból już przeszedł, ze łzami w oczach odpowiedziała Marynia, a choćby trwał do téj chwili, toby go pamięć pana Michała o nas, zupełnie ułagodziła. Ale słuchamy, mów pan daléj.

— Tylko proszę was, nie nazywajcie mnie panem, ale Michałkiem po dawnemu, moi drodzy.....

— Poczciwy chłopcze, przerwał Benedykt z wzruszeniem, kto w dostatku nie zapomina o biednych znajomych, musi być na wskróś dobrym i zacnym człowiekiem. Dla tego gdybym mógł, zrobiłbym cię nawet nie generałem, ale od razu naczelnym wodzem.....

— Kochany ojcze Benedykcie..... słuchajcie daléj. Otóż kiedy załkałem głośno, jeden z moich stróży zaczął mnie uspokajać, pocieszać, zapewniając, że abym tylko był grzeczny, posłuszny, potulny, przed nikim nie rozwodził ani skarg, ani żalów, to mi i włos z głowy nie spadnie, i pomału doprowadzony zostanę do szczęścia, bo do wielkiéj edukacyi, i do wielkiego majątku. W przeciwnym zaś razie, powiedział, że wszystko inaczéj się stanie, będą bić, męczyć, katować, a jak to nie pomoże, tak mnie utopią, albo w piwnicy zamorzą głodem. Nieprzestając płaczu, zapytałem o Marynię, a gdy mnie nie potrafiono o nią zaspokoić, przyrzeczono dowiedzieć się i później zawiadomić. Pokrzepiony cokolwiek nadzieją pewnéj wiadomości, napiwszy się wina i zjadłszy ciastek, na nowo usnąłem i nie przebudziłem się aż nad samém ranem. W jednym ze stróży poznałem dworskiego Wygę, zadrżałem i spuściłem oczy; on mnie pogłaskał po twarzy i wyprowadziwszy za karczmę, rzekł:

http://rcin.org.pl

— Zawierz mi Michałku, że krzywdy twéj nie zechcę i słuchaj co ci powiem. Ludzie źli zabrali ci majątek i wyrzucili na świat jak szczeniaka. Zebranie dowodów zajmie jeszcze wiele czasu, aby cię do praw twoich przywrócić, ale ja je pozbieram, a przez ten czas oddam cię do jednego domu na naukę, za co kiedyś mi wszystkie wydatki powrócisz. Przysięgam ci, że krzywdy twéj nie chcę, i że tylko ja jeden mogę wykryć tajemnicę, która życie twoje otacza. Od téj chwili wolności ci nie tamuję, możesz wrócić się, ale pamiętaj, że tam spotkać cię może wielkie jakie nieszczęście, i że porywając cię z Warszawy, jedynie dla tego dopuściłem się takiego gwałtu, aby cię ochronić przed nieprzyjacielem, już od dawna nastawającym na twoje życie. Wiedz bowiem chłopcze, że mi zapłacono za to dobrze, żebym cię z rybami puścił Wisłą do Gdańska; ale ja takich rzeczy nigdy się nie podejmuje, a zobaczywszy niegodziwość, pieniądze wziąłem, ciebie gwałtem usunąłem przed grożącém ci niebezpieczeństwem, i wszystko pozbierawszy jak wypada, zawinę się dopiero około tego, co ci najprzód wydarł majątek, a potém na życie nastawał.

Tyle było prawdy i oburzenia naturalnego w opowiadaniu Wygi, że mu zupełnie uwierzyłem, i postanowiłem słuchać go w każdéj rzeczy i uważać za nowego swego opiekuna. Po 3ch-dniowéj jeszcze podróży, nocą przyjechaliśmy do jakiegoś miasteczka, Wyga oświadczył mi, że jesteśmy w księztwie Poznańskiém, o mil piętnaście od granicy, i że miasteczko to służyć mi będzie za miejsce mego dalszego pobytu. Przytém pokazał mi listy z Warszawy odebrane, donoszące, że mój prześladowca i zagrabiciel mego mienia, dowiedziawszy się że żyję, kazał mnie szukać na wszystkie strony, i że dla tego powinienem się starać unikać obcych ludzi, nic o sobie przed nikim nie mówić, bo jak mnie dojdą, już pewno z życiem przed nikiem nie ucieknę.

Przy rozłączeniu zostawił mi kilka złotych, i znowu zaklął się na największe świętości, że szczerze pragnie mego dobra, i tylko prosi, abym na przyszłość, wróciwszy do majątku, pamiętał, że on mnie pierwszy do niego doprowadził.

Tak więc zostałem między obcemi zupełnie ludźmi. Nowy mój gospodarz, szewc z professyi, zaraz po wyjeździe Wygi zagnał mnie do roboty, i tak jakoś zręcznie wziął się do mnie, że choć państwo strasznie mi głowę zakotłowało, jednak nieźle poduczyłem się szewctwa, i dziś mógłbym Maryni prześliczne zrobić buciki, tak iż leżałyby na nóżce jak przylepione. Za to majstrowa, myślałem, że i mnie i mężowi głowę urwie; pijaczka złośnica, jak wpadła w furyą, tak niech Bóg broni, co się w domu działo.

http://rcin.org.pl

Zawierzywszy zupełnie Wydze i doznawszy od niego tyle dowodów opieki, postanowiłem czekać cierpliwie rozwiązania otaczającéj mnie tajemnicy, zwłaszcza, że potrzeby życia miałem zupełnie zapewnione, że chodziłem do miejscowéj szkółki, i że w parę tygodni przyszedł list od Wygi, donoszący o najlepszém zdrowiu Maryni, i was wszystkich, zacni przyjaciele. Gdybym miał więcéj doświadczenia i więcéj znajomości rzeczy, odrazu poznałbym, że udzielona mi opieka, daleką jest od téj jaka przynależy dziecku z bogatą fortuną; pensya bowiem na któréj mnie umieścił, była po prostu terminem, a nauka zwyczajném obowiązkowem uczęszczaniem do miejscowéj szkółki. Lecz jako prosty młody chłopak, od urodzenia pobratany z biedą, i termin i szkółkę, wziąłem za bardzo wielkie rzeczy, a uspokojony co do was, moi drodzy przyjaciele, poddałem się memu losowi, pocieszając się wyobrażaniem sobie radości, jakiéj doznam, gdy was znowu kiedyś powitam, i przycisnę do stęsknionego za wami serca. Czasami wprawdzie taki mnie żal opanowywał, że chciałem się to topić, to uciekać, ale wypłakawszy się gdzie w kąciku, i pomodliwszy się, usypiałem zmęczony zmartwieniem, i potém całą noc śniłem o was, a z Marynią przechodziłem ulice Warszawy. Krzycząc: — hej! piasku białego! wiślanego!

— Ach! jakiż Michałek, zawołała Marynia z uśmiechem; jakbym patrzyła na mego dawnego mentora.

— Moja dobra i piękna Maryniu, ja jeszcze i dziśbym z tobą poszedł z piaskiem na Warszawę, i rzekłszy to Michałek, spojrzał z czułością w oczy Maryni i ścisnął jéj rączkę. Dzieweczka pokraśniała, a Benedykt pokiwał głową dodając:

— Tegoby tylko właśnie brakowało. Już wasze plecy dosyć tego towaru z Wisły wywindowały.

— Wszak dziś nosilibyśmy większe woreczki, a jakbyśmy się to umieli targować, jaki to suty zarobek spływałby do naszych kieszeni. Ale słuchajcie mnie daléj moi drodzy. Otóż w takiém życiu splataném z tęsknoty za wami, z obawy o siebie, bo w każdym nieznajomym, widziałem czającego się na mnie oprawcę, z łajań pani majstrowéj, i z dukań szkolnych na książce, przeszedł mi rok cały. Gdy minęła zima przyjechał Wyga, ale mi nie przywiózł nic pocieszającego, owszem przeciwnie oświadczył, że interesa idą mu strasznie tępo, że skutkiem zabiegów mego prześladowcy dowodów potrzebnych jeszcze nie pozbierał, i że skutkiem tego wykończenie interesu przewlecze się jeszcze rok czasu lub więcéj. Że zaś powrót do Warszawy uważał dla życia mego za bardzo niebezpieczny, radził przeto, abym się stanowczo poświęcił rzemiosłu szewckiemu, bo to przy pomocy jego może mi dać los

http://rcin.org.pl

na przyszłość i byt mój na zawsze utrwalić. Przytém doniósł mi, że wszyscy jesteście zdrowi, żeście się troskliwie o mnie wywiadywali i przyrzekli wkrótce napisać, radząc abym był cierpliwy i nie przykrzył sobie chwilowego oddalenia.

— Kłamstwo! kłamstwo! zawołał Benedykt, bośmy byli przekonani, żeś został utopiony, a ja nawet zeznałem to w protokóle.

— Tak, kochany ojcze Benedykcie, to wszystko było kłamstwem, ale wtenczas byłem pewny, że mówiono prawdę. Pocieszony więc zgodziłem się z przeznaczeniem, rojąc przytém tysiączne projekta, a wszystkie oparte na powrocie do Warszawy, i połączeniu się z wami w jedno przyjaźni kółko.

— Poczciwy..... poczciwy chłopiec, przerwał Benedykt, a myśmy cię już opłakali, i nad mogiłą twą hodowali kwiatki, łzami je naszemi oblewając.

— Marynia to była niepocieszona, dodała pani Ładzina, ale kiedy chorowała na to skaleczenie w głowę, ciągle w malignie ciebie panie Michale przywoływała.

— Dobra, kochana Maryniu..... przepraszam, panno Maryanno, odezwał się z czułością młodzieniec. Bogu dzięki, że to minęło, ale za to ileż radości dziś doznaję..... Ciesząc się więc nadzieją odebrania od was wiadomości, z całym znowu zapałem poświęciłem się zajęciom mego powołania, o niczém nie marząc tylko o jak najprędszém wyjściu na czeladnika, i jak z tłumoczkiem na plecach stanę przed wami zacni przyjaciele, i pod waszem okiem rozpocznę pracę, mającą i mój i wasz byt utrwalić na zawsze. Ale Bóg inaczéj rozporządził. W miesiąc po bytności Wygi, przed wieczorem wyszedłszy na miasto, zobaczyłem o kilkadziesiąt kroków przechadzającego się jakiegoś mężczyznę. Nie zwróciłem na niego szczególnéj uwagi, ale on jak tylko mnie dojrzał, ruszył za mną w tę samą stronę i przywołał do siebie po imieniu. Sądząc, że to który z miejscowych mieszkańców, szybko pobiegłem ku niemu, ale jak się przypatrzyłem, krzyknąłem z największym przestrachem i drżąc, wrzeszcząc, uciekłem do domu. Był to dziad zwany przez nas Stary wilk.....

— Stary wilk? przerwał Benedykt, a to łotr! ja go tu wszędzie śledziłem, ale mi razem z Wygą, przepadł jak kamień w wodę.

— I wtenczas to samo się stało, bo gdyśmy w kwandrans może czasu razem z majstrem wyszli na miasto dla wyszukania tego niespodziewanego gościa, zginął tak nagle, że nie tylko nigdzie najmniejszego nie znaleźliśmy po nim śladu, ale nawet w końcu uwierzyłem, że kogoś bardzo podobnego wziąłem za niego samego. Bojaźń jednak tak mnie przejęła, że od tego czasu, domu prawie na

http://rcin.org.pl

krok nie opuszczałem, a zmuszony wyjść oglądałem się na wszystkie strony, mijając z daleka nieznajomych ludzi.

Wypadek ten, jak się później dowiedziałem, wywarł stanowczy wpływ na całą moją przyszłość, we dwa bowiem tygodnie, gdym siedział razem z majstrem przy robocie, weszła do warsztatu, a raczéj do biednéj naszéj izdebki jakaś pani. ... Jak tylko spojrzała na mnie, z płaczem rzuciła mi się na szyję, i tuląc, całując, nie mogła i jednego słowa przemówić. Była to moja matka..... poznała mnie natychmiast z podobieństwa do ojca.

Powodowany, czy naturalnym pociągiem, czy pieszczotami do których oprócz ciebie ojcze Benedykcie, zupełnie mnie ludzie nie przyzwyczaili, czy wreszcie temi słodkiemi wyrazami: — mój synu, moje drogie dziecko, mój biedny Michałku! jakie w pośród łkania słyszałem wymawiane, rzuciłem się do nóg mojéj matki, i płacząc całowałem jéj stopy, jakby przeczuwając, że przy niéj dopiero znajdę szczęście, jakie tylko dobra matka dziecku swemu udzielić może. I tak się stało, ale nie długo radością tą cieszyłem się.....

— Biedny dzieciak, mruknął Benedykt, patrząc na rozrzewnionego Michałka.

— Po zebraniu wszelkich zeznań tyczących się mego pobytu w miasteczku, przebrany w nowe eleganckie suknie, świadczące o zamożności matki, pożegnałem nie bez rozrzewnienia moich opiekunów, i natychmiast ruszyliśmy w drogę. W matce zaś mojéj tyle znalazłem dobroci, tyle miłości i przywiązania, że od razu pokochałem ją całą duszą, i tak z nią byłem, jakbyśmy się nigdy w życiu z sobą nie rozłączali.

Wprost z księztwa Poznańskiego pojechaliśmy do Belgii i tam wyłącznie oddałem się nauce, a dla zaspokojenia mojéj ciekawości, matka oświadczyła, że dzieckiem malutkiem ukradziony zostałem przez jakichciś włóczęgów, i że po długiem staraniu, przy pomocy dziada Starego wilka, zaledwie mnie zdołała odszukać. Ojciec mój nie żył już od lat dwunastu przeszło, dla tego matka moja zawsze chodziła w czarném ubraniu, i choć jeszcze młoda, postanowiła resztę żywota we wdowieńskim przepędzić stanie. I dotrzymała słowa, a ostatnie jéj spojrzenie przed zgonem było na mnie i na miniaturę ojca.....

Przy tych słowach młody człowiek, ocierając łzy, wyjął miniaturę, a gdy Benedykt spojrzał na nią, zawołał:

— Na miłość Boską, znam go, znam! toć to przecie mój porucznik Adamicki.....

— Tak, tak, zacny ojcze Benedykcie, to nazwisko mego ojca,

http://rcin.org.pl

a to dowody tyczące się tożsamości méj osoby, jako jego jedynego i pierworodnego dziecka.

— Niepotrzebne, niepotrzebne, kochany panie Michale, zawołał rozrzewniony Benedykt, a toć znałem go jak siebie, i ty mój panie Michale, podobnyś do niego, jak dwie krople wody. Jeżeli trzeba to nie raz, ale sto razy przysięgnę....

— To samo inni mówili, odrzekł młodzieniec, ale wszystko na nic się nie zdało, ostatecznie praw mi moich nie przysądzono. Później, kiedy kurs nauk kończyłem, matka, dokładnie o wszystkiem mnie objaśniła i wtedy dopiero zrozumiałem przyczyny działania Wygi i Starego wilka, następnie porwanie mnie gwałtowne z Warszawy, przy którém o mało że Marynia życia nie postradała i wszystkie inne wypadki osłonione niezrozumiałą wówczas dla mnie tajemnicą. Rzecz się zaś tak miała:

X.

— Matka moja, odezwał się na nowo po małym przestanku młodzieniec, była biedną panienką, i jako guwernantka bawiła w domu mego stryja, brata starszego mego ojca, człowieka zarówno chciwego, jak pełnego pychy samoluba. Przytém rodzina Adamickich była bardzo bogatą, i połączoną związkami małżeńskiemi z najbogatszemi i najwięcéj arystokratycznemi domami kraju. Mój ojciec poznawszy moją matkę, pokochał ją całem sercem, i mimo tysiąca najszkaradniejszych intryg, połączył się z nią wkrótce związkiem małżeńskim. Stryj pierwszy, a potém cała rodzina odsunęła się od moich rodziców, a przynajmniéj stosunki ich były tak małe i etykietalne, że prawie za żadne mogły być uważane. We dwa lata po mojem urodzeniu, ojciec zginął śmiercią walecznych na polu chwały..... Wszystkie poczciwe serca krwawym zapłakały płaczem, jeden tylko stryj mój uśmiechnął się skrycie i natychmiast rozpoczął proces o unieważnienie małżeństwa rodziców, jako nieprawnie zawartego.

Proces posuwał się z niezmiernym oporem, bo młodość mojéj matki wszędzie jednała jéj względy. Wówczas to zostałem ukradziony, a matka moja, zgnębiona do reszty utratą dziecka i brakiem wszelkich funduszów, zawarła umowę ze stryjem, mocą któréj zrzekła się prawa do dziedzictwa po mężu, a on obowiązał się płacić jéj kilkanaście tysięcy dożywotniéj pensyi. Nim jednak tak bezprawna kwestya załatwioną została, zeszło lat kilka. Ja tymczasem chowałem się w jakimś wielkim lesie u leśniczego, czy u gajowego, w to-

http://rcin.org.pl

warzystwie kur, gęsi, dwóch psów i wieprzka, na którym czasami wyjeżdżałem po żołądź w dębinę. Odgraniczony od świata i ludzi ścianą czarnego lasu, razem z myślą tak się przykułem do miejscowości, że na każdego obcego człowieka, patrzyłem z pewną obawą, jak na istotę z tamtego świata, nie śmiąc się doń zbliżyć a tém bardziéj zagadać, lub spojrzéć oko w oko. Opiekunka moja, którą nazywałem matką, zupełnie się mną nie zajmowała, a za najmniejsze przewinienie, czy to moje, czy nie moje, łajała najokropniéj i z taką biła złością, że zwykle ślady uderzeń nosiłem potém po kilka tygodni. Że tam nie straciłem życia, widoczna łaska Pana Boga, bo wyobraźcie sobie dzieciaka pięcioletniego, w jednéj tylko podartéj brudnéj koszuli, przez rok cały tak zimą jak latem innego nie znającego odzienia.

— Jakto? i w zimie? zapytali słuchający.

— Tak jest, moi przyjaciele, i w zimie, a nawet w ostatnim roku, to nagi prawie i bosy, chodziłem często w najtęższe mrozy, o kilkadziesiąt kroków do kotliny z węglami po ogień?.....

— A mój Boże! cóż to za barbarzyńcy! przerwała Marynia.

— Wszystko to moja panno Maryanno z nędzy materyalnéj i moralnéj, o jakiéj nie masz pani nawet pojęcia. Wiem ja to dobrze, dla tego lituję się nad niemi i nie barbarzyńcami ich nazywaj, ale nędzarzami...

— Biedni ludzie!

— Zapewne, że biedni, i nic ich z nędzy nie wyprowadzi, chyba że tylko jedna oświata. Biada tym, co o tém nie pamiętają! Opiekunowie moi mieli dwoje dzieci, ale zupełnie nie łączyłem się z niemi, a uważany w domu na równi prawie z psem i kotem, przez porównanie jedynie poznałem, że ze mną gorzéj się obchodzą, jak z własnemi dziećmi. Jak o mnie dbano, tak samo żywiono; ale głód i potrzeba to wielcy nauczyciele, zwłaszcza gdy się wie, że ludzie niedopomogą, i tylko na własne siły należy rachować. W ósmym więc roku życia, jak tylko lasy pozieleniały, a trawy wyjrzały z ziemi, już po za domem żyłem prawie własnym przemysłem. Grzyby, rydze, różne bedłki, młode ptaszki z największą zręcznością z gniazd wybierane, ziemniaki pieczone, maliny, jagody, jeżyna, orzechy, naprzemian stanowiły moje pożywienie. W głębokim lesie, zdala od wszelkiéj ścieżki lub drożyny, w parówku osłoniętym nieprzebytym prawie gąszczem różnéj kolczatéj krzewiny, miałem urządzoną kuchnię, składającą się z zapasu suchych gałęzi, z dwóch starych garnków, kilku skorup znalezionych na śmietniku, z kozika z ostrzem do połowy ułamanym, i z małych drewnianych rożenków, do pieczenia upolowanych ptaszyn. Tam więc smażąc, gotując, spędzałem dnie całe, a często

http://rcin.org.pl

i noce, jeżeli rozprawiając sam z sobą, bo po cichu nie umiałem myśléć, przypadkiem zasnąłem. Rannym chłodem przebudzony, rzadko udawałem się do domu, ale od razu szedłem w las za zdobyczą, do czego nabrałem takiéj wprawy, takiéj zręczności, że nieraz udało mi się podejść ptaka i zabić kijem na gałęzi.

Ponieważ nieobecność moja niczyjéj prawie nie zwracała uwagi, z wolności więc mojéj coraz więcéj starałem się korzystać: ale raz obito mnie za to, i kazano bawić dzieci. Drugiego dnia, nie mogąc wytrzymać, smyrgnąłem do mojéj kryjówki, z wilczycy łożyskiem wielkie mającéj podobieństwo, i zwlekając powrót, a lękając się nowéj kary, dopiero czwartego dnia zacząłem się czaić ku domowi, wietrząc z daleka i wypatrując, zupełnie jak lis, kiedy ma napaść stado spokojnie gęgających gęsi. Pod krzyżem siedział jakiś dziad, był to Stary wilk, ale wówczas jeszcze mi zupełnie nieznany. Przypatrując mu się pilnie, zacząłem go obchodzić z daleka, jak zapowietrzonego, i kiedy przeszedłszy płot zbliżyłem się ku oknu od chałupy, dla podpatrzenia moich opiekunów i wyciągnięcia ztąd wniosku, czy mam pozostać, czy uciekać do swéj siedziby, nagle z tyłu opiekun mój złapał mnie za włosy, i rozpoczął smaganinę prętem. Wrzeszcząc co tylko głosu mogłem wydobyć z piersi, począłem napastnika kopać nogami, kąsać, czém doprowadzony do ostatniéj niecierpliwości, podwoił siłę razów, zakręcił kilka razy w powietrzu, i zbroczonego krwią, zbitego, na wpół tylko żywego, wyrzucił na drogę i kopnął nogą, zabraniając zupełnie powrotu.

— Ach! mój Boże! cóż to za okrutnik, odezwała się Marynia, gdy Benedykt aż zgrzytnął, pomuskał wąsy i zaklął batalionami.

— Ten wypadek jednak, mówił daléj młodzieniec, wyprowadził mnie z tego piekła. Stary bowiem wilk, nakarmił mnie, napoił wódką, ubrał w czapkę i kamizelę, umyślnie widać przygotowane, i utuliwszy w płaczu, wziął z sobą, nie pytając się o to opiekuna. Sprzykrzywszy sobie niepoczciwego dziada, przy pomocy twéj, ojcze Benedykcie, porzuciłem niegodziwca, i wtenczas to zaczęły się zabiegi około mojéj osoby. Wyga bowiem i Stary wilk wykradli mnie niegdyś z domu rodzicielskiego, jak się zdaje albo z wyraźnego rozkazu stryja, albo domyślając się, iż zniknięcie moje w rozpoczętym procesie będzie mu bardzo dogodném. Pragnąc zaś ciągłe odnosić ze mnie korzyści. Wyga dobrze rzeczy świadomy, straszył naprzemian stryja znalezieniem się mojem, a matce robił nadzieję odszukania jedynego jéj dziecka. Obłudne i niegodziwe takie postępowanie, niezmierne od obu stron przynosiły mu zyski, które pragnąc sobie na długo

http://rcin.org.pl

zapewnić, i stać się jedynym panem tajemnicy, bo pod tym względem spółka z dziadem stawała mu się coraz uciążliwszą, przy pomocy podobnych sobie siepaczy i zapewne zasiłku pieniężnego od stryja, wywiózł mnie gwałtem z Warszawy, i osadził po za granicą naszego kraju. Stary wilk oszukany przez Wygę, mszcząc się, doniósł wszystko matce mojéj, i ciągłem niezmordowanem wypatrywaniem jego kroków, wyśledziwszy miejsce mego pobytu, zawiadomił ją o niém i tym sposobem odzyskałem opiekę, jakiéj tak okrutnie pozbawiony zostałem.

Matka, lękając się jakiego nowego nieszczęścia, osiadła stale w Belgii, i gdy ja oddany nauce z dniem każdym znaczne robiłem postępy, ona tymczasem nowy w kraju rozpoczęła proces, popierany gorliwie przez przyjaciół nieboszczyka ojca. Sprawa jednak z niezmiernym posuwała się oporem, a gdy Wyga i Stary wilk gdzieś tak przepadli, że odszukanie ich stało się niepodobném, gdy nadto w sądach złożono urzędowy dowód mojéj śmierci, odsunięty zostałem od wszystkiego.....

— To pewno ten sam, zawołał Benedykt, który zeznałem nad ciałem chłopczyka wydobytego z Wisły.

— Być może, bo uznany zostałem za utopionego.

— To odwołam, natychmiast odwołam, powstając odezwał się z oburzeniem Benedykt; ale go powstrzymał młodzieniec i rzekł:

— Już niepotrzebne, bo przecinając szkaradę procesu, tylko wstyd i hańbę rodzinie mojéj przynoszącego, zrozpaczony śmiercią matki, zaprzestałem wszelkich dalszych kroków, i przyrzekłem nigdy już ich nie rozpoczynać. W nagrodę tego już bez sprzeczki wypłacono mi złotych pięćdziesiąt tysięcy, jako własność méj matki, zapisaną jéj przez ojca mego intercyzą ślubną. Po ukończeniu nauk poświęciłem się mydlarstwu, i po trzy-letniéj pracy w obranym zawodzie, jako wykwalifikowany mydlarz wróciłem obecnie do kraju. Zakładam więc fabrykę mydła i świec, i mam nadzieję, że z czasem stanę się użytecznym obywatelem, a w waszém towarzystwie odzyskam szczęście ciche i prawdziwy spokój, jakich jedynie pragnę.

— Ślicznieś zrobił, mój panie Michale! odezwał się Benedykt zacierając ręce. Pal ich diabli z ich bogactwami! jeszcze im one kością staną w gardle.

— Masz racyą, ojcze Benedykcie, ale nie życzę im nic złego, bo odsuwając mnie od bogatéj sukcessyi, która według obliczenia wynosiłaby dziś przeszło milion, zrobili ze mnie człowieka pracy, jedy-

http://rcin.org.pl

ne i prawdziwe stanowiącéj bogactwo, przytém człowieka praktycznego, bo już od dziecka nauczonego myśléć o sobie. Przy sukcessyi zaś możebym został tylko paniczem polskim, szastającym zdrowie i majątek, próżniakiem, pasożytem, i w końcu albo nędzarzem, albo przedającym się za posag zestarzałéj laleczki. Dziś mam pracę w ręku, a dla chętnéj, umiejętnéj i poczciwéj pracy, to nasza Polska prawdziwą jest kopalnią złota, z któréj do dziś dnia czerpią prawie jedynie sami innoplemieńcy. My zaś roskoszując się w tradycyjnym wstręcie do wszelkiéj przemysłowéj pracy, łudząc sami siebie szmatkami dawnéj zamożności, bawimy się i marzymy, niepomnąc że pod nami powstają przepaście, lada chwila mogące się zawalić, i na wiek wieków nawet bez śladu zagrzebać nas w sobie.

Taka jest, zacni przyjaciele, historya mego życia, smutna i bolesna zarazem..... Ale dajmy temu pokój, bo zapomnienie i przebaczenie przyrzekłem na grobie biednéj matki, jako dowód méj dla niéj miłości. Powiedzcie mi teraz moi drodzy, co się z wami działo od chwili porwania mnie z Warszawy?

— To bardzo krótka historya, odezwał się Benedykt, Marynia się wychorowała, a że wypadek ten oburzył bardzo wielu ludzi bogatych, więc kilka pań złożyło się na złotych tysiąc dla pani Ładziny na założenie handelku, Marynię darmo przyjęto na pensję, ja znowu objąłem obowiązki gospodarza u jednego starego ale poczciwego i bogatego kawalera, ot! pchamy biedę aby daléj i aby uczciwie. Tylko jedno nas trapi zmartwienie, dodał Benedykt troszkę głos zniżając, oto Marynia nam z kawalerami strasznie grymasi, i teraz oświadczył się o nią kupiec.....

— Ale mój ojcze Benedykcie, przerwała rumieniąc się Marynia, przecież pan Michał.....

— Tak, tak, pan Michał, z przekorą przerwał Benedykt, nim może byś nie pogardziła, bo i ładny, i młody i uczony, i bogaty, ale.....

— Ach! jakiż ten ojciec Benedykt, z największém pomieszaniem odezwała się Marynia, którą ratując Michał, rzekł:

— Nic w tém dziwnego, ojcze Benedykcie, bo my z panną Maryanną jak rodzeństwo, więc może mnie lubić, a nawet i kochać a nie chcieć.

— Ale będzie chciała, będzie chciała, odezwał się rozgadany wojak, z oczów jéj to widać. ...

http://rcin.org.pl

Rozśmieli się wszyscy, a młodzieniec, ucałowawszy ręce Maryni, pragnąc zwrócić rozmowę do innego przedmiotu, zapytał:

— Moja dobra pani, cóż się stało z panią Gajewską i jéj poczciwemi córkami, u któréj zawsześmy wieczory przesiadywali, słuchając głośnego czytania pana Sochackiego, u którego pełniłem obowiązki odstąpione mi przez ojca Benedykta.

— Sama pani Gajewska umarła, Sochacki zaś ożenił się ze starszą jéj córką, i późniéj założyli razem z siostrą magazyn mód, idący im bardzo dobrze.

— No, to chwała Bogu. A Bartłomiéj, wiecznie mówiący o flisostwie?

— Wrócił do swoich z gromadą powracających z Gdańska flisów. Na pożegnaniu był u nas, płakał jak dziecko, ale powiedział, że musi się wrócić, bo jak był na flisostwie, to znał takiego co z tęsknoty umarł na obcéj ziemi.

— Poczciwy Bartłomiéj, odezwał się młodzieniec. A nie wiecie też czego o Dzidzie albo Dropiu?

— To długa i równie smutna historya, odrzekł Benedykt. Późniéj ją opowiem, a teraz pozwól panie Michale, że cię jeszcze raz ucałuję, bo nie mogę przyzwyczaić się do myśli, iż ów dawny Michałek tak wyrósł, wyładniał i rozmawia ze mną po tylu latach pewności nagłéj śmierci. Poczciwy, kochany Michałku kocham cię, boś zacny człowiek, kiedy o nas nie zapomniałeś.....

— Ja? o was? Boże drogi! nie było chwili, abym o was nie myślał, a dnia, abym z matką nie rozmawiał o waszéj nademną opiece. Dla tego zostańcież tém dla mnie, czém byliście dawniéj, pan Benedykt ojcem, pani Ładzina matką, a panna Maryanna.....

— Żoną, dołożył nieubłagany Benedykt.

— Dziś, tylko o przywiązanie siostry dla siebie proszę, ratując rumieniącą się Marynię, rzekł młodzieniec, i o przyjęcie do waszego rodzinnego kółka.....

— Niech cię Bóg błogosławi, moje dziecko, odezwał się Benedykt razem z panią Ładziną, robiąc nad schyloną głową młodzieńca znak krzyża, i niech się tobą opiekuje we wszystkich twych zamiarach i przedsiewzięciach.

— To i odemnie niech pan Michał przyjmie podobne życzenie, odezwała się nieśmiało Marynia, a że błogosławić nie mogę, więc będę Boga prosić, aby cię nigdy nie wypuszczał ze swojéj opieki.

http://rcin.org.pl

— Bądźcież mi zdrowi, moi zacni i kochani przyjaciele, odezwał się z rozczuleniem młodzieniec. Bóg wam zapłać za waszą przyjaźń, pamięć i za tę radość jaką mnie obdarzyliście. Bądźcież zdrowi.....

— Zapewne że bądźcie zdrowi, bo to już jedenasta dochodzi.....

— Ach! mój Boże, a tu sklep nie zamknięty, zawołała pani Ładzina, i wszyscy zaczęli się krzątać, jedni zabierając się do wyjścia, drudzy do uprzątnienia wewnątrz sklepiku i zaryglowania drzwi od ulicy.

Odtąd Michałek, a raczéj pan Michał, stał się codziennym gościem w sklepiku wdowy; rozmawiano, śmiano się, czasem złożono partyę kiksa, gdy Benedykt znalazł chwilę wolnego czasu na nawiedzenie przyjaciół; ale częściéj wieczorne te pogadanki kończyły się cichym szeptem młodzieńca do uszka nadobnéj dziewicy. Benedykt uśmiechał się na to i pokręcał wąsa, pani Ładzina modliła się, a Marynia kraśniała na samo wymówienie imienia młodzieńca i z bijącém serduszkiem wyglądała przybycia jego, przyjmując go zawsze z wymówką za opóźnienie, a żegnając z żalem i westchnieniem.

W rok potém młoda para stanęła u stóp ołtarza w Świątyni Pańskiéj. Benedykt, jako kawaler z ogromnym bukietem, prowadził Marynię, Michała panna Gajewska, która go niegdyś czytać uczyła, a gdy przy skromnéj wieczerzy wznoszono zdrowie państwa młodych, poczciwy Benedykt i pani Ładzina rozpłakali się, i tuląc głowy młodéj pary do piersi, rzekli:

— Panie! jakżeż niezbadane są drogi, któremi ludzi na tym świecie prowadzisz? Przed laty trzynastu ktożby się spodziewał, że z tych dwojga biednych dzieci, bosych, obdartych, piasek roznoszących po mieście, jedno wyrośnie na dorodnego, wykształconego młodzieńca, drugie na śliczne dziewcze, i złożą parę na szczęście nasze, a podziw i pociechę krajowi?....

W rok znowu potém, państwo Michałowie w ogrodzie wód mineralnych spotkali jakiegoś schorowanego i już niedołężnego mężczyznę, przy pomocy dwóch służących i laski, używającego w Instytucie przechadzki, a Michał rzekł do swéj żony:

— Widzisz Maryniu tego schorzałego, trzęsącego się starca? To stryj mój; podagra odebrała mu zupełnie zdrowie, a pieniądz nie dał szczęścia, za którém tak gonił, chwytając się nawet zbrodniczych środków. Ten na prawo, co z taką wesołością i swobodą rozmawia głośno

http://rcin.org.pl

z jakiemiś kobietami, to syn jego, a mój braciszek. Dziś już długi ma na wszystkie strony, wierzycieli i rewersów chmarę, które zjedzą większą połowę dziedzictwa, zanim stanie się prawym jego właścicielem. Z niecierpliwością też wygląda tego tytułu, a ojca uważa tylko za przeszkodę, któréj radby jak najprędzéj pozbyć. Stryja więc dotknęły już dwie plagi, nędzna starość i obojętność jeżeli nie nienawiść jedynego syna; dziecko zaś jego czeka upodlenie i pogarda ludzka, bo próżniacze paniczów naszych życie, do niczego innego nie prowadzi. Kara to Boża, widoczna kara Boża!

— Ach! mój Michałku, jakże my szczęśliwi! ze łzami w oczach, szepnęła Marynia, a Michał tuląc jéj rączkę do piersi, rzekł:

— Prawda moja zacna i kochana żono, bo sierotom, to Bóg opiekunem!

http://rcin.org.pl

MODA I ZBYTEK.

OPERETKA KOMICZNA,

BEZ MUZYKI.

OSOBY:

MODA, władczyni kuli ziemskiéj.
KWAST, jéj mąż.
ZBYTEK, Vicerej w państwach Mody.
FAÇON, Marszałek pałacowy (major domus).
KORONKA, ALPAGA, GUIPIURA, CAMSOTTA, } Ambasadorki Mody.

The lady-news-paper, Le Paris élegant, Der elegante Welt, Magazyn Mód, } Żurnale.
Damy Dworu.
Chór strojów.

Rzecz w obłokach.

Sala wśród mgły, ściany z koronek brabanckich, szlaki z szerokich wstęg, posadzka wysłana ponsowym aksamitem, w pośrodku krzesło złociste, w kształcie motyla z rozłożonemi skrzydłami. Opona nad niém z aksamitnych sznell, stopnie tegoż pokryte kobiercem z banknotów wyszłych z kursu i akcyj kredytowych.

SCENA I.

DAMY DWORU I CHÓR STROJÓW.

INTRODUKCYA.

CHÓR DAM.

Zefirku! motylu! mgło!
Królowo nadobnéj płci!
Ku tobie wielbieniem tchną,
O wdziękach twych każda śni,
A chyląc się jako wrzos,
Podnoszą w niebiosa głos:
Panny, zamężne,
Królowe, księżne,

http://rcin.org.pl

ZBYT[illegible]A.
http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Damy, mieszczanki,
Pałace, banki!

CHÓR STROJÓW *(męzki)*.

A nawet gmin miejski, ubogi,
Gwałtownie wdziera się w twe [progi,
Wzdychając pokornie u drzwi.
Szwaczki i modniarki,
Tancerki, haftarki
Swe hołdy przynoszą ci.

JEDNA Z DAM.

Świat cały wciąż u stóp ołtarzy
O władzy, o wdziękach twych marzy.

JEDEN ZE STROJÓW.

I w izbie, w pokoju, w salonie,
Wciąż dla cię ofiarny stos płonie.

OBADWA CHÓRY.

O! przyjmij ten hołd twéj potęgi,
Niesiemy ci kwiaty i wstęgi,
Racz przyjąć ofiarę tę lichą
Sług wiernych, co wielbią cię....

SCENA II.

DAWNI I FAÇON.

FAÇON *(recitativo)*.

Cicho!
Cóż to za wrzask królowéj w spo- [czynku przeszkadza,
I zamąca spokojność obłocznéj kra- [iny?
Wszak wiécie, jak na dworze potę- [żna ma władza,
Skinę, a wnet z was zbiry ściągną [krynoliny,
I pozbawione wszelkiéj modniejszéj [ozdoby,
Okryte szatą, wyszłą z mody od lat [pięciu,
W staroświeckich kornetach, ucze- [sane w nioby,
Na pośmiewisko wydam każdemu [dziecięciu!

CHÓR DAM *(przerażone)*.

Ach!

STROJE.

Panie!

FAÇON *(do strojów)*.

Wam zaś w miejsce ka- [peluszów
Pinaud'a, każę wsadzić na głowy [szlafmyce,
I we frakach odwiecznych, z parą [długich uszów,
Oprowadzać przez wszystkie gło- [wniejsze ulice.

CHÓR STROJÓW.

Ach panie, pozwól!....

FAÇON *(z gniewem)*.

Nie warci jesteście!
Wzbronię bywać u dworu i przeby- [wać w mieście

http://rcin.org.pl

CHÓR STROJÓW (*z rozpaczą*)

Ach!

FAÇON.

Prośby mię nie wzruszą, (*do dam ze smutkiem*)
Nawet wasze wdzięki!

CHÓR STROJÓW.

Przedwieczne bogi!
O! straszne męki,
Jak wyrok srogi
Pierś żalem drga!

CHÓR DAM.

Ach! usłysz jęki,
Wszak dla miłości
Jéj mglistéj mości
Śpiewamy....

FAÇON.

Sza!

OBADWA CHÓRY.

O! dniu rozpaczy,
Więc dobroć twa
Nam nie przebaczy?
O Panie!

FAÇON.

Sza!
Niechaj was przerazi strach.

CHÓR MĘŻCZYZN (*z trwogą*)

Aj! aj! aj! aj!

CHÓR DAM (*ze łzami*).

Ach! ach! ach! ach!

JEDNA Z DAM.

Ach! patrz, jakie straszne męczarnie,
Niech litość twe serce ogarnie.
Potrafim ocenić ten dar.

FAÇON (*zmiękczony*).

Ach! nie myśl, bym tak był nieczuły,
Łzy niewiast dla naszych serc żar,
Łzy wasze serce mi zatruły,
Więc wstrzymam straszliwy grom kar;
I by dać przyjaźni dowody,
Rozproszyć tłum strachów i mar,
Przeczytam wam ustęp méj ody,
Osądźcież tok myśli i miar.

CHÓR DAM.

Ach! przyjmij dzięki
Poeto boski,
Ucichły jęki,
Pierzchnęły troski.

FAÇON.

Chcąc wielbioną uczcić Modę,
Napisałem cudną odę,
Która tysiąc pochlebstw mieści.
Niech więc cały ród niewieści
Raczy w ciszy słuchać wierszy,
I wykazać każdy błąd.
Bo tém milszy, im jest szczerszy
Z waszych ślicznych ustek sąd.

CHÓR DAM.

Zacznij, o! panie
Opowiadanie,
Homera brat

http://rcin.org.pl

Rozpędzi nudy,
Zachwyci ludy,
Zadziwi świat.

FAÇON.

(*Deklamacya z towarzyszeniem bombardonu*)

Zkąd te pióra i te kwiaty,
Wśród powszechnéj w koło nędzy,
Nad pałace i komnaty,
Nad doliny, góry, lasy,
Dręcząc żądzą ludzki ród,
Siejąc wstęgi i atłasy,
Ciągle zmienna, wciąż chwilowa,
Łaknąc mnóstwa wciąż pieniędzy,
Leci wróżka, a Królowa
Mód!
Lekka, zwinna, jakby dziecię,
Inna w zimie, inna w lecie,
Przeszłość dla niéj pośmiewisko,
Człek jéj służy za igrzysko.
Trzykroć zmienia gust w godzinie,
W godzinie świat przeobraża;
I znów dziwny kaprys minie,
I znów niszczy to co stwarza.
Na motylu, po błękicie
Goni, goni płonne mary;
W fraszkach spływa wietrzne ży-
[cie,
Wśród rozrywek, wśród igraszek,
A roskoszna jako ptaszek,
W żądzach swoich nie zna miary,
Choćby z nieba pragnąc gwiazd.
Za nią smutny śpieszy gaszek:
Kwast!
Celem życia byt wpółsenny,
Celem duszy, celem myśli,
Co wciąż zmienne plany kréśli,
Co zaprząta marzeń rój,—
Codzień inny, codzień zmienny
Strój!
Nad nią promieni złocistych
Snop, z jutrzenki zdarty chmur.
Mgły, fantazya i tumany
Tworzą świetne Mody grono.
A przecudne śnieżne łono
Zdobi puszek, unizany
Z nastrzępionych, a ognistych
Piór!
O! powiewna, niepojęta
Wróżko! zmiennych blasków dzie-
[cię,
Uwielbiana, a przeklęta,
Zstąp z wyżyny, i na świecie
Olśnij byt nasz, byt rozbity,
Rozjaśnij te chmurne twarze;
Niechaj zdobi twe ołtarze,
Cudnych twoich wdzięków kwiat.
Lotny Elfie, zstąp na ziemię!
U stóp twoich ludzkie plemię,
U stóp twych bez sił, spowity
Świat!
(*Śpiewa*). Dixi.... i cóż, jakże oda?!

JEDNA Z DAM.

Cudna poezya.

DRUGA.

Jaka myśl bogata;
Laurem Petrarki uwieńczy cię Moda.

TRZECIA.

Czémże pieśń Danta?

CZWARTA.

Czémże pieśń Torquata?
Ach! biédny Hugo dostałby żółta-
Gdyby je słyszał. [czki,

http://rcin.org.pl

FAÇON (*rozczulony*).

O! zacne rodaczki!

CHÓR STROJÓW (*na str.*).

Nędzna ramota, nie warta wspo-
[mnienia,
Wart być nadwornym poetą w Ba-
[binie.

DAMY.

Dotąd świat nie miał tak przecudnéj
Niech żyje Façon! [ody.

FAÇON.

Ach! płaczę z wzruszenia.
Pozwalam.... wznieścież hymny na
[cześć Mody,
Niechaj pieśń wasza do stóp tronu
[płynie.

(*Morceau d'ensamble*).

CHÓR DAM.

Tęczo! Jutrzenko!
Królowo mód!
Błyśnij sukienką
Srebrzystych wód;
Opuść na chwilę
Twój pałac w mgle,
Przez wiatr, motyle,
Wzywamy cię!

CHÓR STROJÓW.

Perło hurysów!
Królowo mód!
Grono dandysów,
Wierny ci lud;
Wśród błagań, jęków
Swe czoła gnie;
Przez moc twych wdzięków,
Wzywamy cię!

FAÇON.

Elfie, wietrzyku!
Królowo mód!
W błędnym ogniku
Godło twych cnót.
Porzuć marzenia
W roskosznym śnie;
Przez błysk płomienia,
Wzywamy cię!

(*Wszyscy razem powtarzają powyższe zwrotki*).

SCENA III.

CIŻ I MODA.

Harmonia nadziemska daje się słyszeć, Moda spuszcza się po tęczowym łuku i zasiada na mołylem krześle; za nią Kwast zjeżdża na dżdżystéj chmurze i staje skromnie z tyłu za Królową.

MODA (*recitativo*).

O! wierne ludy! czuła na wasze
[wołanie,
Opuszczam mgliste, mięciuchne me
[łoże,
Niech łaski spłyną. Dzisiaj na mym
[dworze
Daję wielkie posłuchanie.
(*poziewając roskosznie*).
Ach! jakżem spała, co za sny urocze;

http://rcin.org.pl

Marzyłam lubo o przecudnych stro-
[jach,
Brylantów ogień wciąż w oku mi-
[gocze.
Marzenia takie oby trwały wiecznie,
Słodziły życie po rządzenia znojach.
Dziś wszystkie wasze prośby usku-
[tecznię.

(*do Façona*).

Mon cher! rozdaj im te modne ubiorki,
Co je nam wczoraj z Paryża przy-
[słano.

FAÇON (*padając na twarz*).

Królowo wielka! twe ambasadorki
Racz wprzód wysłuchać.

MODA (*poziewając*).

Ach! helas! tak rano.

FAÇON (*leżąc*).

Z całego świata, z różnych krain
[ziemi,
Przybyły tutaj z raportami swemi.

MODA (*kapryśnie*).

Ja chcę się bawić, potém państwa
[sprawy.

FAÇON (*j. w. z pokorą*).

Wprzód sprawy państwa, a potém
[zabawy.

(*wstając*).

Hej! kto chce mówić, niech się tutaj
[zbliża!

SCENA IV.

DAWNI, KORONKA, później ALPAGA, GUIPIURA, CAMSOTTA.

KORONKA.

Ja pragnę miéć posłuchanie!

FAÇON (*padając na twarz, do Mody*).

Ambasadorka z Paryża.

MODA.

Mów więc kochanie!

KORONKA.

Drży Lutecya, hołdując twéj potę-
[żnéj woli,
Przepych wszystkich mieszkańców
[jakby brzytwą goli;
Nikt nie nosi bawełny, prócz podłéj
[hołoty.
Po tysiąc napoleonów płacą się
[kamzoty,
Sześćkroć więcéj kosztuje balowa
[sukienka.
Żona w strojach, mąż w kącie na-
[rzeka i stęka,
Lecz posłuszny niewieście, zżyma
[się a płaci;
Kupiec, krawiec, modniarka szybko
[się bogaci;
Damy szałem porwane, hojnie sypią
[złotem,
Na dziś jeszcze wystarcza, lecz co
[będzie potém,

http://rcin.org.pl

Nie wiem, ale wiem dobrze, że stro-
[jów pokusa
Z portmonetki wyciąga ostatniego
[sous'a.
Prędzéj Paryż zapadnie w podzie-
[mne otchłanie,
Aniżli się tam skończy twoje pano-
[wanie.

MODA.

Jestem zadowolona. *(podaje jéj bran-
soletę do pocałowania).*

(Koronka całuje i chce odejść).

MODA.

Zatrzymaj się chwilkę,
Chcę ci méj przychylności dać ja-
[wne dowody.
(do Façona).
Wpisać zechcesz Koronkę do orderu
[Mody,
A razem czwartéj klassy udzielić
[mantylkę.

*(Koronka pada na twarz, poczém wstaje
i odchodzi).*

MODA.

Parfaitement! lube dziatki! Paryż
Cóż daléj? [wiecznie hula.

FAÇON *(padając na twarz).*

Wasza Miłość! wieści od
[John Bulla.

ALPAGA *(podobnież).*

Sire!

MODA.

Cóż tam w Albijonie?

ALPAGA.

Para i wyścigi.
Szkoda monarszych uszu, a mojéj
[fatygi.
Piękny kraj, bo zamożny; lecz weł-
[nę, bawełnę
Wyżéj niż jedwab' cenią, a rachuby
[pełne
Angielki, noszą szczupłe, wązkie
[krynoliny;
Gdzie spojrzysz, wszędzie para,
[machiny, kominy,
Pługi, extyrpatory i lokomobile.
I gdyby nie ta zawiść, co już wie-
[ków tyle
Nie da zasnąć Anglikom, i w odwie-
[cznym boju
Każe przewyższać Francyą w wszy-
[stkiém, nawet w stroju,
Jużby dawno w Brytanii skonała
[twa władza.

MODA.

Czegóż warta posłanka, co Królową
[zdradza,
Co instrukcyi nie pojmie, a sprawy
[pogmatwa?

ALPAGA *(zmieszana).*

Ależ rządzić Anglami rzecz wcale
[niełatwa.

MODA *(z pogardą).*

Dyplomatka.

http://rcin.org.pl

ALPAGA (*z niechęcią*).

Królowa moja w złym [humorze...

MODA (*z gniewem*).

Precz!

ALPAGA.

Ach!

MODA.

Allez!

ALPAGA (*oburzona*).

Królowo dymisyi!

MODA.

Udzielić!

FAÇON (*oddawszy Alpagę w ręce straży pałacowej*).

(*do Mody*). Może cię zdoła nimfa [z Niemiec rozweselić.

MODA.

Niech wnijdzie!

GUIPIURA (*padając na twarz*).

Allerhöchste!

FAÇON (*z powagą*).

Tutaj, na tym dworze,
Nikt się w mowie Szyllera wyrażać [nie może.

MODA (*d. s.*)

Coś niemodnie ubrana, wązka kry- [nolina
I ten czepiec?! (*głośno*) skąd wracasz [z Wiednia czy z Berlina?

GUIPIURA.

Z München.

MODA (*pogardliwie*).

Zkąd? z München?!

GUIPIURA (*z ogniem, na nutę walca*).

O pani! Bawaryi stolica
Jest chlubą Europy, świat cały za- [chwyca,
Tam pióro, tam pędzel, tam dłuto sztandarem,

FAÇON (*do siebie na boku*).

Tam jedzą blutwursty skrapiając ba- [warem.

GUIPIURA (*zapalając się coraz bardziej*).

Tam wielka idea w Walhalli poczęta,
Oświeci swym blaskiem wszéj zie- [mi pisklęta,
Tam sztuka wraz z mlekiem wessa- [na w narodzie,
Zakwitnie jak w Grecyi.....

MODA (*znudzona*).

Lecz mówże o modzie,
Już dosyć tych pochwał, niewarte [szelaga.

http://rcin.org.pl

GUIPIURA.

Daremnie ród Franków ramiona wy-
[ciąga,
By posiąść tę ziemię Fidyasza, Ma-
[rona...
O nigdy! Donner Schock!

MODA (*rozgniewana przerywając Guipiurze*).

Na honor szalona!

GUIPIURA (*w najwyższéj ekstazie*).

I zginie! boć ostry Hermanie twój
[miecz,
Sie sollen ihn nicht haben den deut-
[schen freien.

MODA (*gwałtownie*).

Precz!

GUIPIURA (*z gniewem*).

Was?

MODA.

Precz!!

GUIPIURA.

Donnerwetter!

MODA.

Jeszcze się odzywa?!
Wysłać ją z Alpagą do wysp Nouka-
[hiwa.
Niechaj tam w robronie, peruczce ro-
[koko,
Rozwodząc pochwały szeroko, głębo-
[ko,
Wśród dzikich ideje rozgłasza Ger-
[manka,

FAÇON (*oddaje Guipiurę w ręce straży, poczém wraca i mówi*).

Wszechwładna królowo! z Warszawy
[posłanka,
Z cudnego miasteczka, pełnego za-
[bawy,
Toć nie wart szeląga kto nie zna War-
[szawy.

MODA.

Niech wnijdzie, to lube dziecię.

CAMSOTTA (*pada na twarz*).

O królowo! wonny kwiecie,
Twa potęga już dochodzi
Szczytu. Niechaj więc Bawary,
Nucą pieśni dawnéj chwały,
Niechaj Anglik w kłębach pary,
Kładzie dreny, rżnie kanały;
Ale czyny bladéj młodzi,
Co cię wielbi wśród Warszawy,
Wije dla cię wieniec sławy.
Co mówię, młodzi, wszak tam i sta-
[rzy,
Każdy o wdziękach, o strojach ma-
[rzy,
Zgrzybiały dandy siwiznę czerni,
Dzieweczki młode ściga swym wzro-
[kiem;
Zasadom twoim wszyscy są wierni,
A cześć twa z każdym zwiększa się
[rokiem.
Królowéj władza tak się rozparła,

http://rcin.org.pl

Że porzucono strojów prostotę;
Prędzéjby każda niewiasta zmarła,
Niż odstąpiła twych praw na jotę.
Żurnal kodeksem, to mądrości księ-
[ga.
Ale moc twoja chociaż wszędzie się-
[ga,
Pomimo moje staranie
Znikłoby twe panowanie,
Gdyby nie Zbytku potęga.

SCENA V.

DAWNI I ZBYTEK.

ZBYTEK (*recitativo*).

Nadobna monarchini! czekam nie-
[cierpliwie,
Aby ci złożyć hołdy, które w sercu
[żywię.
Ja to, czy w biednej izbie, czy w mo-
[dnym salonie,
Zaszczepiam twe zasady i praw two-
[ich bronię.
A z książęcéj krwi zrodzony,
Mając prawa do korony,
Oddawna mógłbym zasiąść na
[mych przodków tronie;
I gdybyś nie zaślubiła
Nędznego Kwasta!...
(*Kwast kłania się grzecznie*).
Byłabyś moją, o królowo miła!
Bo i prawa są za mną i miłość wciąż
[wzrasta.

MODA.

Wiem to, lecz oprócz miłości i rodu
Trzeba zasługi. Okazać należy
Żeś pierwszy czynem, wśród możnéj
[młodzieży.
Żądam dowodu!

ZBYTEK.

Słuchaj więc! mądrość twoja niech
[me czyny zmierzy!

(*Romanza*).

Sługa twój Zbytek
Pragnąc twéj sławy,
Wzniósł ci przybytek
W murach Warszawy.
Ludzi umysły
Zabaw ponęta,
Nad brzegiem Wisły
Wielbią twe pęta.
Piękne niewiasty
Wśród szału chwili,
Na strój motyli,
Klejnoty, kwasty,
Na wstęgi, szaty,
Pióra i kwiaty.
Rzucają złoto
W błoto!
Lecz i ród męzki
Dzieli te klęski:
Więc Terpsychory
Nadobne córy;
Bilard, Dolina,

http://rcin.org.pl

Śniadanka, wina,
Konie, wyścigi,
Trufle, ostrygi.
Stolik zielony
Z tém idzie w parze;
Resztę mamony
Biorą lichwiarze.
I leci złoto
W błoto.
Karnawał, to hasło szału,
Celem życia bal i wrzawa,
Wśród przepychu, wśród zapału,
Myśl ich zguby nie przestrasza.
Szczęściem niema tam Jonasza,
Coby zmącił szał uroczy
Grożąc ogniem!

MODA (*zachwycona*).

Och Warszawa!
Mów! mów daléj.

ZBYTEK.

W przepaść kroczy!
Ledwie nieco szał przeminie,
Wietrzyk ciepły gdy zawieje,
Już tłum zalega koleje.
Ród wędrowców płynie, płynie,
Nad nurt Tybru i Sekwany,
Stracić pieniądz potem zlany.
Drą ich Niemcy, Włoch odrwiwa,
Anglik gardzi, Francuz szydzi;
Ale tego nikt nie widzi,
Bo tam grafem się nazywa
Każdy Polak. Tytuł kadzi,
A tytułom wszyscy radzi.
(*furioso*).
Jak niegdyś Babel słynął pomieszaniem,
Warszawa z pustoty słynie;
A mym staraniem
Utrzymać ninie
Ten stan arcy pożądany.
Bo tym tylko sposobem panowanie
Mody
Otrzyma byt niezachwiany,
Byt pełen sławy.
(*z ukłonem*).
Oto królowo me sprawy
Czekam nagrody.

MODA.

Umiem cenić twe zasługi,
I nagrodę wnet udzielę.
W państwie moim gdzież jest drugi,
Taki mędrzec?
(*do dworzan*).
Przyjaciele!
Waszym panem będzie on!

KWAST (*n. s.*)

Cóż się ze mną biednym stanie?

MODA.

Jestem zmienna jak motylek:
Kwaście! twoje panowanie
Kończy się za kilka chwilek.

KWAST (*przerażony*).

Nieba!

MODA (*wskazując Zbytek*).

Oto mąż mój nowy.

KWAST.

Pani, wszak to szał chwilowy,

http://rcin.org.pl

MODA.

Odejdź proszę cię mój miły,
Bo ci każę głowę zdjąć.

KWAST.

Wielkie nieba! to nad siły,
Potomności! ty mnie sądź.
(*do dworzan*).
Wy, coście mych łask doznali,
Raczcie poprzeć prośby me.

DWORZANIE (*chórem*).

Oddal się, oddal z téj sali,
My nieznamy wcale cię!

MODA.

Dzieci, oto mąż mój nowy,
Jemu macie hołdy nieść.

CHÓR.

Wiwat nowy mąż królowéj.
Wiwat Zbytek! cześć mu cześć!

MODA i ZBYTEK (*razem*).

O chwilo błogosławiona,
Miłość niesie bujny plon.
Rozum księcia—Salomona,
Wnet okryje blaskiem tron.

FAÇON (*n. s.*)

Czemuż miłość i korona,
Spadły na ten pusty dzwon?
Wzywam sądu Salomona
Kto wart więcéj, ja czy on.

CHÓR DAM.

O królowo uwielbiona!
Pierwsza z kobiet, pierwsza z żon,
Jako mądrość Salomona
Królujesz wśród naszych stron.

CHÓR STROJÓW.

(*wskazując na odchodzącego Kwasta*).

Tam z rozpaczy biedak kona,
Boleść wróży blizki skon.
Nie trzeba i Salomona,
By potępić hańbę żon.

MODA (*recitativo*).

Zbytek mojego szczęścia niech i na
[was spłynie,
I w téj godzinie,
Jeśli z was która pragnie odmienić
[małżonka,
Niech głośno chrząka!

DAMY (*głuszące akompaniament*)

Chrm! Chrm!

MODA.

Więc wszystkie?

DAMY.

Tak!

MODA.

A więc me panie
Spełniam żądanie.

http://rcin.org.pl

DAMY.

Ach jakaż radość,
Koniec cierpieniom;
Stało się zadość,
Słodkim marzeniom.
Ach co za szczęście,
Niech żyje Moda!

FAÇON (*d. s.*)

Hańba, sromota
Serce wysysa,
Zduszę jak kota
Tego dandysa.
On się przymila
A szydzi z nas;
Nadeszła chwila
Wymierzyć raz.

(*do Mody*).

Królowo! gdy tak wspaniale
Uświetniasz swe panowanie
Racz udzielić posłuchanie:
Zgromadzone tu Żurnale,
Co twe zasady po świecie rozno-
[szą,
U progu twych pałaców kornie
[oto proszą!

ZBYTEK.

To nastąpić dziś nie może
(*do Mody z miłością*).
Nic nie przerwie naszych gód.

FAÇON (*z dumą*).

Ja tylko na naszym dworze
Znam rozkaz władczyni mód.

MODA.

Niech wnijdą! (*do Zbytku*) z nim
się sprzeczać, czas próżno
[stracony.

SCENA VI.

DAWNI I ŻURNALE.

DER ELEGANTE WELT.

Ihr Dienner!

THE LADY NEWS PAPER.

How do you dou!

LE PARIS ÉLEGANT.

Bon jour!

MAGAZYN MÓD (*pokręcając wąsa*).

Uniżony!
(*n. s.*) Ho! ho! coś tu tak strojno jak
[gdyby w świątyni,
Jeszcze też nie widziałem naszéj mo-
[narchini,
Piękna dzieweczka, tylko cokol-
[wiek za wietka.

http://rcin.org.pl

Ależ za to małżonek, jakiś szere-
[petka,
Niepospolicie z miny zakrawa na
[gapę.

DER ELEGANTE WELT.

Majestät! darf ich bitten?!

LE PARIS ÉLEGANT.

Madame je suis frappé!

MODA.

Attendez! (*do Magazynu*). Tyś Warsza-
[wiak!

MAGAZYN.

Tak, z duszą i ciałem.

MODA.

Witam cię mój kochany! witam cię
[z zapałem!
Z wszystkich mieszkańców świata
[was najwyżéj cenię,
Osobliwie dzisiejszéj młodzi pokoło-
[nie,
Które cnotami swemi wasze miasto
[zbliża
Do stolicy mód Paryża.
Wytrwała chęć do zabaw, bale, stro-
[je, pląsy,
Dowodzi, żeście zawsze posłuszni mej
[woli.
Ach co widzę (*spostrzega wąsy u Ma-
gazynu Mód*). mój panie zgól te brzyd-
[kie wąsy,
Bo wyglądasz, jak jaki odwieczny
[podstoli.
Już to te brzydkie wąsy to wasza
[choroba,
Nie mogę na nie patrzéć.—Ot angiel-
[skie baki,
Bez wąsów, to jest twarzy prawdzi-
[wa ozdoba.
Binocle, taśma na szyi, to rozumu
[znaki.
Zreformuj twarz, weź ruchy i manier
[paryzki,
A zyskasz niewątpliwie.

MAGAZYN MÓD.

To mi śliczne zyski.

MODA.

A teraz mów, co żądasz, spełnię bez
[odwłoki...

ZBYTEK, (*przerywając jej
mowę*).

Potężna pani, wstrzymaj zawczesne
[wyroki!
(*do Magazynu Mód*).
Ach ty zbrodniu bez czoła,
Wnet w przepaść strącę cię;
W obec tego anioła,
Ty śmiész pojawiać się.
Pani, on wśród Warszawy,
Z niegodnych słynie zdrad!
Pragnie zguby twéj sławy,
Oszukać pragnie świat.

DAMY.

Co mówisz książe panie,
A więc on zdradza nas?

FAÇON, (*n. s.*)

Zbytku! twe panowanie,
Jak bańka pryśnie wraz,

http://rcin.org.pl

ZBYTEK.

Ach tak, zdrada straszliwa,
Ja pragnę skargę wnieść.

FAÇON.

Lecz gdy skarga fałszywa,
Wnet stracisz wszelką cześć.
A więc książe do zgody,
Jeszcze raz wzywam cię.

ZBYTEK.

Zginę w obronie Mody,

FAÇON.

Więc, nie?

ZBYTEK.

Nie! nie! nie! nie!
Nie zgubią mię te skargi,
Bo szczérą prawdą tchną.

FAÇON, (*z ukrytą radością*).

Ach! nieszczęsne zatargi,
One cię w przepaść pchną.

ZBYTEK.

Królowo twe imię uwielbia ów gród,
Lecz Moda bez Zbytku, to walka bez [krwi,
Wszak tylko ja mogę uwiecznić [cześć mód,
A nędzny ten zdrajca z potęgi méj [drwi.
On pragnąc twej zguby wydaje mi [bój,
Rozszerza zasady, co sprawią nasz [skon
Zaleca oszczędność i pragnie by [strój,
Był wolnym od zbytku, by runął [twój tron.

DAMY.

O niegodny, wart za to,
Skąpać się w własnéj krwi.

FAÇON, (*cicho do Magazynu*).

Śmiało! śmiało Sarmato,
Zaręczam tryumf ci.

MODA, (*do Magazynu*).

Cóż ty na to? wszak z War- [szawy,
Zbytek mi przynosi wieść:
Że tam ciągły szał, zabawy,
A ty chcesz mą zwalić cześć.

MAGAZYN MÓD.

Za cóż o wszechwładna Modo,
Dasz się kłamstwom łudzić [tym
One cię w labirynt wiodą,
On chce nagród za swój czyn.
Już to prawda Warszawiacy,
Wielbią słynną panią mód,
Ale przy tém myśl o pracy,
Zajmuje nasz piękny gród.
Prawda, modnie się ubiéra
Nasza dama, zaszczyt płci,
Ale przytém biédnych wspiéra,
I ociéra nędznych łzy.
Prawda, salon twego prawa
Ślepo słucha, lecz i tam
Rzadki zbytek, szał, zabawa,

http://rcin.org.pl

A cnót cichych dosyć znam.
U zamorców są miliony,
Więc im łatwo zdziwiać świat,
U nas wspiéra grosz ochrony
I ubogich wnętrza chat.
Litość niewiast w tym przy-
[bytku,
Smutną życia słodzi nić,
W naszej ziemi drzwi dla Zby-
[tku,
Wciąż zamknięte winny być.

ZBYTEK.

To zbyt słabe są dowody.
Co nam tam do waszych cnot;
A ty sobie z ręki Mody
Zgotowałeś zgubny grot.

FAÇON, (*cicho do Magazynu*).

To przed Modą zła obrona,
Co jej tam do waszych cnot,
Sprawa niemal już zgubiona,
Więc jéj nadaj inny zwrot.

MODA.

I cóż?

MAGAZYN MÓD.

Wielowładna pani!
Pragnę, aby ci poddani
Byli wierni aż do skonu;
Lecz możeż być sługą tronu,
Ten co jemu haracz płaci,
Gdy majątek w rok utraci,
Gdy zrujnuje swe dochody,
Na cóż mu się zdały mody?
Musi pędzić tęskne życie,
W przepaść wtrącon własną
[sprawą,
Nad swém głupstwem płakać
[skrycie,
Świat drwi z niego...

FAÇON.

Brawo! Brawo!

MAGAZYN MÓD.

Ludzkich łez nie pragniesz
[wcale,
O królowo!

FAÇON.

Doskonale.

MAGAZYN MÓD.

Gdy przeważą zausznicy,
To wnet u nas nędza, długi,
I nie będziesz mieć w stolicy,
I jednego nawet sługi.

FAÇON.

O królowo! wszech piękności,
Kwiecie wieków, przyznaj sam,
Zbytek chce cię zbawić włości,
Zgubę niesie nędzny kłam.

MAGAZYN MÓD.

Zbaw od niego nasze strony!

MODA, (*do Magazynu.*).

W istocie tyś słuszność miał.

ZBYTEK.

Wielkie nieba, jam zgubiony,
Trzeba będzie zmykać w czwał.

http://rcin.org.pl

MODA.

Ach tak wierzę ci mój drogi,
Kraj wasz jeszcze zbyt ubogi,
By mi haracz ciągły niósł.
Ale radź mi, jak to sprawić,
By me imię podnieść, wsławić,
Aby mój wpływ u was wzrósł.

MAGAZYN MÓD.

To rzecz łatwa, niech twa władza,
W modę dobry czyn wprowadza,
Niech tém świeci przykład twój,
Modą cnoty, praca z znojem,
Zbrodnie wyszłym z mody strojem,
Wadom naszym wydaj bój.

MODA.

Spędzasz z mojej duszy troski.
(*do dworzan*).
Jemu macie hołdy nieść.

CHÓRY.

Ach to mędrzec, to wieszcz boski,
Magazynie! cześć ci cześć!

ZBYTEK.

O królowo, to intryga,
Wszak on pragnie zgubić mię.
I z Façonem nędzna liga,
Miłość twoją zachwiać chce.

MODA.

Ty to raczéj duchu podły,
Chciałeś ścmić mych wdzięków [blask;
Twoje kłamstwa mię uwiodły,
Nadużyłeś moich łask.
Więc by skarać niecny kłam,
Wbić mu w język dwieście szpilek,
I z Warszawy wygnać bram.

ZBYTEK, (*d. s.*)

Mniejsza o to, w parę chwilek,
Cichuteńko wrócę tam.
Wnet przebaczy mój motylek,
A stronników dosyć mam.
(*Damy rzucają się na Zbytek i wyprowadzają go*).

MODA, (*do Magazynu*).

A więc wracaj do Warszawy,
Nieś cześć moją dla jéj dam.

FAÇON, (*do Magazynu*).

Gładkoś wyszedł z trudnéj sprawy,
Diabeł ci to przyzna sam.
Kto tak snadnie się wykręci,
Znakomity widać mąż,
Niech ci za to abonenci,
Jak na drożdżach rosną wciąż.

MODA.

Żegnam cię mój miły panie,
Jedź, a w myśli chowaj nas,
Na dziś dalsze posłuchanie
Zawieszam, i żegnam was!
(*unosząc się w obłoki*).
A wracając, ponieś słowa,
Méj przyjaźni w luby gród.

CHÓRY.

Niech żyje piękna królowa,
Niech żyje Magazyn Mód.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Wystáwa rolnicza w Paryżu r. 1860.
(KLATKA Z PAWIAMI.)

http://rcin.org.pl

O WYSTAWIE PARYSKIEJ.

Do pożytecznych instytucyi bieżącego stulecia policzyć należy wszelkiego rodzaju wystawy, które są jakby obrachowaniem się kraju z własnemi siłami w dziedzinie przemysłu, handlu lub rolnictwa. Im wyższa jakiego kraju kultura, tym wystawy jego większego są znaczenia, już nie tylko dla swoich, ale i dla obcych. Jeżeli nasza zeszłoroczna wystawa lubelska nie pozostanie bez korzystnego wpływu na nasze gospodarstwo, to również o wielu nowych zupełnie dla nas rzeczach dowiedzieć się możemy z opisów wystawy paryskiéj także zeszłorocznéj. W swoim czasie korrespondenci pism czasowych, mianowicie też *Magazyn Mód*, zapoznali czytelników z licznemi skarbami jakie w czerwcu upłynionego roku nagromadziło w Paryżu rolnictwo francuzkie, popisując się w obliczu całéj Europy z swoich koni, bydła, nierogacizny, ptastwa domowego, różnych produktów gospodarstwa wiejskiego, i licznych maszyn mających na celu oszczędzenie rąk ludzkich i udoskonalenie rolnictwa. Między okazami przeróżnego ptastwa, aklimatyzowanego we Francyi, *kuropatwy kalifornijskie* na bliższą zasługują uwagę, gdyż o ile nam się zdaje i Polska mogłaby z tego świeżego ptasiego nabytku korzystać. Oto krociutki jego opis:

KUROPATWA KALIFORNIJSKA.

Jest to ptak mniejszy od zwyczajnéj naszéj kuropatwy, lecz większy od przepiórki; odznacza się zaś prześlicznéj barwy pierzem, delikatnem mięsem i nadzwyczajną płodnością. Kuropatwę kalifornijską dał nam poznać pierwszy Laperouse, gdyż wyobrażenie jéj znajdujemy w atlasie dołączonym do jednego ze sprawozdań podróżnych tego nieszczęśliwego żeglarza. W roku 1830 kapitan Beechey sprowadził do Anglii kilka jéj okazów, następnie w 1851 r. p. Dechampes wracając z Kalifornii przywiózł z sobą pięć samic i trzech samców, których potomstwo rozdane członkom towarzystwa aklimatyzacyjnego i wielu ptasznikom, przyczyniło się od dwóch lat szczególnie, do rozmnożenia we Francyi tego gatunku grzebiących. Największe położył tu zasługi pan Gerard, znany ze swego umiejętnego i szczęśliwego hodowania różnego

http://rcin.org.pl

ptastwa, który kupiwszy po wysokiéj cenie, bo 280 franków za sztukę, sześć samców i cztery samice, z których jedna wkrótce zdechła, doszedł do bardzo pomyślnych rezultatów, ptaki te bowiem mnożą się z niesłychaną szybkością. Wszelako dziś jeszcze para tych kuropatw kosztuje od 40 do 50 franków, chociaż jak utrzymuje p. Reynier bażantarnik muzeum historyi naturalnéj, cena ta za dwa najdaléj miesiące spadnie do 25 franków.

Wystawmy sobie ptaka składu dość zgrabnego i zaokrągłonego, opatrzonego dwoma nóżkami trochę dłuższemi niż przepiórki, mającego krótką szyjkę na któréj osadzona jest główka owalnego kształtu. Kuropatwa kalifornijska jest koloru brunatnego, po bokach białe prążki, w kierunku skośnym jak u kuropatw zwyczajnych, pod spodem na brzuchu centki złocisto-czerwone, a między nogami kilka piór ognistego koloru. Gardziołko czarne ozdobione w dolnéj części wstęgą białawą, sama szyja również czarna, lecz nakropiona białemi centkami jakby perłami. Po nad uszami ciągnie się jasnego koloru wstęga, tworząc jakby brwi. Nakoniec samą głowę będącą brunatnego koloru zdobi prześliczny czubek czarny, połyskliwy, składający się z siedmiu piór przechylających się naprzód i równo do siebie przystających, które w podstawie są ściśnięte, następnie wznoszą się do góry, rozsuwają i tworzą kształt przecinka.

Tych czubków dzicy używają do swoich strzał i grzebieni; przyszywają je także wraz z rogową skórką zdartą z piór większych do brzegów płaszcza, jako oblamowanie.

Kuropatwy kalifornijskie tak samo jak europejskie, żyją gromadnie, lubią siadać na drzewach, samcy są zwykle liczniejsi od samic. Czubią się na wiosnę, zwycięzcy ze swemi towarzyszkami usuwają się i zajmują usłaniem gniazda z gałązek i suchych liści. Kiedy samica siedzi na jajach, samiec znajduje się w pobliżu na drzewie i wydaje głos gardłowy, trzy-sylabowy.

Kuropatwy kalifornijskie są mocno zbudowane i z łatwością znoszą w północnych krajach zmianę temperatury. Dwie pary puszczone przez p. Dechamps w r. 1857 w zarośla departamentu Haute Vienne, w lipcu następnego roku miały już ośmioro młodych. Naturalnie, że w początku konserwacya tych ptaków wymaga nieustannych i umiejętnych starań, nim się do naszego klimatu przyzwyczają. Dla tego najlepiéj chodować je parami w klatkach odrutowanych średniéj wielkości, na wolne powietrze wystawionych Należy w niéj założyć grzędę, dno piaskiem usypać i postawić małą komoreczkę, gdzieby się w czasie niepogody schronić mogły.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

KUROPATWY KALIFORNIJSKIE.

http://rcin.org.pl

Ptaki te niosą jajka od końca marca do października w dość znacznéj liczbie. Jedna para znieść może w tym czasie od 64 do 100 jajek, które wielkością swoją, kształtem i nakrapianiem wielce są podobne do jajek czerwonéj kuropatwy. Po dwudziestu dwóch dniach z tych jajek wylęgają się pisklęta, które mając zaledwie 24 godzin życia, opuszczają swe gniazdko. W pierwszych pięciu lub sześciu dniach pisklęta karmią mrówczemi jajkami, następnie przez miesiąc daje się im siekanka złożona z na twardo ugotowanych jajek, ośródka chleba i liści sałaty. Nie należy przytém zapominać o stawianiu pokarmu dla ich matki. Pisklęta zawsze powinny mieć sucho, gdyż przemoczenie im szkodzi.

Kuropatwa kalifornijska, wnosząc z prób czynionych we Francyi wybornie i w naszym klimacie hodować się może; byłoby więc do życzenia aby ze względu na swoje przymioty, dostała się najprzód do ptaszarni amatorów, a następnie przeszła do folwarku i powiększyła liczbę zwykłego domowego drobiu.

J. Pr.

PIOSENKA NARZECZONÉJ.

Co wy wszyscy do mnie macie?
Gdy *On* mówi ze mną,
To oczami mnie pytacie
Czy jestem wzajemną?...
Kiedy kocham to mnie wiedzieć,
A pytać nieładnie...
Na to nie chcę odpowiedzieć,
Kto ma serce—zgadnie!
Lubię sama być bez ludzi
Pod boską opieką,
Niech głos obcy mnie nie budzi
Kiedy *On* daleko!

Ach! bo miłość to rzecz święta,
Popsuje ją mowa....
Światem całym nie objęta,
Jak ją zamknąć w słowa!
Zmiana wielka na mnie czeka,
Trzeba mi pokoju,
Póki jeszcze w źródle rzeka,
Ach! nie mąćcie zdroju,
Daléj rzeki brzeg jest inny,
I skały omija...
Niech dziś jeszcze brzeg rodzinny
W nurtach swych odbija!!

Gabryjela P.

---

http://rcin.org.pl

OGRÓD SERCA.

Serce ludzkie jest ogrodem.
Tam uczucia rosną w drzewa,
Z ich gęstwiny młodość śpiewa,
Pień ich tryska marzeń miodem.

Moc z wytrwaniem, jak dąb z so-
Nad potokiem losów rosną. [sną,

Niezależność, jak topola
Idzie w niebo prostą drogą.

Bluszcz, jakby przeczucie, z trwo-
Wszystkie uczucia okola. [gą

Drobne troski i uciechy
Wzorzą się w kształt wirydarza;
Są westchnienia i uśmiechy,
Każde w kwiatku się wyraża.

Tam domowe rosną cnoty,
Jakby bratek malowany;
Radość rośnie w tulipany,
Boleść w nieśmiertelnik złoty.

Zniechęcenia każda chwila
Cięży jakby główka maku;
A w miłości wonnym krzaku,
Głóg ofiary się wychyla.

Praca rośnie jakby łąka,
Świeża wszędzie, równa wszędzie.

I podobna do pająka,
Tam cierpliwość siatki przędzie.

A poczya, to deszcz złoty,
Co tam spada rosą ranną.

A z jeziora, a z tęsknoty,
Smutek bije łez fontanną.

Między łez cichemi piany,
Nieskończenie, nieścignienie,
Niby łabędź rozśpiewany,
Pływa biały ptak:—wspomnienie.

Jawór błyszczy jak wesele;
Zachwyt kapie z jego liści,
Ale pod nim rośnie ziele,
Strute ziele nienawiści.

Wawrzyn chwałę rozzielenia;
Buja palma poświęcenia.
Lecz w wawrzynach, jakby żmija,
Zazdrość sycząc się przewija.
A nad palmą wciąż się waży,
Cień siejący sęp potwarzy.

Za ogrodem, w pośród cierni,
Zśród wilgotnych opok łona,
Rozpacz się z daleka czerni,
Jak jaskinia niezgłębiona.
Nie utrzymasz tam pochodni,
Bo chłód grobu wieje od niéj.

http://rcin.org.pl

Wróć pod skałę; przy krynicy,
Nad kwiatami, wśród dąbrowy,
Jakby posąg marmurowy,
Stoi spokój białolicy.

Czy pogoda, czy zawieja,
On otuli cię zasłoną.
W sercu ogród; a nadzieja,
Jego furtką jest zieloną.

Deotyma.

PRZEKWITAĆ CZY WIĘDNĄĆ?

(ROZMOWA MATKI Z CÓRKĄ).

MATKA.

Dosyć rwać kwiatków dziecino,
Nie ogołacaj ogródka,—
Z tych kwiatów jak już przeminą,
Będzie nasionko—jagódka.

CÓRKA.

Ależ mamuniu kochana,
Na krzewie nikt ich nie widzi,—
A gdy w nie będę ubrana,
Wszak kwiat się mnie nie powsty-
[dzi?
I bukiet z nich złożę tobie,
Każdy mój wybór pochwali.

MATKA.

— Co służy *tylko* ozdobie,
Ach, tego czas nie utrwali!
Tyś młoda, tyś ładna może,
Lecz twéj się boję przyszłości,—
Byś lat twych, te dary Boże,
Nie roztrwoniła w próżności!...
Byś sama, jako to kwiecie
Zerwane ku twéj ozdobie,
Nie była kwiatem w bukiecie,
Ziarnkiem ni drugim ni sobie—
—O! biada młodéj co nie wie,
Że stokroć lepiéj na świecie
Przekwitać cicho na krzewie,
Niż głośno *więdnąć* w bukiecie!...

Gabryjela P....

---

http://rcin.org.pl

GDZIE SZCZĘŚCIE?

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

Czy znacie wy, wsi mieszkańce, te kąty i kąciki smutnego pozoru, wśród których w mieście płynie życie ubogiego?... Nie mówię już o cuchnących poddaszach, do których tylko zagląda dobroczynność, a które jednak po sto i dwieście złotych rocznie się opłacają, lecz o mieszkaniach tych ubogich, co to nie żebrzą, a często mają w kieszeni mniéj niż żebrzący; co to chodzą zawsze po ulicy w kapeluszu, a nie zawsze obiad mają w domu, słowem o ludziach, których położeniu i nawyknieniom nie zawsze odpowiadają ich dochody, a którzy jednak umieją często stworzyć sobie życie od trosk wolne i błogie w swéj skromnéj mierności.

Otóż mieszkań takich nie dopatrzysz w Warszawie w nowych domach, gdzie urządzają ozdobne apartamenta o dziesięciu lub więcéj pokojach i nie domyśli się nawet ich istnienia, ten, kto zna powierzchownie nasze miasto; lecz pełno ich jest na Starém Mieście i pobliskich ulicach pierwiastkowego grodu; niejedno kryje się wśród wązkich korytarzy kamienic Krakowskiego Przedmieścia, a po bocznych drugorzędowych ulicach, pełno jest ich wszędzie. Jednak gdy po ciemnych i przykrych schodach wdrapiesz się na trzecie piętro, lub miniesz ciasne podwórko otoczone nieoczyszczonemi rynsztokami, częstokroć za otworzeniem drzwi niezmiernie milutki obrazek rozłoży się przed twemi oczyma, niby światek jakiś maleńki ze swą odrębną atmosferą ładu, czystości, a nawet elegancyi. Będzie tam i kwiat w oknie i książka dobra na stoliku; przy nim dla najstarszych z rodziny fotel wygodny. Do jednego z takich skromniutkich mieszkań na ulicy Szkolnéj zajrzyjmy na chwilkę, czytelniczki.

Ulica Szkolna, lubo niedaleka od środka miasta, mało jednak komu jest znaną. Krótka i niebrukowana, jednym końcem wychodzi na S-to Krzyską ulicę, drugim na Pociejów, to tak wstrętliwe dla oczu naszych żydowskie mrowisko; leży zaś równolegle między ulicą Jasną i Marszałkowską. Wśród szeregu parkanów i niepiętrowych dom-

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

HELENKA SZCZĘŚLIWA

http://rcin.org.pl

ków, jest tam jedna furtka dzwonkiem opatrzona, przez którą się wchodzi w podwórko założone z jednéj strony stosem desek stolarskich, a z drugiéj zastawione szopą, przed którą tapicer pełno rozrzuconego trzyma włosienia. W głębi tego podwórka domek niewielki, na cztery mieszkania podzielony: dwa dolne, dwa na poddaszu. W tém dolném właśnie, do którego nas nęci bluszcz zielony rozpinający się w jedném okienku w fantastycznych draperyach, mieszka rodzina Gomolińskich.

Mieszkanie całe stanowią dwa pokoiki i kuchnia, która jest zarazem przedpokojem. Firanki białe u okien, podłoga czysto umyta, jesionowe mebelki, robią miłe porządku wrażenie. W téj chwili dochodzi właśnie ósma godzina z rana, i sama pani Gomolińska przymknąwszy z cicha drzwi od drugiego pokoju, krząta się w pierwszym, koło przyrządzenia kawy. Najmłodsze jéj dziecko, student szesnastoletni, zjada przed czasem bułkę dla siebie przeznaczoną i przypomina, że już późno prosząc o kawę, a w tém drzwi skrzypnęły i weszła dwudziestoletnia panna, poprzedzając służącą z koszykiem. Miała ona na sobie ciemną perkalikową suknię doskonale przypadającą do jéj wysmukłéj postaci; gruby słomiany kapelusz wiązał się pod jéj bielutką bródką, opatrzoną figlarnym doleczkiem, na wstążkę zieloną, od któréj ładnie odbijała świeżość jéj kolorów i rumianych usteczek, słowem miała w całéj swéj postawie coś wspaniałego i pieszczotliwego zarazem, co nadawało jéj wdzięk niezrównany. Trzymała w ręku pęczek kwiatów i uśmiechając się z lubością do będącéj wśród niego róży, przemyśliwała, czy czasem matka gniewać się nie będzie za ten zbytek: na kwiatki bowiem wydała za Żelazną Bramą sześć groszy! Lecz matka sama zaczęła zachwycać się różą, do kogóż bowiem wdzięk kwiatu nie przemówi, zwłaszcza z pomiędzy tych, co zamknięci w murach, tylko na brudy miejskie patrzeć są zmuszeni.

— Adolf śpi jeszcze? zapytała panienka.

— Śpi, tak późno wczoraj powrócił z wieczoru.

— Mam wielką ochotę go obudzić.

— Daj mu pokój Helenko. Jeżeli nie śpi, to go pewno zapach kawy doleci.

— Nie śpię już, odezwał się głos z przymkniętego pokoju, i gdyby mi siostrzyczka kawę przyniosła....

— Jakto! do łóżka, zawołała śmiejąc się Helenka, nic z tego nie będzie.

Lecz matka sama nie czekając dłużéj, kawę z bułką ukochanemu synowi poniosła, a w godzinę potém wyszedł ubrany z oszczędnością,

http://rcin.org.pl

jednak wyświeżony pan Adolf. Już w samym układzie jego włosów znać było pretensyą, a twarz jego ani brzydka ani piękna, miała wyraz jakiejś napuszystości, co zdradzał pychę czy próżność. Lecz jeżeli Adolf miał jakie wady, leżały one w takich tajnikach duszy jego, że nie dokuczyły dotąd ani rodzinie, ani znajomym. Matka wprawdzie szła zawsze za kierunkiem jego woli, ale jéj on to ciągłemi oznakami uszanowania odpłacał; znajomi zwłaszcza bogatsi, chwalili go bardzo, a przełożeni, w których biurze pracował nic mu nie mieli do zarzucenia. Ośmset złotych pensyi, które pobierał, oddawał prawie całe matce; wprawdzie wybrał od niéj potém częściami z połowę, jednak jakoś tego nie było znać, bo matka miała tysiąc zł. emerytury, a siostra igłą wiele zarabiała i tylko kłopot miała jedyny, żeby jéj czasem roboty nie zbrakło. Dla tego też podejmowała się wszystkiego, co się zdarzyło; brała do szycia rękawiczki od rękawiczników, mantylki i suknie od prywatnych i nigdy nie miała lepszego humoru, jak kiedy dla nawału roboty, raniéj wstać trzeba było, lub późniéj spać się położyć.

Gdy o dziewiątéj Adolf poszedł do biura, matka rzekła do córki:

— Dobrze że dziś kupiłaś kilka funtów masła na targu, bo i niedrogie i dobre, ale téż za to tak się wysuszył woreczek, że jeżeli zkąd nie wpłyną pieniądze, to na pojutrze nie będzie za co mięsa kupić....

— A tu do pierwszego daleko, westchnęła Helenka, spoglądając ukradkiem na swój bukiecik, który rzeczywiście w tym stanie rzeczy, zbytkowym był sprawunkiem.

Nie przedłużając więc już daléj téj materyi, w któréj nie było nic więcéj do powiedzenia, zaczęła sprzątać pokój ze spuszczoną smutnie głową, bo wszystką robotę pokończyła była w wilją i teraz żadnéj nie miała. Wtém spojrzawszy przez odemknięte okno ujrzała znajomą służącą, która jéj niosła do spiesznego zrobienia dwie mantylki z magazynu pani S.

— Mamo, mamo! zawołała radośnie, otóż już jest robota. I stawiając w oknie swoją różę w najpiękniejszéj w całym domu szklance, usiadła niedaleko i zaczęła szyć tak pilnie, tak pilnie, że nawet nie dostrzegła przychodzącego i patrzącego w to okno mężczyzny. Dopiero głos jego z pierwszéj izdebki dosłyszany, wywołał lekki rumieniec na jéj lica: podniosła głowę i przywitała go uśmiechem i wejrzeniem, w których nieśmiałość z ufnością zlewały się czarownie w wyraz pełen głębokiego uczucia.

— Pan Karol! zawołała stłumionym głosem, z głębi piersi uradowaniem przepełnionéj.

— Witam panią, rzekł Karol całując jéj rękę, witam dziś

http://rcin.org.pl

z większą jeszcze, niż kiedy radością, bo mam powiedzieć dobrą wiadomość.

— Słucham! powiedziała Helena, zapominając że ma tak pilną robotę, a wlepiając wzrok swój w jego oczy weselem promieniejące.

— Mam obietnicę, pewną obietnicę wyższéj posady, na któréj dochody moje o 200 rubli się powiększą; wtedy więc będę miał przeszło trzy tysiące rocznie i upomnę się o obietnicę pani, że ten chléb szczupły ze mną podzielisz. Cóż pani mówisz, wystarczyż go dla nas?

— Ach! mój Boże, my będziemy bardzo bogaci; zawołała Helenka. Trzy tysiące przeszło, czy myślisz pan, że my mamy tyle, jednak we czworo żyjemy. Zobaczysz pan, jak to ja wszystko urządzę....

I wzniosłszy oczy do góry, uśmiechała się do tego obrazku ich przyszłego życia we dwoje, w cichéj prostocie w zgodzie i miłości, obrazku który tak czarującemi farbami malowała jéj wyobraźnia.

O godzinie drugiéj wrócił Adolf z biura. Młodzi przywitali się grzecznie lecz chłodno; po chwili Karol się pożegnał. Brat jego narzeczonéj popatrzył za nim długo i skrzywił się z niechęcią. Miał do niego malutką urazę powstałą ze zbytniéj miłości własnéj, która to podobno rzadko kiedy przebacza. Karol miał piękną wyniosłą postawę i był wybornym tancerzem. Adolf miał słabość do tańca, lecz słabość najnieszczęśliwszą, bo właśnie najgorzéj w tańcu się wydawał i śmieszył prawie, gdy obok niego Karol zachwycał zręcznością i nawet kobiéty głośnych pochwał mu nie szczędziły. Otóż czy przez te nędzne zazdrostki, czy przez brak tego wewnętrznego, dusznego porozumienia się, które nazywamy sympatyą, najmniejszy cień przychylności tych dwóch młodych ludzi nie zbliżył.

Teraz kiedy zostali sam na sam z matką, Adolf się odezwał:

— Nieznośna figura ten Karol, i pomyśleć, że moja siostra będzie panią Raptusińską!... ale cóż robić z dziewczynami? trzeba ich się pozbywać jak można.

— Siedźże cicho i nie odstręczaj go, moje dziecko. Pamiętaj, że twoja siostra nie ma najmniejszego posagu, a Karol dostaje teraz wyższą posadę.

— No, bo żeby téż miała choć najmniejszy, toby za niego nie poszła. Nie tak to, dawnemi czasy wychodziły za mąż Gomolińskie. A teraz trzeba pożądać jeszcze pana Raptusińskiego. Ha! jak téż to brak pieniędzy podli człowieka.

— Źle mówisz, moje dziecko, odpowiedziała matka łagodnie... nie w tém podłość leży. Ale że téż i śmieszne ma nazwisko ten Karol,

http://rcin.org.pl

to prawda; a nawet zupełnie do niego nie podobne, bo on ma wcale piękną i poważną postać!

— O tak, nosi głowę do góry, bo mu się zdaje że wielki człowiek, dla tego że ma kilka łokci długości.

— Sza! powiedziała matka półgłosem, Helenka idzie, a ona go tak kocha, że nic na niego nie da powiedzieć.

I już o tém mowy nie było. Karol uważany był jako narzeczony Helenki, a odłożono oznaczenie dnia ślubu, do chwili, w któréj dostanie nominacyą na nową posadę. Nic więc nie zakłócało zgody rodzinnéj i tylko Gomolińscy mawiali czasem pomiędzy sobą: Wszystko dobrze, tylko żeby też to Pan Bóg dał nam trochę więcéj pieniędzy.

Życzenie, które tysiące innych robi także, i na kuli ziemskiéj wznosi się ono z wielu serc na raz, w kształcie modlitwy lub narzekania, lecz mało komu dano je widzieć tak urzeczywistnione, jak Gomolińskim.

W czasie kiedy już rok mijał w oczekiwaniu na nową posadę Karola, przyszła do nich urzędowa wiadomość z Austryi, o wygranym procesie. A proces ten był takiéj natury: Przed wieki jakiś naddziad Gomolińskich zrobił zapis klasztorowi Cystersów na dobrach swoich w Galicyi z warunkiem, że jeżeli kiedy klasztor zniesiony zostanie, zapis ten wróci do rodziny. Otóż gdy przyszło do tego, że klasztor zniesiono, majętności jego na rzecz skarbu zabrano i summa Gomolińskich przez nagromadzenie procentów znacznie urosła. Był to zatém proces z rządem długo się wlekący dla braku dostatecznych dowodów. Prowadziło go kilka rodzin, więc jeden spuszczał się na drugiego, aż nareszcie sprawa dostała się w ręce biegłego prawnika, który rzecz wyjaśnił i proces na korzyść Gomolińskich ukończył. Z ogólnego podziału wypadło na naszych warszawskich znajomych przeszło 200,000 złotych reńskich.

Adolf pierwszy, rozpieczętował list z tą błogą dla siebie wiadomością. Radość jego była szalona, bez opamiętania.

— Matko! zawołał wpadając nagle z listem w ręku, jesteśmy bogaci, bogaci!

Zaledwie znalazł słowa dla objaśnienia wszystkiego. Matka na tę wiadomość złożyła ręce do modlitwy. Student zaczął skakać po pokoju. Helenie tak serce mocno bić zaczęło, że przyłożyła rękę do piersi, blednąc i dziwiąc się, że jéj radość bardzo do przestrachu podobna.

W tydzień odebrano część pieniędzy i zaczęto urządzać plany życia, jakie na ludzi krociowych przystało. Adolf wystąpił jako opiekun rodziny, on głównie rządził, a słaba i kochająca matka ule-

http://rcin.org.pl

gała mu we wszystkiém. Najął na jednéj z pierwszych ulic mieszkanie za pięć tysięcy, wskazywał jakie zabierać znajomości, a jakich unikać.

— Przedewszystkiém, rzekł, precz z Raptusińskim!

— A słowo dane, zawołała matka.

— Co słowo — dawało się wtedy, kiedy inne były okoliczności, dziś ono nie obowiązuje zupełnie. On sam, jeżeli ma trochę sensu, zmiarkować powinien, że panna z takim imieniem i z takim posagiem nie dla niego.

Lecz Karol nic tego jakoś nie miarkował i przyszedł jeszcze tego samego wieczora, a Helena przyjęła go z serdeczniejszém, niż kiedy wylaniem, szczęśliwa, że będzie mogła otoczyć go dostatkiem, na jaki on mimo pilnéj pracy nie mógł zarobić sobie.

Na drugi dzień Adolf w imieniu matki napisał list do Karola, w którym go prosił, żeby zaprzestał bywać u nich. Karol zdumiony, do żywego dotknięty, myśląc że to się stało z wiedzą Heleny, zamknął się ze swoją boleścią i nawet nie usiłował widzieć wiarołomnéj narzeczonéj.

— Mamo co to jest, że Karol nie przychodzi, pytała codzień Helena niespokojna, aż nareszcie matka powiedziała:

— Tém lepiéj, bo też wcale nie dla ciebie mąż, ten Karol.

— Jakto? nie dla mnie, ja go kocham i tyś mamo na to zezwoliła.

Wtedy Adolf odezwał się z drugiego pokoju:

— Wybijno sobie te romanse z głowy. Wracasz teraz do wyższego towarzystwa, do którego należała rodzina twoja i w którém pan Raptusiński znalazłby się zupełnie nie na swojém miejscu. W takiéj biedzie, w jakiéj byliśmy można było zaledwie pomyśleć o podobnym związku, dzisiaj światby nie darował i matce i mnie, gdybyśmy ci dali zrobić takie głupstwo. Gomolińscy, moja kochana, łączyli się z Lubomierskiemi i Potockiemi—wiadomo ci przecie, że jednego herbu z Zamojskiemi używamy.

Lecz kochające serce Heleny, mało się troszcząc o pieczęć herbową, rozpływało się w żalu z doznanego ciosu.

— Róbcie co chcecie, rzekła stanowczo, jestem pełnoletnia, mam prawo do mego majątku i do mojéj osoby. Pójdę za Karola jakem mu przyrzekła.

— Mimo mojéj woli, bez mego błogosławieństwa? zapytała matka silna wsparciem Adolfa.

— Nie, nie, bez twego błogosławieństwa nie pójdę, odpowie-

http://rcin.org.pl

działa biedna Helena, a tylko głośnym płaczem zaprotestowała przeciwko despotyzmowi, który ją w najdroższych dotykał uczuciach.

Zdaje się, że już dzisiaj pod względem wyboru towarzysza, kobieta nie ulega żadnéj przemocy, jednak cóż ma począć biédna, przeciwko statecznemu oporowi całéj rodziny, lub tym powtarzającym się nieustannie naleganiom, od osób które czcić i kochać nawykła?

Adolf nakupował siostrze pełno eleganckich rzeczy, nie pozwolił już saméj wychodzić na miasto, a swym znajomym z wielkiego świata szepnął, że jego siostra dostanie dwa kroć posagu zaraz *na stół*.

Helena nic nie wiedząc o liście brata, już posądzała Karola o zapomnienie; o pychę jakąś nie do darowania, cierpiała i smuciła się nie widząc go, gdy wtém będąc raz z matką w Saskim ogrodzie, dostrzegła idącego naprzeciw pobladłego, zgnębionego i nie widzącego ich nawet.

— A czy to tak się godzi panie Karolu, zapomnieć o dawnych przyjaciołach?

Karol wstrząsł się, spojrzał na nią ponurym wzrokiem.

— Jakto, nie wiesz że pani, że mi kazano zapomnieć, czyż doprawdy nic nie wiesz?

— Nic nie wiem, mój Boże, a może się pan na mnie gniewałeś?

— Nie miałem serca!...

Lecz matka nie rada całéj téj rozmowie, zaczęła wołać na córkę niecierpliwym głosem, że na nich Adolf czeka z obiadem.

Helena mówiła daléj:

— Mój brat przywłaszcza sobie nade mną prawa, jakich nie ma, ja dotrzymam danego panu słowa. Przyjdź pan dziś do nas.

— Chceszże pani, żeby mnie wypchnięto?

— No to zobaczemy się kiedyindziéj...

Chciała cóś jeszcze mówić Helena, ale ją matka pociągnęła silnie za rękę i uprowadzając wyrzuty czynić zaczęła. Znowu płacz i swary były skutkiem téj rozmowy, swary wznawiane bardzo często i z tysiącznych różnych powodów. To gniewano się na Adolfa, że wszystkie dochody zagarnia pod swoje wyłączne rozporządzenie, a o ich potrzeby nie dba, to młodszy brat wyludziwszy trochę pieniędzy od starszego nabawiał zmartwienia całą rodzinę, bo się już nic a nic nie uczył, tylko biegał po kawiarniach i ogródkach, powtarzając sobie i swoim rówiennikom: „Jestem bogaty.“ I poił się dźwiękami tego wyrazu, który mu się już sam w sobie wydawał być pozłotą mogącą świetnie okryć wszelką moralną i umysłową nędzę, i zwycięzkim proporcem pod

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

PANNA HELENA

cieniem którego po wszystko sięgnąć można i otrzymać wszystko. Córka nchybiała należnego uszanowania matce, usiłując się zbuntować przeciw jéj władzy, matka w skrytości gorzkie łzy wylewała nad dziećmi, bo nawet jéj najukochańszy Adolf zaczął ją lekceważyć. Pycha jego i zarozumiałość wzrosły przy pieniądzach do najwyższych rozmiarów. Słowem ten majątek, który tak niespodziewanie dostali Gomolińscy, był jak w bajkach owe dary wróżek, zrobione przez wysłuchanie nieopatrznego życzenia, dary które fatalnemi się stają obdarzonym. A widać, że i w rzeczywistości Bóg takich darów, nieopatrznie proszącym, użycza na pokaranie ich, lub przykład drugim. Dla Gomolińskich znikł urok harmonijnego rodzinnego życia, odkąd próg ich przestąpiła ta na pozór tak dobra wieść o nagłém zbogaceniu; daleko piękniéj i weseléj wyglądała Helena w swym ubożuchnym pokoiku, z robotą w ręku, którą zapracowywała na codzienne życia potrzeby, niż teraz kiedy ją widziemy siedzącą w salonie z obwisłemi rękoma, z oczyma zapuchłemi od płaczu.

Niedaleko niéj stoi w wodzie ogromny pęk pysznych kwiatów, któremi się jéj jakiś nowy znajomy przysłużył. Lecz milszym jéj był jéj malutki bukiecik za sześć groszy, kiedy się wraz z Karolem upajała jego wonią. Ona teraz łamie ręce w rozpaczy i nie wie, co począć? Karol zamiast wyższéj posady dostał tylko translokacyą o mil dwadzieścia i już wyjechał, a ona zaledwie go mogła widzieć tylko przez okno. *Nie wiedzieć co począć!* smutne wyrazy, smutniejsze jeszcze położenie — biada! tym, którzy już do takiego przyszli obezsilnienia; jakże łatwo zrobią oni to, co po nich wymagać będą naglący ludzie lub okoliczności.

Czy Karol z Heleną pobiorą się, sama nie wiem i zostawiam to domyślności czytelniczek, które zapewne tak jak ja rzadko widzą, żeby małżeństwa jakie Bóg harmoniją uczucia skojarzył, dochodziły bez przeszkód ze strony tych wyobrażeń światowych, które mają być niby wyrazem zbiorowym zdrowego sądu ogółu, a są często nie czém inném, jak stronném i ciasném pojęciem, utrzymującém się uporczywie w obiegu nakształt wytartéj monety.

Wiem tylko, że to co w ogóle świat, co nawet czasem i my sami nazywamy szczęściem, nie bywa niém powiększéj części; że ono nie jest przywiązane do téj lub owéj pozycyi towarzyskiéj, ale leży jedynie w zgodzie z Bogiem i z sobą samym.

Józefa Śmigielska.

http://rcin.org.pl

WYJĄTEK Z TRZECH-AKTOWEGO DRAMATU

p. n. „IDEALNI.“

Z AKTU DRUGIEGO.

SCENA TRZECIA.

MARYLKA, *sama.*

(otwierając drzwi prowadzące do ogrodu, zkąd widok na drzewa jesiennym liściem pokryte).

Po niedawno kwietnéj drodze,
Liść pożółkły śle kobierce,
Smutno... straszno... jak w pustyni!...

Przeciągłego wichru wiewy,
Strachem biją w moje serce,
Kwiatów zapach, ptaków śpiewy,
Nie umilą już natury...

Na szerokie nieb lazury,
Blade słonko rzadko wpłynie,
Głucho wszędzie gdzie wzrok wiodę.
Tak dzień po dniu lato ginie,
Więdnie jako serce młode!...

Czemuś—czemu—zła jesieni,
Lato wzięła, smutek dała,
Czemu krzew się nie zieleni?...

(wchodzi do ogrodu).

Niezabudka się już mała

http://rcin.org.pl

Nie niebieszczy pośród trawy:
Bocian rzucił nasze sioło—
O jesieni!... jakże łzawy,
Ten twój pochód!...

(patrzy na ziemię).

Jakiś kwiatek,
Z ziemi podniósł blade czoło...
Mały... wiotki... ładny bratek,
Do mnie kwiatku, bo tu ciebie,
Liść pożółkły dziś pogrzebie,
Ręką siostry cię podniosę,
I utulę, a za rosę
Dam ja tobie łzę sierocą...

(zrywa go).

O mój bratku po co? po co?
Ty się patrzył na śmierć lata...
Sam nie umarł pośród braci?...
Biedny kwiatek barwę traci,
I liść życia z niego zlata.

(niesie go do ust).

Masz całunek, bo jeżeli
Sieroteńko umrzesz mała,
To mniej smutno, gdy kto dzieli,
Skon twój cichy,—prawda, lepiéj
Że sierota całowała
Ciebie kwiatku!...

(zamyślona patrzy na kwiatek).

SCENA CZWARTA.

MARYLKA i STANISŁAW.

STANISŁAW.

Sama pani?...

MARYLKA.

Sama.

STANISŁAW.

Czemu,
Zawsze sama?...

http://rcin.org.pl

MARYLKA.

Tak najlepiéj,
I myśl częściéj samotnemu,
Niby gwiazdą w duszy świeci.

STANISŁAW.

Ale kiedy się odczepi
Od turkusu, kiedy zleci,
Aż na ziemię gwiazda drżąca,
Smutno wtedy...

MARYLKA.

Spadająca,
Najpiękniejsze ma kolory,

STANISŁAW.

Błysk to śmierci, kiedy chory
Całą duszą w wzroku treści.

MARYLKA.

W chwili śmierci, wzrok i słowo
Często wielką prawdę mieści.

STANISŁAW.

Lecz co umrze, już na nowo
Nie ożyje tu na ziemi.

MARYLKA.

Snami wtedy proroczemi
Dla kochanych żyć zaczyna,
Ach, bo dusza nie umiera!

STANISŁAW.

Sny!... Bój się ich. Ta głębina
Marzeń, spokojność odbiera,
Myśl przedwczesnym szronem znaczy.

http://rcin.org.pl

MARYLKA.

O nie panie, to inaczéj,
Sny dla duszy... to głos boży.

STANISŁAW.

Przebacz pani. Niech złudzenia
Będą dla cię świętą księgą,
Z marzeń—niech się życie złoży,
Z myśli—niechaj kwiat wspomnienia
Wzrośnie biały, niechaj wstęgą
Snów dziewiczych cię opasze!
Marz i śpiewaj, jako ptaszę
Na gałązce wiotkiej drzewa
Bogu śpiewa—sobie śpiewa...
Ale wzrok twój niech nie pada,
Niżej nigdy — bo zobaczy...
A... złość tylko, zbrodnię tylko!...
I jak mara tęskna, blada,
Zwątpień pełna i rozpaczy,
Szłabyś bez celu Marylko!...

(*długie milczenie*).

STANISŁAW.

O czem pani zamyślona?...

MARYLKA, (*zmieszana*).

Ja?... O niczem.

STANISŁAW.

To nie szczera
Była myśli twych osłona.

MARYLKA.

O tym kwiatku, co umiera
Tak samotnie na méj dłoni,
Pozbawiony światła, woni...

http://rcin.org.pl

STANISŁAW.

I pogrzebnej pieśni dźwięki
Towarzyszą mu przy skonie?

MARYLKA.

Chcesz koniecznie pan piosenki?

STANISŁAW.

Chcieć nie mogę—proszę o nią.

MARYLKA.

Lecz w żałobnym, smutnym tonie?

STANISŁAW.

Smutne—lepiéj w duszy dzwonią.

MARYLKA.

Na cmentarzu dzwonek jęczy,
Modły śpiewa ksiądz grobowe;
Pochyliwszy k' ziemi głowę,
Dwoje smutnych sierot klęczy.

Noc zapadła w okół głucha,
Wicher listkiem nie szeleszcze,
Oni matki płaczą jeszcze,
A Stróż Anioł modłów słucha.

Syn pozostał, córka młoda,
Ich wspomnieniem... zmarła matka,
Ich mieszkaniem—biała chatka,
Grób posępny—ich osłoda.

. . . . . .

Dwoje sierot razem żyło,
Jedno drugie kocha więcej,
Latek kilka i miesięcy,
Przeszło smutnie nad mogiłą.

http://rcin.org.pl

Aż po długim czasie zgody
Siostra rzewną nuci śpiewkę,
Siostra szyje chorągiewkę
Brat ją żegnał—ułan młody.

Rży przed dworkiem konik biały,
A sieroty na mogile
Pacierz mówią... W jedną chwilę
Znikł brat siostrze—łzy zostały.

. . . . . .

Rok za rokiem mija w chatce—
Biedna siostra w oknie czeka,
Patrzy, tęskni i narzeka,
Po braciszku, i po matce.

Lecz nie wrócił brat z wojenki,
Wraża kula, śmierć mu dała,
Siostra płacze jak płakała,
Nosi czarne wciąż sukienki.

Nad sierotą Pan Bóg czuwa
W jej ogródku ziarnko pleni,
Prysnął rosą, dał promieni,
Z wiosną kwiatek się wykłuwa.

Ułańskiego stroju wzory,
Listki kwiatek ten przybrały,
Patrz: niebieski, żółty, biały,
Jak jéj brata są kolory.

Jakżeż piosnka nieśpiewana
Czy współczucie serca budzi,
Czy nie męczy albo nudzi?

(*Stanisław milczy*).

No—choć słówko—pytam pana?...

http://rcin.org.pl

STANISŁAW.

O nie męczy, wierzaj pani,
Pieśń mi całą duszę wzięła...
Sierocemim płakał łzami
I tęskniłem jak tęskniła
Biedna siostra u okienka.
Jak ją i mnie myśl minęła
Z marzeń młodych... a! mogiła
Tylko wzrosła. Z zachceń dumnych
Pogrzebowa brzmi piosenka,
Smutek dobrych, śmiech rozumnych!

MARYLKA.

Śmiech, nie panie, ty za srogo
Słuchających sądzisz ludzi,
Uczuć można, choć ubogą
Duszę w talent kryje ciało.

STANISŁAW.

Maryo!... polskich łanów dziecię
Głos mój wiary twéj nie studzi.
Kiedyś we mnie także tlało
To uczucie, i po świecie
Ja szukałem takich czynów,
Jakie tworzą sny za młodu;
Ja szukałem takich synów,
Jakich ojców znały dzieje.....
A nie bałem się zawodu,
Bo w mą duszę Bóg nadzieję
Posiał w marzeń czar zaklętą.
Więc tą wiarą zbrojny świętą
Do krwi ranił serce własne,
Byle z serca pieśń powstała
By pieśń późniéj czyn wydała.

(*z westchnieniem*).

Czynów nie ma..... struny lutni
Cicho dźwięczą smutniéj... smutniéj...

http://rcin.org.pl

A ja Maryo... niknę, gasnę,
Jak wieczoru te ogniki
Co pasterzy błędnie straszą,
Błysnął ranek, a promyki
Słońca, błędne ognie zgaszą!....

MARYLKA.

Bracie! panie! odpędź mary,
Co zwątpieniem czoło chmurzą,
Wróć do dawnéj w siebie wiary.

STANISŁAW (*nie słysząc*).

Czemu wszystkie duszy chcenia
Zostawiły ślad zniszczenia?...
Czemu dawne me bożyszcza
Legły wcześnie zgruchotane?...
Żadne z marzeń się nie ziszcza,
Chcący powstać nie powstanę,
I samotny legnę w grobie,
Nic nie dawszy świecie tobie!...
Maryo!... Maryo!... na mogile
Nieziszczonych czynów, chęci,
Uroń jedną łezkę bratnią;
W pożegnania ciężką chwilę
Chroń wspomnieniem pieśń ostatnią
Otocz wieńcem twéj pamięci!...

MARYLKA.

Ty nie umrzesz; nie mów tego,
Bo się anioł twój zasmuci,
Że bluźniła pierś natchniona.
Wiosna wróci; życie wróci
Znów do łona zbolałego.
O mój bracie duch nie kona,
On w obłoczne smutku szaty
Odzian, z smutku wieczność tworząc—
W nieskończoną moc bogaty
Wszystkim daje, nie ubożąc

http://rcin.org.pl

Siebie nigdy. O nie, panie,
Ty nie umrzesz.... ja się trwożę,
I strach jakiś sercem miota
Przy tém słowie. Boże! Boże!
On nie umrze. Ja sierota
Zanosiłam korne modły
Do Przeczystéj Maryi Panny
I do Syna Jéj Boskiego,
Żeby błysnął świt poranny
Żeby światła Jego zwiodły
Zwątpień chmury z czoła twego.....

STANISŁAW.

Dobra siostro!...

MARYLKA.

O tak panie,
Siostra, póki twoje oczy—
Smutek cieniem nieszczęść mroczy,—
I na ile serce stanie
Łez współczucia, ja nad tobą
Je wyleję, ja żałobą
Twoją zawsze się podzielę!

STANISŁAW (*d. s.*)

A jak dziwnie... gdy niewiele
Dni poprzedza me konanie,
Niebo czułem sercem darzy,
Sercem siostry!...

MARYLKA.

Słuchaj panie,
W głowie znów się piosnka marzy,
Powiem ci ją.....
Jest na Wschodzie
Wiara w duchy, co z żywemi
Łączą dusze po ciał skonie.
I jeżeli po zachodzie
Słońca, z chęćmi przyjaznemi

Przyjdzie na grób kochanego
Kto tęskniący..... zmarły wstanie,
I zaczerpnie od żywego
Moc, co duszę jego wskrzesza.
Wielkie czucia jest działanie!
Zmarły mówi i pociesza,
Ale żywy traci siły,
Więdnie jako lilia w suszę.....
Zamiast jednéj dwie mogiły
Palma długim liściem cieni,
Podzieloną Bóg wziął duszę,
I w anioła pewno zmieni!...
Więc mój bracie jam przed chwilką
Także chciała..... *(nagle zatrzymuje głos)*.

STANISŁAW.

Kończ Marylko...

MARYLKA *(wzruszona)*.

Nie! nie!... *(odchodząc prędko)*.
Rozum mną nie włada!...
(znika w cieniu drzew).

SCENA PIĄTA.

STANISŁAW *(sam)*.

O biada ci Maryo biada
Z tą łez siłą, uczuć władzą,
Z wyobraźnią, co ci tworzy
Życie inne, ludzi innych...
Obecności chwile zdradzą
Pasmo myśli twych niewinnych,
Z dniem się każdym chwast rozmnoży,
Serce zziębnie ci od chłodu,
Wicher zgoni snów twych mary!
Maryo! dziecię! wśród zawodu,
Czy ty znajdziesz moc ofiary?...

http://rcin.org.pl

Czy twa dusza rozmarzona
Poświęcenia się nie zlęknie?...
Snów gdy przerwie się osłona,
Serce z żalu, czy nie pęknie,
Jak pękło moje!... (*po chwili*) Wspomnienia
Wyście grobem dla człowieka,
A..... moc wasza opromienia
Przeszłość drogą, co ucieka,
Jak sen śmiały i młodzieńczy,
Gdy w obecność myśl znów padnie.
Nieśmiertelnik pamięć wieńczy,
Lecz pamięć..... śmierć kryje na dnie.
Wspomnienia! życia pomniki,
Ale pomniki grobowe!...
W uśpione serca tajniki
Nieznane uczucia nowe
Kołaczą, i pierś oddycha
Świeżym powietrza strumieniem...
Próżno ciebie świat odpycha,
Biegniesz owian czucia tchnieniem,
Szukasz marzeń twych ziszczenia.....
Już... już... chwytasz... to opary
Cudne zdala, nikną zbliska...
Z zawodów..... wzrosły wspomnienia
Wspomnienia..... uczuć nazwiska!

. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .
. . . . . .

Wszystko ginie, i ja ginę.
Z myśli szronem, lat zaraniem,
Rok, dzień może, lub godzinę
Przejdę, padnę... jak marzenie
Jak jęk duszy, jak westchnienie!...

. . . . . .
. . . . . .

Karol Pleśkowski.

http://rcin.org.pl

SŁÓWKO DO GOSPODYŃ POLSKICH.

Rozumna i zacna gospodyni rozszerza w około siebie ład, wygodę i przyjemność życia; mozoły życia, trudy powołania naszego, uprzyjemnia nawet, gdy z nami razem pracuje, gdy choć małą część kłopotów przyjmuje na siebie. Taką przynajmniéj gospodyni być powinna.

Gospodarstwo, szczególniéj wiejskie, tyle wymaga dozoru, baczności, zabiegów, że gospodarz sam z trudnością tylko wszystkiemu podołać może. Szczęśliwy, kto znalazł w swéj towarzyszce wierną pomoc w czuwaniu nad dobrem wspólnego mienia. Tylko przy pomocy żony pojmującéj stanowisko swoje, wskazane jéj od natury, a zatem wolnéj od wszelkiéj fantazyjnéj romansowości, gospodarstwo zakwitnąć może.

Nie jest naszym zamiarem, wykazać w niniejszéj rozprawce cały ogrom obowiązków, ciążących na gospodyni, począwszy od wychowania dzieci, zwykle u nas oddawanych bonom, guwernantkom i guwernerom, a w pierwszéj instancyi najnieudolniejszym stworzeniom, zajmującym wedle nas ostatni szczebel w towarzystwie ludzkiem, mamkom—aż do kuchni, aż do rejestru ścierek; byłby to bowiem przedmiot do zapisania kilkutomowego dziełka. Chcieliśmy po prostu tylko zwrócić uwagę pięknych Polek, na jeden przedmiot gospodarstwa, na ogród, który więcéj do gospodyń, niż do gospodarza należyć powinien, gdyż położony blisko domu, niejako bezpośrednio zostaje pod ich dozorem. Ogród, który obecnie zwykle stosunkowo najmniej czyni intraty, i który oprócz tego częstokroć zamiast wabić do siebie, odraża, gospodynie, biorąc pod szczególną opiekę swoją, wpajać mogą w rolnika większe zamiłowanie do wiejskiéj zagrody.

Samo to zamiłowanie już jest zyskiem, zyskiem moralnym, który bez wpływu materyalnego pozostawać nie może.

Nie wchodząc na teraz w ogólniejszy rozbiór całéj kwestyi, zwrócimy tylko uwagę Szanownych pań naszych na dwie rzeczy, które od razu na powiększenie dochodu wpływają, a mianowicie, na produkcyę ziarna traw, i na produkcyę trawy w sadach.

http://rcin.org.pl

Przy urządzaniu łąk i pastwisk, gospodarstwo potrzebuje ogromnych nakładów, mianowicie do kupna nasion, a mimo to słusznie wyrzekł znakomity agronom niemiecki, że lepiéj mieć funt własnéj produkcyi i własnego zbioru siewu, niżeli centnar kupnego.

Z wielką łatwością znajdzie się kawałek ziemi w pobliżu domu, a nawet pod samém oknem pokoju gospodyni, pani domu, gdzieby mała szkółka traw, na nasienie hodowanych urządzoną być mogła. Nie wspomniemy już o wielkiéj przyjemności, jaką sprawuje piękna zieloność otaczająca mieszkanie, a możebna tylko na wsi; jest ona dodatkiem bezpłatnym do zysków płynących z troskliwości, z jaką się obchodzi pani z kawałkiem ziemi, pod jéj opiekę oddanym. Ważniejszém jest, że z takich małych kawałków może być zysk materyalny, bardzo znakomity nawet, kiedy zważymy, iż z pręta kwadratowego kilka funtów ziarna, własnéj produkcyi mieć możemy. Kiedy zaś wiemy, że dotąd nie jeden, ale częstokroć kilkadziesiąt prętów kwadratowych najlepszéj ziemi, tuż pod oknami domu, leży zarośnięte chwastami, i trującemi roślinami, łatwo sobie wyrachować można straty, jakie ponosi gospodarstwo, w którém na takie drobiazgi nie uważają.

Gospodarz nie może upilnować szkody pod oknami domu swego zrządzonéj, gdyż właśnie w porze najpiękniejszéj wegetacyi zajęty jest na polu. Rządna gospodyni, dbała o dobry byt gospodarstwa, z okna swego uważać może na to, co się dzieje w dziedzińcu; pod jéj okiem bujna trawa obfity plon wydawać może, a grosz oszczędzony, może być obrócony na inne ważne wydatki.

Piękny i znaczny to będzie datek — grosz zarobiony przez gospodynię, na nim spoczywa błogosławieństwo nieba. Rzeczywistéj pracy tu wcale nie potrzeba; oczy niekiedy tylko odwrócone od pracy, jaką się pani domu zajmuje, lub zajmować powinna, łatwo spostrzegą, coby czynić wypadało, a ponieważ zwykle w ogrodzie człowiek się znajduje dla pilnowania jakiéj pracy, nietrudno go zawołać i wydać mu stosowne rozkazy.

Do takich szkółek traw, przeznaczyć należy miejsce zasłonięte od północnych wiatrów, a wystawione na wpływ słońca. Najlepiéj gdy każdy gatunek trawy na osobnym kawałku się zasieje, gdyż niewszystkie trawy jednocześnie dojrzewają, a zatem też jednocześnie sprzątniętemi być nie mogą. Całą troskliwość, jakiéj wymagają takie trawniki, stanowi pokrapianie ich w czasie suszy, mianowicie polewanie ich nawozem płynnym, tudzież strzeżenie ich od szkody, jaką dotąd w najlepiéj nawet urządzonych ogrodach kwiatowych, wolno biegająca trzoda chlewna, gęsi i t. p. częstokroć wyrządzają. Tu zatem rzeczy-

http://rcin.org.pl

wiście powiedzieć można, iż samo wejrzenie, sam łaskawy wzrok kobiety szczęście rozsiewa.

Wszakże to jest drobnostka tylko, a jednak przynosić może bez wielkiego nakładu znaczny pożytek. Na pręt kwadratowy bowiem potrzeba tylko $^1/_{10}$ funta nasienia trawy, a sprzęt może i na kilka morgów wystarczyć.

Większy jeszcze dochód czyni sam ogród, gdy się utrzymuje w stanie należytym. Nam się zdaje, że zwyczaj wypuszczania go w dzierżawę, jest dzieckiem niedbalstwa i nieumiejętnego z owocem obchodzenia się, gdyż tego zwyczaju nie znają wcale narody, u których produkcya owoców, tudzież przeróbka tychże jest wysoko posuniętą i osobny przemysł rolniczy stanowi. Na zachodzie z każdego rodzaju owoców coś wyrabiają, a dom obfituje w marynaty, komputy, wino owocowe, ocet i t. p., kiedy u nas częstokroć na potrzeby domu nie starczy na komput, który zwykle bywa jedynym wyrobem z owocu. Lecz nie o tém jeszcze w tym roku mówić zamierzyliśmy; chcieliśmy tylko zwrócić uwagę czytelniczek na zaniedbanie najbardziéj rażące a przynoszące niezmierną krzywdę całemu gospodarstwu.

Wiadomo każdemu, że w cieniu drzew trawa najbujniéj wyrasta, a obfitością wynagradza mniejszą pożywność. Dotąd zaś rzadko tylko zdarzyło nam się widzieć, aby użytkowano z trawy dziko w ogrodach rosnącéj; a rzadziéj nierównie jeszcze, aby umyślnie zasiano dobre traw gatunki. Tymczasem krowy wypędzają się na pastwiska nędzne, lub na czarny ugór, a wracające do domu przy próżnych żłobach się doją. Nie dziw więc zatem, że obora mały zysk przynosi, i że lepiej oddać pachciarzowi oborę, godząc się na sztukę, niżeli na miarę, lub coby lepiéj było posyłać samemu do miasta, albo też wyrabiać sér i masło, dla sprzedarzy takowych w dalszych okolicach. Gdzie zaś krowom zakładają coś do doju, tam się to zwykle dzieje kosztem pola, a zatem kosztem produkcyi tyle potrzebnéj zimowéj paszy. Tutaj oko gospodyni jest potrzebném; jéj to dozór mógłby z ogrodu wydobywać bardzo znaczne summy, gdyby tylko dopilnowała, aby ziemia była dobrze uprawianą, aby trawy najlepszego rodzaju, mianowicie rajgrasy angielski, francuski, i włoski), brzanka czyli trawa Tymoteusza z koniczyną, wyką ptasią, nostrzykiem, lucerną i t. p. były zasiane; aby nie deptano po tym gazonie, tudzież, aby zbytecznie nie szafowano plonem. Sady nasze i ogrody zwykle zajmują dosyć znaczne przestrzenie, i przy dobrym dozorze na czas dosyć długi dostarczyćby mogły zielonéj paszy dla krów dojnych, gdyż trawy wyżéj wzmiankowane pod zasłoną drzew

http://rcin.org.pl

nadzwyczajnie bujnie wegetują, a zatem i szybko po skoszeniu odrastają.

Wystawy rolnicze w Łowiczu i Lublinie, mianowicie dział ogrodów i rękodzielni niewieścich, zawierające prawie same produkta gospodyń Polek, pomiędzy któremi pani *Sygietyńska* z Bogoryi celuje, wyraźnie świadczą o tem, że bez przyczynienia się gospodyń, gospodarstwo nasze nie tyle produkuje, ileby mogło i powinno. Nie możemy we wszystkiém ufać naszym ludziom; nie wpajano jeszcze w nich miłości porządku, ani też nie mają jeszcze przywiązania do naszego dobra. Z tego to powodu, tylko wtenczas z wszystkiego korzyść mieć będziemy mogli, gdy gospodynie nasze z nami wespół gospodarstwém zajmować, wszędzie zajrzeć, i wszystkie dary przyrody na pożytek obracać będą. Tylko wtenczas ziszczą się słowa Tompsona, że na wsi panować będą:

„Spokojność, byt wygodny na swobody łonie,
Nauki, przyjaźń, ciche i wdzięczne ustronie,
Dni pracy nie naglącéj, odpoczynku chwile,
Postęp w cnotach.... i niebo patrzające mile.“

A. K.

HYGIENA POPULARNA.

O szkodliwości używania pięknideł (kosmetyków) pachnideł i tym podobnych środków.

Od najdawniejszych czasów były i są w używaniu rozmaite środki tak nazwane medyczne, w celu utrzymania świeżości cery, białości, delikatności ciała, świetności zębów, koloru włosów, zgubienie piegów, zmarszczków i t d. Wschód jest kolebką wypielęgnowanych pięknideł, ze wschodu też przybyły do Europy sekretne środki utrzymania ciała w ciągłéj świeżości i piękności; spekulacya ludzi najmniéj dbających o zdrowie i piękność mieszkańców Europy, w miarę postępu nauk przyrodzonych, wysilała swój rozum, by wynalezionemi a najdziwaczniéj czasami nazwa-

http://rcin.org.pl

nemi środkami zarzucić sklepy noszące miano: „sklepów pachnideł, pięknideł“ i t. d. i na nieszczęście ludzkości, sklepów z tym towarem, tyle naliczyć można, co straganów z chlebem i bułkami. Hygiena opiekująca się zdrowiem, a tém samem i urodą publiczną, obowiązana jest przestrzegać ludzi próżnych i nieświadomych, że w zalecanych przez spekulacyą środkach znajdują się po największéj części zgubne dla zdrowia zaprawy, że środki zalecane jako upiększające, są właściwie środkami ubrzydzającemi, że zatem do zdrowego należy rozumu, odrzucić te wszystkie, co ze składu swojego zjadliwemi są truciznami i pochlebiają tylko miłości własnéj, próżności i źle zrozumianéj chęci podobania się.

Przez kosmetyki, t. j. pięknidła rozumieć należy wszystkie środki używane do upiększenia, zachowania świeżości i sztucznego połysku skóry.

Są to przedmioty bardzo poszukiwane i stanowiące arsenał toalet damskich. Nie byłyby one w takiéj wziętości, gdyby w wieku, w którym żyjemy, więcéj zwracano uwagę na łagodność, dobroć i ukształcenie, jak na urodę, do któréj właśnie kobiety największą przywiązują wartość. Piękność ciała niezaprzeczenie potrzebuje pewnéj staranności, którą hygiena najusilniéj zaleca, ale też jednocześnie nagania przepych i zbytek staranności jako szkodliwe zdrowiu. Gdyby ograniczono się na środkach zaleconych przez hygienę, toby poprzestano na tych rodzajach środków nieszkodliwych, które mają na celu zachowanie przyrodzonéj giętkości, świeżości i jędrności ciała.

Ku temu celowi hygiena zaleca kąpiele, jako najdoskonalszy środek odpowiadający wszystkim potrzebom utrzymania ciała w stanie pożądanego zdrowia, t. j. aby skórę naszą utrzymać w fizyologicznym stanie działalności, aby nie była suchą, jakby martwą. Na nieszczęście mieszkańcy zwłaszcza miast nie umieją utrzymywać miary; albo wpadają w zbytek czystości, albo też zgoła o niéj zapominają, oto przykłady: U starożytnych zbytek w kąpielach doszedł do najwyższego stopnia, sześć osób potrzebowano do jednego kąpiącego się: jedni przeznaczeni byli do najstaranniejszego otarcia ciała skórą łabędzia, inni do obmywania i wycierania ciała rozmaitemi pachnidłami, inni do wyrzynania odcisków, lub wyprowadzania plam na skórze, inni nakoniec do nacierania mięsień lub naciągania stawów.

Zwyczaj ten ostatni doczekał się naszych nawet czasów. Przykłady zaniedbania wszelkiéj czystości około ciała, również znajdujemy u starożytnych, a zwłaszcza u ludzi płci obojéj oddanych wyłącznie rozpamiętywaniu rzeczy nadziemskich; dla uśpienia więc pożądliwości, zaniedbywali ciało do ostateczności.

http://rcin.org.pl

Dla osób zdrowych i silnych, kąpiele letnie, a zimne w lecie, w zwyczajnéj wodzie lub parze, bez wszelkich naciérań lub naciągań, są dla utrzymania zdrowia i skóry najwłaściwsze; osobom zaś nerwowym, a zwłaszcza kobietom, u których skóra z powodu swéj delikatności i słabości nie działa jak należy, zalecają się po kąpieli letniéj, lekkie nacierania bądź ręką bądź flanelą lub gąbką, nasyconemi wódką aromatyczną.

Zwrócić jednakże należy uwagę wszystkich, że nadużywanie kąpieli bardzo jest szkodliwe dla zdrowia, bo choć skóra nabiera niezwykłéj białości, to traci na swej działalności i mocy, a tém samém na swojéj żywotności. Spekulacya powynajdywała rozmaite rodzaje kąpieli w celu upiększenia skóry i przyrodzonych wdzięków; są w użyciu: mleko, pachnące wody, maście ze słodkich migdałów, z kakao, z ogórków i t. d. Najznaczniejsza liczba tych środków jest szkodliwa, bo zatrzymuje u wielu osób działalność skóry, tak koniecznéj do utrzymania równowagi z wszystkiemi innemi funkcyami naszego jestestwa, przyczynia się do usposobienia chorobliwego, które wcześniéj czy późniéj wywoła istotną chorobę. Ze wszystkich pięknideł, jedno tylko zalecić można, w celu utrzymania świeżości skóry i chwilowego nadania jéj (jeżeli straciła) połysku; jest niem woda panieńska, składająca się z balsamu Mekki, z tynktury benzoesowéj i wody; woda ta bez zaprzeczenia gubi wyskakujące na twarzy i rękach krosteczki, tyle niepokojące płeć piękną, a w żadnym razie nie jest szkodliwą. Wszystkie zaś maście, oliwy, octy, spirytusy, wódki i t. d., wymyślone w celu nadania ciału jędrności, należy odrzucić, bo o ich skuteczności nie przekonano się dotąd. Są osoby niepokojone pewną nieprzyjemną wonią wydzielającą się z nich przez skórę, osoby te a zwłaszcza kobiety, niech wierzą, że najlepszym środkiem zniszczenia téj przykrości, są letnie kąpiele często powtarzane, proszek miałki ryżowy, lub z białego krochmalu; z resztą woń ta jak Bordeu dowodził, zwłaszcza u kobiet nie jest tak przykrą, kiedy nią nie brzydzili się ani Henryk IV. ani Ludwik XIV., królowie francuzcy.

Drugi dział pachnideł składa się z mnóstwa sposobów mających własności przywracania przepadłym wdziękom dawnéj ich świetności w całym blasku świeżości, koloru i czaru. Ogólna ich nazwa jest róż i bielidło, a jakby wassalami ich aromatyczne octy, farby na włosy, róże panieńskie, przyprawy nadające kolor żyłom, bielidła na zęby i skórę. Szczupłość miejsca nie pozwala nam rozwodzić się obszernie nad smutnemi wypadkami zatruć wielu osób, skutkiem nieroztropnego używania tych pięknideł, wymienimy tylko najużywańsze, dołączając skład, ich do-

http://rcin.org.pl

konany wedle poszukiwań p. Chevalier professora szkoły wyższéj aptekarskiéj w Paryżu i t. d.

Bielidła.

Są one rozmaite, jedne nazwane od miejsca, gdzie wzięły swój początek jak, bielidło hiszpańskie, z Troyes, z Mendon, inne nazywają się od ich wewnętrznego składu, jak: bielidło ołowiu, bizmutu, perłowe, talku, cynku.

Bielidło hiszpańskie będące po prostu węglanem wapna, jest ulubionym środeczkiem wszystkich drobnych kokietek i gryzetek.

Wszystkie zaś inne w skład których wchodzą: ołów, bizmut i różne części mineralne, są szkodliwe, niszczą płeć, psują skórę, która z tego powodu wydaje złą woń i twarz przedwcześnie napełnia marszczkami.

Róż (Fard.)

Dwa są rodzaje różu, białego i kolorowego. Róż biały ma w sobie części mineralne, jest jego sześć gatunków:

1. Róż talkowy, nazwany bielidłem Czerkassyi.
2. Róż węglanu ołowiu, nazwany różem teatralnym.
3. Róż Kremsa, czyli czystego węglanu ołowiu, róż alabastrowy, bielidło nad bielidłami i t. d, i t. d.
4. Róż, doskonałe bielidło octowe, złożone z ołowiu.
5. Róż perłowy z bizmutu.
6. Róż cynku, nazwany bielidłem kwiatowem cynku, czyli bielidłem Thenarda.

Róż czerwony zaprawiony jest pierwiastkami roślinnemi, mineralnemi lub też talkiem. Handlarze sprzedają go pod różnemi nazwiskami: zowią n. p. krepą strasburską, chińską, karminową, różem maścistym, proszkiem różowym i t. d. Wszystkie te pięknidła nie są niebezpieczne, ale strzedz się należy pięknideł różowych z cynobru lub z pierwiastku koloryzującego ten minerał, bo ma w składzie swoim siarczyk merkuryuszu. Jestto róż najwięcéj używany i ma téż nazwisko, pospolitego różu teatralnego.

Ze wszystkich pięknideł, najszkodliwsze są te, do składu których wchodzą węglan ołowiu i wapno, takim jest róż białego ołowiu. Jest to proszek nadzwyczajnéj białości, delikatny, lepki i z największą łatwością przylegający do skóry. Z tych przymiotów jest on w powszedniem używa-

http://rcin.org.pl

niu u artystów dramatycznych, i kobiet światowych. Przemysł nie wchodząc w działanie szczególne tego pięknidła, uczynił go przedmiotem rozległego zysku. Ale liczne przypadki mniéj więcéj nieszczęśliwe, zwróciły uwagę ludzi nauki na sposób działania tego pięknidła; p. Fiévée w szczególności wystąpił jawnie we Francyi przeciw używaniu tego niebezpiecznego dla zdrowia różu. W r. 1855 w gazecie medycznéj wystąpił p. Fiévée z godnością, mocą i boleścią przeciw używaniu różu ołowiu; w licznych spostrzeżeniach wykazał, jak trucizna ta działa powolnie, ale nieprzerwanie, jak przez ciągłe jéj używanie cały układ nerwowy cierpi, jak stopniowo i nieznacznie dochodzi do tego stopnia, że niekiedy sprowadza pomieszanie zmysłów.

Przytaczamy z opisu p. Fiévée, te choroby, jakie on zauważył u osób przymuszonych do używania różu. Rozrzedzenie massy mózgowéj, sparaliżowanie działania oddychania i wdychania, zwolnienie biegu krwi, konstypacya trudna do zwalczenia, wypadanie zębów i włosów, nabrzmienie dolnych powiek, głuchota, katarakty, choroba św. Wita, niemoc, a czasami rak w żołądku lub w trzewiach.

Skóra zmienia swój połysk, nabiera koloru brudno-żółtego, jest jakby wyschnięta, martwa, zewnętrzność chorego przedstawia temperament chłoniczny (lymfatyczny), chory traci pamięć, siły go opuszczają, ogień w oczach wówczas gaśnie, przedwcześnie następuje starość i w sile wieku ofiara przesądu zstępuje do grobu.

Działanie miejscowe różu jest najzgubniejsze dla skóry, zwykle tworzą się na twarzy, szyi, jakieś bruzdy, szwy i marszczki.

Bielidło z talku, czyli z kredy briansońskiéj nie jest szkodliwe, wchodzi ono zwykle w skład wszystkich pięknideł.

Bielidło z bizmutem, albo bielidło perliste, jest szkodliwe, nie pociąga wszakże tych skutków, co róż ołowiu, ale niekorzystnie działa na skórę, wysusza ją, ściąga, marszczy i rani.

Karmin jest wyciągiem koszenili, wchodzi w skład wielu pięknideł sprzedawanych pod różnemi postaciami, mieszany z kredą briansońską nie jest szkodliwy, z powodu jednak domięszywania do niego siarczyku merkuryuszu jest niebezpieczny dla zdrowia.

Środki używane dla utrzymania w czystości ust i zębów, są po największéj części wymysłem szarlatanów, należy je odrzucać zupełnie, bo są szkodliwe, a szukać rady światłego lekarza.

Wody używane do gubienia piegów, uznane za najskuteczniejsze są: woda wynalazku Guerlaina i emulsia Gowlanda; pierwsza jest bez merkuryuszu, ale nadzwyczaj u nas w kraju droga, z powodu, że do jéj

http://rcin.org.pl

składu wchodzi woda z kwiatu brzoskwiniowego, do drugiéj wchodzi merkuryusz i ammoniak.

Wody Dunkana i Siemerlinga zawierają w sobie merkuryusz.

Pomady wszelkiego rodzaju, jeżeli nie zawierają w sobie części mineralnych, a zwłaszcza ołowiu i merkuryuszu, ale tylko czyste oléjki roślinne, nie są szkodliwe: jak n. p. maść różana używana na wargi. Do farbowania włosów, zalecają perfumiarze i perukarze mięszaniny rozmaitych ingredyencyi, z tych najwięcéj używane są mięszaniny z piekielnego kamienia, wapna, saletranu srebra i siarczyku potażu. Są też w używaniu szczotki farbujące włosy, opatrzone kryjówką napełnioną proszkiem z kredy, ołowiu i wapna.

Z jakiéjkolwiek strony dojdą te środki pod najniewinniejszą nazwą wody perskiéj, egipskiéj, cypryjskiéj, hebanowéj, strzeżcie się ich jak fałszywych proroków. P. Poirier uczony aptekarz w Loudun udzielił p. Chevallier smutny przykład pomieszania zmysłów u jednego młodego człowieka farbującego sobie włosy, a który w paroksyzmach szaleństwa zakończył życie w domu obłąkanych. Zauważano także, że skutkiem farbowania włosów, zdarzają się uderzenia krwi do głowy, i że objawia się głuchota, utrata wzroku a nawet apopleksya.

W zakończeniu zalecamy zimną i letnią wodę jako najskuteczniejszy środek zachowania w czystości ciała, ust, zębów; co zaś do utrzymania delikatności skóry, nie ma nic lepszego jak mączki ryżowe, z krochmalu i pszenne otręby. Perfumy w ogólności dla osób nerwowych są szkodliwe, a zwłaszcza dla kobiet ciężarnych. Ponieważ używanie wszystkich pięknideł, pachnideł, i t. d. odnosić się powinno do stanu zdrowia każdéj osoby, życzyć zatem należy, aby w wyborze środków niepostępowano samowolnie, ale aby szukano rady światłego lekarza.

Dr. Gregorowicz.

http://rcin.org.pl

NOWA KIERZNIA STOŁOWA.

NAGRODZONA NA WYSTAWIE W PARYŻU 1860 R.

Najważniejszą zasadą, od któréj bezkarnie nikt odstąpić nie może, jest najskrupulatniejsza czystość naczyń do mléka przeznaczonych. Blacha pobielana jest najstosowniejszą do wyrabiania takich naczyń, gdyż z niéj wyrobione najlepiéj się czyszczą. Materyał ten nie ulega rozkładowi jak cynk, ani też zanieczyszczaniu jak drzewo.

Mléko wydojone świeżo ma około 28°, kiedy zaś do użycia na masło mieć powinno 15°, przechowuje się więc przynajmniéj przez 12 godzin w miejscu, którego temperatura 9—10° R. wynosi.

Wszyscy obecnie uważają wyrobienie masła ze słodkiego mléka, za najkorzystniejsze, gdyż tylko w takim stanie wszystkie części tłuste wydzielane być mogą. Otrzymuje się więc w takim razie większą ilość, lepszego niż zwykłym sposobem zrobionego masła, które oprócz tego jest także nierównie trwalsze. Lecz nie na tém koniec jeszcze; mléko wprawdzie zostało pozbawione części maślanych, ale pozostało słodkiém, a zatém równie korzystnie jak przed wyrobieniem użyte być może. Wszakże z uprzedzenia może ktoś chcieć koniecznie robić masło ze śmietany, w takim razie radzimy także użyć śmietany słodkiéj, mającéj 14° R. Ktoby zatém miał śmietanę z kilku udojów, w chłodzie ją trzymać i 3 lub 4 razy na dzień ubijać powinien.

Skład i kształt nowéj kierzni wyobraża rycina.

Składa się ona z właściwéj kierzni i tłuczka obracanego trybami. Znajduje się ona w drugiém, połączoném naczyniu, napełnioném wodą dla umiarkowania temperatury mléka lub śmietany. Na przeciwnym kołu trybowemu boku, znajdują się dwa otwory, przez które mléko i woda wypuszczają się w naczynie przystawione. Tłuczek, którego rycinę jeszcze osobno dajemy, stanowią dwa skrzydła dziurkowane. Po nad brzegiem skrzynki, zwróconym do czytelnika leży blacha, za pośrednictwem któréj utrzymuje się komunikacya powietrza zawartego w kierzni z zewnętrznem.

Kierznia nasza przytwierdza się, gdy przystępujemy do robienia masła, do stołu, a obok niéj postawić trzeba naczynie, do któregoby woda lub mléko ściekać mogły; panewki, w których oś tłuczka leży, smarują się oliwą lub tłuszczem z kości.

http://rcin.org.pl

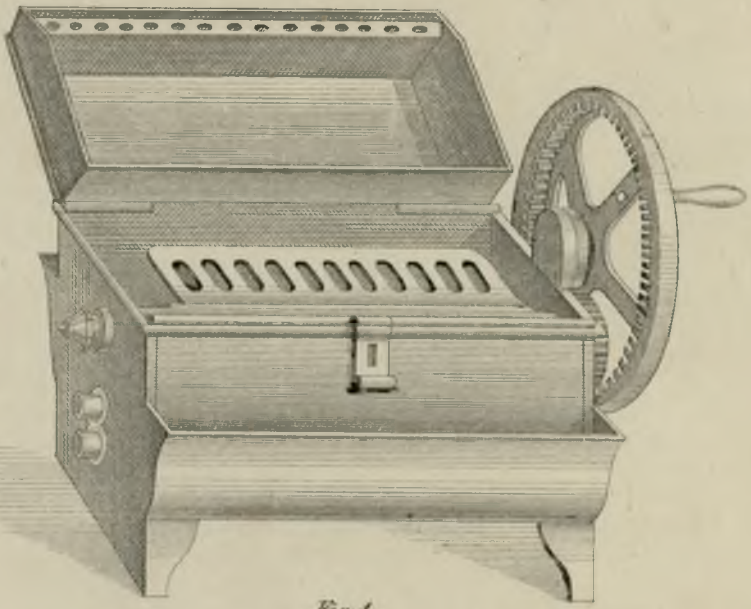

Fig. 1.

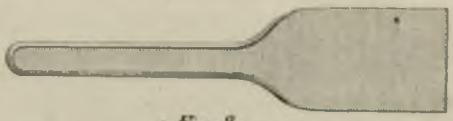

Fig. 3.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nalawszy nareszcie gorącéj wody do zewnętrznéj skrzynki, po nadaniu mléku słodkiemu temperatury 15° R., śmietanie słodkiéj 13° R., a kwaśnéj 14° R. robotę rozpocząć należy.

Po upływie kilku minut, gęste kulki zbierają się na powierzchni mléka, poczém się maślankę otworem bocznym wypuszcza. Przy téj operacyi małą szpadelką wstrzymują się kulki maślane, które późniéj zbierają się i zbijają. Dalsze postępowanie z masłem jest dosyć znane, aczkolwiek nie wszędzie zachowują przyjęte zasady, mianowicie zaś grzeszą najczęściéj przeciwko czystości.

Dla miarkowania temperatury dodany jest do kierzni *barattometr*, rodzaj termometru, wskazujący tylko trzy punkta, a mianowicie punkt *środkowy*, oznaczający temperaturę stosowną do rozpoczęcia operacyi; *górny* wskazujący kiedy czas dolewać zimnéj wody, a *dolny*, kiedy dodatek ciepłéj wody stał się potrzebnym.

Rysunek nasz zdjęliśmy z machinki, którą p. *Stanisław Lilpop*, naczelnik fabryki Evans, Lilpop i Rau, a który już niejeden użyteczny przedmiot przyswoił krajowi, sprowadził z Paryża; jemu to zawdzięczamy powyższe szczegóły, które sądziliśmy za stosowne udzielić także czytelniczkom naszym, gospodyniom polskim.

Albin Kohn.

http://rcin.org.pl

O MUZYCE TANECZNÉJ U NAS.

Nigdy, o ile się zdaje, nie było u nas tak powszechnego zamiłowania, a raczéj popędu do muzyki jak obecnie. Dowodem tego nie tylko liczne uczęszczanie na opery i koncerta, gdziekolwiek i przez kogokolwiek są one dawane, lecz nawet ilość tak zwanych *dylletantów,* między któremi wreszcie nie rzadko zdarza się talent, z zaszczytem dla siebie publicznie wystąpić mogący. Fortepian, jako instrument najkorzystniéj pojedyńczo dający się użyć, gdyż nie wymaga koniecznie jak inne współudziału orkiestry lub drugich instrumentów, więcéj też liczy zwolenników, i przechodzić nawet zaczyna w użycie klass, dla których przedtém za niesłychany tylko zbytek mógł być uważanym. Pomijamy tu wszakże talenta odznaczające się, które zawsze nimi pozostaną, a zwrócimy się do tych, co nie posiadając środków lub zdolności do wyższego kształcenia się w muzyce, uczą się jéj dla tego, ażeby obeznać się z tą mową tak silnie za pomocą dźwięków do duszy naszéj przemawiającą, tak kształcącą serce; ażeby mieć środek uprzyjemnienia sobie życia, rozrywkę w tęsknych chwilach naszego żywota. Tak pojętą muzykę należy koniecznie wprowadzać w program troskliwszego wychowania domowego młodzieży, bo przez to nauczymy ją kochać także co swojskie, i przechowywać melodye narodowe, które następcom naszym zupełnie nieskażone przekazać powinniśmy. Tymczasem z przykrością wyznać trzeba, że właśnie pod tym względem największe czuć u nas zaniedbanie. Mamy bowiem dzięki Bogu dość kompozytorów, którzy melodye te troskliwie zbierają, nieznane wyszukują i odziewają w kunsztowne szaty harmonii; lecz po jakiemuż to utwory te bywają wykonywane? jak rzadko usłyszéć można grających z prawdziwém poczuciem i zachowaniem właściwego rytmu, nasze mazury, polonezy, krakowiaki, obertasy i t. p. W tém cudzoziemcy nas zawstydzają. Z jakimże to zapałem Węgrzy grają swoje narodowe czardasy, czy to je słyszémy wykonywane przez orkiestrę publiczną, czy też w skromnym kółku jakiego wiejskiego zacisza,

http://rcin.org.pl

zawsze tenże ogień i charakter właściwy im zachowują. Niemcy są nieporównani w walcach, Francuzi w lekkich kadryllach, a Czesi, Włosi, i t. p. mając swoje ludowe pieśni i tańce przez różnych autorów muzycznych obrabiane, grywają je z duszą, ogniem i charakterem odznaczającym tę narodowość, do któréj należą.

U nas przeciwnie, uszy nie raz bolą posłyszeć grających na fortepianie zwłaszcza, mazura, krakowiaka, lub poloneza, bez żadnego zrozumienia cechującego je charakteru i rytmu, a o melodyę nawet nie pytajmy, tak ją kto chce i jak chce parodyuje. Za to zamiłowanie obczyzny o tyle u nas się zakorzeniło, że często słyszémy walca lub kadrylla tak granego, jakby ich rodowity Niemiec lub Francuz nie odegrał.

Na pociechę wszakże musiemy przytoczyć fakt dość znany, mianowicie w czasie pobytu orkiestr niemieckich, że skoro która choć kulawo i prawdziwie po niemiecku zagrała mazura, wtedy podnosiły się brawa i zapał publiczności, któréj w serdeczną nutę trafić umiano. Nie można rzec zatém, żeśmy nie zdolni rozpoznać piękność naszych ludowych melodyi, ale że nas do tego od młodości nie przyzwyczajono. I w rzeczy saméj nauczyciele muzyki, u nas najczęściéj cudzoziemcy, nie pojmując sami piękności naszych narodowych tańców i śpiewów, karmią uczniów i uczennice swoje sztuczkami niemieckiemi, lub włoskiemi i francuzkiemi romansami, zostawiając wybór narodowych melodyj i tańców samymże uczniom. Ci znowu czując do nich nieprzeparty pociąg, albo robią wybór w nędznych utworach, albo też nie mając ręki któraby tak gustem, jak i wykonaniem kierowała, grają najczęściéj nie rozumiejąc na czém polega charakter wybitne piętno naszym pieśniom i tańcom nadający. Często się i tak dzieje, że grający nie mając sobie wskazanych dobrze napisanych kompozycyj, pożyczają jedni od drugich liche amatorskie utwory, częstém kopjowaniem tak zmyłkami jeszcze obciążone, że w końcu trudno rozeznać do jakiego gatunku muzyki należałoby je zakwalifikować. Nie radzimy tu bynajmniéj na samych tylko tańcach i śpiewach polskich kształcić smak uczniów, ale obok innych dajmyż im także poznać piękności tych, których nam rodzinne nasze strony dostarczają. Dobrzeby było więc aby nauczyciele wyboru nut w tym rodzaju, oraz wykonania ich nie pozostawiali saméj młodzieży, lecz nawet jako nagrodę za postęp w muzyce dawali do grania utwory naszych kompozytorów, jak: Szopena, Nowakowskiego, Dobrzyńskiego, Moniuszki, Ogińskiego, Kurpińskiego, Szopowicza, Krzyżanowskiego, Kolberga i tylu innych na niwie narodowéj muzyki pracujących. Pozostaje nam więc nie tylko odwołać się w tym względzie do samychże

http://rcin.org.pl

nauczycieli, lecz także do młodych amatorów i amatorek, tyle lubiących muzykę i taniec, aby więcéj się oddawali melodyom naszym, i nie sądzili, że byle kilka taktów znanego mazurka lub krakowiaka stanowią ich charakter. Nakoniec najwięcéj tu dokaże wpływ matek Polek, które zapewne w córkach swych zechcą obudzić większe zamiłowanie do ojczystéj muzyki, a te przekazywać je będą następnym pokoleniom. Tak więc nie będziemy więcéj ustępować obcym, nauczymy się cenić nasze ludowe pieśni i tańce, prawdziwe skarby muzyczne, które jeżeli nie przewyższają, to bynajmniéj co do piękności obcym nie ustępują, a wtedy będziemy celować także w ich wykonywaniu.

Sosnkowski.

PIOSENKA.

Na świecie
Znam ja jedno najdroższe, — brylantowe znam kwiecie;
Przy niém bledną jaśminy,
Wszystkie kwiaty tęsknoty:
Róże, lilie, kaliny,
To przy słońcu pozłoty!
To noc obok poranka,
Wianek, obok kochanka!

To kwiecie
Zawsze świeże, roskoszne, czy to zimą czy w lecie.
Jego rąbki przezrocze,
To z obłoczków koronki,
Jego barwy urocze,
To tęczowe osłonki,
Że ptaszkowie śród raju
Czarowniejszych nie znają!

http://rcin.org.pl

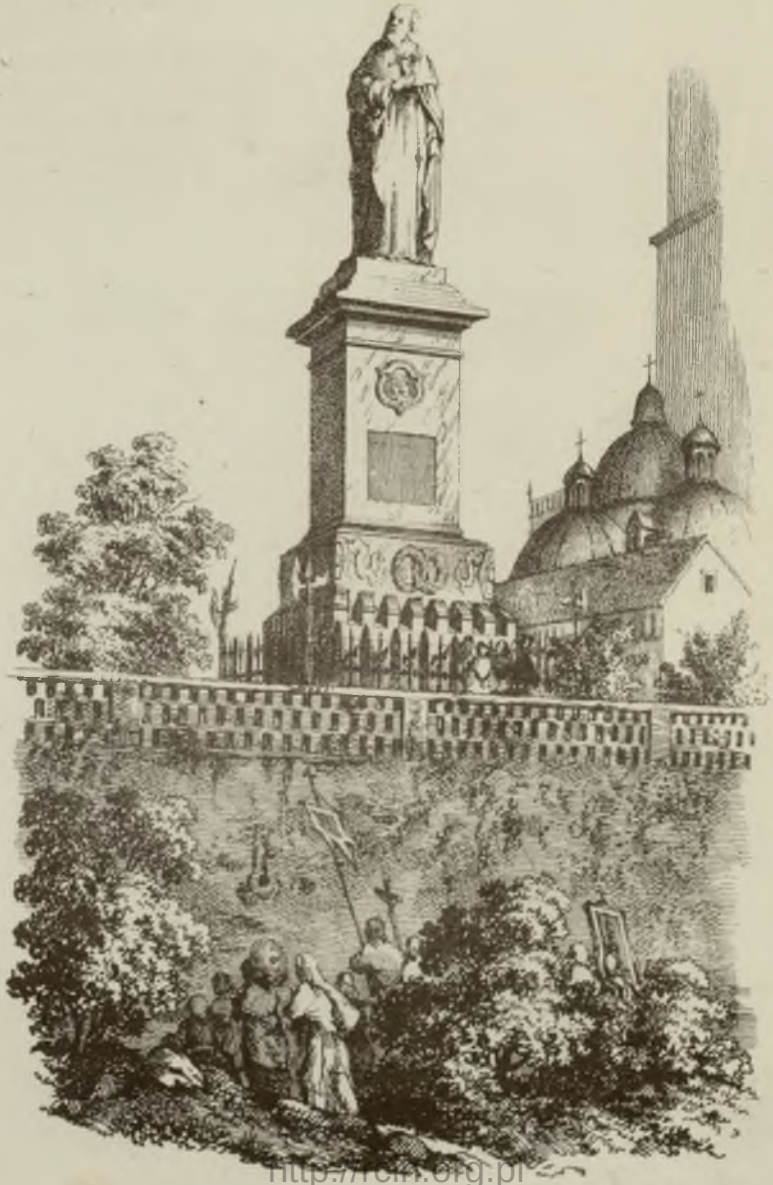

http://rcin.org.pl

POMNIK X. KORDECKIEGO w CZĘSTOCHOWIE.

http://rcin.org.pl

A przecie
Tak jest święte to kwiecie, tak niewinne jak dziecię
Jego rąbki — to myśli,
Które przeszłość mu kréśli,
A kolory tęczowe —
To skarbnice sercowe.
Gdzież nas kwiat ten zachwyca?
Powie Polka-dziewica.

Na świecie
Jeden tylko ogródek brylantowy znajdziecie
Tam klombami — wawrzyny,
Wzory ojców — aleje,
Tam drzewiny — to dzieje,
Strojne liście — to czyny!
Kto chce, Polki niech spyta,
Gdzie ten ogród zakwita?....

Józef Grajnert.

POMNIK KORDECKIEGO.

W upłynionym roku postawiony został w Częstochowie pomnik na uczczenie pamięci księdza Kordeckiego, bohatéra z czasów wojen szwedzkich.

Znane są czytelnikom nieszczęśliwie koleje, jakie kraj nasz przechodził za panowania Jana Kazimierza. Szwedzi podmówieni przez zdrajcę ojczyzny Hieronima Radziejowskiego, mającego osobistą tylko urazę do króla, najechali Polskę pod wodzą młodego Gustawa, chciwego zwycięztw i sławy. Polska ówczesna tylu zewnętrznemi i wewnętrznemi trapioną była klęskami, iż nie mogła stawić im czoła, a gdy Warszawa i Kraków

http://rcin.org.pl

zostały zajęte, gdy wielu ze szlachty i magnatów jawnie połączyło się z Gustawem, gdy sam król zwątpiwszy o losach rzeczypospolitéj, schronił się na Szląsk; wtedy upadek i ciężkie jarzmo szwedzkie zdawały się być nieuchronnemi. Inaczéj wszakże Opatrzność rozrządziła, zsyłając nam na pomoc ludzi silnéj wiary i niezłomnego hartu duszy: Czarnieckiego Stefana i Augustyna Kordeckiego. Miejscem, z którego spłynęło ocalenie na całą Polskę, stała się Częstochowa, głośna po wszystkich słowiańskich krajach cudownym swym obrazem Najświętszéj Panny.

Szwedzki generał Miller r. 1655 na czele licznych hufców opatrzonych armatą, podstąpił pod mury Jasno-górskiego klasztoru, przemienionego w forteczkę, będąc pewny, że szczupła jej załoga nie ośmieli się stawiać mu oporu. Jakże się zdziwił otrzymawszy skromną lecz energiczną odpowiedź ks. Kordeckiego przeora częstochowskich Paulinów, iż Polacy bojąc się Pana Boga, nie lękają się Szwedów i gotowi są za kraj umrzéć. Wtedy gniew generała i wściekłość żołdactwa pragnącego co rychléj obładować się łupami bogatego skarbcu częstochowskiego, nie miały granic. Przypuszczano jeden szturm po drugim, lecz zawsze na próżno; mury zdawały się z granitu, a obrońcy olbrzymami. A nie była wielką ich liczba; gdyż zaledwie składała się ze 160 żołnierzy, 60 zakonników i 50 szlachty, którzy się do klasztoru z żonami i dziećmi schronili. Duszą téj małéj załogi był ksiądz Augustyn, „który starczył za tysiące“: on dodawał ducha lękliwym, pragnącym zdać się na łaskę nieprzyjaciela; on swoim zapałem, energią i trafnemi rozporządzeniami obrony zmieniał zwykłego żołnierza i cichego zakonnika w niezwyciężonych bohaterów. Widoczny to był cud Najświętszéj Orędowniczki naszéj, która w takiéj opiece miała rycerzy swoich. Ksiądz Kordecki jak nie uląkł się siły, tak nie dał podchwycić zdradzieckim układom wroga. Szwedzi więc straciwszy niemało ludzi i prochu, ze wstydem odstąpić musieli oblężenia. Cudowna obrona klasztoru częstochowskiego i nieugiętość jéj przeora zbawiły Polskę, bo kraj się zbudził, nabrał odwagi, a reszty dokonał Czarniecki.

Ustęp ten z historyi naszéj natchnął niejednego poetę i artystę, który piórem lub pędzlem sławił rycerza-zakonnika; niedostawało tylko publicznego monumentu, coby wciąż potomnym przypominał cnoty bohatera i wielką łaskę Pana Boga.

Otóż dopiero nasze czasy na ten pomnik się zdobyły: Krakowianin Stattler wymodelował posąg Kordeckiego i umieścił go na czternastostopowéj podstawie. Odlaniem i ustawieniem zajęła się rządowa fabryka na Solcu w Warszawie. Na pomniku tym czytamy:

http://rcin.org.pl

„Przeorowi Augustynowi Kordeckiemu sławnemu obroną Jasnéj Góry w 1655 r., urodzonemu w Janowicach 1604 r.; Alexander II. Cesarz Wszech Rossyi, Król Polski, Wielki Książe Finlandzki etc. wystawił ten pomnik 1859 r.“

J. Pracki.

CHRYSTUS W ŁODZI.

„Nauczycielu! nie dbasz, że giniemy.“
(Ewan. Ś. Mat. r. 5 w. 38.)

Genazaretu wzburzone wody,
Hucząc straszliwie, pną się w obłoki.
Z szalonym wichrem pędząc w zawody,
Z rykiem, o brzeżne biją opoki.
To znowu morze kipi i syczy,
Chciałoby uciec w przepaści głębie,
Jako zamknięty zwierz wściekle ryczy,
Że Bóg je w ciasnym zaparł obrębie.
Któż po téj czarnéj bezdennéj toni
Puszcza się łodzią? — Łódź jak łupina,
Z fali na falę za wichrem goni,
Aż ją wzburzona połknie głębina.
W śmiertelnych pląsach drga biedny statek,
Igraszką wiatru i pastwą burzy;
Tracą wioślarze siły ostatek,
Bacząc rychło-li łódź się zanurzy.
Gdy tak znękanym i spracowanym
Opadły ręce, a trwoga blada
Na męzkiem czole, myślą zoraném,
W kroplach zimnego potu osiada;

http://rcin.org.pl

Jeden z nich tylko trwogi nie dzieli,
Bo w kącie czółna zasnął bez troski,
Na zimnéj, z twardych desek pościeli...
W obliczu Jego lśni pokój boski.
A sen co święte powieki zwiera,
To nie człowieka zwykłe uśpienie,
Ten sen Mu wrota niebios otwiera,
To jest widzenie, lub zachwycenie.
Lecz gdy tonących przejął strach niemy
O własną całość, o Mistrza zdrowie;
„Mistrzu nic nie dbasz, a my toniemy!“
Budząc Go, z żalem Symon Piotr powie.
Powstał Mistrz. Wyrzekł potężne słowo,
Umilkła burza, ucichły wody....
I nad zdumionych rybaków głową
Zaigrał jasny promień pogody.
Ale w ich sercu nie ma téj ciszy
Choć przeminęła trwoga o życie,
Bo Mistrz, rzekł smutno do towarzyszy:
„O małowierni! czemuż wątpicie?
O małowierni! zawszeż wam trwoga
Ducha odejmie, wolę owładnie?
Ażaż nie wiecie? — Bez woli Boga,
Włosek wam żaden, z głowy nie spadnie.“

Gdy w niebezpiecznéj przeprawie życia
Grozić wam będzie, burza-pokusa,
Chcąc się strasznego ustrzedz rozbicia,
O bracia moi, zbudźcie Chrystusa!
Dajcie Mu miejsce na serca łodzi,
Ufajcie stale wśród nawałnicy.
A z każdéj toni, was wyswobodzi,
Jedném skinieniem, boskiéj prawicy.

Julija Janiszewska.

---

http://rcin.org.pl

RĘCZAJSCY.

I.

Było to jeszcze za dawnych książąt mazowieckich, kiedy szlachta która na lewym posiadała włość Milanowo (dzisiejszy Willanów), (*) dziedziczyła na prawym brzegu Wisły wieś Ręczaje, położoną w dawnéj ziemi warszawskiéj. Za Władysława Jagiełły w Ręczajach już trzy części były szlacheckie (sortes) braci Milanowskich, Jana, Jędrzeja i Piotra. Ci trzej bracia powyprzedawali się ze swoich części, i ustąpili miejsca innéj szlachcie, która się pieczętowała herbem Rogalą i która późniéj, już za Zygmuntów Jagiellońskich, powiadała, że pochodzi z jednéj linii co i Łascy, co rzecz zresztą mniéj jest pewna, a to dla wielu powodów: najprzód szli Łascy z Wielkiej Polski, a panowie na Ręczaju byli Mazurami, potém Łascy używali Korabia, a Ręczajscy Rogali, wreszcie i pokrewieństwo rodzin wtenczas dopiero się znalazło, kiedy Łascy wyrośli na wielkich ludzi w rzeczypospolitéj. Wiadoma zaś rzecz, jak to łatwo znaleźć wtedy krewnych a nawet przyjaciół, kiedy się ma stopień i znaczenie.

Bądź co bądź nie ubliżało to nic Ręczajskim, że z Łaskiemi nie byli w pokrewieństwie. Rodziny polskie przywykały wtenczas dopiéro do nazwisk, które brały od wiosek; sławnych rodzin wcale nie było, a zresztą jeżeli pod koniec jeszcze politycznego bytu rzeczypospolitéj, drobniejszy szlachcic ostro się trzymał względem panów, i powtarzał sobie starą piosnkę, że chociaż na zagrodzie równy jest wojewodzie, jak miał za czasów dawniejszych zazdrościć innym fortuny i łaski książąt lub królów, kiedy wiedział, że krzesło, urząd i godność, które dziś spotkało Zborowskich, jutro np. spotka Ręczajskich? Ta równość przed prawem naszych rodzin szlacheckich, była powodem, że co chwila nowe w historyi spotykamy nazwiska i dopiéro pod koniec z rodzin nazwisk głośniejszych, powstaje oligarchia pańska, magnacka.

(*) Jan książe mazowiecki na Wiznie i Zakroczymiu wynagradza zasługi walecznego szlachcica, Stanisława ze Strzelczykowa tém, że mu w roku 1377, nadał razem dwie wioski: Milanowo i Ręczaje.

http://rcin.org.pl

Panowie na Ręczaju wszelako dawno już wodzili rej w swojéj małej ojczyznie mazowieckiej. To widzim po związkach rodzinnych, jakie zawierali. Najpierwszy z nich, o którym mamy wiadomość był Jerzy, który się ożenił z kasztelanką warszawską Maryanną córką Jana Radzimińskiego. Niesiecki o tym Radzimińskim zkądciś wypisał, że był hetmanem księstwa mazowieckiego: hetmaństwo to nie bardzo pewne, ale zawsze świadczy ta wzmianka, że z kasztelana musiał być człowiek rycerski. Synami Jerzego i Maryanny byli dwaj bracia Jędrzej i Stanisław, którzy już przeżyli udzielność Mazowsza. Obadwaj mieli zamiar założyć nowy kościół parafialny w Cygowie w dobrach swoich zaraz obok Ręczaju. Jędrzej imieniem swojem i Stanisława stanął przed królem Zygmuntem I. i trzy łany puste w Cygowie, odkazał darowizną na rzecz tegoż kościoła; służył mu przytém jeszcze kanclerz mazowiecki ksiądz Paweł Trąbski archidyakon warszawski (roku 1526 w lipcu). Późniéj w lat kilkanaście znajdujemy także w metryce koronnej, że w r. 1539 mianowany został jakiś Jędrzéj Ręczajski stolnikiem warszawskim; będzie to niezawodnie brat Stanisława, syn Jerzego i Maryanny Radzimińskiéj. Jędrzej ten ożenił się z Jadwigą Dzierzgowską wojewodzianką mazowiecką, córką wsławionej Doroty przyjaciołki królowéj Bony a rodzoną synowicą księdza prymasa arcybiskupa gnieznieńskiego. Miał z niéj dwóch synów, to jest Wojciecha, który odziedziczył Ręczaje i Jana, zdaje się młodszego, który był panem na Grabiu.

II. Wojciech kasztelan warszawski.

Wojciech Ręczajski jest osobą historyczną. Spotykamy go w dziejach zaraz w długiem bezkrólewiu, jakie spowodowała śmierć Zygmunta Augusta.

Pod Stężycą w roku 1575 na zjeździe, na którym wypowiedziano posłuszeństwo Henrykowi Walezemu, znajdował się Wojciech. Należał tam do stronnictwa narodowego, które obradowało na błoniu za miastem i chciało utrzymać wolną elekcyę, wbrew szopie, w któréj zasiedli senatorowie rakuskiego ducha. Kiedy się szlachta rozjeżdżała ze Stężycy, nic nie sprawiwszy, był Ręczajski obrany z Mazowsza na deputata do układów z szopą dla czuwania nad interesem narodowym. W deputacyi téj zasiadał obok Wojciecha Słupskiego Bandury, nieszczęśliwego kandydata do tronu w pierwszéj elekcyi (*). Nie wytrwał jednak długo Ręczajski przy swojéj chorągwi i rychło dał się skusić

(*) Porównaj artykuł o Słupskim w kalendarzu Jaworskiego na rok 1860.

http://rcin.org.pl

rakuszanom. Już wiadomość o elekcyi Stefana Batorego przyjął z niechęcią i ztąd plątał się czynnie do intryg cesarczyków. Związawszy się z surrogatorem czyli zastępcą starosty warszawskiego, Mikołajem Wolskim (bo starosta wtedy umarł), Ręczajscy, a na ich czele Wojciech, górą szli w Warszawie, która wtedy zupełnie zostawała w ręku cesarczyków. Wojciech napisał nawet silną protestacyą przeciw Batoremu i kazał ją zaciągnąć do akt grodu warszawskiego (20 lutego 1576). Ręczajski jak widziemy był to człowiek gwałtowny, reprezentował tę przyszłą Polskę, która się już rodziła, nierządną i swawolną, tę Polskę, dla której nie było później żadnego prawa na ziemi. Ztąd kiedy w Krakowie, wśród zebrania poselskiego, które przyjęło stronę za Batorym, czytano jego manifest warszawski, jeden z ludzi zacnych, Chlewicki, smutnie kiwając głową, uskarzał się przed całą szlachtą, że wygasła już dawna dzielność duszy w Polakach, bo przodkowie zgładzili Wincentego z Szamotuł i wypędzali złych ludzi za bezprawia, a teraz wolno było każdemu dokazywać, co zechciał, bez zgryzot sumienia.

Malkontenci tymczasem posunęli się z Warszawy do Łowicza, i tam tłumnie obradowali. Różne były ich skłonności i chęci. Trwali jedni mocno przy swojem, ale wielu głośno tylko dowodziło bez potrzeby, aby tylko sobie robić rum pomiędzy przyjaciołmi, a na prawdę tchórza mieli za skórą. Marszałek Opaliński pierwszy zdradził swoich i nakłaniał się do Batorego, zwłaszcza gdy z Krakowa od przeciwnéj szlachty przybyło o to stosowne poselstwo do Łowicza i upominało się o zgodę. Starosta liwski i Ręczajski zgodzili się z marszałkiem, ale gdy większość chciała upornie pozostać przy cesarzu, Ręczajski gardłując za niemcem, rychło odważył się na drugi gwałt, który miał wielki rozgłos w rzeczypospolitéj. Cesarz Maksymilian ogłosił manifest do narodu polskiego, w którym srożył się na swoich nieprzyjacioł a stronnikom zapowiadał wojnę w obronie mniemanych praw swoich do korony. Prymas tymczasem zwoływał zjazd walny całéj rzeczypospolitéj do Warszawy na kwiecień. Ale zjazd ten się nie udał zupełnie, senatorów było na nim ledwie kilku, szlachty ze trzydziestu. W téj liczbie znajdował się jednak Ręczajski. Szło o to, żeby ogłosić po mieście manifest cesarski. Wezwano woźnego, odmówił. Wtedy podstarości Wolski którego Mazurowie starostą warszawskim obrali w bezkrólewiu i Ręczajscy, wbrew prawu, batogami zbili woźnego przed samém mieszkaniem arcybiskupa. Świadkiem tego gwałtu byli podobno posłowie z Krakowa od strony Batorego: kasztelan Kowalski i Karsnicki. Nie udało się też arcybiskupowi wpisać manifest cesarski do akt grodzkich warszawskich; w Czersku spotkała malkontentów także odmowa i zaledwie

http://rcin.org.pl

w Rawie jakiś giętki surrogator, akta swoje otworzył przed niemi. Na te gwałty szlachta mazowiecka podniosła krzyki w Warszawie, rotmistrz Zaliwski ze zbrojną siłą zaraz wszedł do miasta i zamek opanował. (*)

Król Stefan zemścił się szlachetnie na Wojciechu Ręczajskim, który dotychczasowém postępowaniem swojem może się nawet dobijał takiéj zemsty. Król mianował go kasztelanem warszawskim.

Ręczajski chciał się budować w stolicy. Kupił domy, ogrody i place na Nowém mieście po blacharzu Jakóbie Skonieczkowiczu mieszczaninie warszawskim a raczéj od opiekunów syna jego Piotra, od stryja i wuja. Były to grunta czynszowe kościoła Panny Maryi, więc musiał także i kasztelan czynsz z nich opłacać. Dał za prawo swoje do téj ziemi tylko złotych 90. (Zeznanie w konsystorzu 8 maja 1577 r. Metr. ks. 6, fol. 54).

Pomiędzy drugą a trzecią wojną, król składał sejm w Warszawie na zapusty roku 1581, i prosił o zasiłki rzeczypospolitej. Był na tym sejmie Ręczajski i zawrzał nagle wojenną ochotą. Król z Zawołocza poszedł na Psków, kasztelan zaś jako rotmistrz uzyskał list przypowiedni i zbierał ochotników pod swoją chorągiew, mając pospieszyć na pomoc królowi. W samą porę przyprowadził 150 ludzi pod Psków; z nim przybyli: Bielawski, Korff i Plater, z Inflantczykami i koroniarzami. Zanim do obozu przybyli, kazał im Zamojski zatrzymać się pod Swiatohorą i okopać się tam dla większego bezpieczeństwa. W téj zasadzce nasi dobrze urywali nieprzyjaciela, który na odsiecz zewsząd ściągał do oblężonego miasta. Raz za innemi przerzynał się do Pskowa wojewoda Mscedów, jak pisze Bielski, czy Msciodow jak Hejdenstein. Już był przeszedł straż litewską, gdy go spostrzegł Bielawski, który leżał na Świątohorzu; zaraz z Ręczajskim kasztelanem warszawskim uderzył na nieprzyjaciela, ubito mu do półtorasta ludzi, 60 wzięto w niewolę, wszakże sam wódz uszedł z niedobitkami do Pskowa.

Po wojnie ruszył kasztelan do Inflant, gdzie król wynagradzał zasłużonych żołnierzy. Zygmunt Rozen herbu Gryff, sławny wojownik otrzymał starostwo dorpackie, na które zaledwie wjechał, aż w czternaście niedziel żyć przestał. Wtedy wziął po nim starostwo dorpackie kasztelan warszawski w roku 1581. (Solikowski u Wolfa str. 61).

Wyprawy moskiewskie i te Inflantskie wsławiły Ręczajskiego,

(*) Orzelski T. 2. stron. 158. T. 3. stron. 158, 162, 188 i 203.

http://rcin.org.pl

ztąd Paprocki pisze o nim: „wieku mego był rotmistrzem sławnym za krola Stefana do Moskwy.“ (str. 655).

Nie wiadomo jak długo bawił kasztelan warszawski w Inflantach. Wiemy, że powrócił do Warszawy i na nowo myślał się budować w stolicy. Wyrobił sobie nawet upoważnienie od kanoników świętego Jana, którzy się zebrali na kapitułę jeneralną na święty Michał r. 1584, że mu pozwolili budować się na placu skaczowskim, był ten grunt także własnością kościoła Panny Maryi, ale gdy kollegiata miała prawo prezenty i opieki nad tym kościołem, zatém jéj upoważnienia potrzeba było (Acta 12, str. 107). Starostwo dorpackie oddał hetmanowi Zamojskiemu, sam wziął za to starostwo kowalskie na Kujawach. Ale potrzeba je było wprzódy wykupić z rąk posiadaczy, którzy mieli na starostwie długi. Kasztelan nie był bogaty, a do tego wiele się wyszastał na wojnie, nie miał pieniędzy, więc użył pomocy Bartłomieja z Tylic Tylickiego, żeby mu poszukał gotówki. Był to brat rodzony sławnego potém biskupa, który sam rodził się w Kowalu. Tyliccy posiadali wójtostwo w tém miasteczku i mieli, jak widzimy z tych stosunków, prawo jakieś do samego starostwa. Summa potrzebna się znalazła, ale mimo to długi nowe były do spłacenia. Kasztelan prosił króla, żeby mu pozwolił obciążyć starostwo na wielkość summy pożyczonéj. Król był podówczas w Inflantach w zamku Uberpolskim. Zważywszy zasługi kasztelana, pozwolił mu zawrzéć kontrakt, jaki zechce z Tylickim, który mógł być spłacony nawet częścią dóbr kowalskich, (2 września 1589 roku, Metr. 135, 648). Miał wtenczas w opiece kasztelan bratanka rodzonego także imieniem Wojciecha. Procesował się za niego z Adamem Olędzkim w jakiejś sprawie duchownéj, bo rzecz szła aż do nuncyusza. Sam nie stawał, ale w konsystorzu wspólnie ze Stanisławem Dzierzanowskim, jako przydanym opiekunem, namówił do téj sprawy pełnomocnikiem Fabiusza Zicheusza doktora obojga prawa (9 lutego roku 1589 Acta 8, 176). Nareszcie na sejm 1589 był wybrany deputatem do kwarty rawskiej.

Ostatnim czynem kasztelana była fundacya kaplicy przy kościele Cygowskim. Musieli się Ręczajscy chować przy tym kościele od czasu jak tutaj ustanowili parafię, do któréj należały oprócz innych okolicznych wiosek, same Ręczaje, Wola Ręczajska i Grabie. Okolica ta za Wisłą podlegała władzy duchownéj biskupa płockiego, dla tego Piotr Dunin Wolski dawniejszy kanclerz; a podówczasowy biskup, wyznaczył stosowne dziesięciny z majętności kasztelana od téj nowéj kaplicy, i wydał na to swój przywiléj z Pułtuska pod d. 13 sierpnia r. 1590. List ten biskupi wpisał do akt konsystorza warszawskiego dla wie-

http://rcin.org.pl

cznéj pamiątki brat rodzony kasztelana Jan, dziedzic na Grabiu, w trzy lata późniéj (dnia 18 czerwca roku 1593). Wojciech Ręczajski już wtedy nie żył (Acta ks. 9. fol. 9).

III. Synowie kasztelana.

Wojciech kasztelan zostawił dwóch synów: Jana, który po nim odziedziczył Ręczaje, i Hieronima. Wiemy to naprzód o nich, że za ojca spłacili z dóbr jego dziesięciny Myszkowskiemu, zaległe z czasu kiedy był jeszcze biskupem płockim: wydał im na to w konsystorzu warszawskim świadectwo ksiądz Jakób Poniatowski, kanonik pułtuski, egzekutor dziesięcin w biskupstwie (dnia 15 stycznia r. 1591 Acta ks. 6. fol. 367). Że w tym akcie nazywają Jana i Hieronima, synami ś. p. kasztelana warszawskiego oczywisty wniosek, że Wojciech umarł już w roku 1590. Nawet może fundacya jego Cygowska była wypływem pośmiertnéj woli.

Jan z Ręczaja ożenił się późniéj z Anną Radzimińską kasztelanką zakroczymską w roku 1596. Wojciech jéj ojciec był prawnukiem w prostéj linii owego kasztelana warszawskiego, co to był razem i hetmanem mazowieckim, zachodziło zatém w czwartym stopniu pokrewieństwo pomiędzy panem na Ręczaju a kasztelanką. Zgłosili się młodzi z prośbą o dyspensę do kardynała Gaetana nuncyusza papieskiego w Warszawie, który stosowne śledztwo nakazał w konsystorzu warszawskim (r. 1596 Acta ks. 9 fol. 106). Niema nic o téj Annie w Niesieckim. Małżeństwo dojść jednak musiało, tylko o Janie już nic nie wiemy.

Drugi kasztelanic Hieronim poświęcił się stanowi duchownemu, i w młodym wieku doszedł znakomitych godności w kościele. Był proboszczem w Piotrowinie za Wisłą, w téj sławnéj wsi, którą kupił święty Stanisław biskup krakowski. Był kustoszem kieleckim, a wszedłszy do kapituły krakowskiéj, otrzymał archidyakonię, zdaje się od kardynała Maciejowskiego. Hieronim Ręczajski znał doskonale prawo kościelne a odznaczał się wymową, roztropnością, zresztą nadzwyczajną skromnością obyczajów. To świadectwo dają o nim współczesni. Ztąd miły był królowi i kardynałowi krakowskiemu. Sprawował sekretarstwo w poselstwie, które król do Rzymu wyprawiał z obedyencyj dla Pawła V. papieża w roku 1605. Kardynał zrobił go swoim kanclerzem. Szczególnym był przyjacielem Ręczajski karmelitów bosych. Położył im w roku 1611, kamień węgielny w Krakowie, a kiedy umiérał, testamentem zrobił ich dziedzicami wszystkich swoich ruchomości; pochowany też został w ich kościele.

http://rcin.org.pl

Konstytucya koronna z roku 1593, spadkobiercom kasztelana warszawskiego przyznała summy, które ojciec wyłożył w swoim czasie na potrzeby ojczyzny, i kazała oddać je ze skarbu. Była tutaj mowa o Janie i Hieronimie.

IV. Synowcy kasztelana.

W środku panowania Zygmunta III. w tychże samych okolicach na Ręczajach i Grabiach siedziało trzech innych Ręczajskich, zdaje się braci rodzonych, to jest Wojciech, Jan i Stanisław. Zważywszy, że pomiędzy kasztelanicami warszawskiemi nie ma ani Stanisława, ani Wojciecha i że sam kasztelan był opiekunem synowca swego Wojciecha, w braku innych bliższych genealogicznych wywodów, można wszystkich tych trzech braci uważać za synowców kasztelana warszawskiego Wojciecha; synami za tem byli Jana dziedzica na Grabowie. Ale i to zresztą domysł jest tylko. Może też pomiędzy owemi trzema Ręczajskiemi byli synowie od dwóch braci, a więc stryjeczni z sobą, Jan mógł być synem kasztelana, a dwaj inni Wojciech i Stanisław synami Jana z Grabiów.

Rodzina to była szczególna. W historyi Ręczajskich zdarzają się od tego czasu same gwałty, same okropności, porwania, śluby przymuszone, ciągle tragedye. Zdawało się, że jakieś przekleństwo na nich ciężyło. W drugiem też pokoleniu cała ta rodzina gaśnie i za Sobieskiego już ani ich śladu.

Jan dziedzic na Ręczajach, prowadził proces z ks. Marcinem Fejerdim proboszczem Panny Maryi w Warszawie, o prawo swoje względem budowania domu i czynszu na gruntach kościoła. Sprawa ta jak widzimy od roku 1584, aż do r. 1614 ciągle się wlekła. Jan widać nie uczynił zadosyć zobowiązaniom kasztelana, bo proboszcz ciągle go pozywał do konsystorza. (jeszcze w kwietniu 1614 r.)

Jan ten miał wtedy za żonę Katarzynę z Płochocina.

Wojciech śliczne ziółko, ożenił się z Katarzyną Młochowską dziedziczką na Zaborowie. Byli to ludzie jak się zdaje ze wszystkiego, łakomi i żli, zazdrosni. Po sądach włóczyli się ciągle o byle co, a trzeba i to powiedzieć, że nie zawsze szli za sprawiedliwością. W aktach konsystorskich czytaliśmy o ich procesie, jaki prowadzili z księdzem Wawrzyńcem Wąsowskim plebanem od Śgo Jakóba w Rokitnie, o sześć łyżek srebrnych oznaczonych herbami, a które należały do rodziny Młochowskich. Pleban pożyczył widać te łyżki, a kiedy na termin ich nie oddawał, dostał zapozew. Wojciech z Katarzyną mieli troje dzieci

http://rcin.org.pl

z tych syn najstarszy Tomasz, rodził się 20 grudnia 1613 r. Chrzcił go ks. Stanisław z Sochaczewa, pleban z Zaborowa, a do chrztu trzymali nie szlachta, włościanie może, starodawnym zwyczajem polskim, Mikołaj Sitek i Jadwiga Olszewska krewniaczka rodziców. Była ta Jadwiga, także Młochowska z domu i poszedłszy za mąż za Jana Królikowskiego, wprędce owdowiała w r. 1610. Powtórne zawarła śluby z Marcinem Olszewskim, ale to druga a osobna historya.

Młodszemi dziećmi Wojciecha i Katarzyny byli Jan i córka Zuzanna, potém żona Mokronoskiego wojskiego warszawskiego.

O losach trzeciego z braci Stanisława zaraz się dowiemy; najmniéj zawadzał innym Ręczajskim na świecie, bo umarł młodym.

V. Wdowa po Stanisławie Ręczajskim.

Stanisław ożenił się z Zofią córką Mikołaja z Kosin i Doroty Kosińskich, Rogalanką, czy Rawiczanką, trudno wiedzieć. Kosińscy Rogalici w płockiém województwie dom starodawny, „męztwa nie w domiech, ale tam kędy ludziom rycerskim wiecznie imie z dobrą sławą się mnoży, pokazowali“ (Paprocki, herby stron. 655 w Bibliot. polsk. Turowskiego). Rawiczanie zaś mieszkali na Podlasiu i tam senatorskich dorastali krzeseł, a z Ossolińskiemi się spokrewniali. Bądź co bądź Zofia Kosińska miała świetną parentelę.

Mąż niedługo jéj umarł i zostawił żonie jedną córeczkę Maryannę, za mężem poszedł ojciec i tylko matka jedna biednéj wdowie została.

Młoda Zofia mogła iść powtórnie za mąż, miała w istocie grono młodzieży, co wzdychało za jéj posagiem czy wdziękami. Ale ciało męża było jeszcze nie pogrzebione i dla tego nikomu obiecywać ręki swojéj nie mogła. Było to w obyczajach staropolskich, że świetnie obchodzono pogrzeby drogich osób; póki téj ostatniéj nie dopełniło się powinności, wdowa czy sierota uważała się za niewiastę żałobną, a nieraz tak bywało, że i lata całe na pogrzeb czekać było potrzeba, gdy to i owo stawało na przeszkodzie. Tak i nasza wdowa o małżeństwie nowém myśléć zawczasu nie chciała, czy nie mogła.

Mieszkała zwykle we wsi Grabiach, którą posiadała po mężu. Przy niéj znajdowała się nieodstępnie matka i przyjaciel domu Adryan Gołyński podkomorzy zakroczymski, który często do Grabiów zaglądał. Matka z podkomorzym swatali młodą wdowę za Benedykta Witosławskiego. Nie wiemy zapewne, czy o nim to wspomina Niesiecki, jako o rotmistrzu królewskim. Pani Ręczajska dała się wreszcie namó-

http://rcin.org.pl

wić i obiecała rękę swoją Witosławskiemu. Zapewne przywiązanie grało rolę w tym wyborze Zofii, co zresztą następne poświadczyły wypadki.

Było to w dzień świętéj Maryi Magdaleny przed południem około godziny 8éj na pół-zegarzu (22 maja 1615 roku). Pan Witosławski zjechał na zaręczyny do Grabiów i obrząd odbył się podług wszelkich form używanych wśród podobnych okoliczności. Obrączki poświęcał młodym narzeczonym ks. Adam Narzymski, zdaje się zakonnik pauliński, bo akta go nazywają, że był ex ordine eremitarum. Świadkami obrzędu byli matka i podkomorzy zakroczymski, oraz dwie panny służebne Zofia Sielska i Zofia Święcicka. Pani Ręczajska przystępowała do aktu z wolną niekrępowaną przez nikogo wolą. Czasu ślubu nieoznaczono, ale wesele miało się odbyć zaraz po uroczystym pogrzebie zwłok Stanisława Ręczajskiego.

Jeszcze się goście nie rozjechali z Grabiów, aż przybywa posłaniec z listem do wdowy od p. Tomasza z Leżenic Gostomskiego wojewody i jenerała mazowieckiego. Wojewoda nastręczał się sam za pośrednika pomiędzy wdową, a Wojciechem Ręczajskim bratem Stanisława: szło tam o jakiś układ familijny, o podział dóbr, czy też o coś takiego. Gdy Zofia porozumieć się w tym względzie nie potrafiła z bratem męża, wojewoda chciał jéj zrobić tę przysługę i jako uproszony sędzia polubowny, najgrzeczniéj nazajutrz do siebie do Rudna zapraszał panią Stanisławowę Ręczajską.

Spodziewała się pewno tego poselstwa pani Zofia, bo ją to wszystko nic a nic nie zdziwiło, ale widać domyślała się jakiegoś na siebie spisku w tych zamysłach wojewody, bo nierada przyjęła zaprosiny i chciała ich owszem szczerze uniknąć. Zawaśnienie z bratem musiało być niemałe, a biedna sierota nie ufała sobie i nie pojechała nazajutrz do Rudna, jakby to ją nic wcale nie obchodziły, ani prośby, ani nastręczanie się wojewody. Zniecierpliwiona rodzina wysłała wtedy do Grabiów poważniejszego dyplomatę, przyjechał po Zofią 3ci brat Jan Ręczajski z żoną. Zwłóczyła długo z wyjazdem, a wreszcie widząc, że się bez tego nie obejdzie, pokryjomu urządziła tak swoje sprawy, że w czasie potrzeby mogła się spodziewać odsieczy od przyjaciół. Zamiast więc 23 pojechała dopiero do Rudna 26 lipca w powozie państwa Ręczajskich i z niemi razem. Towarzyszyła swojéj pani jedna tylko służebna Zofia Sielska.

W Rudnie przyjęto ją grzecznie, ale nie zaraz wojewoda rozpoczął rzecz o układ familijny. Zeszedł ten dzień, zeszły dwa następne, a o sprawie ani było słychać.

http://rcin.org.pl

D. 29go sama wojewodzina mazowiecka Anna, zdajeię sz Leśniowolskich, przyszła po Zofię, żeby razem z nią udać się na mszę świętą. Po mszy zbliżył się do pani Ręczajskiéj wojewoda, i wskazując jéj na młodziana, którego z sobą przyprowadził, wręcz oświadczył, że to jéj narzeczony i że ślub natychmiast się odbędzie. Nazywał się ten zaimprowizowany mąż Floryan Sierakowski. Zofia odparła blednieiąc, że nie może iść za mąż za pana Sierakowskiego, bo już poprzednio zaręczyła się z kim innym. Powiedziano, że to nic nie szkodzi, więc tłumaczyła się jaśniéj pani Ręczajska, że już poszła za mąż, że wiarę swoją ślubowała komu inszemu. Przemoc była jawna, kiedy w podobny sposób musiała się wymawiać biedna ofiara intrygi. Ale porwała ją za rękę opierającą się, gniewna pani wojewodzina i prowadziła do ołtarza, za drugą rękę uchwycił Jan Ręczajski i pomagał wojewodzinie. Zofia mało znała panią Gostomskę, skoro potém nawet imienia jéj przed sądem nie mogła sobie przypomnieć. Mszę odprawiał Fryderyk Danigiel proboszcz z Wiskitek, dawniéj officyał warszawski i prałat który zostawał w pewnych stosunkach przyjaźnych z wojewodą, skoro był u niego wtedy kapelanem. Danigiel wchodził do spisku i po skończeniu mszy nie odchodził od ołtarza, żeby ślub dawać. Wojewodzina z Ręczajskim przyciągnęli tedy Zofię, Sierakowski stanął obok niéj a Danigiel rozpoczął święty obrzęd. Biedna Zofia płakała, krzyczała w kościele, mdlała, wołała na cały głos, że już wzięła ślub z Witosławskim; nic nie pomogło, wojewodzina odpowiadała za nią jak za Halszkę z Ostroga odpowiadał stryj, a potém matka. Danigiel zaś związał stułą ręce Zofii z Sierakowskim i zamienił im obrączki.

Oczywiście państwo Gostomscy wiedzieli dobrze o wszystkiem, co się działo w Grabiach, i nie wierzyli Zofii, że była już po ślubie z Witosławskim. Właśnie dla tego, że wypuścić ją teraz z Rudna byłoby to ślub przyśpieszyć, wzięli się prędko z Sierakowskim.

Zadąsana siedziała cały ten dzień Zofia w Rudnie i dopiéro nazajutrz puścili ją państwo Gostomscy, ale już razem z Sierakowskim jako z mężem do Grabiów. Było to 30 lipca. W domu jak w Rudnie Zofia niedopuszczała do siebie narzuconego męża i zamykała się osobno w swoich komnatach, tęskniąc i płacząc. Ale zbawienie było blisko i na to ostatnie rachowała. Doniesiono jéj nazajutrz po przyjeździe do domu, że uwija się w Grabiach trzech szlachty dworzan Witosławskiego: narzeczony dowiedział się widać z boku od kogoś, że uwieziono panią Ręczajską do Gostomskich, ale nie wierzył temu, ztąd na wywiady wysyłał naprzód służbę. Przyjechali więc do Grabiów, Marcin Lurkowski, Marcin Olszewski i Adam Liszewski. Ułożyła tak Zofia

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ŚLUB ZOFII z FLORJANEM SIERAKOWSKIM

http://rcin.org.pl

sprawy, że mogła widzieć się z Lurkowskim naturalnie w tajemnicy przed swoim panem, i w krótkich słowach opowiedziawszy mu rzecz całą, kazała mu co prędzéj biedz do Witosławskiego z uwiadomieniem, co się stało: czasu jest dosyć, może przybiedz z pomocą i wyzwolić narzeczoną z rąk nieprzyjaciół. Na dowód zaś, że serdecznie pragnie takiéj pomocy, zdjęła Zofia z palca swego pierścień złoty z rubinem i poleciła, żeby go Lurkowski oddał narzeczonemu. Chodziło o to, żeby zapewnić sobie wygranę; Sierakowski mógł najście odeprzeć zbrojną ręką. Więc przemyśliwając nad tém Zofia, urządziła tak zawczasu już sprawę, żeby uwiezienie jéj obyło się bez rozlewu krwi i niebezpieczeństwa. Nazajutrz tedy miała wyjechać na spacer do żniwa w pole i tam powinien ją był porwać Witosławski Sierakowskiemu. Trzech dworzan odjechało Grabiów, a Zofia odetchnęła. Sierakowski ani się domyślał o spisku. Zofii nie odstępowała na krok czuła bratowa pani Janowa Ręczajska, Katarzyna z Płochocina, taż sama, która z mężem uknuła taki spisek na niewinną ofiarę, ale umiała się dobrze wziąść do rzeczy Zofia, skoro potrafiła podejść czujność niebezpiecznych swoich argusów; dla Sierakowskiego pewnie udawała więcéj grzeczności, dosyć, że postawiła na swojém. Wszyscy troje: Zofia, Katarzyna i pan Sierakowski mieli się udać na spacer do żniwa. Było to 1 sierpnia. Katarzyna kazała zaprządz swój powóz, bo jeszcze zupełnie bratowej nie dowierzała i wsiadła z nią razem, pan Sierakowski konno towarzyszył mniemanéj żonie i pani Janowéj Ręczajskiéj. Jechali i w poufnéj gawędzie rozmawiali sobie, a Zofii serce biło. Już odjechali daleko od dworu, aż czujne oko pani Katarzyny dojrzało wysuwający się z lasku, który zasłaniał dalszy widnokrąg, liczny orszak zbrojnych. Tknęło ją to niemiło; czego nie widziała, to sercem odgadła, aż wreszcie ostrowidzowem wpatrzywszy się okiem, rozeznaje wyraźnie Witosławskiego na czele orszaku. Można sobie wystawić przerażenie jéj i Sierakowskiego. Zadrżała i woźnicy swojemu kazała natychmiast zawrócić konie i jechać piorunem do Ręczaj. Złapali się, Ręczaje już bliższe były jak Grabie, a do tego większa pewność dla nich w Ręczajach aniżeli w Grabiach, gdzie służba oczywiście więcéj sprzyjała Zofii jako własnéj pani. Na nic się to wszystko nie zdało. Chociaż woźnica tęgo popędzał konie, Witosławskiemu lżéj było, biegł jak szalony a za nim cały orszak zbrojny. Wreszcie dogonił powóz i wieńcem go otoczył ze swemi. Kazał stanąć woźnicy, który rad nierad wśród grobowego milczenia swoich państwa, posłuchał. Wtedy Zofia widząc, że jest wśród swoich, wychodzi pośpiesznie z powozu Ręczajskich a wsiada natychmiast do powozu swojego obrońcy, który był tak oględny że nawet i o tem nie

http://rcin.org.pl

zapomniał, że trzeba wygodnie uwozić kochankę. Zofia tedy w powozie, Witosławski obok niéj, a za nim orszak cały, wszystko to pojechało do Grabiów na chwilę. Oczywista rzecz albowiem, że zostać się dłużéj w Grabiach było to na czyste wystawić się niebezpieczeństwo, gwałt byłby na gwałt, i to gwałt teraz straszniejszy. Zatém wziąwszy co kosztowniejsze i co potrzebniejsze rzeczy, Zofia zostawiła wieś swoją i pojechała daléj z Witosławskim.

Co było właśnie powodem do takiéj napaści na Zofię, akta tego nie wykrywają dostatecznie, ale domyśléć się można mniéj więcéj. Jużcić tu głównie chodziło zapewne o stosunek majątkowy; mieli w tém jakiś interes Ręczajscy, żeby wydać bratowę za mąż według własnéj woli, może kupili by sobie przez to pewne korzyści.

Zofia musiała być bogatą więc obudzała w innych łakomstwo, a cóż dziwnego, że chciała być panią swojéj woli? Oczywiście była wtedy młodziutką chociaż wdową. Gostomscy zaś sprzyjali téj intrydze i wyraźnie jéj dopomagali, bo musieli być spokrewnieni albo z Ręczajskiemi albo z Floryanem Sierakowskim — pomagali więc swoim. Wypadek cały zresztą bliźnięco podobny do wypadku Halszki księżniczki na Ostrogu.

Ale biedę na siebie wielką wywołali. Zofia oczywiście postanowiła prawem się bronić i pomścić swojéj krzywdy; nie było czasu do stracenia. Obiegła przyjaciół natychmiast, i wielkich ludzi rzeczypospolitéj postawiła przeciw Gostomskim. Ujął się za nią Feliks Kryski kanclerz wielki koronny, daléj Ludwik Wejher podkomorzy chełmiński, starosta słuchowski, nareszcie mazowiecki, pan Jędrzej Nakwaski. O! źle z wami panowie Ręczajscy! W tydzień po tych wypadkach kanclerz z podkomorzym i Nakwaskim zeszli do konsystorza warszawskiego i jako świadkowie podpisali się na zeznaniu pani Zofii Ręczajskiéj, która z najdrobniejszemi szczegółami opisywała przemoc, jakiéj padła ofiarą. Zeznanie to przyjmował ksiądz officyał Raciborski i pisarz konsystorza Szymon Szawłowski. Zofia oświadczyła, że prawem téj rzeczy chce dochodzić. (Acta Cons. Varsav. ks. 12 fol. 203.—206.)

Rzeczywiście sprawę tę wywołała Zofia przed sądy świeckie, ale z wielką naszą żałością nie mogliśmy dotąd wynaleść śladów, jak się to wszystko skończyło. Światełko małe rzuca na ten przedmiot inna okoliczność, że 12 października następnego roku a więc 1616, także w konsystorzu warszawskim stanął Mikołaj Milewski, dworzanin służebny Floryana Sierakowskiego, i w imieniu pana zapozwał proboszcza z Siennicy księdza Jana Chojnowskiego, żeby zeznał i przysiągł, gdzie widział pana Sierakowskiego w niedzielę po ostatniém Przemienieniu Pańskiem.

http://rcin.org.pl

Stanął na pozew proboszcz i zeznał: że 7 sierpnia w niedzielę widział pana Florjana w Żelechowie w gościnie u Michała Cieciszewskiego; przyjechał Sierakowski do Żelechowa tego dnia pod sam koniec obiadu, jadąc, z Lublina; w dwie godziny po obiedzie proboszcz wyjechał do siebie do Siennicy a Sierakowski został na dłużéj w Żelechowie. (Acta Cons. Vars. ks. 2, fol. 294)

Juljan Bartoszewicz.

DWA SŁOWA.

We wszystkich mowach i w języku duszy,
Nad wszystkie są dwa słowa;
Jak w kroplach rosy po suszy,
W nich skarb żywota się chowa.
Jak dwie perełki w oceanie życia,
Jak dwie gwiazdki na niebie,
Świecą nam od powicia
Dwa słowa—kocham ciebie.
Bóg kiedy stworzył człowieka
Na ziemi, żeby uwieńczyć go w niebie,
Zabłysła nieśmiertelna po nad nim powieka,
Spojrzał i rzekł:—Kocham ciebie!
Odtąd szczęśliwy na ziemi,
Szczęśliwy tak jak w niebie,
Kto wyrzekł usty swemi:
— Kocham ciebie!
Szczęśliwy tysiąc razy,
Kto mówione do siebie,
Mógł usłyszeć wyrazy:
— Kocham ciebie!
Najszczęśliwszy kto mówił, słuchał i powtarzał,
Dźwięk ten na jego duszy pamiątkę wyciśnie,
Będzie mu przypomnieniem boleści umarzał,
I w chwili zgonu nieba jutrzenką zabłyśnie.

http://rcin.org.pl

Szczęśliwy, kto od matki słyszał—Kocham ciebie!
Szczęśliwy komu ojciec błogosławił siwy,
Komu—kocham—powiedział przyjaciel w potrzebie—
Kto słyszał z ust kochanki, nad wszystkich szczęśliwy!
Szczęśliwy! Gdy świat murem stanął między niemi,
Oni świat łamiąc lecieli do siebie,
Albo żyć razem, lub nie żyć na ziemi!
I skonać słysząc, mówiąc:—Kocham ciebie!
Ty coś w twem życiu łzy tylko wyciskał,
Komu, nikt nigdy kocham nie powiedział,
O! choćbyś ziemi wszystką roskosz zyskał—
Jeszcze o cieniu szczęścia byś nie wiedział.
Bo nie ma na ziemi i w niebie,
Ludzka i aniołów mowa
Dwóch słów, nad te dwa słowa
Kocham ciebie!

J. I. Kraszewski.

---

http://rcin.org.pl

DZIEWICA UBOGA.

POWIEŚĆ W LISTACH.

przez **Eleonorę Ziemięcką.**

LIST I.

Birany.

Życzyłeś sobie kochany Alfredzie, żebym pisywał do ciebie za powrotem moim do domu; tym chętniéj to czynię, iż bardzo potrzebuję poufnéj rozmowy. Zdziwisz się bowiem, drogi przyjacielu, gdy ci powiem, że miesiąc pobytu w rodzinie zmienił mię zupełnie. Nie poznałbyś twego Edmunda; już on nie ma téj pustoty, téj lekkości, która was wszystkich tak nieraz rozweselała, już nie umiałby w wasze poważne, uniwersyteckie grono, rzucać tych iskier dowcipu od których zapalały się nasze młode wyobraźnie. Widzę ztąd uśmiech na twoich ustach: „Edmund poważny, mówisz, o! widziałem go już nie raz takim, przez godzinę, przez dzień, przez trzy dni, ale żeby to trwać miało, temu nigdy nie uwierzę: A jednak Alfredzie ja ci mówię szczérze; wielka, wielka zmiana zaszła w mojém usposobieniu; ale nie będę się wysilał na zapewnienie cię o tém, raczéj opowiem przyczynę téj zmiany, a łatwiéj może uwierzysz w skutek.

Wiész, że nie mam już rodziców, moją jedyną opiekunką, moją matką i dobrodziejką jest sędziwa babka; ona to wychowała mię od dziecka, jéj winieniem bogate dziedzictwo, które mię czeka. Córa znakomitej polskiéj rodziny, wniosła ogromny majątek w naszą familię i stosownie téż do wysokości jéj rodu całe urządzenie naszego domu odznacza się wielką zamożnością i powagą. Mieszkamy w wspaniałym pałacu, którego najważniejsza i zarazem najuroczystsza część zajmowana jest przez samą właścicielkę; w całém otoczeniu jéj, widzisz jeszcze dawną tradycyę magnacką, cześć i miłość patryarchalną. Mnóstwo służby ją otacza, a wszystko stare i zasłużone, obejście jéj

http://rcin.org.pl

z ludźmi jest prawdziwie królewskie, pełne delikatności ale zarazem niedopuszczające cienia poufałego zbliżenia. Rzekłbyś jakiś obrazek z dawnego świata, jakieś echo przeszłości, wyraźne a przecież głuche, bo nie ma równego sobie oddźwięku w całym znajomym nam dziś świecie... Zrazu dziwnym i prawie niemiłym wydał mi się ten widok; dla demokratycznych moich przywyknień, było coś nienawistnego i umarłego w tych stosunkach, zwolna jednak przyzwyczaiłem się do nich, powiem nawet polubiłem je szczérze. Ale bo też zjawił się szczególny pojednawca między mną a tym pozagrobowym światem, anielska dziewica, która stanęła przedemną jak cudowne zjawisko, niespodziewane, nieoczekiwane, niepojęte. Emma, córka nadwornego doktora mojéj babki, pozostała przy niéj po śmierci swojego ojca, przypominam ją sobie dzieckiem, ale mógłżem przewidzieć, że z téj młodéj dziewczynki bawiącéj się niekiedy w pokojach babki, wyrośnie tak śliczna istotka.

Emma przewodniczy dziś całemu otoczeniu szanownéj swéj opiekunki, zarządza wszytkiem, rozkazuje wszystkim, albo raczéj, cóż ja mówię, ktożby czekał jéj rozkazów, wszyscy zgadują jéj myśli. Rozum jéj i takt wysoki zastępują powagę, któréj młode lata i pełna słodyczy postać nadać nie mogą. Lecz mylę się, jest w niéj powaga, ale to powaga anioła, karność jakiegoś posłannika z górnych światów, jak go malują niekiedy, lekko i cudnie grożącego grzesznemu człowiekowi....

Taką ja widzę, taką ja poznałem Emmę, a zapoznała nas babka moja z tą dystynkcyą, która każdy jéj czyn cechuje, ale zarazem ze swobodą jakiéj zrazu pojąć nie mogłem, uważając młody wiek nas obojga... późniéj zrozumiałem tego powód... Odtąd widujemy się często, wieczory całe spędzamy w sędziwéj naszéj opiekunki salonie; rozmowa bywa wspólna ale bardzo ożywiona, czasami przerywa ją zajmujące czytanie; Emma jest niezmiernie wykształcona, posiada doskonale kilka obcych języków, zna wszystkie arcydzieła europejskiéj literatury, a pism peryodycznych niemało znajdziesz na jéj stole. Ale to wszystko nie czyni ją ani zarozumiałą, ani próżną; w wychowaniu jéj widać rękę biegłego mistrza i takim w istocie był jéj ojciec, którego stratę dotąd opłakuje. Świata zdaje się nie lubić, sąsiedztw naszych nie zna prawie wcale, zdziwiło mię to bardzo i zakomunikowałem tę uwagę mojéj babce: „Emma, rzekła do mnie, jest zbyt rozumną, aby sądziła, że człowiek z mniejszą edukacyą, może ją uszczęśliwić a takiemi właśnie są ci, których jedynie położenie jéj, mogłoby zwrócić uwagę.“ Te wyrazy wytłumaczyły mi wszystko, wytłumaczyły szcze-

http://rcin.org.pl

gólniéj tę swobodę, o któréj ci wyżéj mówiłem, z jaką zapoznała nas babka moja; ona nie przypuszcza między nami żadnego niebezpieczeństwa, bo w wyobrażeniach swoich rodowych, nie pojmuje tu żadnego zbliżenia i porównania. Emma zdaje się podzielać zupełnie to jéj przekonanie; dla niéj ja nie jestem tym młodym człowiekiem, któregoby się lękać mogła; jakiż stosunek między dziedzicem wielkiego imienia i wielkich włości a ubogą sierotą!

Może pojęcia jéj nie naginają się zupełnie do pojęć babki, ale to pewna, że ona zrobiła sobie z nich prawo życia i postępowania. Od czasu jak to odkryłem, dziwne rzeczy dzieją się ze mną Alfredzie, przypuszczałem wiele trudności i walk w życiu; wiész jak młoda moja wyobraźnia nieraz naprzód stawiała im czoło, ale takiéj trudności, która właśnie nie jest żadną, takiego niebezpieczeństwa, którego nikt uznać nie chce i nikt za takie nie uważa, nie przewidywałem nigdy. Czyżby ono istotnie nie było, czyż błędne przekonania tak zakamieniły serce Emmy, iżby ona stała się niezdolną pojąć i dojrzéć mego uwielbienia dla niéj? Nie, tego nie rozumiem, temu nie wierzę, a jednak takie jest moje życie, kochany przyjacielu; żyję w towarzystwie dwóch kobiét, z których jedna sięga grobu i dalekiéj przeszłości, druga jest uosobioną wiosną pod względem wdzięków i światła, ale w obejściu swojém nie różni się w niczém od swojéj poważnéj przewodniczki. Pokój i pewność malują się w jéj spojrzeniu, byłżeby to brak czucia, czas okaże, to tylko pewna, że jak ci powiedziałem, czuję się zupełnie zmienionym; jest coś opatrznego w tém mojém szczególném położeniu, najprzyjaźniejsze bowiem okoliczności nie działałyby lepiéj na mój charakter; lękam się tylko, czy trwanie tego położenia nie wywoła szkodliwéj reakcyi... Ale co mówię! wieki, wieki tak żyć, patrzéć na nią choćby kamienną, słyszéć ten głos chociażby złodowaciały, tego tylko pragnę, to tylko pojmuję.

LIST II.

Paryż.

Nie spodziewasz się Alfredzie, że z tak daleka datuję list do ciebie. Pięć miesięcy minęło od ostatniéj naszéj korrespondencyi, pięć miesięcy, to długo a jednak one zdawały mi się chwilką, a co najdziwniejsze, że czas ten przeszedł bez żadnéj zmiany, tak jak ci opisałem w ostatnim liście. Zimne pokłady lodu pokrywające wulkan młodego serca, pokój i jednostajność zewnętrzna obok gwałtowności i nie-

http://rcin.org.pl

zmiernéj rozmaitości wrażeń, które sam w sobie tłumić musiałem takie było moje życie; lecz czyż myślisz, że byłbym je przerwał własną wolą, czyż mógłbyś to przypuścić po tym szczérym obrazie serca mojego, jaki ci nakreśliłem. Nie, to ona, to jeszcze ona, zawsze zimno i spokojnie, wysłała mię w obce kraje, jéj wolą tu żyję, za jéj rozkazem tu pozostanę dopóki zechce.

Ale opowiem ci porządkiem, jak się to stało. Jednego wieczora siedząc jak zwykle w salonie babki, czytaliśmy nowe dzieło opisujące bardzo uczenie podróż po Anglii i Francyi, Emma przerwała czytanie i jakby umyślnie rzuciła kwestyę: co myślę o podróżach. Dla mnie podróż pojmujesz Alfredzie, jakie mogła miéć w téj chwili znaczenie... cały więc pod wrażeniem obecności, odpowiedziałem, iż uważam za najpierwszy obowiązek znać swój kraj i w nim pracować. Emma spojrzała na mnie smutnie a ledwie nie powiem z pogardą.

— Nie takie było zdanie mego ojca, rzekła, on mniemał, iż wszelka praca młodego człowieka w kraju, powinna być poprzedzona gruntownem wyrobieniem zdania a takie nabywa się tylko przez poznanie obcych krajów, ludzi uczonych i wszechstronne zgłębienie wieku swego.

— A pani jak sądzisz, zapytałem zdziwiony.

— Ja nie poważyłabym się miéć innego zdania, jak mój ojciec, odrzekła łagodnie.

— Ależ podróż może być szkodliwą, może więcéj rozpraszać niż uczyć, a w młodości wpływ jéj niezawodnie bywa niebezpieczny.

— Niebezpieczny być może, ale od czegóż charakter; od czegóż święte pojęcie obowiązków człowieka, rzekła Emma z zapałem, a czyż gnuśnienie w jednostajném kole wrażeń, czyż stagnacya młodego umysłu, nie są także niebezpiecznemi i więcéj nawet, bo są szkodliwemi rzeczywiście. Tu wielkie jéj niebieskie oko spoczęło na mnie, jakby wyraźnie chciało mówić, że to ja a nie kto inny jestem przedmiotem uwag, ale napróżno siliłem się dostrzedz jakiegoś współczucia, jakiegoś użalenia, zimny tylko i nieubłagany widziałem rozum, a zarazem przekonanie tak silne, iż oprzéć się jemu było mi niepodobném. Pogarda Emmy, o! to straszniejsze jak jéj obojętność, jak oddalenie nawet, więc postanowiłem wyjechać i postanowienie to oznajmiłem babce, która ze zwykłą sobie wyższością a zarazem rodową dumą, przyjęła to jako konieczność i obowiązek wyższego rodu młodzieńca; znów więc dla tych dwóch lodowatych istot, opuściłem miejsce najdroższe, błąkam się jak mara po krajach obcych bez współczucia i zajęcia niezdolny do użytecznéj pracy.

http://rcin.org.pl

Ale mylę się kochany Alfredzie, mam współczucie, mam gorące zajęcie, lecz nie dla przedmiotów otaczających. Babka moja, która obok przesądów swoich ma szlachetne i czułe serce, pragnie często odemnie odbierać wiadomości, a że sama już bardzo ma słaby wzrok, Emma jest pośrednikiem między nami, a raczéj sekretarzem babki. Nie uwierzysz kochany Alfredzie, jak dziwne wrażenie robi na mnie ta okoliczność; że to jéj charakter, jéj styl, jéj myśli nawet niekiedy a przecież nie od niéj, nie dla mnie, bez żadnego współczucia! Złudzenie jednak tak jest silne, że mimowoli zaczynam przypuszczać, iż pośrednictwo to, jest jéj milem, że je przedłuża umyślnie... mianowicie w tych szczegółach o zdrowiu babki, która o sobie wiele mówić nie lubi; w tym opisie pełnym ożywienia codziennych zajęć domowych, widzę jakąś ukrytą życzliwość, jakąś chęć podzielenia się ze mną tą jednostajnością wiejską, którą tak długo dzieliliśmy razem. Odpowiadam też często, dużo i zamiast patrzéć na zewnątrz, zamiast korzystać z pobytu w obcych miastach, ja żyję tylko w przeszłości, w tém co opuściłem; nawet Emma to spostrzegła i widocznie w usta babki wsunęła łagodne ostrzeżenie. „Czemu nam nic nie donosisz, pisze, kochany Edmundzie o twoich zajęciach, o ludziach i rzeczach, które cię uderzają, wszak to właśnie jest cel twojéj podróży, a mybyśmy tak chętnie brały udział w twoich wrażeniach.“ Pojmujesz Alfredzie, iż żaden talizman nie działałby potężniéj jak te słowa na mnie, zgalwanizowały mnie one, ruszam się, chodzę, patrzę gwałtem, aby miéć im co powiedziéć, czém ich zająć; o czemuż potrzeba innych rzeczy, jakiegoś pośrednictwa rzeczywistości do rozmowy naszéj! Emmo, czemuż nie chcesz patrzéć w serce moje, ileżbyś tam wyczytała! lecz zapominam, mur przedziału jest pomiędzy nami, *dziewica uboga*, to hasło jéj życia, to temat, na który ułożyła całą swoją przyszłość; ale zobaczymy, czy w tę smętną i osamotnioną duszę, nie zdołam wmieszać innéj serdeczniejszéj nuty, miłość cuda robi, tymczasem muszę postarać się żyć więcéj wrażeniami, może i tobie kochany Alfredzie cokolwiek z nich w przyszłym liście udzielę.

LIST III.

Kochana Emma czuła, że mnie ożywić potrzeba, zlękła się może, żeby babka nie poznała tego zniechęcenia, téj osłupiałości w jakiéj żyję, tak przynajmniéj sądzić muszę i nie wątpię, że podzielisz moje zdanie, kiedy ci opowiem powód tego przypuszczenia. Onegdaj wraz z listem jak zwykle obszernym, odebrałem pakiet a raczéj kaje-

http://rcin.org.pl

cik, starannie jéj własną ręką przepisany; są to wyjątki z dziennika podróży jéj ojca, którą odbył na lat kilka przed śmiercią dla poratowania zdrowia, a zatém pisane przed pięciu laty. Obojętnie i jakby od niechcenia, w *post scriptum* listu króciutkiem, Emma dodaje, że „przesłała mi te notatki w przekonaniu, iż one podwoją moc wrażeń i zyskają współczucie mego umysłu.“ Widocznie to uczyniła bez wiedzy babki, z tą delikatnością, jaka każdy jéj krok cechuje, to też zamilczę o tém w odpowiedzi; będzie to pierwsza między nami zamiana, bardziéj osobista, serdeczna, bardziéj tajemnicza, oh jakże chciałbym nadać jéj to znaczenie, ale nie śmiem sobie wierzyć, serce tak chętnie widzi to, czego pragnie a Emma tak rozumna, tak wykształcona, tak wdzięczna swéj opiekunce, może w tém wszystkiém ma tylko w myśli młodzieńca bogatego, którego chce podnieść, wykształcić. W istocie notatki pełne są wzniosłości, zamiast nudzić cię memi własnemi spostrzeżeniami, wolę ci je zakomunikować, a będzie to podwójnie dla mnie miłém, bo przepisując je, patrzę na charakter Emmy, przenoszę się myślą w jéj obecność, w nasz salonik staréj architektury, zapełniony starożytnemi meblami a tchnący dla mnie jednak taką świeżością, taką młodością, takiem życiem!

Notatki ojca Emmy.

Jestem więc znów zagranicą, w tym Zachodzie, o którym od niejakiego czasu takie dziwne u nas panują sądy. „Zachód zepsuty, zachód zgniły, przeżyty, niemoralny.“ Sądy te zaczęły się jeszcze przed 1840 rokiem, kiedy estetycy nasi kreślili swoje poglądy, zawadzając ciągle o tak zwaną przez nich naówczas *literaturę szaloną*. Słuszne w wielu względach było ich oburzenie, a surowości téj winniśmy zachowanie niejednej rodziméj cnoty, niejednego świętego żywiołu w uczuciach domowych, ale czyż wszystko w téj literaturze było do potępienia, czyż nie można tam znaleść myśli i uwag, które ze względu na Zachód daléj w wyrobieniu społecznem stojący, miały wysokie znaczenie... Tam gdzie wszystko zostało od razu wstrząśnione, musiał przejść pierwéj skalpel analizy, zanim się społeczność do syntezy, do ideału dobije. Ideał ten stoi wprawdzie gotowy w chrześcijańskiéj nauce, ale każdy wiek, każdy naród do niéj dorastać musi a dorastać własną siłą, w własnéj proporcyi, przez wielkie i rozliczne trudy. Nie najwyżéj ten stoi, który nigdy drogi nie rozpoczął, który podług tematu z góry podanego, sam pracować nie zaczął... My więc nie pogardzajmy Zachodem, uszanujmy go w przejściu, w pracy. Ale czyż

http://rcin.org.pl

tylko przejście tam widziemy, zanadto szafowano u nas tą nazwą: *époque de transition*, nie wszystko tam jest przechodnie, widziałem i widzę rysy organiczne, żywotne, które są dla mnie zwiastunami przyszłości. Do takich rysów liczę tę ogromną naukowość, tę pracę, jaką odznaczają się Francuzi; miłość wiedzy u nich należy do obowiązku, sumienne zbadanie rzeczy do cnót, i dla tego naukowość ta prowadzi do braterstwa, do wspierania się wzajemnego, stając się tam jedną z najważniejszych sprężyn godności ludzkiéj. Taką miłość nauki ja widzę szczególniéj w ludziach mego zawodu, wszędzie doznałem braterskiéj uprzejmości, inicyowania w tajemnice postępu.

Nikt tu niczego nie chowa dla siebie, jest jakieś kapłaństwo nauki, które mnie w zachwycenie wprowadza, dziwnie odbijając od owych potwarzy materyalizmu i interesu, które u nas na Zachód rzucają. Tego samego dostrzegłem w innych oddziałach nauk: ci co stoją na szczycie, czy to astronomii, czy fizyki, czy chemii, są przystępni, przezroczyści, że tak powiem, szczęśliwi jak dzieci z prawd odkrytych.

Filozofia nie ma tu może tak powszechnego zamiłowania jak w Niemczech, ale za to jaki zdrowy sąd, jaka jasność i dar odkrywania zawiłych dążeń i systematów. Dla tego w ojczyznie Kartezyusza kwitnie na nowo czysty spirytualizm, a pomimo potępień Heglizmu, metafizyka nie przestała być w wysokiém poważaniu, metafizyka ten przysionek wiary.

Droga ich nie jest tak uczona, ani tak wspaniała, i imponująca, jak Niemców, ale rezultat świeższy, dzielniejszy, jasny i bezstronny.

Niemcy.

Cóż mię tu zajmuje, co głównie zwraca moją uwagę, przecież nie fakta same, nie miasta, góry, drogi, nie lud nawet w zewnętrznéj swéj postawie; notatki moje wyższym poświęciłem względom: ogólnym poglądom, orzeczeniu fizyonomii duchowéj narodów, które przebiegam. Otóż jedną z charakterystycznych cech niemieckiego ludu, jest zamiłowanie myślenia, niewyczerpana cierpliwość w sferze spekulacyi. Już to nie owa naukowość francuzka, o któréj pierwéj mówiłem, a która często jednym rzutem głębiéj przeniknie niż cała głębokość niemiecka; ale nie o skutek, nie o rezultat tu idzie, co zresztą może zależéć od ludzi i systematów, lecz o tę siłę myśli, o tę wytrwałość ducha, która śmiało w bezdeń zadania się zanurza, i stoi lata w obec stawionéj sobie kwestyi, jak górnik, co zwolna twarde łamie pokłady.

http://rcin.org.pl

Tu ani wybrani, ani ogół nie narzekają na taką pracę, ona jest im chlebem powszednim, zaprawą, słodyczą życia, to zawsze ten sam duch, co przemawiał przez Lessinga, który przekładał roskosz badania, nad sam kres jego, drogę do prawdy, nad prawdę samą. To w Niemcach jest nieporównane, to szanowne, a że i rezultat téj wielkiéj cnoty, może być ważny, to widziemy na Leibnitzu, który dotąd stoi na czele myślicieli nowożytnych nieporównany i nieprześcigniony.

Od najmłodszych lat miałem głębokie uwielbienie dla tego mistrza, a im więcéj zachodzę w lata, tém więcéj rośnie to uwielbienie; wszystko, co po nim zrobiono w spekulacyi filozoficznéj uważam za zbyteczne. Kiedy byłem w Hanowerze myśl moja oderwać się nie mogła od tych wspomnień, które niedawno Varnhagen w życiu Zofii Karoliny Hanowerskiéj tak zajmująco przedstawił. Wystawiałem sobie owego wielkiego człowieka w tłumie pospolitych dworaków, którzy ani domyślali się, jak wielka przestrzeń dzieliła ich od tego geniuszu.

Anglia.

Jeżeli kiedy kartki te wpadną w ręce jakiego ziomka, spodziewać on się będzie, iż w stolicy kraju parlamentarnego, najbardziéj zajmie mię życie polityczne Anglików; wyznaję iż cenię wysoko u nich ten przymiot, ale ponieważ rozważania moje odnoszą się zawsze do żywotnych, macierzystych, że tak powiem cech narodu, dojrzałem więc źródło tego życia reprezentacyjnego Anglików, w innym przymiocie mało dotąd u nas rozumianym. Chcę mówić o téj samodzielności, o tém poczuciu się w obywatelstwie, które posiada każdy Anglik, najuboższy stanem, najprostszy wychowaniem.

W czémże objawia się ta samodzielność? Nie od razu w politycznem życiu, nie, ona próbuje sił swoich w zupełnie innym zakresie, rośnie, dojrzewa na obszerniejszém polu, to jest na polu stowarzyszeń. Nie mówię tu o klubach, lecz prosto o tym duchu asocyacyi, który tak rozlegle panuje w Wielkiéj Brytanii, rozciągając się do wszystkich stowarzyszeń; do wszystkich przedsiewzięć. Mogłem się o tém najlepiéj przekonać jako doktór, śledząc żywotne podstawy wszystkich zakładów dobroczynnych, wszystkich szpitali w tym kraju. Istnieją one prawie wyłącznie przez stowarzyszenia, rząd bardzo mało przychodzi tu z pomocą, każda gmina czuje się tu dość samodzielną, dość obywatelską, aby zdołała czuwać nad takiemi zakładami, nie ma tu wprawdzie téj delikatnéj, ascetycznéj miłości bliźniego, jaka cechuje zakłady kato-

http://rcin.org.pl

lickiego miłosierdzia, nie ma serdecznéj i do szczegółów, do indywiduów dosięgającéj troskliwości Szarytek, ale co tylko mógł zrobić duch społecznego obowiązku, opieki obywatelskiéj, wszystko się tu znajduje. Domy te budowane są na szeroką skalę, ze wszelkiemi dogodnościami, jakiemi cywilizacya i postępy w odkryciach obdarzyły społeczność. I weszło to już w życie, w charakter, w krew, że tak powiem Anglika, być czynnym członkiem towarzystwa, czuwać nad wspólnemi potrzebami wszelkiego rodzaju, zastępować rząd we wszystkiem, w czém on zastąpiony być może. Potrzebuję dodać, jak usposobienie to jest dobroczynne w rozwoju politycznym, jak rozwija życie gminy, i służy téj administracyi miejscowéj, téj decentralizacyi, która jest źródłem wolności angielskiéj?

Włochy.

Możnaż mówić we Włoszech o czémkolwiek, nie oddając pierwéj hołdu naturze w tak cudownym kraju; możnaż nie ukorzyć się na téj ziemi, na któréj „kwitną cytryny i pomarańcze.“ O jakże tu pojmuje się śliczny pomysł Goctego, to magnetyczne wspomnienie wypiętnowane na duszy młodziutkiéj Mignon, jakby druga natura, jakby głos sumienia, który jéj nigdy rajskiéj téj ojczyzny zapomnieć nie dozwala. Ale właśnie ta cudna kreacya wielkiego poety, wiąże się zaraz bezpośrednio z drugiém wrażeniem, jakie mnie na téj ziemi pomarańcz ogarnęło. Zdaje się, że nie napróżno Goete uczucie to wcielił w istotę niewieścią, jakby chciał przez to przypomnieć Włochom, że śliczna ich organizacya, przyrodzona bujność ich uczuć, powinna w tym względzie szczególniéj czuwać nad sobą, strzedz czystości uczucia, mianowicie niewieściego. Niesłusznie pomawiają tę krainę o nieudolność polityczną, o obojętność w kwestyach życia społecznego; ile poznać mogłem, naród ten tak różnorodny pozornie, a tak jeden w głównych przymiotach, ma wielkie żywioły istnienia politycznego i zajaśnieją one w nim kiedyś wspaniale; ale cobym im słusznie mógł zarzucić to zbytnią pieściwość w uczuciach domowych, to egzaltacyą w niewiastach.

I niech nie mówią, że takie pojmowanie miłości jest przyjazne sztukom i poezyi, napróżno przebiegam arcydzieła mistrzów, nigdzie postaci takiéj nie spostrzegam, wszystkie wielkie ideały poetów, są to niewiasty dzielne, jedném, wielkiém, spokojném, głębokiém uczuciem zajęte.

Ale kładąc na stronę kreacye poetyczne, które mogą niekiedy ulegać fantazyi ich twórców, przenieśmy się na pole poważnie i sumien-

http://rcin.org.pl

nie społeczne, i powiedzmy, czy niewiasta, która strzeże ogniska domowego, może być słabą, wrażalną, egzaltowaną; czy raczéj nie przystoi jéj przedewszystkiem godność, spokój, siła moralna, w obec kochanka, nawet w obec narzeczonego, nawet w obec męża. Taka tylko kobieta ugodni, uszlachetni mężczyznę, da mu poznać, czém jest jéj miłość i jak wiele potrzeba, aby na nią zasłużyć.

Dawne wieki obyczajem i władzą usuwały możność słabości, dziś kobieta sama dla siebie powinna być tym obyczajem, tą władzą.

Koniec notatek doktora.

LIST IV.

Przeszłą korrespondencyę moją zakończyłem wspomnieniem naszego cichego starożytnego ustronia i oto znów w niém jestem, z niego do ciebie list datuję. Dziwnie zbiegły się okoliczności, pomimo swojéj kamiennéj woli (czyż woli?) Emma musiała mię sprowadzić; ukochana nasza opiekunka zachorowała niebezpiecznie, przed dwoma tygodniami odebrałem list w Paryżu pełen przerażenia. „Trzeba, żebyś pan powrócił, pisała Emma, babka jego jest bardzo chora, ja nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za tak drogie życie. O czemuż nie ma mojego ojca, któremubym w tém śmiało zaufać mogła.“ Tego samego dnia wieczór już byłem w drodze i od tygodnia jestem tutaj, babkę zastałem lepiéj, dzięki staraniom tego anioła, ale jeszcze bardzo schorowaną i osłabioną. Okoliczność ta zbliża nas niezmiernie, oboje czuwamy przy jéj łóżku, podzielamy wszelkie starania, a w tém nie sama miłość mną powoduje, kochany Alfredzie, jedno uczucie z Emmą porusza moje kroki, wszystko co czynimy, robi się z prawdą, z miłością, z poświęceniem; cieszymy się oboje każdym postępem zdrowia ukochanéj istoty i każde z nas wzajemnie wié, że zrobi przyjemność drugiemu, przykładając się do tego postępu. Taka *prawda życia* jest wielką dla mnie pociechą Alfredzie, miłość bowiem jest szlachetném uczuciem, które fałszu nie lubi i słusznie powiedział nasz poeta, że:

Kto czuć umié prawdziwe kochanie,
Albo jest poczciwym, albo się nim stanie.

Tym razem, więcéj do ciebie pisać nie będę, jestem bowiem znużony i zajęty bardzo.

http://rcin.org.pl

LIST V.

Babka już wyzdrowiała, Emma szczęśliwa, nawet powiedziałbym czulsza cokolwiek, doktorzy kazali staruszeczkę naszą wywozić na powietrze; odbywamy więc maleńkie przejażdżki w okolice, zawsze razem, zawsze jednym przedmiotem zajęci, (o czyż jednym!) przynajmniéj w rzeczywistości, bo jeżeli Emma trzyma parasol nad ukochaną głową, to ja starannie okrywam jéj nogi przed wszelkim wiaterkiem, a sędziwa babcia, łączy nas niejako, pomimo woli swojéj jednaką wdzięcznością. Mówię w czasie teraźniejszym, bo chciałbym, żeby jeszcze tak było, ale niestety, tę słodką, tę uroczą samotność naszą, przerwało przybycie niepotrzebnych gości. Daleka kuzynka nasza, wdowa po generale W. przyjechała tu z dwoma swemi córkami i bawi już od dwóch tygodni; zdaje mi się, iż pobyt ten nie jest bez wyrachowania, przebiegła mateczka rachuje na bogatego kuzynka. Nie przypuszczałbym tego, bo jak wiesz, nie jestem z natury podejrzliwy, ani zarozumiały, ale zamiary te są tak widoczne, tak z nimi zdradza się pani generałowa, iż od niejakiego czasu prawie żadnéj nie mam wątpliwości... Ona także, jak moja babka, ze strony Emmy nie widzi żadnego niebezpieczeństwa; arystokratka, chociaż nowszéj daty, nie przypuszcza, żeby dla mnie, ukochanego wnuka wojewodziny, mogła mieć jakie znaczenie sierota po doktorze; co najwięcéj, lękałaby się jakiegoś chwilowego zajęcia, ale i od téj obawy zasłoniona jest swoim nie estetycznym gustem. Ona Emmy nie znajduje piękną, powiedziała to wręcz przy babce, właśnie wtedy, kiedy oko moje ścigało anielskie rysy wychodzącéj z salonu dziewicy; zapewne sądzi, że jéj córy piękniejsze i nawet walczyć nie potrzebują o palmę zwycięztwa! A jednak, nie powinienbym się tak oburzać, młode bowiem te istoty, nie podzielają wcale śmieszności i zarozumiałości swéj matki. Anna szczególniéj, starsza, pełna jest prostoty, taktu i rozsądku, ona bynajmniéj nie psułaby naszéj samotności, umié zrobić się tak nieznaczącą, nienatrętną, a przecież użyteczną! Kiedy czasem generałowa zostanie w domu i same panny towarzyszą naszéj przejażdżce z chorą, to wówczas na Annę niechcący jakoś spada cały ciężar starań około babki, a my z Emmą rozprawiamy o podróży mojéj i o różnych, wielkich, wysokich kwestyach, które w niczém nie dotyczą codziennego życia, ani serca naszego, a jednak są mi tak słodkie, tak zajmujące, jak słowa miłości prawie! o bo jest tam miłość, miłość dobra, miłość prawdy i piękna, którą Emma posiada w tak wysokim stopniu, a która w jéj duszy tak się łączy z jéj osobistém uczuciem, że ich rozdzielić nie podobna. Ale

http://rcin.org.pl

jakież to jéj osobiste uczucie, jestże ono? w głowie mi się miesza, Alfredzie oświeć mnie? kiedyż przyjaźń czynniejszą być powinna jak w cierpieniu przyjaciela; czasami zdaje mi się, że nie potrzebuję zapewnień, że tak jest jak pragnę, że Emma mnie kocha i w istocie ktoby widział to zajęcie, tę żywość, z jaką odbywa się zamiana zdań naszych, nie mógłby o tém wątpić; ale tu właśnie przychodzi mi na myśl wieczna moja obawa, owa straszna prawda, którą mi od pierwszéj chwili babka wyraziła..... Emma jest swobodną, bo jest zbyt rozumną, aby się niewłaściwie zająć mogła, zabiła serce rozumem, i bez wiedzy swojéj jak najstraszniejsza kokietka, gubi drugich uchodząc sama niebezpieczeństwa.

Pocóż jednak będę się martwił przedwcześnie, raczéj chcę używać chwil przyjaznych i pociech, których ona mi nie broni. O jakże teraz Bogu dziękuję, żem lubił naukę, żem się kształcił; jak błogosławię nasze uczone zebrania, nasze akademickie rozmowy, które obudziły we mnie miłość wyższych pojęć i dążeń.

Ciągle odbywamy przejażdżki, ale teraz rzadziéj z babką, która jest zdrowsza i woli siadywać w ogrodzie na ławeczce, nas zaś wysyła w sąsiedztwa, aby generałowéj i jéj córkom uprzyjemnić pobyt na wsi. Dotąd mało znałem rodzin mieszkających w naszych stronach, teraz zapoznaję się z niemi, i nie wiem, czy dla tego, że odwiedziny te robimy razem w gronie wesołem, w towarzystwie *jéj*, znajduję wiele przyjemnych osób. Jest szczególniéj jedna rodzina o dwie mile od nas mieszkająca, która mię z wielu względów zainteresowała: szlachcic staréj daty, zacny, szczery i poczciwy, żona jego w muślinowym czepeczku dawnego kroju z pękiem kluczy, przypomina ową Kochanowską, którą tak pięknie przedstawiła pani Hoffmann, ale co jest szczególniéj miłego w ich domu, to, że obok téj prostoty dawnéj, znajduje się żywioł nowy. Młody ich syn Karol, który niedawno ze szkół powrócił, lubo nie posiada nauk wyższych, jakie tylko uniwersytet dać może, tak jednak pełen jest życia, tak dużo czyta dobrych i gruntownych rzeczy, że śmiało mogę go nazwać wykształconym młodzieńcem; a przytém prosty, naturalny, rodzicom w gospodarstwie pomocny i pełen uszanowania dla nich. Tak mi się podobał, że przyciągnąłem go do siebie i od niejakiegoś czasu Karol jest częstym gościem u nas. Wyznam ci jednak szczerze Alfredzie, że oprócz współczucia miałem jeszcze inny powód zaprzyjaźnienia się z naszym młodym sąsiadem; uważałem, że podobał się Annie, o jakżeby mi miło było, żeby ta dobra, cicha, miła istotka, zamiast próżnych rachub matki, znalazła przez pobyt u nas, istotne szczęście dla siebie. Wiem, że generałowa nie by-

http://rcin.org.pl

łaby z tego kontenta, ale Karol ma wioskę, imię szlacheckie, możeby się rzeczy ułożyły; młodszéj córki Filipiny nie lubię, zanosi się na próżną i kokietkę, ale też o nią jeszcze nie idzie, dziecko czternastoletnie. Rozmowy nasze idą jak dawniéj, Karol się do nich łączy, a jego zdanie zawsze proste i szlachetne, czasem w kilku słowach przecina naszą wątpliwość, tak, że oboje z Emmą przyznać musiemy, iż często zdrowy rozsądek głębiéj sięga niż długie badanie.....

LIST VI.

Już nie jestem w Biranaeh, w miłém i drogiém otoczeniu, Emma mię znów wygnała, jedném słowem jak pierwszy raz, ale słowem łagodniejszém, słodszém niż dawniéj. Cóż ci powiem kochany Alfredzie, zdaje mi się, że w tém wygnaniu, jest jakaś rękojmia współczucia, powiedziałbym jakiś dowód obawy..... pokryty jednak jak zwykle wielką swobodą i naturalnością.

W przeszły tydzień generałowa odjechała, sądzę, że baczny jéj rozum odkrył niepodobieństwo spełnienia ułożonych planów; zajęcie moje Emmą uszło wprawdzie jéj uwagi z powodów, które ci wyżéj wyraziłem, ale to jest pewno, że widząc ciągłą moją obojętność, moją naturalną i przyjacielską życzliwość dla Anny, straciła całkiem nadzieję. Nie bez tego też także, żeby macierzyńskie jéj oko nie dostrzegło zajęcia córki Karolem i wzajemnie, bo nie mówiłem ci kochany Alfredzie, że bieg téj sprawy serca, rozwinął się nad moje spodziewanie. Karol ocenił piękne przymioty Anny, prostota ich i naturalność zrozumiały się od razu, i sądzę, że pomimo ostrożności generałowéj, w końcu zezwolić musi na ten ze wszech miar odpowiedni związek. Tymczasem jednak odjechali z wielkim smutkiem mego młodego Karola, który we mnie szuka pociechy na swoje tęsknoty, nie wiedząc jak rani moje serce opowiadaniem swoich boleści. I jak gdyby potrzeba było, żeby stan duszy naszéj w niczém się nie różnił, ja również jak on, zmuszony zostałem do rozdziału. Właśnie przyjechał do nas jednego wieczora na pociechę, kiedy Emma wśród wspólnéj naszéj rozmowy, rzuciła jakby od niechcenia uwagę, że babka troszczy się o majątek położony w lubelskiém, którym od tak dawna obce tylko zarządzają ręce. „Panie Edmundzie, rzekła poważnie (czyż dodam smutnie, tak mi się zdawało), troska ta ukochanéj opiekunki, czy nie wkłada na pana obowiązku zwiedzenia tych rozległych włości.“ Spojrzałem na nią z wyrazem żalu, ale nie mogłem nie przyznać, iż ma słuszność, a więc tego jeszcze wieczora ułożyliśmy z Karolem, że jeżeli ojciec jego po-

http://rcin.org.pl

zwoli, on mi towarzyszyć będzie do tych dóbr oddalonych, abym babce mojéj szczegółową zdał relacyę. Kochana, szanowna ta staruszeczka, troszczy się nie dla siebie, wszystko to bowiem oddawna mnie już zapisane. Ale czyż myślisz drogi Alfredzie, że wzgląd osobisty mógłby mię oderwać, nie, wyznam ci, że nawet uczucie obowiązku, tegoby na mnie nie wymogło, ale *ona* tak chciała, *ona* uznała, że tak być powinno i ja jéj wolę spełniłem.

Od tygodnia więc tu jestem; oglądamy, zwiedzamy, gospodarujemy z Karolem, on mi niezmierną jest w tém pomocą, a ja w zamian słodzę jego troski i obawy.

Ach! jakże mu zazdroszczę tych smutków, jak one są małe w porównaniu z mojemi! Anna go kocha, wyznali sobie to oboje, czas więc tylko, ludzie, okoliczności mogą stanąć na drodze, ale czegóż miłość nie pokona, a ja, żadnéj, żadnéj nadziei, cienia pewności; na niczém oprzéć nie mam pragnień moich. Wolałbym prawie, żeby mnie nie cierpiała, bobym miał powód mówić o sobie, przepraszać, tłumaczyć się, a tak nic, nigdy nic, ja jestem dla niéj młodzieńcem myślącym, dziedzicem wielkich włości i imienia i nic więcéj, ale mylę się, więcéj, stokroć więcéj, bo wnukiem osoby, któréj ona winna wdzięczność, a którąby nigdy zezwolenia swego nam nie dała! Emma z grobu jeszcze lękałaby się jéj sądu.

LIST VII.

List przeszły zakończyłem grobem, nie wiedziałem, że w tém była smutna przepowiednia! Droga, szanowna babka moja już nie żyje! Kilku słowami pełnemi boleści donosi mi o tém Emma, wzywając najśpieszniéj mego powrotu, dziś więc jeszcze wyjeżdżam, a nie potrzebuję ci powiedzieć pod jak ciężkiém wrażeniem! przywiązanie moje bowiem do babki było szczere i głębokie.

LIST VIII.

Dziękuję ci kochany przyjacielu za słowa współczucia, pozwól, że ci za nie odpłacę skreśleniem przymiotów naszéj ukochanéj zmarłéj, które tak żywo teraz stają w mojéj pamięci. Była to prawdziwa dziedziczka cnót naszych pradziadów, pełna szlachetności i polskiego ducha. Lekki odcień ośmnastego wieku, różniący wówczas nasze matrony polskie od dawniejszych, odbił się w jéj charakterze. Posiadając wszystkie gruntowne zalety przeszłości, miała więcéj delikatności, wię-

http://rcin.org.pl

céj wytwornéj formy w obejściu. Ta miłość formy nie przechodząca u niéj w sztywność, nadawała jéj wdzięk nieopisany w towarzystwie, a zarazem czyniła ją znawczynią wszystkiego, co piękne i poetyczne w literaturze. O cnotach jéj jako pani domu mówiłem ci już pierwéj, tu tylko dodam, iż to wszystko co powiedziałem o miłości wiążącéj sługi z ich panią, było niedostateczne, w chwili bowiem kiedy ją stracili, mogłem dopiero ocenić jak ten węzeł był silny i ile taktu, delikatności, głębokiego pojęcia obowiązków starszeństwa po chrześcijańsku, musiało być w téj pięknéj duszy, kiedy takie uczucia obudzić zdołała.

Wśród tego powszechnego żalu, czémże był żal Emmy, jakże ci to opiszę kochany Alfredzie! tém mniéj bym to potrafił, że dzieliłem i dzielę najzupełniéj jéj boleść. Jednakże nie będę ci ukrywał, że te smutne chwile, te straszne powiem dni pogrzebowego obchodu, miały dla mnie swoją stronę słodką. Jak niegdyś przy łożu choréj babki, tak teraz w tym ostatecznym obowiązku, łączyliśmy nasze serca, nasze myśli i naszą troskliwość. Emma dzieliła ze mną wszystkie zachody, aby obrzęd odbył się z godnością i wspaniałością odpowiednią zasługom zmarłéj. W tém wspólném zajęciu, tak zapomniałem o sobie, a raczéj takie miałem złudzenie naszego nierozdzielnego połączenia, że przez myśl nawet mi nie przeszło, iż Emma nie należy do naszéj rodziny, że ona dom mój opuścić może. Jakież więc było moje zadziwienie i moja boleść, kiedy po ukończonym obrzędzie, z bladością prawie śmiertelną, stanęła przedemną w podróżnym ubiorze, prosząc, abym ją odesłać raczył do krewnych jéj, o ośm mil ztąd mieszkających. Emma opuszcza miejsce, w którém się rodziła, ustroń, w którą tyle szczęścia wprowadzała anielska jéj dobroć, Emma rozdzieli się ze mną! nie, to nie podobna, stanąłem jak wryty na te jéj słowa i zaledwie trzeci raz powtórzona prośba z osłupienia wyrwać mię zdołała. Pojąłem jednak, że ma słuszność, że tak być musi i jak człowiek skazany na ciężki wyrok, poszedłem spełnić jéj rozkazy, ale wśród tego cień nadziei przebiegł przez myśl moją, gdyby mię zrozumiała, rzekłem do siebie, gdyby chciała wysłuchać mego serca w téj chwili tak uroczystéj..... rozdział nasz może nie byłby konieczny, a przynajmniéj nie trwałby tak długo..... Ośmieliłem się więc wymówić pierwsze słowa wyznania, ze drżeniem, jak prawdziwy winowajca. „Pan zapominasz co winieneś pamięci babki swojéj, rzekła surowo, a potém dodała spokojnie, bądźmy przyjaciołmi na zawsze“ i ścisnąwszy moją rękę pobiegła śpiesznie do czekającego już powozu.

Odpowiedź ta w rozpacz mię wprowadziła, było w niéj wszystko czego się lękałem, a ostatnie przyjacielskie ścisnienie ręki z taką pro-

http://rcin.org.pl

stotą i naturalnością uczynione, odebrało mi zrazu wszelką nadzieję, ona mnie nie kocha, rzekłem, bo jakżeby mogła w takiéj chwili znaleść tyle mocy nad sobą. Jednakże, po niejakim czasie zacząłem wracać do poprzednich postanowień: czasu, wytrwania, męztwa, rzekłem sobie, cóż mam do stracenia; bez niéj życie byłoby mi niepodobném, lepiéj więc sprobować wszelkich środków. Pierwszym z nich było pozostawienie Emmy przez jakiś czas w zupełnym spokoju, pozorne przyjęcie jéj woli. Kosztowało mnie to dużo, ale wytrwałem, a znalazła się też niejaka pociecha w téj walce, krążąc bowiem po osamotnioném mieszkaniu, spostrzegłem wiele szczegółów, które do Emmy należały, i które ona wziąść z sobą była powinna, kazałem więc zebrać wszystko, fortepian, szafy, biurka, obrazy z jéj pokoiku i starannie opakowane odesłałem do miejsca jéj pobytu. Miałem także wielką pociechę w moich troskach, przy otwarciu testamentu okazało się, że babka moja nie zapomniała o Emmie, zapisując jéj 30,000. Okoliczność ta może zmniejszyć przedział jaki między nami istnieje i osłabić przesąd Emmy, ale z drugiéj strony właśnie ta nowa dobroć jéj dobrodziejki, może wzmocnić ją w błędném pojęciu obowiązków, względem jéj woli i przekonań!

Już nie zdołam dłużéj walczyć z sobą, jadę dziś do Sobiekursk, gdzie krewni jéj dzierżawią ogromny ogród od bogatego właściciela niedaleko Warszawy.

LIST IX.

Jestem u niéj kochany Alfredzie, anioł ten widokiem swoim rozproszył gwałtowne moje wzruszenie, ona tak jeszcze pełna żalu, tak głęboko stratą naszą przejęta, że wstydziłem się przed nią tych boleści, jakie w jéj nieobecności wycierpiałem. Szybko wróciła mi ta *prawda życia*, która nas tak błogo zawsze łączyła, płakałem z nią razem i obojgu dobrze te łzy zrobiły. Emma odtąd zaczęła być spokojniejszą, dziękowała mi czule za sprzęty jéj przesłane, porozstawiała ona je w różnych pokojach, żeby zebraniem w jedno miejsce tych przepychów, nie razić poczciwych ludzi, którzy ją przyjęli. Ach! o tych ludziach muszę ci nieco powiedzieć. On sam, to istny bluzista francuzki, od rana do wieczora pracuje w ogrodzie, a żona jego i cała rodzina przypomina mi zamożność jakiéj kolonii niemieckiéj, w niczém niepodobnéj do wieśniaczych naszych gospodarstw, ani też do małych szlacheckich dzielnic. Główna przyczyna leży w tém, iż tu, jak nad Renem, jedynym zarobkiem jest ogród, nawet obfite winne grona, robią jeszcze zupełniej-

http://rcin.org.pl

szém złudzenie. Jest więc coś szlachetniejszego w ich zajęciu i w istocie, układ ich i obejście odpowiadają całkiem sposobowi ich życia: jest prostota, ale nie ma prostactwa, a serca widać wiele, mianowicie w przyjęciu Emmy, którą oniby jak królowę uważać chcieli. Ale ona umie temu zręcznie przeszkodzić, z anielską dobrocią, czyniąc się użyteczną, prawie pracowniczką w ich małéj zagrodzie. Może też jest w tém jakieś mimowolne wyrachowanie... ona chce mi wyraźniéj uprzytomnić różnicę naszych położeń na świecie, przypasała czarny fartuszek, z którym tak jéj zręcznie i dzieli mężnie z niemi wszystkie roboty około gospodarstwa. Czasami widocznie odwagi jéj na to brakuje, wczoraj naprzykład, kiedy już powycierała filiżanki do herbaty i poustawiała wszystkie na tacy, poczciwa ogrodnikowa weszła niosąc wodę wrzącą w dużym garnku, który miał zastąpić samowar i sparzywszy herbatę w prostym fajansowym imbryku, odrutowanym dla oszczędności, postawiła go nad parą. Widziałem jak policzki Emmy pokrył rumieniec mimowolny, ale szybko, jakby chcąc odrazu położyć koniec wszelkiemu żenowaniu, prosiła mnie, abym ją zastąpił w pracy, gdyż imbryk, dodała: „zbyt jest gorący od pary garnkowej.“ Podziwiałem tę moc jéj ducha, tę przytomność i panowanie nad sobą w każdéj okoliczności. W istocie Emma jest zbyt męzkiego umysłu, ja lękam się czasem, czy w niéj te wielkie przymioty, czułości kobiecéj nie zabiły. Ale jakże ja to myśléć mogę, tyle słodyczy, czucia, gracyi, gustu w każdym jéj czynie, och nie, ona tylko względem mnie znajduje ten rozum, tę siłę. Poczciwi to jednak ludziska ci jéj krewni, on sam pełen delikatności i godności zarazem; opowiem ci tylko jedno *trait*, jak to mówią Francuzi. Już dzień cały bawiłem u nich, wieczór się robił, serce chciało przedłużyć pobyt, ale jakże narzucać się obcym osobom, kazałem więc zaprzęgać, aż tu widzę niespokojność w moim gospodarzu, zachodzi mi drogę, nareszcie z prostotą i szlachetnością niezwykłą, powiada do mnie: „gdyby panu nie było nudno u nas, pragnęlibyśmy go zatrzymać.“ Nie potrzebował powtarzać téj prośby, ścisnąłem jego rękę i już te uprzejme jego słowa stosowałem do dni następnych, tak, że tydzień upływa, a o wyjeździe jeszcze mowy nie ma. I oni przywykli do mnie, stałem się wszystkim użyteczny; z ojcem rodziny przepędzam kilka godzin około szczepienia drzew, w czém mi moje teoretyczne wiadomości wielką są pomocą; gosposi przynoszę nakopanych kartofli młodych, sałaty do śmietany, raz poszedłem z wędką na ryby i udało mi się piękny zrobić połów; z dziećmi biegam na wyścigi, tak starając się urządzać roboty moje, żeby mała drużynka była zawsze ze mną, co powoduje Emmę do towarzyszenia im, z obawy aby sobie co złego nie zrobiły. Wszystkie

http://rcin.org.pl

więc te zajęcia odbywają się razem, *z nią*, a jednak niewidocznie dla niéj i widzę, że Emma wdzięczną mi jest za tę delikatność, a kiedy tak przez cały dzień upracuję się, ubiegam, kiedy wszyscy uszczęśliwieni ze mnie, ona wynagradza mnie tém głębokiém, spokojném ale serdeczném spojrzeniem, które mnie zachwyca, ale którego znaczenia określić nie umiem..... cóżby to za serce było, żeby nie podzielało takiéj miłości!!

LIST X.

Wyjechałem nakoniec, jestem w Biranach, dziś przyjechał Karol, on już dłużéj czekać nie chce, jedziemy do generałowéj, aby go oświadczyć Annie; skoro tylko powrócę, napiszę ci, jaki będzie rezultat moich negocyacyi, bo wiem, że młody ten człowiek mocno cię zainteresował, jednakże nie zaręczam, czy pierwéj za powrotem nie pobiegnę do Sobiekursk i ztamtąd dopiéro list do ciebie wyprawię.

LIST XI.

z Sobiekursk.

Tak uczyniłem jak przewidywałem kochany Alfredzie, przyjaźń musi ustępować czasami miłości, tym razem jednak więcéj niż kiedy jestem usprawiedliwiony, miałem bowiem rozumne powody do śpiesznego wyjazdu. Śmiejesz się Alfredzie, ja nazywam rozumném wszystko, co tylko może mię doprowadzić do celu moich życzeń, otóż miałem dobrą i ważną nowinę zawieść Emmie, w któréj moja zasługa, mogła mi zjednać uprzejme i serdeczne słowo. Karol przyjęty, Anna szczęśliwa, po różnych trudnościach potrafiłem wyperswadować generałowéj, że lepszéj partyi trudno znaleźć ze względu na człowieka, a co do majątku, Karol, dodałem „dość będzie bogatym, aby Annę stosownie do jéj wychowania utrzymać potrafił,“ trzeba ci bowiem wiedzieć, że położenie mojéj krewnéj, bardzo jest smutne, zaledwie na mierną wyprawę dla córki zdobyć się potrafi. Kochany Karol, jakże on szlachetnie umiał się znaleźć, skoro mu to z wielką trudnością powiedziała generałowa, ale mało mówię, on był uradowany, że może uszczęśliwić drogą istotę. Kiedy to opowiadałem Emmie, westchnęła głęboko, „biedna Anna, rzekła, jakże żałuję kobiety, która los swój cały winna mężczyźnie, chociażby najszlachetniejszemu.“ Słowa te, jak piorun uderzyły we mnie, to jéj hasło, to jéj

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SALON BABUNI

zbroja, to jéj przekonanie.... och! straszny przesąd a jednak czy przesąd, czyż nie ma w tém słuszności moja anielska Emma? czy słaba istota, która potrzebuje opieki, miłości, niedość już jest zależną, aby jéj wolno było zapomnieć o pewnych rękojmiach, które jéj godności strzegą? Więc uboga kobieta, rzekłem, nigdy za wyborem serca iść nie powinna, jeżeli ten którego pokocha nie będzie tak ubogim jak ona. Nie o tém mówię, panie Edmundzie, ale tak stanowcze otrzymanie losu od mężá to zbyt smutne! Zamilkłem, o drogi Alfredzie, słowa te byłyby straszne, gdyby w téjże saméj chwili boleść nie podała myśli, którą ci w przyszłym liście zakomunikuję. Dziś wyjeżdżam, za kilka tygodni odbierzesz list odemnie, przez ten czas roztrzygnie się los mój, poleć mię Bogu drogi przyjacielu.

LIST XII.

Alfredzie! szczęście, szczęście, Emma moją, Emma zezwoliła, spokojna, mężna Emma kocha mię, kochała oddawna, och! jakże ja to przeżyję, jak zniosę tak wielką radość! zbyt przywykłem do smutku, zbyt długo żyłem jak więzień, oko moje razi blask słońca, piersi do świeżego powietrza przywyknąć nie mogą. Ale opowiem ci, jak się to stało: przyjechałem tutaj po kilkodniowéj niebytności, ona przyjęła mię mile, ale w jéj obejściu więcéj jeszcze było chłodu, spokoju i swobody, téj przyjacielskiéj swobody, która mię zawsze tak raziła; widocznie wystawiła sobie Emma, że ja już przystałam na jéj zdanie, że mię pokonała i postanowiła na téj drodze ustalić nasz stosunek. Nie mogłem odrazu wywieść jéj z błędu, dziatwa, która mnie już jak swego przyjmuje, zebrała się zaraz około nas, potém był obiad, potém musiałem przypatrzéć się, jak poczciwy gospodarz korzystał z moich uwag botanicznych w swojém postępowaniu ze szkółką drzew owocowych; wieczorem dopiéro znaleźliśmy się na chwilkę sami, kiedy matka zawołała dziatwę na mléko, a gospodarz poszedł polewać flance. „Emmo, rzekłem nie tracąc czasu, zaspokoiłem twoją obawę o szczęście Anny, oto jest akt przed rejentem zrobiony, w którym zapisuję jéj na własność moje dobra w lubelskiém, Birany tylko zostawiłem sobie, Birany gdzieśmy tyle chwil szczęśliwych przeżyli.“ Ścisnęła moją rękę z wdzięcznością ale szybko dodała: „spełniając tak piękny uczynek panie Edmundzie, czy nie sprzeciwiasz się woli babki.“ Nie sądzę, rzekłem, ona tak kochała generałowę, że gdyby nie słabość dla mnie, byłaby chętnie sama dla niéj jaki udział zrobiła ze swego majątku, ja więc zgaduję myśl jéj ukrytą. Emma zamyśliła się głęboko.“ A teraz

http://rcin.org.pl

rzekłem, rzucając się jéj do nóg, czy nie podzielisz losu niebogatego Edmunda, czy jeszcze zbyt bogatym jest on dla ciebie," łzy były całą jéj odpowiedzią. Są szczęścia, których inaczéj jak łzami przyjąć nie można, płakaliśmy oboje, ona dziękując mi za to, co nazywała poświęceniem, ja, że oceniła delikatność mojego serca. Alfredzie, wielką duszę dał mi Bóg znaleźć na świecie i teraz kiedy przechodzę wszystko myślą, zdaje mi się, że nawet bez względu na majątek, taką powinna być każda dziewica, *spokojną, mężną, samodzielną, z chrześcijańskim duchem przyjmującą miłość, jakby nie od uczucia szczęście jéj zależéć miało.* Taka myśl kierowała Emmą, ona się okryła ubóstwem jak zbroją, aby pod nią lepiéj spełnić naukę ojca swego, być dla siebie: „tym obyczajem, tą władzą tamującą rozpieszczenie serca" (*). O jakże jéj wdzięczny jestem, ona mi dała poznać ideał dziewicy a pod słońcem tego ideału czuję, żem się podniósł, ugodnił, uszlachetnił.

ODPOWIEDŹ.

Pytasz mnie, czemum tak smutny srodze,
Czemu trosk chmura jest na mym czole,
Odpowiem szczerze:.... bo na méj drodze,
Spotykam tylko troski i bole.

Kwiat złotych marzeń, zawiądł zbyt wcześnie,
Jak więdnie szybko podcięte kwiecie,
I życie płynie tęskno, boleśnie,
Bom jak sierotka ja sam na świecie.

(*) Słowa ojca Emmy.

http://rcin.org.pl

Współczuciem dzisiaj nikt nie wspomoże,
Ni z trosk się zwierzyć swoich jest komu,
Smutnyś? to smuć się już sam nieboże.
I sam łzę uroń, sam, pokryjomu.

Lecz przebacz, przebacz, może cię nudzę,
Może me serce nad zbyt się żali,
Bo i ja czasem chwilkę się łudzę
Niekiedy szczęście dostrzegam w dali.

Ot wczoraj jeszcze w wieczornéj dobie,
Miałem sen słodki i tak radośny,
Żem uczuł więcéj roskoszy w sobie,
Niż ptaszki z miłym powrotem wiosny.

Śniłem, że jestem w szczęściu, swobodzie,
Że mam dostatki, pałace, cugi,
Żem pan udzielny, na wielkim grodzie,
Na me skinienie, tysiączne sługi.

A daléj w marzeń cudnym obłoku,
Widziałem dziewcze twojéj urody,
Z twoją postacią, a w boskim oku,
Łezka, jak brylant najczystszéj wody.

I niby anioł w śnieżystéj bieli,
Rzekłaś z uśmiechem do mnie o miła:
„Spojrzyj na świat, ten nieco weseléj!...
„Jam się twych cierpień już użaliła.

„Podaj mi rękę! mówiłaś daléj,
„A z wiarą w sercu, z ufnością w Boga,
„Staniem szczęśliwi w przeznaczeń szali,
„Ciernista, kwiatem zakwitnie droga.“

http://rcin.org.pl

Tak mi mówiłaś, a ja szalony,
Pojony szczęściem, bez zmysłów prawie,
Chciałem kwiat uszczknąć z cudnéj korony,
Jaką mi błysłaś w oczy łaskawie.

Wtém nagle postać twoja powiewna,
Zaczęła niknąć i niknąć w dali,
I tylko jakaś melodya śpiewna,
Została w uszach z mych marzeń fali.

A potém?... potém już się zbudziłem,
Lecz znów samotny, jak wprzód na świecie,
Znowu sam żyję, jak wprzódy żyłem,
Marzenia znikły, jak zwiędłe kwiecie.

Władysław R.

WEZWANIE DO MAZURA.

Hejże gracko z miejsc panowie,
Każdy do swéj damy,
Boć brzmi nuta, z duszy snuta,
Którą my kochamy.

Ptak w powietrzu, rybka w wodzie,
Najmiléj pływają,
Nam wesoło, gdy w około,
Mazura suwają.

Smutno w klatce słowikowi,
Bez zieleni, gaju,
Bez mazura Polakowi,
Źle byłoby w raju.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

ZBROJNY JEŹDZIEC OKRYTY KURZAWĄ POSTĘPOWAŁ ZWOLNA....

http://rcin.org.pl

Gdy wąs muśniesz z dziarską miną,
Życiem twarz zapłonie,
Dziewcze w oku, w twoim wzroku,
Całą duszą tonie.

Więc ogniście, zamaszyście!
Niechże suną pary
Ostro! śmiało!... jak przystało,
Dla nas polskiéj wiary.

Władysław R.

WYROK KRÓLEWSKI.

(OBRAZEK Z PRZESZŁOŚCI).

W pośród wązkiéj drożyny wijącéj się pomiędzy jodłowym lasem, zbrojny jezdziec okryty kurzawą i znojem, postępował zwolna wraz z pachołkiem również uzbrojonym. Słońce chyliło się już ku zachodowi, lecz skwar dzienny jeszcze nie przemijał, omdlałe rośliny smutnie pochyliły głowy pod cieniem drzew wyniosłych, których liści najlżejszy wietrzyk nie poruszał. Wszędzie do koła panowała głucha cisza, zwiastunka burzy, natura w owéj chwili podobną była sercu człowieka, w którém nieraz pod spokojną powierzchnią wrą uragany boleści i rozpaczy. Obaj wędrowcy tak pogrążeni byli w głębokiéj zadumie, że nie zważali jak szybko gromadziły się chmury i dopiero gdy głuchy odgłos gromu odezwał się wdali, radzić poczęli gdzieby szukać schronienia przed nawałnicą? Właśnie gdy rozmyślali nad tém wstępując na skaliste wzgórze, dostrzegli nie zbyt daleko wyniosłego zamku wieżyce, uradowani niespodziewanym widokiem przyśpieszyli kroku i niezadługo stanęli przed warowną bramą, którą na ich przyjęcie rozwarto, czas był po temu, bo właśnie burza gwałtownie wybuchła i szaleć poczęła.

http://rcin.org.pl

Szlachetny starosta zamku pośpieszył na przyjęcie nieznanego gościa, z serdecznem wylaniem starodawnéj ojców gościnności. Nowoprzybyły był to młodzieniec o bladéj i ogorzałéj twarzy, któréj dumne i piękne rysy, lekki cień smutku powlekał, w ruchach jego i w całéj postawie znać było że równie dzikim stepowym biegunem jak starą ojców szblicą dzielnie w potrzebie władać potrafi. Odpowiedział z dwornością na powitanie gospodarza i prosił zaraz o przebaczenie, że nie wyjawia nazwiska, które aczkolwiek przez naddziadów jego okryte niejaką sławą, dla ważnych powodów czas jakiś ukrywać musi.

Starosta odrzekł mu wesoło, że szabla, którą nosi u boku, oznacza męża irycerskiego stanu, nie pyta zatem o więcéj i pragnie aby się rozgościł w zamku jego jak we własnym domu. Nieznajomy nie kazał sobie powtarzać uprzejmych zaprosin, przyjął je ochotném sercem, i niezadługo z gospodarzem zasiadł około dębowego stołu, na którym pienił się już miód w srébrnym puharze. Niepostrzeżenie zbiegło im chwil kilka w żwawéj rozmowie, gdy znać dano o wieczerzy, i przejść musieli do biesiadnéj sali. Na dworze tymczasem burza nie przestawała się srożyć, grom po gromie uderzał w wyniosłe jodły, któremi otoczon był zamek. Ponure i krwawe światło błyskawicy oblało młodegogościa, gdy wchodził w progi komnaty w któréj starościna wraz z córkami czekała nań przy zastawionym stole, niewiasty nie mogły wtedy stłumić trwożnego okrzyku, gdyż zdało się im, że piorun uderzył w zamkową wieżę, uspokoił je dopiéro starosta, naśmiewając się z płonnych przywidzeń.

Podczas wieczerzy starościna pilną dawała baczność, aby nieznajomy nie wstawał głodny od jéj stołu, on zaś z roztargnieniem przyjmując te starania, spoglądał z zachwyceniem na dziewczęta, i nie dziw, bo obie córki starosty urodą swa jaśnieć mogły na królewskim dworze. Starsza Regina o czarnych jak cienie nocy warkoczach, o pięknych i wydatnych rysach, poważna i tęskna niby owiana przedwcześnie przeczuciem ziemskich goryczy, niewymowne na każdym czyniła wrażenie. Zofia zaś młodsza, wysmukła i biała jak lilja, uśmiechem pełnym dziecęcego wesela, równie jak lubym wdziękiem, jasnych błękitnych oczu, skłaniała ku sobie wszystkie serca. Obie dzieweczki obyczajem owych czasów nie wtrącały się do rozmowy starszych, mimo to jednakże nieznajomy dziwnie się zdawał rozweselony ich obecnością i znalazł sposobność zagadnięcia każdéj uprzejmie. Skoro się wszyscy rozeszli na spoczynek i gość młody pozostał sam w swéj komnacie, zdawało się że zrzuca maskę przybraną chwilowo, tak oblicze jego sposępniało; długo przechadzał się w tęsknej jakiéjś zadu-

http://rcin.org.pl

mie i późno w noc dopiéro rzucił się na łoże, gdzie jeszcze nie prędko snem skleił powieki.

Nazajutrz rano starosta nie chciał wypuścić gościa, który od razu przypadł mu do serca, toż samo powtórzyło się w dniu następnym, a nawet i w kilka dni potém, z tą różnicą tylko, że młodzian sam już nie bardzo się kwapił z wyjazdem, w końcu stanęło na tém; że w miejscu swém wysłał w dalszą drogę dworzanina swego, sam zaś do jego powrotu pozostał w zamku z wielką radością wszystkich jego mieszkańców. Ale bo też wkrótce stał się prawie niezbędnym każdemu, nikt prędzéj nie rozerwał smutnych myśli starosty, nikt nie dobrał lepiéj jedwabiów do haftu pani, ani też cudniejszego nie narysował wzoru, a gdy Regina i Zofia zwijały cieniuchne motki przędzy, to nieraz aż zaprzestać musiały roboty przysłuchując się cudnym baśniom, które im rozpowiadał pan Samuel; to też lubo nikt dotąd nie znał jego rodowego miana, nie wątpiono i chwili że z zacnego pochodzi domu i dla słusznéj ukrywa się przyczyny. Pewnego wieczora powrócił oczekiwany dworzanin, gdy pozostał sam ze swym panem, długą i cichą późno w noc wiódł z nim rozmowę, podczas któréj Samuel sposępniał widocznie.

Na drugi dzień potém, starosta wszedł do komnat żony chmurny i pomieszany, przyniósł im pożegnanie gościa, który skoro świt opuścił zamek. Starościna i Zofia wydały głośny okrzyk żałości, Regina zaś nic nie rzekła, tylko zbladła jak gdyby nagle świat przed jéj oczyma okrył się czarnym całunem żałoby.

* * *

Dwór królowéj Anny nie był podobny do owego przybytku zalotności i wdzięku, którzy tworzyły złociste Bony komnaty, mimo to jednakże zacni mężowie i poważne niewiasty, gromadzili się ochotnie, aby oddać cześć cnotom i zasłudze ostatniéj latorośli drogiego im rogu.

Zdarzyło się jedną razą, że Regina i Zofia przybywszy z rodzicami do Krakowa, okazały się na Wawelskim zamku i urodą swą wielkie wzbudziły zajęcie w obecnych. Owoż tego samego wieczora, podczas gdy zgromadzeni goście jak za zwyczaj skracali czas poważną rozmową, wszedł pan Jan z Zamościa chmurny i wzruszony, zaledwie pozdrowiwszy wszystkich szedł prosto do króla i nachyliwszy się ku niemu wymówił stłumionym głosem słów kilka, porwał się prędko Stefan Batory, a gniew i oburzenie zabłysły w jego oczach, odpowiedział coś żywo

http://rcin.org.pl

Zamojskiemu i niebawnie wraz z nim pośpieszył do swych komnat. Dziwowali się bardzo dworzanie co się to stało panu kanclerzowi, że nawet ukryć się nie starał swego wzruszenia, szeptali wkoło czyniąc rozmaite domysły, aż wreszcie nadszedł ktoś co uspokoił ich ciekawość, rozpowiadając po cichu, jako przed godziną rozbiegła się wieść po mieście, że zuchwały wygnaniec poważył się powrócić do kraju i nadto zamieszkał w pobliżu Krakowa, pod bokiem króla i sądu!

Skoro to opowiadanie z ust do ust podawane dobiegło uszu Reginy zachwiała się i blednąc pochyliła głowę na ramie matki, która zbladła jéj bladością. Od nie zbyt dawnego czasu dziwna zmiana zaszła w życiu dzieweczki. W kilka tygodni po swym nagłym wyjeździe zjawił się znów niespodziewanie pan Samuel. Starosta przywołał wtedy do swych komnat żonę i córkę i po długiéj rozmowie widziano jak połączył ręce obojga młodych błogosławiąc im ze łzą w oku. Przed tém jeszcze młodzieniec zjednał sobie był względy starosty, który nie mając potomka po mieczu rad był widzieć w nim syna, gdy więc wyjawił swą nazwę i opowiedział sprawę znaną podówczas w całym kraju, nie tylko że zyskał sobie żarliwego stronnika, lecz nadto obiecano mu w małżeństwo dzieweczkę, którą umiłował, jeżeli tylko znieść potrafi wszelkie zachodzące ku temu przeszkody. Wkrótce potém starosta sam pośpieszył do Krakowa, aby czynić staranie około sprawy Samuela, lecz wszelkie zabiegi jego daremnemi były z powodu, że odkryto przedwcześnie popowrót do kraju nierozważnego młodzieńca. Od chwili w któréj wieść ta rozbiegła się na dworze królewskim, starościna wraz z córkami nieopuszczała swych komnat, w trwożném oczekiwaniu złéj wieści; jedną razą starosta przyszedł z miasta tak blady i wzruszony, że niewiasty o nic nie pytając rzuciły się z płaczem w swe objęcia, odgadły albowiem że Samuel już pojmany.

* * *

W samotném więzieniu młody wygnaniec rozważał posępnie koleje swego krótkiego lecz burzliwego żywota. Z gwiazd które mu przyświecały wszystkie po kolei zbladły i zgasły, jedna tylko czystym jeszcze płonęła blaskiem, a była nią miłość ulubionéj dzieweczki. Wśród tylu gorzkich zawodów serce Reginy wiernem pozostało. Myśl ta nieodstępowała i chwili młodzieńca i była mu oazą w posępnéj pustyni życia, światłem latarni morskiéj wśród burzliwéj nocy na bezdennym oceanie. Los Samuela był jeszcze tajemnicą dla wszystkich, powiadano że król srodzę zagniewany mówi o skróceniu swawoli możnych przy-

http://rcin.org.pl

kładną karą, sądzą jednakże, że złagodzi ją ze względu na licznych krewnych i przyjaciół obwinionego. Nagle zaczęły chodzić wieści, że wywiozą go zdala od Krakowa, i osadzą w warownem więzieniu do końca życia. Nie wiadomo nam, co dało powód do tych domniemań, nie wiemy również jakich użyto sposobów aby ułatwić widzenie narzeczonych zanim spełniony zostanie wyrok królewski, dość że w nocy w przeddzień mniemanego wyjazdu, Regina wraz z wiernym Janem dworzaninem Samuela i jedną z zaufanych panien służebnych, znalazła się u bram więzienia.

. . . . . .

Zaledwie dostali się do wnętrza dziedzińca, zatamował im dalsze przejście orszak zbrojnych; stali oni w milczeniu nieruchomi i oblani krwawym blaskiem pochodni, niby duchy, stróże grobów podziemnych. Jan tknięty jakiemś straszném przeczuciem przecisnął się w pośród nich gwałtownie, na okrzyk boleści który się wydarł wtedy z jego piersi, Regina rzuciła się w ten wyłom w żywym murze, i na czarném wzniesieniu ujrzała klęczącego młodzieńca, poznała go raczéj przeczuciem, a niżeli wzrokiem.... nagle na czarném tle nocy miecz zabłysł.... lecz w téj chwili litościwy anioł stróż dziewicy zasłonił jéj zmysły omdlenia pomroką.... i nie widziała jak spadła piękna i szlachetna głowa i nie słyszała jak pan Jan z Zamościa wyrzekł mocnym lubo zdradzającym głębokie wzruszenie głosem: Wszyscy którzy urągać będą powadze majestatu króla i prawa, zginą jak Samuel Zborowski!

* * *

W rok po pamiętnym w całym kraju wyroku królewskim, klasztor Norbertanek Zwierzynieckich, przyjął w swe mury znów jedno serce skołatane srogą burzą żywota. Miłując Samuela za życia, Regina nie wahała się i po za grobem dochować wiary duszy nieśmiertelnéj, z którą połączyć się niezłomną miała nadzieję. Nie sprzeciwiali się temu strapieni rodzice, złożyli całe swe szczęście w młodszéj córce, widząc że dla starszéj nie mogą już nic pragnąć, ani oczekiwać w tém życiu.

Aleks. z Ch. Borkowska.

http://rcin.org.pl

SZKICE ASTRONOMICZNE.

Kiedy po skwarnym upale purpurowe słońce zniknie za szczytem odległego wzgórza, gdy wszelkie stworzenie gotuje się do spoczynku i przebrzmi echo dzwonka wzywającego do wieczornéj modlitwy; gdy człowiek strudzony całodzienną pracą zasiędzie pod konarami stuletniéj lipy i napawając się wonią płynącą z łąk, pól i gajów, zwróci wzrok tęskny ku niezmiernym obszarom przestrzeni; wtedy na widok wynurzających się gwiazd z łona ciemności, wpada w głębokie dumanie i rad wysyła myśl swoją w ten świat nieznany.

Iluż jednak ludzi pojąć zdoła całą swą nicość w obec téj ogromnéj przestrzeni, miliony jest takich, którzy mniemają, że to mnóstwo gwiazd iskrzących na sklepieniu niebieskiém zawiesił Stwórca, aby uprzyjemniały im chwile pogodnego wieczoru; że ich istnienie i położenie na niebie ściśle jest powiązane z losami ludzkiemi, a bieg téj lub owéj gwiazdy przeważnie wpływa na pomyślność lub niedolę człowieka.

Zuchwała a raczéj śmieszna myśl wiązać losy ludzkie z biegiem ogromnych kul, potężną ręką w przestrzeń rzuconych. Dumny pyszałku porównaj siebie, co mówię, porównaj ziemię na któréj mieszkasz, któréj głosisz się panem, z wszechświatem, a wzniesione czoło ugnie się przyciśnione ogromem przestrzeni, a zuchwała myśl ukorzy się w obec Stwórcy.

Spojrzyjmy w sklepienie niebios. Oto jedne gwiazdy świécą jaśniéj, drugie słabszy blask wydają, inne zaledwie rozróżnić można, a inne jeszcze stapiają się w bladawe światełko; napróżno ścigasz je olbrzymim teleskopem, nikną w przepaści wszechświata.

Oto konstellacya *Plejad*, zwanych w mowie ludu *babami*. Plama świetna, w któréj ledwie pojedyńcze gwiazdy rozróżnić można, a jednak tam, w téj gromadce znajduje się słońce centralne, któremu nasze jest posłusznem, w koło którego krąży z całym orszakiem planet, księżyców i komet.

http://rcin.org.pl

Cóż to za ogrom przestrzeni! Wiemy że słońce odległe jest od ziemi naszéj przeszło 20,000,000 mil, że gdyby kolej żelazna łączyła ziemię z tém źródłem światła i ciepła, na przebycie téj odległości potrzebaby blisko pięciuset lat. Gdy światło przebiega w jednej sekundzie przestrzeń, na któréj przebycie parowóz jadąc dzień i noc potrzebowałby czternastu miesięcy, gdy światło to nakoniec przebywa całą przestrzeń od słońca ku ziemi w ciągu $8^1/_3$ minuty: jakiż więc przestwor ogromny dzieli nas od gwiazd, kiedy najbliższa gwiazda stała, czyli najbliższe słońce naszego słońca leży tak daleko, że na przebycie go światło potrzebuje *półczwarta roku.*

Ale to jeszcze mało, zwróćmy wzrok nasz na pas gwiazdzisty, blady, jakby mléczny, przerzynający niebo w czasie pogodnéj bezksiężycowéj nocy, a zwany pospolicie drogą mléczną. Astronomowie dostrzegli w nim za pomocą olbrzymich lunet miliony gwiazd, jedna przy drugiéj, wydających się jak świetna kurzawa, jak tkanina pyłem dyamentowym posypana, a przecież każda z nich jest osobnym słońcem i pomimo ich pozornego zbliżenia ku sobie, każde to słońce jest odległém od drugiego, może tak jak najbliższa gwiazda stała od naszego słońca, od któréj światło do nas w półczwarta roku przybywa.

Jakaż więc niezgłębiona, jaka nieokreślona przestrzeń istnieje pomiędzy tém nieprzeliczoném rojem gwiazd, kiedy mimo téj odległości zdają nam się pomieszczonemi jedna przy drugiéj.

Ale idźmy jeszcze daléj. I cóż znaczą te miliony słońc w mlécznéj drodze zawartych, gdy się dowiemy, że astronomowie naliczyli w niebieskich przepaściach przeszło cztery tysiące takich dróg mlécznych, a każda z nich znowu miliony gwiazd zawiera!

Duch truchleje na obraz takiego ogromu i uczuwa swoją nicość w obec Stwórcy. Czemże są wielkie dzieła potęgi ludzkiéj w porównaniu do potęgi Stwórcy. Owe grody, gmachy, które wznosi, są drobnym pyłkiem w porównaniu do kuli ziemskiéj; taż sama ziemia proszkiem w porównaniu przestrzeni jaką zajmuje system słoneczny, ten system wraz z planetami i ich księżycami nieskończonym pyłkiem do przestworu dróg drogi mlecznéj, a te miliony słońc zgromadzonych w mlécznéj drodze proszkiem w porównaniu nieskończonéj ilości takich dróg mlecznych. Wszystkie zaś razem są pyłkiem w obec Tego, co im w przestrzeniach rozkazał krążyć.

Porównajmyż teraz czém biedny człowiek w obec swojego Stwórcy.

http://rcin.org.pl

Lecz i człowiek pomimo swéj nieskończonéj fizycznéj małości, nie jest istotą tak upośledzoną, jakby się z tych porównań wydawać mogło. Stwórca tchnął weń cząsteczkę swojego ducha, dał mu rozum, a tym rozumem bada on odwieczne prawdy, i jeżeli sam nie może opuścić miejsca swego doczesnego pobytu, wysyła myśl swą w owe nieznane przestrzenie, za pomocą wynalezionych przez się narzędzi zbliża te światy odległe, śledzi ich bieg, i choć w części, choć nieudolnie poznaje prawa wszechświata, i nabiera o nim wyobrażenia, oblicza drogi brył rzuconych w przestrzeń i pojmuje nieskończoną mądrość Stwórcy. Astronomia jest więc nauką zbliżającą stworzenie do Boga, a każdy myślący człowiek powinien znać chociaż główniejsze jéj prawdy.

W tym krótkim pobieżnym zarysie będziemy się starali czytelniczki nasze obznajomić z tém, co nas najbliżéj obchodzi, a więc z układem słonecznym. Układ słoneczny składa się z pewnéj liczby ciał niebieskich krążących w pewnéj odległości i w pewnym czasie około słońca. Ciała niebieskie należące do układu słonecznego dzielą się na dwojakie: planety złożone z massy stałéj, do naszéj ziemi podobnéj, które obieg swój odbywają po kołach wydłużonych czyli elipsach, i komety składające się z massy nieznanéj, przezroczystéj, najpewniej gazowéj, które krążą po elipsach bardzo wydłużonych i liniach rozbiegających się. Szczegółowe wiadomości o porządku, w jakim planety względem słońca są ułożone, ich liczbie, odległości, czasie obiegu i t. d. oraz o kometach podamy późniéj; najprzód zastanówmy się nad ogniskiem układu słonecznego, to jest, nad samém słońcem.

Słońce, ta bryła świetna, źródło życia ziemskiego, otoczone jest gromadą brył ciemnych, krążących w różnych odległościach dokoła niego.

Jaka jest natura jego światła, dotąd nie wiadomo; astronomowie niedawno jeszcze twierdzili, że jest otoczone świecącą atmosferą, a samo podobnie jak ziemia jest bryłą ciemną, lecz spotrzeżenia poczynione w czasie zaćmienia słońca w d. 18 lipca 1860 roku, zachwiały tém przypuszczeniem i rzuciły myśl inną, a mianowicie: że słońce jest bryłą rozpaloną i gorejącą i że z czasem wypalić się i wygorzéć musi, że przestanie oświecać i ogrzewać, ale za nim to nastąpi, miliony milionów lat upłynie.

Siła przyciągania jego jest 350,000 razy większa jak ziemi, a z tego powodu każdy przedmiot na słońcu waży 30 razy więcéj aniżeli na ziemi; średnica tego ciała niebieskiego ma 192,600 mil geograficznych, i dla tego gdyby w środku kuli słonecznéj osadzić ziemię,

http://rcin.org.pl

to księżyc mógłby wygodnie obrot swój odbywać, nie przekraczając jego obwodu. Obwód zaś téj długości taki, że gdybyśmy go chcieli objechać parowozem, to jadąc dzień i noc po cztery mil na godzinę, potrzebowalibyśmy 17 lat przeszło na odbycie téj drogi. Słońce jest 500 razy większe a 750 razy cięższe od wszystkich planet razem wziętych; w porównaniu ziemi jest tak ogromne, że gdybyśmy sobie wystawili, że kula ziemska ze wszystkiemi lądami i morzami jest wielkości orzecha włoskiego, to w porównaniu kula słoneczna miałaby obwodu dwadzieścia łokci, a z jednéj kuli słonecznéj możnaby zrobić 1,400,000 brył takich jak nasza ziemia. Słońce nie spoczywa w miejscu, ale odbywa ruch potrójny: jeden około swéj osi, drugi około środka ciążenia systemu słonecznego, a trzeci około środka ciążenia wszechświata.

Słońce odbywa obrot około swéj osi w ciągu 25 dni, odległość jego od ziemi wynosi blisko 21,000,000 mil.

Na pięknéj tarczy słonecznéj, za pomocą stosownych lunet, astronomowie dostrzegli plamy ciemne, które peryodycznie ukazują się i zwolna posuwają się od wschodu na zachód po jego powierzchni. Oprócz tego w niektórych miejscach ukazują się punkta świetniejsze od całéj tarczy słonecznéj zwane pochodniami.

Czém są owe plamy ciemne i punkta jasne nie wiadomo dotąd z pewnością, robionych w tém względzie różnych przypuszczeń nie podajemy, gdyż rzecz ta jak i natura światła słonecznego dotąd nie jest dostatecznie wyjaśnioną.

Światło w okolicy biegunów słonecznych jest spokojne, a światła i plamy pojawiają się zawsze po obu stronach równika słonecznego; za pomocą tych plam gwiazdziarze dowiedzieli się o osiowym obrocie słońca.

Słońce stanowi środek swego układu, czyli środek gromady ciał niebieskich, sile jego podległych.

Ciał tych zwanych planetami, jest ośmdziesiąt dziewięć dotąd znanych, okrążających słońce w różnych odległościach i czasie.

Planety tém się różnią od gwiazd stałych, że wciąż zmienia się ich położenie na sklepieniu niebieskiém, dzielą się zaś na planety pierwszego i drugiego rzędu.

Planetami pierwszego rzędu czyli głównemi zowią się te, które wprost słońce okrążają, i tych jest 66, planety drugiego rzędu, czyli księżyce obiegają główne, a z niemi razem krążą do koła słońca w liczbie dwudziestu trzech.

http://rcin.org.pl

Oto porządek w jakim po sobie następują, poczynając od najbliższych do najdalszych od słońca.

Merkury, najbliższy słońca, na 8 milionów mil od niego odległy, jest 17 razy mniejszy od słońca, a średnica jego 672 mil wynosi, gęstszy od ziemi 3 razy, bo gdy kula ziemska waży pięć razy tyle, co kula wody téjże saméj wielkości, to Merkury waży piętnaście razy tyle co kula wody jak on wielka, czyli że ma ciężar gatunkowy 15. Obraca się na swéj osi w przeciągu 24 godzin, obiega zaś słońce w ciągu 88 dni.

Tu nadmienić wypada, że każda planeta ma ruch podwójny, jeden zwany wirowy, który odbywa około swojéj osi w krótszym przeciągu czasu; a drugi postępujący, to jest bieg, którym okrąża słońce.

Ruch postępujący Merkurego jest bardzo szybki, gdyż na godzinę ubiega 28,000 mil, światło i ciepło jest na nim blisko siedm razy większe jak na ziemi, jeżeli atmosfera, czyli powietrze okrążające tę planetę nie miarkuje gwałtownego działania słońca.

Ciepło to jeżeli istotnie jest takiém, jakiém go astronomowie być mniemają, jest więcéj jak dwa razy tak silnie jak gorąco wrzącéj wody. Gołém okiem trudno go dojrzeć, bo nie oddala się nigdy daleko od słońca i ginie przed wzrokiem w potokach jego światła. Pory roku są tam wcale nieznane, bo oś Merkurego jest prostopadłą do drogi, którą przebiega. Po Merkurym następuje:

Wenus. Któż z was nadobne czytelniczki nie zna téj wspaniałéj gwiazdy, świecącéj zaraz po nowiu w pobliżu księżyca i zwanéj naówczas *gwiazdą wieczorną*, albo wyprzedzającą różanną zorzę i noszącéj wtedy imię *Jutrzenki*. Ten cudny dyament zawieszony na sklepieniu niebieskiém, najpiękniejszém świeci blaskiem olśniewająco białém.

Wenus ze wszystkich planet najpodobniéjszą jest ziemi, mało co od niéj mniejsza (bo średnica ziemi wynosi 1719 mil, a średnica Jutrzenki na 1710 mil jest długą), gęstością także nie wiele się różni, kształt ziemi podobny, obrot wirowy w tymże samym prawie czasie odbywa, otacza ją powietrze. Znajdują się na niéj góry, morza i wody podobne ziemskim.

Uważana przez lunety okazuje zmiany światła księżycowym podobne, to jest ma swoje kwadry i pełnie. Co zależy od położenia jéj względem słońca i ziemi.

Ale różnica światła i ciepła Jutrzenki od ziemskiego jest wielka, cieplej tam i jaśniéj dwa razy jak na ziemi, zapewne żyją istoty na onéj planecie, ale wzrost ich i siła przy tych sprzyjających okolicznościach musi być olbrzymi i potworny.

http://rcin.org.pl

Jest to przypuszczenie, może zbyt śmiałe ale prawdopodobne, bo dla czegoż jedna tylko ziemia, jeden proszek w nieskończoności światów, miał być wyłącznie zamieszkały istotami żyjącemi.

Wenus odległa od słońca na 15 milionów mil, kończy swój obieg w 224 dniach i pędzi z szybkością 18,000 mil na godzinę, jej oś jest bardzo mocno pochylona do drogi którą przebiega i z téj przyczyny na Jutrzence przy równiku bywa w ciągu tamecznego roku dwa lata i dwie zimy.

O pięć milionów mil daléj leży:

Ziemia. Wiadomo, że jest okrągłą, obraca się około osi w ciągu 23 godzin i 56 minut, w kierunku od zachodu na wschód. Kolejna przemiana dnia i nocy pochodzi ztąd, że raz jest obróconą, a drugi odwróconą od słońca, przebiega 15 tysięcy mil na godzinę. Długość jéj osi, czyli średnicy biegunowéj wynosi mil 1,716, średnica zaś równika 1,722, jest więc dłuższą od tamtéj o 6 mil blisko i dla tego ziemia jest przy biegunach nieco spłaszczoną.

Oś ziemi nie jest prostopadłą do drogi po któréj bieży, ale nachylona do niéj, i ztąd pochodzi zmiana pór roku: biegun bowiem ten który w czasie krążenia jest pochylonym ku słońcu, i ciągle wystawionym na jego światło, wtedy na półkuli odpowiedniéj mu bywa lato' a na przeciwnéj krótszy czas oświetlonéj zima, i przeciwnie. To się zdarza corocznie w czerwcu i grudniu. Gdy zaś ziemia w marcu i wrześniu znajdzie się na przeciw słońca w takiem położeniu, że obydwa bieguny oświetlone są przez ciąg czasu jednego, wtedy dzień bywa równy nocy. Pierwszy stan zowie się *przesileniem dnia z nocą* a drugi *porównaniem*. O pięćdziesiąt jeden tysięcy mil od ziemi znajduje się jéj towarzysz nieodstępny:

Księżyc. Pierwsza to z planet drugiego rzędu najbliższa słońca. Blisko 50 razy mniejszy od ziemi, ma średnicę 468 mil długą. Trzy i pół raza cięższy od wody, odbywa obrót około osi swéj i obieg około ziemi w ciągu dni 27 i 8 blisko godzin. Dni jego i noce są blisko 15 dni długie.

Księżyc nie posiada podobnie jak i ziemia własnego światła, ale je odbiera od słońca.

Znane odmiany światła słonecznego ztąd pochodzą, że gdy księżyc znajduje się pomiędzy ziemią a słońcem, nie możemy widzieć części oświetlonéj przez słońce i wtedy bywa nów. Gdy zaś znajduje się na przeciwnéj stronie ziemi względem słońca, cała tarcza jego odbija słoneczne światło i mamy pełnię. Nakoniec jeżeli znajduje się z boku

http://rcin.org.pl

ziemi względem słońca, wtedy widziemy połowę tylko księżyca oświeconą od słońca i to bywa pierwsza lub ostatnia kwadra.

Przypatrując się tarczy księżycowéj za pomocą lunet widziemy na nim plamy ciemniejsze, które nie są czém inném, jak cieniem rzuconym przez góry téj planety. Nie ma na nim ani powietrza, ani wody, przeto wątpić należy aby tam znajdowały się istoty żyjące, tak zwierzęta jako i rośliny. Zdaje się, że to wygasła i wystygła planeta, która z powodu swéj małości ukończyła już peryod życia organicznego. Góry jego są niezmiernie wysokie z powodu, jak się zdaje że mórz tam nie ma.

Częstokroć zdarzają się *zaćmienia* słońca i księżyca, pierwsze powstają wtedy, gdy księżyc stanie na linii prostéj pomiędzy ziemią a słońcem; drugie, gdy ziemia znajduje się pomiędzy księżycem a słońcem. Rzucony cień od ziemi zaciemnia księżyc, cień zaś tego ostatniego słońce.

Księżyc wciąż jedną stroną obrócony jest ku ziemi, i dla tego gdybyśmy mieszkali na księżycu, widzielibyśmy ziemię nieporuszoną w jednym punkcie na niebie, słońce zaś i gwiazdy nadzwyczaj wolno krążące w przestrzeni.

Mars. Czwarta z rzędu planeta pod względem oddalenia swego od słońca. Zaledwie nieco większy od Merkurego o siedm razy mniejszy od ziemi. Ma średnicę blisko 900 mil długą, a odległy od słońca 31½ milionów mil. Obrot około osi odbywa w przeciągu 24½ godzin, lecz na obieżenie słońca potrzebuje jednego roku i trzystu dwudziestu dwóch dni, przebiega 14,000 mil na godzinę i oś jego do drogi jest pochylona cokolwiek więcéj aniżeli droga ziemi, są więc i tam pory roku ale dwa razy dłuższe jak na ziemi, z przyczyny dłuższego roku Marsa.

Widziemy go zwykle na niebie w kolorze ognisto-czerwonym, uważany zaś przez teleskop okazuje zarysy mórz i lądów podobnie jak ziemia nasza; około bieguna, na którym przypada zima, widać białe plamy podobne do śniegów i lodów przy biegunach skupionych i te za nastaniem pory letniéj nikną zupełnie, co przekonywa że tam podobnie jak na ziemi życie się odbywa.

Planeta ta posiada powietrze, chmury, deszcze, śnieg i lód. Ciepło i światło tam wprawdzie o połowę mniejsze niż na ziemi, ale zważywszy jakie upały panują na ziemi w pasie zwrotnikowym i zmniejszywszy je o połowę, możemy przypuścić, że życie tam na kilkadziesiąt stopni po obu stronach równika jest wcale znośne i przyjemne, słowem Mars

http://rcin.org.pl

ze wszystkich planet najpodobniejszym jest do ziemi w swoich własnościach.

Asteroidy. Tak zowie się gromada maleńkich planet, w przestrzeni pomiędzy Marsem a Jowiszem rozsianych. Niedawno je poznano, bo dopiero na początku bieżącego wieku. Odkryli astronomowie cztéry pierwsze, to jest: *Ceres, Pallas, Juno* i *Westę*, w trzydzieści lat po odkryciu ostatniéj, za pomocą udoskonalonych lunet astronomicznych odkryto piątą z rzędu *Astreę*, a odtąd, to jest od roku 1845, czyniono w każdym roku po kilka odkryć, tak że do roku bieżącego doszła ich liczba do 58 i niezawodnie jeszcze się powiększy.

Asteroidy zajmują w układzie słonecznym pas szeroki na dwadzieścia milionów mil. Najbliższa słońca *Flora*, jest od niego oddaloną na 45½ milionów mil, najdalsza z dotąd znanych *Eufrozyna*, obiega słońce w odległości 65¼ milionów mil geograficznych.

Wielkość ich nader rozmaita i tak: średnica *Westy* wynosi 43½ mil. *Atalanty* zaś najmniejszéj ze wszystkich zaledwie pół pięty mili. Gęstości ich oznaczyć nie podobna, gdyż są nadzwyczaj małe, a drogi ich tak pokrzyżowane, że dziwna rzecz, iż się spotkania pomiędzy niemi nie wydarzają. Asteroidy stosownie do swego oddalenia od słońca, obiegają je w różnym przeciągu czasu, najbliższe słońca potrzebują przeszło lat trzy, najbardziej zaś oddalone około pięciu lat. Astronomowie twierdzili, że asteroidy są ułamkami zgruchotanéj wielkiéj planety, lecz domysł ten nie utrzymał się. Za tą liczną gromadą małych planet następuje:

Jowisz największy ze wszystkich planet w układzie słonecznym; odległy od słońca na 107 milionów mil, świeci jasno-żółtém światłem i lud nasz zowie go *gwiazdą pasterską*. Wielkością swą przewyższa ziemię 1,414 razy, oś zaś jego wynosi 19,294 mil, średnica zaś równikowa jest 20,784 mil długa, a ta znaczna różnicą średnic i wypukłości przy równiku, powstaje w skutku nader szybkiego obrotu wirowego, który w dziesięciu godzinach kończy. Jowisz ubiega 7,000 mil na godzinę, a massa jego cięższą jest od wody 1¼ raza. Zmiana dnia i nocy jest tam nader szybką, bo dzień i noc trwają naprzemian po pięć godzin; pór roku nie ma wcale, bo oś jego jest prawie prostopadłą do drogi którą przebiega.

Zajmujący jest widok, jaki wśród nocy przedstawia się na sklepieniu niebieskiém z téj planety uważaném, cztery księżyce bowiem towarzyszą Jowiszowi w jego drodze i ciemności rozjaśniają nocne. Uważany przez lunetę astronomiczną, zdaje się być ubarwionym jasnemi

http://rcin.org.pl

i ciemnemi pasami, które pochodzą od obłoków, skutkiem szybkiego wirowego obrotu tworzących równoległe smugi.

Jowisz odbiera 27 razy mniéj światła i ciepła od słońca, aniżeli ziemia.

O 90 milionów mil daléj za Jowiszem a więc o 197 milionów mil od słońca krąży wielka planeta:

Saturn największy po Jowiszu, siedmset trzydzieści razy większy od ziemi, średnica jego wynosi 15,500 mil geograficznych, dokonywa obrotu około swéj osi w ciągu 10½ godzin, słońce zaś obiega w 29½ latach z szybkością 4,500 mil na godzinę. Ciężar jego jest lżejszym od wody, światło i ciepło odbiera 90 razy słabsze jak ziemia.

Odznacza się tém pomiędzy wszystkiemi planetami, że oprócz ośmiu księżyców, około niego krążących, otacza go jeszcze podwójny pierścień z massy stałéj. Bliższy z tych pierścieni oddalonym jest od planety na 5,700 mil i ma szerokości 3,700 mil a 100 grubości; za tym o 56 mil daléj leży drugi szeroki na 1,780 mil. Pierścienie te świécą jaśniéj aniżeli planeta sama, co dowodzi że składają się z gętszéj massy od Saturna. W ostatnich czasach astronomowie większą jeszcze liczbę odróżnili pierścieni, lecz obliczenia te jeszcze nie są wyjaśnione dokładnie. Księżyców posiada ośm, z których siedm krąży zewnątrz pierścieni, a jeden wewnątrz.

Pierścienie te przedstawiają świetne widowisko na saturnowém niebie, w dzień wyglądają jako białawe pasy obłoczne, ku wieczorowi coraz jaśniejszym świecą blaskiem, stanowiąc jakoby olbrzymią arkadę sięgającą od wschodu do zachodu horyzontu, w zimie cień planety zaciemnia w nocy pierścienie, a wśród dnia sprawują one swym cieniem ciemności na znacznéj części kuli saturnowéj, gdy zaś tam pora zimowa trwa przez lat blisko 15, więc też pierścienie nie są pożądaném zjawiskiem na owéj planecie, dla jéj mieszkańców, jeśli się tam jacy znajdują.

Najbliższy z ośmiu księżyców Saturna, oddalonym jest od środka planety na 26,500, najdalszy 510,000 mil geograficznych.

Uranus błyszczy mdłem światłem na sklepieniu niebieskiém, i tylko człowiek posiadający nader bystry wzrok, zaledwie, bez pomocy szkła wyśledzić go potrafi, lecz i to wtenczas tylko, gdy dokładnie wié, gdzie się planeta znajduje. Uranus nieznanym był starożytnym, i dopiero Herschel w roku 1781 odkrył go i opisał. Średnica jego ma 7,900 mil długości, ciężar gatunkowy powietrza ten sam co Jowisza. Odbiera światła i ciepła 364 razy mniéj aniżeli ziemia. Bieg około słońca kończy w 83 latach i 271 dniach, ubiegając około 3,500 mil na

http://rcin.org.pl

godzinę. Odległość Uranusa od słońca najmniejsza wynosi 378 milionów mil, największa zaś 418. Ponieważ astronomowie przy użyciu najlepszych szkieł, nie dostrzegli żadnych plam na powierzchni téj planety, więc też obrot jéj około osi jest dotąd nieznany.

Uranus ma ośm księżyców, odległych na 49, 63, 74, 85, 170 i 340 tysięcy mil, najbliższy kończy swój obieg w sześciu prawie, najdalszy w 107½ dniach.

Neptun odkryty w roku 1846; z tego względu zasługuje na szczególną uwagę, iż odkrył go Leverrier matematyk francuzki, nie przez teleskop, ale wyrachowaniem matematyczném przy stoliku. W skutku poczynionych przez siebie obliczeń, wskazał astronomom miejsce na niebie, w którém go szukać mają i w istocie tam go znaleziono. Obiega słońce w 164 latach, od którego oddalonym jest na 621 milionów mil, średnica jego wynosi 8,100 mil, jest więc cokolwiek większy od Urana; czas obrotu około osi dotąd nie oznaczony dla zbytniéj odległości. Odbiera światło i ciepło przeszło tysiąc razy słabsze jak ziemia. Księżyców odkryto przy nim dotąd dwa.

Ponieważ Neptun jest o wiele mniejszym, aniżeli wykazywały obrachowania Leverriera, przeto zdaje się, iż należy do gromady gwiazd asteroidom podobnych.

Wszystkie znane dotąd planety, należą do systemu słonecznego, obiegają bowiem około słońca, które stanowi punkt środkowy téj gromadki ciał niebieskich. Planety utrzymują się w przestrzeni za pomocą siły ciążenia. Siła ta przyciąga je do środka, około którego krążą. Jest jeszcze jednak druga siła, która nie pozwala planetom przez słońce przyciąganym upaść nań, a tą jest siła odśrodkowa czyli siła rzutu, którą planety rzucone w przestrzeń, usiłują się oddalić od słońca. Te dwie siły wzajemnie miarkowane utrzymują ciała niebieskie w ruchu. Tak kamień uwiązany na długim sznurku i w szybki kołowy ruch wprawiony, napróżno usiłuje się wyrwać i w dal ulecić; powstrzymany w tém dążeniu przez sznurek, krążyć musi do koła ręki, co go w tém położeniu utrzymuje. W tym przykładzie ręka oznacza słońce, kamień planetę, dążność wyrwania się z ręki siłę odśrodkową, a sznurek siłę przyciągania słonecznego.

KOMETY.

Są to ciała niebieskie, przejrzyste, podobne do kul jaśniejących, jakby z dymu lub gęstéj mgły złożonych. Raz odznaczające się ogonem różnéj długości i świetności, drugi raz nieposiadające téj cechy. Jedne

http://rcin.org.pl

z nich jak planety obiegają słońce od zachodu na wschód, inne znów przeciwnie od wschodu na zachód. Wszystkie krążą około słońca nie po elipsach nieco podłużnych, ale po bardzo wydłużonych, a szybkość ich rośnie w miarę zbliżania się do słońca, maleje zaś im bardziéj oddalają się od téj świetnéj gwiazdy, do tego stopnia że np. kometa z roku 1670, zbliżywszy się do słońca przebiegała 53 mil na sekundę, w największéj zaś odległości zaledwie 10 stóp drogi w tym samym czasie odbywała.

Niektóre komety odbywają swą drogę około słońca w przeciągu lat kilku, inne kilkunastu, kilkudziesięciu, a niektóre nawet wielu wieków potrzebują, aby powtórnie zbliżyć się do swego władcy.

Komety nie składają się z massy stałéj jak planety, bo przez ich jądro nawet maleńkie gwiazdki dojrzéć można i dla tego płonną jest obawa, aby spotkanie się komety z ziemią lub którąkolwiek z planet mogło być szkodliwém dla tych ostatnich.

Komety mniejsze nie mają ogonów i okazują się na niebie w postaci drobnych gwiazdek, ku środkowi nieco zgęszczonych. Ogony komet większych rozciągają się na kilka a nawet kilkanaście milionów mil. Kometa z roku 1680, miała ogon długi na 33 miliony mil; ogony te powstają, jak astronomowie przypuszczają, z działania gorąca słonecznego na jądro komety, które w takim razie wywiązuje parę, czego dowodzi okoliczność że ogon komety wydłuża się w miarę zbliżania do słońca, a w czasie oddalenia się skraca.

W dawnych czasach pojawienie się komety uważano za przepowiednią bliskich klęsk, wojen, pomoru, lub śmierci mocarzy ziemskich, jednym słowem za oznaki gniewu bożego. Dopiero światło nauki rozproszyło te zabobonne przywidzenia, a astronomowie wskazali niewzruszone prawa krążenia ich około słońca.

Co mówię niewzruszone prawa, wszakże spostrzeżenia uczonych, dowiodły że i w przestrzeniach nieba nie wszystko odbywa się wedle zasad porządku, i tam zdarzają się zaburzenia. W roku 1770 pojawiła się kometa, któréj drogę astronomowie ściśle obliczyli i naznaczyli jéj 5 lat i miesięcy 7 na czas obiegu dokoła słońca. Tymczasem w dwóch następnych peryodach, kometa napotkała na swéj drodze potężnego Jowisza, mianowicie zaś w drugim obiegu zbliżyła się doń tak dalece, iż nie tylko przebiegła środkiem pomiędzy księżycami tej planety, ale doznała od niego, 24 razy silniejszego przyciągania jak od słońca. I cóż się stało? wpływ olbrzymiego Jowisza zmienił dotychczasową drogę komety i odtąd może na zawsze, wymknęła się szkłom astronomów.

http://rcin.org.pl

Wymienione ciała niebieskie składają układ słoneczny którego mieszkańcami jesteśmy. Liczba ich znana dotąd może powiększy się z czasem przy ulepszeniu narzędzi astronomicznych. Wszystkie te ciała niebieskie, stanowią bardzo maleńką cząsteczkę świata i wraz z słońcem krążą koło centralnego słońca, którego sile ulegają.

Harmonia całego układu planetarnego jest nader dokładna, lubo w obiegu ich zdarzają się czasami niejakie zboczenia, wynikające z działania jednych planet na drugie.

GWIAZDY STAŁE.

Zowią się tak, bo zawsze jedno i to samo położenie zajmują na sklepieniu niebieskiém. Astronomowie uważają je za słońca, to jest gwiazdy jaśniejące własném światłem i panujące podległym im planetom.

Odległość tych gwiazd jest niezmierna, tak że światło, które ubiega 40,000 mil na sekundę potrzebuje 3 lat, zanim się z najbliższej gwiazdy stałéj do nas dostanie. Światło ich niezawsze jest jednéj mocy, w niektórych raz bywa mocniejsze drugi raz słabsze. Zauważano nawet, że niektóre gwiazdy zniknęły, a inne znów przedtém nieznane pojawiły się.

Wszystkie gwiazdy stałe odbywają ruch około wspólnego środka ciążenia, znajdującego się wedle spostrzeżeń astronomów w konstellacyi Plejad. Nasze słońce do obieżenia tego słońca środkowego potrzebuje 12 milionów lat!...

Konstellacyami nazywają się gromady gwiazd stałych, pewne położenie określone względem siebie mających, jak np. ze znajomszych: Niedźwiedzica wielka i mała, Oryon czyli kosy, Plejady czyli baby jak je lud zowie, Kassyopea i t. d.

Gwiazdy podwójne, są to gwiazdy, które uważane przez doskonałe teleskopy, ukazują się podwójnemi i jedna około drugiéj krąży.

Droga mleczna jest to blady, bezgwiazdzisty obłok, rozciągnięty na niebie, który uważany przez teleskop, rozdziela się na niezliczone mnóstwo gwiazd pozornie do siebie zbliżonych i leżących nadzwyczaj daleko od naszego systemu.

Obłoczki wydające się jak blade świetne plamki na niebie, nadzwyczaj daleko od nas położone, których jest wedle obliczeń astronomów przeszło 6,000. W obłoczkach tych pomimo przypuszczenia, że się z gwiazd składają, dotąd żadnéj nie potrafiono wyśledzić. Astronomowie mniemają, że są osobne światy do naszego wcale nienależące,

http://rcin.org.pl

a professor Mitschell dowodzi, że światło potrzebuje 30 milionów lat, aby z niektórych obłoczków dojść mogło do naszego oka.

Im więcéj odkryć robią uczeni astronomowie, im bezmiar przestrzeni ogromniejszym okazuje się ludzkiemu rozumowi; tém silniéj uczuwamy potęgę Stwórcy, który tyle niezliczonych milionów słońc rzucił w przestrzeń. Czémże jest człowiek, powtarzamy raz jeszcze, w obec tego nieskończonego ogromu, czémże jest w obec swojego Stwórcy.

STANISŁAW MONIUSZKO.

Różne są koleje, któremi Opatrzność prowadzi dzieci swoje. Jedne od powicia skazane są na nieustanną walkę z przeciwnościami, okupując każdy krok w życiu cierpieniem i boleścią. Inne wchodzą od razu na drogę, usłaną kwieciem, rozpoczynają pochód pośród ciągłego uroku, nie doznając zawodów, śmiało zdążają do celu, jaki w ich duszy się rozpali.

Do rzędu tych szczęśliwych dzieci policzyć można Stanisława Moniuszkę. Urodzony na wsi w gubernii mińskiéj, otoczony miłością rodziców o tyle dostatnich, ażeby przynosząc ofiarę z całego mienia, mogli wystarczyć potrzebom jak najtroskliwszego wychowania swego jedynaka. Stanisław od wszystkich pieszczony, pośród uśmiechniętego dla siebie otoczenia, pierwsze poczucia przyrodzonych zdolności w dziecinnym nader wieku złożył na łono kochającéj matki, która sama zamiłowana w muzyce, z roskoszą powitała ten pierwszy odzew duszy swego syna. Pod jéj to tchnieniem zaczęło kiełkować ziarno, którego kwiatu, niestety! ujrzéć nie miała, jéj to modlitwy sprowadzały codzień nowe blaski do dziecinnego ducha; ona i dzisiaj snać z górnych stref z błogosławieństwem osłania syna, bo w jego duszy promieni się jéj świetlany obraz i na falach tonów

http://rcin.org.pl

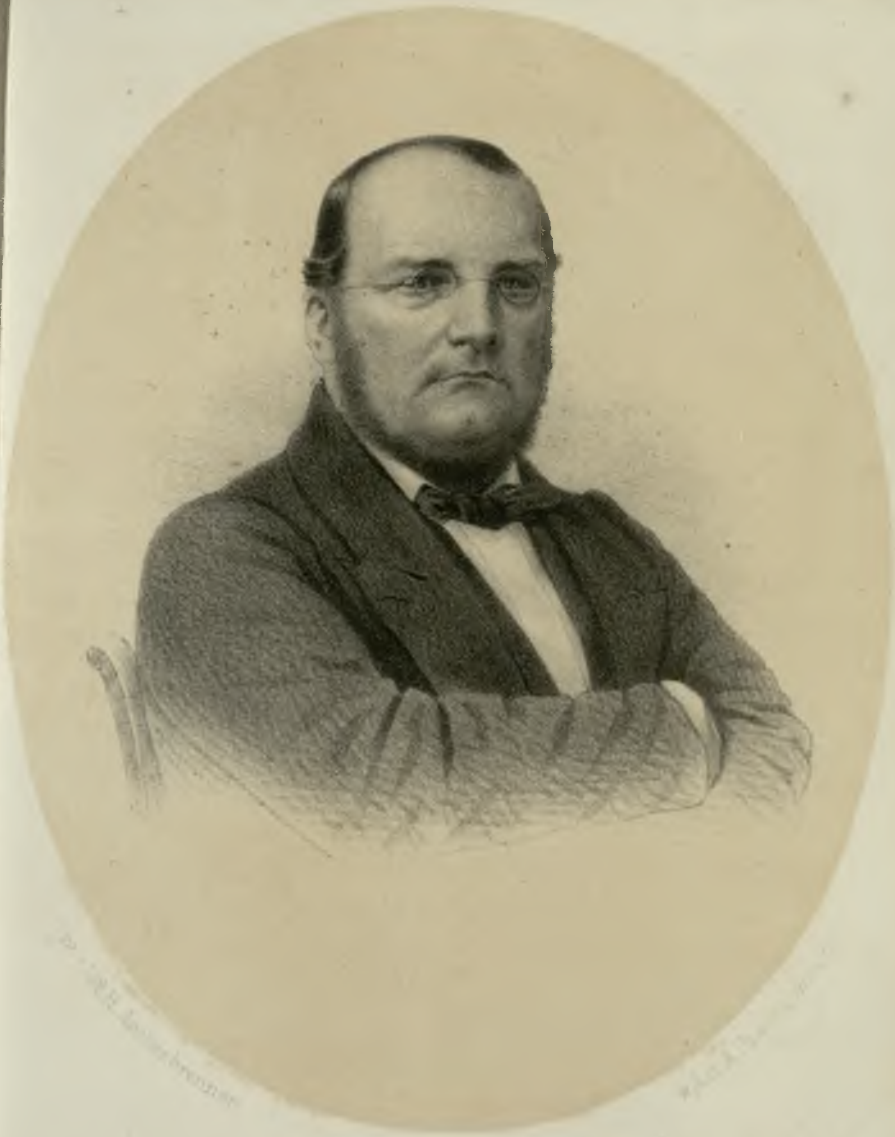

http://rcin.org.pl

STANISŁAW MONIUSZKO.

http://rcin.org.pl

błogiem lśni wspomnieniem. Cześć takim matkom, cześć ich pamięci!

Ojciec Stanisława, obywatel-żołnierz, przelewał do duszy jego zasady prawości i poświęcenia, krzepiąc zarazem młodocianą wyobraźnią opowieściami z bohatérskiego żywota przodków.

Dodajmy, że tłem, na którém rozwijało się to wewnętrzne życie, było piękne, smętnéj barwy ustronie wiejskie, a zrozumiemy zkąd wysokie pomysły naszego mistrza owiane są zawsze niewypowiedzianéj słodyczy rzewném uczuciem.

Z rąk matki dwunastoletni Stanisław przeszedł szczęśliwie w Warszawie pod opiekę Augusta Frejera, który z dobrocią ojcowską i umiejętnością mistrza w swoim zawodzie, utrwalał rzucone zasady; nowe płonki doszczepiał i wskazał z daleka wysokie cele sztuki, a dzisiaj słusznie chlubi się swoją zasługą. Wdzięczna przyjaźń ucznia, wybłysła by świetna zorza wieczorna przy pogodnym zachodzie, i cichym blaskiem i słodyczą zwieńcza dobiegające kresu chwile żywota jego. Cześć takim nauczycielom!

Przez czas pobieranych nauk w gimnazyum mińskiém, dorastający młodzieniec, dla dalszego kształcenia się w muzyce, oddany był miejscowemu do dziś dnia żyjącemu nauczycielowi Dominikowi Stefanowiczowi, który przeczuwając coraz wybitniéj rysującą się przyszłość swego ucznia, podług sił swoich przyczyniał się do dalszego jéj rozwoju, pilnie stróżując, by garnące się do duszy młodzieńca zasoby miały cechę piękna i trwałości.

Tak przygotowany Moniuszko w 17 roku życia udał się do Berlina, gdzie pod bezpośrednim sterem znanego w świecie muzykalnym Rungenhagena, dyrektora akademii śpiewu, w przeciągu lat trzech, spędzonych u ogniska jego rodziny, dokończył teoretyczno-artystycznego ukształcenia swego.

Nie widocznaż dotąd ręka Opatrzności, wprowadzająca na drogę, z któréj zejść stało się już niepodobném!

Po powrocie do kraju rodzinnego, Moniuszko osiadł w Wilnie, gdzie przez lat 15, pracując na chléb powszedni, w spokojnośei i szczęściu domowego pożycia czerpiąc siły do wytrwania, otoczony szczerą miłością współziomków, ożywiał świat muzykalny, przyciągając do siebie wszystkie jego żywioły.

Tu dojrzała jego dusza, poczuła roskosz w tworzeniu; polały się iskrzące piosnki, by promienie jutrzenki, budząc ze snu do życia, roniąc wszędzie światło i dźwięki. Nastała cisza, chwila modlitwy: ku otwartym niebiosom wzniosły się uroczyste hymny i ozwały się uwiel-

http://rcin.org.pl

bieniem dla Przedwiecznego Stwórcy i Boga-Rodzicy. Świętość uczucia przejęła namaszczeniem duszę artysty i wskazała jego przyszłe przeznaczenie.

Rozpoczął prace dla sceny, od kilku jedno-aktowych operetek, mających dzisiaj znaczenie zwiastunek większych prac dramatycznych.

Wsparty uznaniem ziomków i ufając własnym wyrobionym siłom, Moniuszko wystąpił w Petersburgu z kantatą mitologiczną *Milda*, z Witoloraudy I. J. Kraszewskiego wyjętą, która mu wielkie zjednała pochwały, jako utwor noszący piętno wyższego poczucia i głębokiéj umiejętności. Wspomnieć tu wypada, że *Milda* była raz wykonaną w Warszawie, ale w nader niekorzystnéj chwili—w pośród afrykańskiego upału, tak, że mało tylko słuchaczy mogło się unosić nad pięknościami tego utworu przeważnie litewskiego kolorytu.

Następnie w Wilnie napisał nasz artysta dwu-aktową już operę *Halkę* do libretta utalentowanego poety Włodzimierza Wolskiego, zastosowaną do środków sceny i orkiestry miejscowéj. Lubo powitana z serdecznem współczuciem, nie zadowoliła ona autora, w duszy którego brzmiały pełniejsze tony, lśniły świetniejsze obrazy. Skwapliwie téż skorzystał z wezwania dyrekcyi teatrów warszawskich do wystawienia *Halki* na naszéj scenie, przerobił téż ją zupełnie, tak, że do czterech zolbrzymiała aktów, a zapału z jakim przyjętą została i ciągle jest przyjmowaną, opisywać nie będę, gdyż wszyscy byliśmy świadkami zasłużonego tryumfu naszego mistrza. *Halka* pełna głębokiéj powagi i tęsknoty, otworzyła nową świetną epokę w dziejach opery polskiéj, tak mało w przeszłość zasobnéj, a imię jéj twórcy podała sympatyi powszechnéj.

Powołany na dyrektora opery, stale już, wraz ze swoją rodziną, osiedlił się w Warszawie.

Dwie następujące po *Halce* opery: *Flis* i *Hrabina*, pierwsza jedno, druga trzy-aktowa, w rodzaju semi-seria, odkryły nową nie mniéj piękną stronę talentu artysty. Dorobiona muzyka do opery Kniażnina *Cyganie*, przezwanéj u nas *Jawnutą*, ze wstawieniem piosnek kilku naszych celniejszych poetów, zakończa szereg znanych u nas dotąd utworów dramatycznych Moniuszki.

Obok tego, jak napomknęliśmy wyżéj, posiadamy bardzo wiele w części tylko znanych u nas utworów religijnych Moniuszki, w których on sam wiele pokłada ufności, i mnóstwo różnéj skali pieśni i fantazyj, które jak krasny wianek okalają poważniejsze dzieła. Nie możemy pominąć milczeniem, że pieśni te, już na tle ludowém osnute, już

http://rcin.org.pl

stanowiące kompozycye do poezyi pierwszorzędnych naszych wieszczów, wydane są, jużto w 6 śpiewnikach, już oddzielnie. Mieszczą one w sobie niepospolite skarby, coraz bardziéj u nas się upowszechniają, a wzrosły do tak wysokiéj liczby, że dotąd na tém polu jednemu chyba Szubertowi ustąpi miejsca nasz artysta. Tak wysoko stojąc jako pieśniarz, nie szukał on przecież rozgłosu za granicą, gdzie niezawodnie z powszechnym przyjęty byłby oklaskiem; ani jednéj piosnki na to nie poświęcił; wszystkie w języku ojczystym nasze tylko serca podbić są zdolne. Niemcy składając mu należne hołdy jako mistrzowi tonów, pragną jednego, ażeby pod względem języka uczynił dla nich niejakie ustępstwa (*).

Wszakże działalność Stanisława Moniuszki wcale się nie wyczerpała. I tak już z nowym rokiem mamy usłyszéć gotową jednoaktową operę *Verbum Nobile* do słów kochanego przez nas poetę Jana Chęcińskiego dorobioną. W tece artysty spoczywają ustępy ze dwóch większych rozmiarów oper: *Rokiczany* J. Korzeniowskiego, *Paryi* tegoż Chęcińskiego.

P. Apolinary Kątski, Dyrektor Instytutu muzycznego w Warszawie, pragnąc zapewnić przyszłość dla wzrastającéj dopiero instytucyi, gorąco zapraszał Stan. Moniuszkę do przyjęcia posady professora wyższéj muzyki i instrumentacyi, oraz udziału w zarządzie Instytutu. Nastręczona z pochlebną uprzejmością możność kształcenia przyszłych pokoleń do zawodu muzycznego, nie mogła być obojętną dla rozmiłowanego w swojéj sztuce artysty; ale uczucie wdzięczności nie pozwoliło mu rozstać się z myślą służenia daléj swéj sprawie na dotychczasowéj drodze, na któréj tyle serc, tyle drogich wspomnień na przyszłość dla siebie zaskarbił. Moniuszko więc został na dawném stanowisku, mając nadto na względzie, że obecnie stały jego udział w Instytucie Muzycznym, jako nie będącym jeszcze w zupełnym rozwoju nie jest niezbędnym. a to tym bardziéj, że na przypadek zgłoszenia się do tego Instytutu odpowiedniego indywiduum oświadczył się z gotowością udzielania żądanéj od niego nauki prywatnie, bezinteressownie.

Dla okazania, jak wielostronnie rozwija się talent naszego mistrza przytaczamy dokładny spis wydanych przezeń utworów: (**)

(*) Männer der Zeit 1860, zeszyt 14.

(**) Patrz stronę następną.

http://rcin.org.pl

MUZYKA STANISŁAWA MONIUSZKI.

Muzyka kościelna: Msza na trzy głosy (dwa soprany i alt) z towarzyszeniem organów. Partytura i głosy.— „Intende voci.“ Duet na sopran i alt, z towarzyszeniem organów.—„Ojcze nasz,“ na cztery głosy z organami.

Muzyka dramatyczna: *Halka*, opera we czterech aktach, (słowa Włodzimierza Wolskiego, przekład włoski Achillesa Bonoldi). Partytura fortepianowa ze śpiéwem.—Z téjże opery numera pojedyncze: 1. Polonez ułożony na dwie ręce. 2. Tercet, (sopran, baryton i bas): „Pobłogosław ojcze drogi.“ 3. Recitativo i pieśń Janusza: „Czemuż mnie w chwilach samotnych.“ 4. Pieśń Halki: „Jako od wichru krzew połamany“... i Duet (sopran i baryton). 5. Arya Stolnika: „O mościwi mi panowie“... 6. Mazur. 7. Recit. i Arya Halki: „Gdyby ranném słonkiem.“ 8 i 9. Recit i Arya Jontka: „I ty mu wierzysz.“ 10. Duet. (tenor i baryton). „A więc to ty“... 12. Tańce Góralskie. 15. Recitativo i Dumka Jontka: „Szumią jodły“.. 17. Duettino. (sopran i tenor): „Oj wesoło“... 19. Scena ostatnia. Z tejże opery na cztery ręce: Uwertura, Mazur, Tańce góralskie. Wyjątki z tejże opery na dwie ręce we trzech poszytach·

Flis, opera w jednym akcie, (słowa Stanisława Bogusławskiego). Uwertura na cztery ręce.—Śpiewy na jeden głos.—Wyjątki ułożone na dwie ręce.

Hrabina, opera we trzech aktach, (słowa Włodzimierza Wolskiego) partytura fortepianowa na dwie ręce bez słów.—Z tejże opery numera pojedyńcze do śpiewu: Piosnki Broni: 1. „O mój dziaduniu“... 2. „Szemrze strumyk“... 3. „Gdy mi kto z boku wspomni“...—Pieśń chorążego: „Pomnę ojciec Waścin gadał.“—Cavatina: „On tu przybywa.“—Arya Kazimierza: „Od twojéj woli“...—Arya Kazimierza: „Rodzinna wioska“...—Arietta Dzidzi: „Po co się tu myśl natęża“...—Arya Hrabiny: „Budzić się z ułudnych snów“...—Z tejże opery na fortepian na dwie ręce: Uwertura. *Neptun na Wiśle.—Zefir goniący Florę.*

Pan Chorąży. Polonez grany przed trzecim aktem tejże opery, na cztery wiolonczelle, ułożony na jedną z towarzyszeniem fortepianu.

Jawnuta, sielanka we dwóch aktach (według Cyganów Kniaźnina do sceny zastosowana): 1. Uwertura na dwie ręce. 2. Pieśń Cygana, (słowa W. Syrokomli). 3. Taniec cygański. 4. Pieśń Stacha (słowa K. Brodzińskiego). 5. Duettino Chichy i Stacha. 6. Krakowiaczek (słowa E. Wasilewskiego). 7. „Moje bogactwa.“ (słowa Jaśkowskiego). 8. Dumka Jewy. 9. Wyjątki ułożone na dwie ręce.

http://rcin.org.pl

Verbum Nobile, opera w jednym akcie, (słowa Jana Chęcińskiego). Partytura fortepianowa bez śpiewu na dwie ręce.—Z tejże opery numera pojedyncze: 1. Duettino (sopran i alt). „Jak lilija co rozwija.“ 2. Arioso. „Za nim te znużone oczy.“ 3. Piosnka. „Rodzic powiada“... 4. Pieśń: „Zakaż niech ożywcze słonko“... 5. Duettino (sopran i baryton). „Gdym prawie już“... 6. Pieśń o *Verbum nobile*. 7. Dumka. „Jak tu ująć żal na wodze... 8. Oracya pana Marcina: „I fortuny, i korony“... 9. Piosnka: „Radość jeszcze się odnowi“...

Muzyka domowa: *Śpiewnik* (pierwszy). Pojedyncze numera: Switezianka ballada. *A. Mickiewicza.*—Spiew masek z Maryi *Malczewskiego.*—Barkarolla.—„Kochać spiesz dziewczyno.“ i Pielgrzym. *J. Korsaka.*—Morel. *A. Chodźki.*—Pieśń żeglarzów. *E. Wasilewskiego.*—Triolet: „Komu ślubny splatasz wieniec.“ *T. Zana.*—Panicz i dziewczyna. *A. E. Odyńca.*—Żal dziewczyny. *E. Sztyrmer.*—Dalibóg że! *J. Masalskiego.* — Przyczyna. Zawód. Kukułka. *S. Witwickiego.* — Trzy piosenek, wieśniaczych z nad Niemna. *J. Czeczotta.*—Dziad i baba. *J. I. Kraszewskiego.*

Śpiewnik (drugi). Pojedyncze numera: Magnus i Trolla. *L. Siemieńskiego.*—Piosnka żołnierza. *J. Korzeniowskiego.*—Kum i Kuma. *J. Czeczotta.*—Gdybym miał twój dar. Pociąg do kradzieży. *Dycalpa.* — Dwie piosnki. *A. Grozy.*—Gałązka rówienniczka Mazurek *K. Brodzińskiego.*—Tułaczka, Podstęp. *S. Witwickiego.*—Wyjazd z Ukrainy. *E. Tarszy.*—Czy powróci? *J. I. Kraszewskiego.* — Skowronek. *F. Kowalskiego.*—Do oddalonéj. z *Goethego.*—Dwa Krakowiaki. *J. Korsaka.*—Moje bogactwa. *J. Jaskowskiego.*—Gdyby kto mnie kochał. *J. Chodźki.*—Magda karczmarka. *E. Sztyrmer.*—Piosnki sielskie: 1. Pieśń poranna. 2. Kłosek. 3. Przepióreczka. 4. Pieśń wójta. 5. Pieśń wieczorna. *W. Syrokomli.*

Śpiewnik (trzeci). Pojedyncze numera: Tren dziesiąty. *Jana Kochanowskiego.*—Dwa słowa. *A. Sowy.*—Duettino. (Sopran i alt). z Dziadów *Mickiewicza.*—Pieśń wschodnia. *A. Chodźki.*—Księżyc i rzeczka. *A. Sowy.*—Dwie piosnki z Dziewicy Jeziora. *Walter-Scota*, przekład *A. E. Odyńca.*—Prząśniczka. i „Ej latał słowiczek.“ *J. Czeczotta.*—Hulanka. Wyjazd. *S. Witwickiego,*—Nawrócona. *K. Brodzińskiego.*—Krakowiaczek. *E. Wasilewskiego,*—Luli. *W. Syrokomli.*—Muzyka do Witoloraudy. Trzy piosnki: Romussy, Pieśń drużek. Raudy pogrzebowe. *J. I. Kraszewskiego.*

Śpiewnik (czwarty). Pojedyncze numera: Aniołek. *E. Wasilewskiego.*—Zosia z Dziadów *Mickiewicza.*—Kwiaty. *E. Wasilewskiego.*—Dumka: „Nie spię, nie jem, dręczę siebie.“—Dary. Groźna dziewczyna. Do pączka. *S. Konopackiego.*—Spiewka w obcéj stronie. *J. B. Zaleskiego.*—Piosnka dziada. Marzenie. Czary. *S. Witwickiego.*—Rybaczka z *Heinego*, przekład *A. Sowy.*—Entuzyasta. *J. Prusinowskiego.*—„Znasz-li ten kraj.“ z *Goethego*, przekład *A. Mickiewicza.*—Dzieweczka nad rzeką. Miłość z *Waller-Scota*, przekład *Odyńca.*—Wędrowna ptaszyna. *J. Czeczotta.*

Śpiewnik (piąty). Pojedyncze numera: Zgadzanie się z wolą Bożą. *A. S. Kra-*

http://rcin.org.pl

sińskiego.—Pieśń Nioły z kantaty Wandyny.—Tren III i V, *Jana Kochanowskiego.*—Duettino II, z Dziadów *A. Mickiewicza.*—Wiosna. *S. Witwickiego.*—Rybka. *J Korsaka.*—Nad Nidą. *W. Wolskiego.*—Wieczorny dzwon. Chorągiewka *K. Brodzińskiego.*—Wróżba Znachora. Przy kądzieli. Przed zachodem. O matko moja. Stary hulaka. *J. Prusinowskiego.*—Pieśń Maryi. Rada. Dola. *W. Syrokomli.*—Kukułka (2) Wędrowna ptaszyna (2) Słoneczko. Niedźwiadek. Wybór. Dąbrowa. Dumka. Sierota. „Szumi gaj." Wyjazd na wojnę. Trzy piosnki na cztery głosy. *J. Czeczotta.*

Spiewnik (szósty): Powrót taty, ballada. Rybka, ballada. Czaty, ballada. Pieśń z Wieży. Do Niemna. Sen. Pieszczotka. *A. Mickiewicza.*

Spiewy z towarzyszeniem fortepianu, niezawarte w śpiewniku: Trzech Budrysów, ballada, *A. Mickiewicza.*—Maciek. Dwie Zorze. *T. Lenartowicza.*—Lirnik wioskowy, sielanka we czterech pieśniach. Matysek, gawęda. Piosnki obce na swojski strój: Starość. Stara kapota. Stary kapral. *W. Syrokomli.*—Łódka. Swaty. Trzy krakowiaki: Tu mi słońce zeszło. Zapomniane skrzypki moje. Poleć pieśni z miasta. Cztery krakowiaki: Na krakowskiéj ziemicy. Halko miła, tyś pobożna. Na skalistym brzegu. Na Wawel. *E. Wasilewskiego.*—Sześć pieśni do śpiewów historycznych. *Ilnickiéj*—Kozak. *J. Czeczotta.*—Niedziela. Kotek, dwie piosnki z wędrówek oryginała. *J. Korzeniowskiego.*—Łzy. *A. E. Odyńca.*—Cztery pieśni. *J. Kolankowskiego.*—La brigantine, Romance de *C. Delavigne.* Romance de *V. Hugo.*

Na fortepian: Six polonaises du prince Michel Ogiński, transcrites pour le Piano.—Polonaise.—Sześć polonezów na fortepian ofiarowanych *F. Miładowskiemu.* Trois Valses. —Polka.—Daniel polka.—Gabrielle polka.—Wiosenna polka.—Vilanella.

Aloizy Kuczyński.

http://rcin.org.pl

PRZEGLĄD BIBLIOGRAFICZNY

Z ROKU 1860.

Dla niejednéj pani polskiéj, zajmowanie się *lekturą* należy do zbytkownych przyjemności, bez których łatwo się obejść, zwłaszcza przy czynném, kłopotliwém zajęciu się około gospodarstwa domowego. Trudno myśleć o książce, powie niejedna z nich, kiedy trzeba zajrzeć do kuchni, lub zająć się ochędóstwem domu i dzieci. I mają te panie słuszność, bo wypełnienie obowiązków bezpośrednio nas dotyczących, powinno mieć pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi względami. Rzecz jednak dziwna, jak zauważano powszechnie, że najlepsze i najczynniejsze matki i gospodynie, pomimo licznych swych zajęć, zawsze dosyć znajdują czasu do przeczytania jakiéj pożytecznéj książki, lub peryodycznego pisma, tak, iż doskonale wiedząc o wszystkich szczegółach swego małego domowego państwa, mają również jasne i dostateczne wyobrażenie o ruchu naszym literackim. Czém się to dzieje? i jak sobie wytłumaczyć tę rażącą sprzeczność? Zostawiamy bez odpowiedzi to pytanie, robiąc tylko maleńką uwagę, że kto nie może znaleść chwilki czasu na czytanie, a co większa, nie czuje jego potrzeby, temu zawsze, przy próżnowaniu nawet, zbywać będzie na czasie, bo użyć go rozsądnie nie umie. Nie roztrząsając więc na teraz téj kwestyi, zwracamy się raczéj do tych Polek, które spełniając święcie swoje posłannictwo, uczuły także i pojęły, że piśmiennictwo dla nas ma daleko ważniejsze znaczenie, niż dla innych narodów, bo

http://rcin.org.pl

w niem się schroniły święte pamiątki przeszłości, całe życie narodowe teraźniejszości i nadzieje przyszłości.

To wysokie znaczenie krajowéj literatury, było nam powodem do skreślenia obecnego bibliograficznego sprawozdania z roku upłynionego; abyśmy, rozpatrzywszy się w usiłowaniach ludzi, którym chęć służenia krajowi włożyła pióro do ręki, poznali co mamy, czego nam brakuje i czego na przyszłość spodziewać się możemy.

Ogólną charakterystyką upłynionego roku jest rozwój peryodycznych publikacyi, a ubóstwo dzieł osobno wydanych. Nasze gazety i inne pisma peryodyczne, ściągnęły do siebie wszystkie prawie znakomitsze talenta tak miejscowe, jak i zamiejscowe; życia więc tu wiele: poczya, historya, nauki społeczne licznych znalazły przedstawicieli; nie było ważniejszéj kwestyi, którejby chociaż przelotnie, powierzchownie, oględnie, bodaj w dziennikarskiéj pogadance nie dotknięto, i ziomków na nią nie zwrócono uwagi. Podobny stan piśmiennictwa ma swoją dobrą i złą stronę: bo ile przyczynia się do szybkiego rozchodzenia się nowych pomysłów, o tyle znów nie może nam dać rzeczy gruntownie i wszechstronnie opracowanych. Nadto różnorodność przedmiotów będąca w naturze pism peryodycznych, zbyt rozprasza uwagę czytelnika, tak iż najpiękniejsze niekiedy utwory przechodzą niepostrzeżone, i nie czynią tego wrażenia, jakieby uczynić były powinny, przedruki zaś późniejsze w części tylko zle naprawiają. Pomijając wszakże te i inne niedogodności prassy peryodycznéj, ocenić właściwie należy niedołączne od niéj trudności, z któremi niezmordowanie walcząc, wydawcy dobrze się ziomkom zasłużyli, szerząc wśród nich cywilizacyę na poczciwych wspartą zasadach, uwydatniając każdy objaw życia narodowego, i zastępując leniwy i niedostateczny obieg książek oddzielnie drukowanych.

Przegląd pism codziennych zajmujących się głównie wiadomościami politycznemi, zaczynamy od Gazety Codziennéj, która przeszedłszy różne koleje, pod kierunkiem znakomitego swego redaktora, doszła do zasłużonéj wziętości. W tym roku większa część odcinka Gazety Codziennéj zapełnioną była utworami głównego redaktora, który oprócz tak zwanych *Silva rerum*, zamieścił tu cztero-tomową powieść p. t. *Jasełka*, nadto zasilał gazetę listami z podróży pisanemi, i mnóstwem artykułów dotyczących najróżnorodniejszych przedmiotów.

Gazeta Warszawska, pomimo silnéj konkurencyi utrzymała się z godnością na wysokiém stanowisku swojém, a starannie redagowana

http://rcin.org.pl

część polityczna, oraz zajmujący odcinek, przeplatany umiejętnie pisanemi przeglądami literackiemi, zachowały jéj dawnych przyjaciół i zwolenników.

Kronika wiadomości krajowych i zagranicznych, zmniejszywszy swój format, pomimo kłopotów finansowych, śmiałym krokiem szła naprzód, odznaczając się taką bezstronnością w kwestyach literackich i społecznych, taką niekłamaną miłością dobra powszechnego, iż cześć należy się ludziom, co dla pięknéj idei nie wachali się poświęcić swego czasu i swych materyalnych zasobów.

Jako uzupełnienie tych politycznych dzienników jest znany wszędzie *Kuryer Warszawski*, na którego bezwzględny optymizm, chociaż się skrzywi niejeden, obejść się jednak bez niego nie może, i chcąc poznać zewnętrzne życie naszéj stolicy, zajrzeć do niego musi. Żartują też wszyscy z *Kuryerka*, ale go wszyscy kochają, to już dola jego.

Wymieniając dla porządku, *Pamiętnik Religijny*, zajmujący się rzeczami tylko duchownemi, i *Pamiętnik Lekarski*, wraz z *Tygodnikiem Lekarskim*, poświęcające się rzeczom tylko materyalnym; przechodzimy do publikacyi peryodycznych, w których literatura głównym jest przedmiotem.

Przodkuje tu *Biblioteka Warszawska*, jedyne pismo, w którém spotkać można poważniejsze artykuły z dziedziny historyi, filozofii, ekonomii politycznéj, prawa i nauk przyrodzonych, a obok nich udatniejsze oryginalne utwory poetyczne, oraz przekłady arcydzieł literatury powszechnéj. Biblioteka jest prawdziwą naszą akademią, w któréj jednoczą się wszystkie usiłowania uczonych polskich; jest jedynym łącznikiem wiążącym nas z literaturą europejską. Tymczasem liczba jéj prenumeratorów niezbyt jest wielka w stosunku do mówiących i piszących po polsku. Miałożby to oznaczać, iż kraj nasz nie czuje potrzeby wyższéj oświaty? i poprzestać jedynie pragnie na dziennikarskich wiadomostkach, lub kilku felietonowych powiastkach?! Darujecie czytelniczki, iż znów bez odpowiedzi to pytanie zostawimy, i nie wdając się w zbadanie przyczyn obojętności dla najpiękniejszéj publikacyi polskiéj, zwrócimy raczéj waszą uwagę na wyróżniające się artykuły, jakie Biblioteka w roku upłynionym zamieściła. Oprócz ruchliwéj, często jednostronnéj, lecz zawsze zajmująco pisanéj *Kroniki paryskiéj*, przeglądy z literatury angielskiéj, francuzkiéj i włoskiéj wybornie zapoznają czytelnika ze znamienitszemi utworami obcego piśmiennictwa. Dopełniają tego przekłady dwóch tragedyi Szekspira *Ryszard* II. i *Król Lear* p. Paszkowskiego, oraz *Burgrafów* Wiktora Hugo p. Kaszewskiego. Skarżono się przed niedawnym czasem, iż podobne przekłady

http://rcin.org.pl

rozdzielone na kilka części, tracą na swym ogólnym efekcie; prawda, temu trudno zaprzeczyć, lecz odbite w oddzielne książki nie tak łatwoby się upowszechniły, a szkodaby wielka była, bo w nich język czysty, poetyczny, wiernie oryginał oddający, a jak w *Burgrafach*, niekiedy dosadnością pierwowzór przewyższający. Filozofia i nauki społeczne nie są w Bibliotece tak reprezentowane, jakby sobie życzyć należało, gdyż z kilku artykułów mogących się zaliczyć do tego działu, wymienić zaledwie możemy wysokiego znaczenia studium p. t. *Seneka*, gdzie autor obok umiejętnego przedstawienia doktryn stoickich, jasno wykazał, jak moc duszy i nieugiętość charakteru tworzy wielkich obywateli, na których coraz więcéj światu zbywać zaczyna. Tu wymienić także wypada pomieszczony w grudniowym zeszycie Biblioteki artykuł A. Tyszyńskiego p. t. *Trzy logiki?* etc. okazujący, iż szanowny autor, uchyliwszy się pozornie od świata literackiego, nie rzucił pióra, lecz w swém ustroniu pracuje nad dziełem, którego tak wielka potrzeba w naszem piśmiennictwie czuć się daje. Do lepszych artykułów Biblioteki zaliczamy także studyum Kaczkowskiego p. t. *Kobiéta*, w którém znajdą czytelniczki wielce nauczającą i prześlicznym stylem napisaną historyę losów kobiety i wpływu jéj na społeczność. Jest to pierwsza w swoim rodzaju praca, i z wielu względów bardzo ważna, bo nam tłumaczy niejedno dziejowe zjawisko, o wyjaśnienie którego napróżno udawalibyśmy się do zwykłych historyków i kronikarzy, poprzestających najczęściéj na pośrednich przyczynach, a niedochodzących do ich pierwotnych źródeł. Kto odtworzy całą przeszłość dziejową kobiéty, jak słusznie zauważył autor, stworzy nową historyę ludzkości, a przynajmniéj w zupełnie nowém przedstawi ją nam świetle. Wracając się jednak do Biblioteki saméj, zakończymy tę o niéj wzmiankę, uwagą, iż artykuły krytyczne Kaszewskiego i Krajewskiego, estetyczne Buszara, i *Kronika bibliograficzna* dzieł polskich wychodzących bądź w kraju, bądź za granicą, dopełniają wiadomości o ruchu piśmiennictwa i sztuk pięknych w Polsce.

Za Biblioteką, najdawniéj u nas wychodzącą, idą inne pisma literackie, odznaczające się jakąś wyłączną specyalnością. Z kolei mówić nam wypada o najmłodszym, lecz najwięcéj życia i wziętości mającym *Tygodniku Illustrowanym*, w którym znajdujemy szczęśliwe połączenie *utilie dulci*. Liczne drzeworyty, a między niemi niektóre wybornie pomyślane i wykonane, najobojętniejszych zachęcają do czytania, dając mu to rzeczy poważno-historyczne, to humorystyczno-satyryczne. Sprawozdania tygodniowe zawsze pełne dowcipu i niezależnego sądu, budzą powszechne zajęcie, gdyż dotykają

http://rcin.org.pl

niejednéj żywotnéj kwestyi. Życiorysy znakomitych tak dawniejszych, jak i współczesnych polskich mężów wraz z ich portretami dodają Tygodnikowi wiele interesu. Pomieszczane powiastki lub poezye, dowodzą starannego wyboru ze strony redakcyi, któréj szczególnie serdeczne składamy dzięki za prześliczny poemat Józefa Szujskiego, (Jacek Brzuchański) przedstawiający nam jeden z ważniejszych epizodów historyi naszéj.

Po Tygodniku Illustrowanym wymieniamy:

Księgę Swiata ozdobioną mnóstwem rycin tak kolorowanych jak i niekolorowanych, objaśniających artykuły z nauk przyrodzonych lub historyi. Są tu niekiedy i lżejsze artykuły bądź oryginalne, bądź z obcych języków przerabiane.

Rozrywki dla młodocianego wieku, nader starannie redagowane przez Sewerynę Pruszakową są jedyném pismem, które z zupełném bezpieczeństwem i niezawodną korzyścią oddać można w ręce dorastających panien.

Przy końcu zeszłego roku panna Śmigielska zapowiedziała wznowienie w podobnym rodzaju dawniejszego swego wydawnictwa p. t. *Zabawy przyjemne i pożyteczne.*

Ruch Muzyczny i Magazyn Mód, jak same ich tytuły wskazują, pierwszy muzyką drugi modami się zajmuje. W miarę rzeczywistego, nie sztucznego zamiłowania w muzyce, Ruch muzyczny zwiększa zakres swéj działalności. Co do Magazynu mód, tygodnika wyłącznie Polkom poświęconego, znajdujemy w nim, oprócz rozsądnych na estetycznym smaku opartych sprawozdań o nowościach i zmianach tak w męzkich jak i damskich ubiorach, różne utwory belletrystyczne, między któremi niejedne odznaczają się wyższą wartością poetycką.

Szereg publikacyi specyalnych zakończa od połowy zeszłego roku wychodzący *Dziennik Politechniczny*, niezmiernie ważny dla inżénierów, mechaników i architektów polskich.

Przy ogólnéj humanitarno-cywilizacyjnéj dążności naszego piśmiennictwa, nie zapomniano i o ludzie; dwa też pisma wyłącznie mu poświęcono: *Czytelnię Niedzielną i Kmiotka.* Jeżeli pierwsza w duchu pobożności i uległości oddziaływa na ludność miejską, drugi pod redakcyą prawdziwego przyjaciela ludu J. K. Gregorowicza, przemawia do pracowitych wieśniaków, aby poczuli swą godność człowieczą i mogli wraz z innemi członkami społeczeństwa naszego, korzystać z owoców cywiliżacyi.

Wśród tych mniéj więcéj regularnie wychodzących publikacyi, ukazywała się od czasu do czasu, albo raczéj bez oznaczenia czasu, *Gwiazdka*,

http://rcin.org.pl

broszurka satyryczno-przeglądowa, która stylem lekkim, niekiedy błyszczącym i pełnym dowcipu dotykała głównych wypadków z życia Warszawy, zapędzając się w krytykę literacką lub teatralną. Promienie téj gwiazdki wciskały się gdzie tylko mogły, a ponieważ były ostre i niejedną osobistość podrażniły, miały wielu sobie nieżyczliwych, ale téż i na stronnikach im nie zbywało.

Prassa peryodyczna warszawska, jak się przekonywamy z tego co poprzedziło, nie próżnuje: pełno tu życia, ruchu i dobrych chęci. Czyli jednak rezultata odpowiadają im zawsze, to zupełnie oddzielna kwestya, którą chcąc należycie rozwiązać, musielibyśmy dotknąć organicznych warunków piśmiennictwa naszego, na co znów nie mamy... czasu i miejsca, pospieszamy więc daléj, aby zdać sprawę czytelniczkom z ważniejszych dzieł wyszłych osobno, a któremi obdarzył nas rok upłyniony; naturalnie ograniczyć się tu musiemy na króciutkiéj wzmiance, lub wymienieniu samego tytułu książki.

Oprócz dzieł teologicznych, które do niniejszego przeglądu nie wchodzą, najwięcéj spostrzegamy życia w wydawnictwie dzieł odnoszących się do historyi polskiéj: są to drogocenne chociaż nie wszystkie krytycznie obrobione materyały, z których przyszły historyk polski utworzyć ma wielką całość na chwałę i naukę naszą. Dotychczas jednak, oprócz usiłowań Szmita w Galicyi, próżno szukamy dzieła, coby pragmatycznie zajmowało się przeszłością naszą, bo ci mężowie, na których kraj nadzieje swoje pokładał, albo zgubili się w szczegółach zbierając materyały, albo téż obranym kierunkiem uniezdolnili się do odtworzenia wielkiego obrazu naszych dziejów.

Z licznych zeszłorocznych publikacyi historycznych, nie wspominając o ważnych tego rodzaju pracach po pismach peryodycznych rozrzuconych, wymieniamy: *Sprawy wojenne i polityczne* (1621—1632) Krysztofa Radziwiłła H. P. i W. X. L. wydane w Paryżu, staraniem Biblioteki Polskiéj; *Wiadomości do dziejów Polski z archiwów szląskich*, zebrane przez Mosbacha; Daniłowicza *Skarbiec dyplomatów papiezkich, cesarskich, królewskich* etc., wydany w Wilnie przez Sidorowicza; Bużenskiego Stanisława, *Żywoty Prymasów Król. Pol.*; Dwa ogromne tomy *Biblioteki Ordynacyi Myszkowskich*, powstałéj ze zbiorów ś. p. K. Swidzińskiego, mieszczą w sobie wiele nader ważnych materyałów historycznych, z któremi nie łatwo się spotkać; *Jewłaszewskiego Pamiętnik z lat* 1546—1604, wydał T. X. L.; *Podróż Stanisława Augusta do Kaniowa w* 1787 *roku*, opisana przez Broel Platera, a uporządkowana i dopełniona przez J. I. Kraszewskiego; *Kronika Podchorecka* (1706—1779) wydana w Krakowie przez Leona Rze-

http://rcin.org.pl

wuskiego; *Pamiętniki Owsińskich* z 1650—1748 *roku*, mieszczące ciekawe materyały do historyi krajów podtatrzańskich, wydane w Krakowie przez Jerzmanowskiego; *Życie Janusza Radziwiłła* przez Kotłubaja; *Dziennik przyjęcia i pobytu posła porty ottomańskiéj do Stanisława Augusta w roku* 1777 przez Marylskiego; *Dyaryusz okazyi wiedeńskiéj Mikołaja Dyakowskiego*; pośrednio dotyczący pierwotnych naszych dziejów *Latopis Nestora* wydał Kotkowski z tłumaczeniem obok; nowa i tania edycya *Pamiętników* nieporównanego naszego Paska. Z dzieł pewną całość stanowiących, a przytém odznaczających się krytycznym pogłądem, wymieniamy: *Słowo dziejów polskich*, Koronowicza; *Pogląd na stosunki Polski z Turcyą* i t. d. Juliana Bartoszewicza; *Opowiadanie o królu Janie*, Szajnochy. Jako ściśle z historyą naszą związane i wielkiego znaczenia dla niéj będące, należą tu: *Wzory sztuki średniowiecznéj w Polsce* wydawane przez Rastawieckiego i Przezdzieckiego; *Wizerunki królów i panujących w Polsce; Galerya hetmanów* koronnych i W. X. L. z tekstem Juliana Bartoszewicza; *Arcybiskupi gnieznieńscy i prymasi* z tekstem Bartoszewicza; *Album Lubelskie* i t. d. wyszły staraniem Ad. Dzwonkowskiego właściciela Księgarni Polskiéj. Wszystkie te publikacye w artystycznéj i nic do życzenia nie zostawiającéj oddane formie, wybornie zająć mogą w salonach miejsce zamorskich albumów, kipseków, i przypomnieć o przeszłości tym, którzy jéj nie znają lub o niéj zapomnieli.

Do ułatwienia nauki dziejów ojczystych, wydał w Żytomierzu S. Konopacki, *Chronologię* z dodatkiem wielu pożytecznych rzeczy, ale za drogą; Czarkowski napisał: *Dzieje w Polsce, Litwie i Rusi od* 862 *do* 1825 *roku*, nie lepsze ani gorsze od wielu innych tego rodzaju książek elementarnych, które dalekiemi będąc od doskonałości nie wyrównywają nawet tak stylem, jak układem znanym powszechnie *Wieczorom* Siemińskiego. Z historyi powszechnej rok upłyniony nie zdobył się na nowe, choćby tłumaczone dzieło. Po ogromnéj Orgelbrandowskiego wydania Historyi Cezara Cantu, widziemy tylko przedruki lub przeróbki dawniéj ogłoszonych, i tak: *Alwaresa Lewy hist. pow.* wyszło, tegoż samego tłumacza, drugie wydanie, według nas wcale swym układem dla młodzieży polskiéj niepraktyczne, a więc zbytecznego; *Cezara Cantu* zaczął Dmochowski popularyzować, skracając go i przerabiając po swojemu; wreszcie *Obraz historyi powszechnéj* znakomitego Roteka wydany w skróconém tłumaczeniu L. Rogalskiego r. 1842, obecnie uzupełniony, wiadomościami z historyi polskiéj dopełniony, poszytami wychodzi. Wnosząc po stanowisku niemieckiego autora i talencie polskiego tłumacza, będzie to jedna z lepszych podręcznych

http://rcin.org.pl

historycznych książek, na których nam ciągle zbywa. Jako ciekawostkę bibliograficzną podajemy, iż w upłynionym roku ukazał się *Pogląd na dzieje ludzkie z dwunastu punktów*....

Z dziedziny historycznéj przejdźmy na bujną niwę poezyi, która w bieżącém stuleciu tak bogate wydała plony, iż nam ich obce pozazdrościły narody. W roku wszakże minionym żadna nowa, pierwszéj wielkości nie okazała się gwiazda, którejby promienie rozjaśniały nam drogę zwątpień i zawodów; natomiast poeci uznanéj już sławy i wziętości, choć z rzadka odzywali się do nas, przypominając ziomkom, iż czuwają na swojém stanowisku. Czy ich lutnie zawsze strojne wydawały dźwięki, to do właściwéj krytyki należy.

Na piérwszém kładziemy tu miejscu *Stryjankę* Wincentego Pola, daléj utwory Kondratowicza (Syrokomli), których tytuły są: *Wycieczki po Litwie; Natura wilka ciągnie do lasa, z dodaniem garstki poezyi; Wrażenia pielgrzyma po obcéj ziemi.* Deotymy: *Polska w pieśni* pełna jest, mianowicie w drugim tomie, prawdziwie poetycznych obrazów; Zmorskiego *Wieża siedmiu wodzów* w drugiem wydaniu, odznacza się właściwą temu poecie siłą i fantastycznością; A. Grozy, *Śmieciński, powieść szlachecko-ukraińska*, o któréj dopiero po jéj całkowitem wyjściu będzie można coś powiedzieć, gdyż obecnie mamy jéj tylko część pierwszą. Do budzących nadzieje oryginalnych poezyi zaliczyć należy: *Rarogi salonowe* przez Bociana Wileńskiego; *Pyłki* Maliszkiewicza i *Okruchy poematu* Leonarda Sowińskiego. Dla porządku wymieniamy tu: Chęcińskiego, *Poemata mniejsze i strofy ulotne*, Sabowskiego, *Ziarna i plewy*, Krajewskiego, *Augustyn Kordecki*, Dawida, *Tehe*, a nawet *Piosnki lirnika polskiego*, i *Wiersze* Krumana. Przekładów arcydzieł literatury obcéj, oprócz tych, które się znajdują w Bibliotece Warszawskiéj, mieliśmy kilka wcale niezłych. Pierwsze miejsce zajmuje, oddawna w całości wyglądana *Boska komedya* Dantego, tłumaczenia Korsaka; daléj przekłady *Szekspira*, wydania Orgelbranda; prześliczny przekład Zmorskiego Romana, Serbskich pieśni p. t. *Lazarica*; Pajgerta tłumaczenie Bajrona *Wyspa, czyli Chrystyan i jego towarzysze*, oraz Mura, *Raj i Peri*, a wreszcie Jasmina, *Ślepa dziewczyna*. Korzeniowski Apollo wraz z A. (Pługiem) Pietkiewiczem wydali w przekładzie początek olbrzymiego poematu Wiktora Hugo p. t. *Legenda wieków*.

Jeśli w ogóle rok upłyniony nie był dla nas obfity pod względem oryginalnych poezyi, za to w dziale jéj najwyższym, w dramacie, więcéj jak dawniéj dostrzegamy ruchu i życia, które, cokolwiek o tém mówiono i pisano, przyznać w większéj części musiemy konkursom

http://rcin.org.pl

poustanawianym przez ludzi dobréj woli. Nie wdając się w tym przeglądzie w żadne oceny, poprzestajemy na wymienieniu autorów i ich dzieł. Józef Korzeniowski ogłosił drukiem: *Plotkarz*, kom. w 4 akt.; *Pustynia*, kom. w 1 akc.; *Beata*, fantazya dram. w 5 akt.; Kraszewski, *Miód kasztelański*, kom. kontuszowa w 5 akt.; Szymanowski Wacław, *Dzieje serca*; Wł. Wolski, *Scena we dworku*; Korzeniowski Apollo, *Dla miłego grosza*; Bogusławski, *Tak się dzieje*, czyli życie nad stan, kom. w 4 akt.; Pieńkowskiego *Scena za scena* i *Odrodzony*; Hlebicki Józefowicz, *Po naszemu*, kom. w 2 akt., i *Panie kochanku* w 1 akc.; Wężyk, *I ja też*, kom. hist.; Chęciński oprócz drugiego wydania *Szlachectwa duszy*, które tak sympatycznego wszędzie doznało przyjęcia, napisał libretto do muzyki St. Moniuszki p. t. *Verbum nobile*, a Wł. Wolski autor *Halki* libretto do *Hrabiny*. Tłumaczenia, jako też wznowienia i przerobienia, oraz te utwory sceniczne, które nie weszły do handlu księgarskiego w Warszawie, pomijamy, przechodząc do powieści.

Przed niedawnym czasem tak się ona szeroko u nas rozpostarła, iż zaczęła budzić obawę ludzi rozsądnych, aby szkodliwego wpływu nie wywarła na potrzebujące się przedewszystkiem uczyć, społeczeństwo nasze. Pod tym względem rok ubiegły zaspokoić ich powinien, gdyż oprócz powieści, które jako konieczna zachęta do czytania po wszystkich gazetach i nie gazetach dodawaną była, oprócz jéj przedruków i kilku tłumaczeń; w handlu księgarskim kilka zaledwie oryginalnych publikacyi powieściowych znajdujemy, wszystkie też wymieniamy: J. A. Miniszewskiego; *Życie w parafii* (t. 6) obejmujące: *Justynę, Kronikę plebana, Szlachecką duszę na pokomornem w chłopskim ciele, Okienko na poddaszu;* A. Winiarskiego, *Powieści z podań i dziejów polskich* 2 tomy; Janowskiego, obrazek fantastyczny p. t. *Wilkołaki;* drugi tom *Biblioteki zaściankowéj* mieszczący *Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego;* czwarta serya *Podań litewskich* Ign. Chodźki, w któréj się znajduje: *Drugi pustelnik w Proniunach*. Z przedruków zaś, które rzeczywiście godnemi tego były, wymieniamy: *Caprea* i *Roma* J. I. Kraszewskiego; Andzia Zahornicka Miłkowskiego (Jeża), i kilka jeszcze innych.

Oto i cały skarb zeszłorocznych, oryginalnych powieści; co do tłumaczonych, te nie są także liczne i nie mogą iść w porównanie z owemi złotych czasów fabrykatami, kiedy na wielką skalę tłumaczono Ducanżów, Koków, Suów i Dumasów. Teraz zaledwie na kilka książek natrafiamy. W przekładach celniejszych utworów obcych w Wilnie wychodzących, znajdujemy Auerbacha, *Macochę* tłumaczenia

http://rcin.org.pl

D. C. Chodźki; w podobnéj publikacyi Natansona w Warszawie mieści się *Ognisko domowe* p. Bremer (2 tomy); Tackereya *Snoby*, utwor humorystyczno-obyczajowy, bezimiennie tłumaczony i w Petersburgu wydany. Tu także z powodu swéj powieściowéj formy zaliczyć należy *Wileńską Bibliotekę malowniczo-historycznych opisów różnych krajów*, mieszczącą niekiedy wcale niezłe rzeczy.

Od podróży przechodzimy do dzieł dydaktycznych, specyalnych, w które nigdy bogaci nie byliśmy. Pomijając książki medyczne i teologiczne, jako niewiele mogące obchodzić czytelniczki nasze, przystępujemy do publikacyj, które rozleglejszego, powszechniejszego są użytku: nawiasowo wspominamy tylko iż medycyna z powodu rozwijającéj się akademii warszawskiéj kilku ważnemi publikacyami poszczycić się może; co zaś do książek teologicznych (a do nich już zaliczamy i książki do nabożeństwa), to wyznać musiemy, że handel księgarski bardzo je polubił, gdyż rzadko kiedy na ryzyko naraża.

Nauki społeczne, mianowicie ekonomia polityczna, jak z przyjemnością spostrzegamy, coraz większego w kraju nabierają znaczenia i uznania, dla tego też w upłynionym roku, oprócz *Narodowego gospodarstwa*, Skarbka, wyszło kilka wielce pożytecznych tego rodzaju książek, które w ręku każdego miłującego kraj obywatela znajdować się winny, bo nieznajomość rzeczy tak żywo dotyczących najżywotniejszych kwestyi, byłaby więcéj jak grzechem. Brakiem książek w ojczystéj mowie nikt się już zasłonić nie może, gdyż mamy ich pod dostatkiem bądź w tłumaczeniu, bądź w przerobieniu z obcych języków. Tu należą: Forstera: *Przewodnik moralności i ekonomii politycznéj dla użytku klass roboczych* (podług Rapeta); Roschera, *Zasady Ekonomii politycznéj* w tłumaczeniu Kupiszewskiego; Millego Johna, *Zasady ekonomii politycznéj z zastosowaniem do ekonomii społecznéj*, tłumaczone przez R. P. i B. Jest to dzieło wybornie napisane i pod względem ceny bardzo przystępne, kosztuje tylko rs. 2 kop. 40. Z dziedziny nauk filozoficznych ani jedno dzieło nie wyszło.

Nauki przyrodzone, długo zaniedbane zaczynają zwolna upowszechniać się, ku czemu niemało się przyczynia realne wychowanie młodzieży. Na dobrą też elementarną książkę nie trudno dziś natrafić. Główniejsze tego oddziału publikacye, wymieniamy: Antoniego Wagi, zasłużonego professora i jednego z pierwszych naturalistów polskich, zaczęła wychodzić nader ważna *Historya naturalna*, dotąd wszakże mamy jéj dopiero tom pierwszy; Chałupczyńskiego Adama *Pomysły do wiedzy dziejów świata* (2 tomy), są z wyższego stanowiska traktowanemi ważniejszemi kwestyami z nauk przyrodzonych; Pietruskiego,

http://rcin.org.pl

O ptakach przyjemnych i pożytecznych; *Biblioteka popularna* Bernsteina lekko i przystępnie rozwijająca i tłumacząca dziwy świata fizycznego, stanowi wielce zajmujące i nauczające zarazem dzieło, dla tego polecamy je szczególniéj młodym czytelniczkom naszym, które dowiedzą się tu nie o jednéj bardzo prostéj im jednak nieznanéj rzeczy; Humboldta *Obrazy natury z umiejętnemi objaśnieniami* przez Dr. Urbańskiego; Humboldta także, *Podróże po Afryce i Ameryce*, tłumaczenia Szyszki, oraz *Podróże po Rossyi Europejskiéj i Azyatyckiéj* (2 t.) Wilno. Większe zamiłowanie w naukach przyrodzonych tak ścisły z rolnictwem związek mających wywołało niejedną pożyteczną książkę w przedmiocie jakiéj specyalności gospodarczéj. Tu więc należą: *Gospodarstwo stawowe* wydane przez Gawareckiego z Kohnem: *Nauka uprawy łąk* Friesa, tłumaczenie Kąkolewskiego (z 220 drzeworytami ; *Kultura łąk* Hoffera, tłumaczenie Kohna; Lubienieckiego, *Dokładna nauka dla pasieczników*; Mieczyńskiego Adama, *Gospodarstwo mleczne* (z drzeworytami); Tenże autor wydał *Pszczolarza* Prokopowicza; *O sztucznem zarybianiu*, kompilacya, ale wielce pożyteczna; *Nowy lekarz czyli sposoby leczenia koni, bydła i owiec*, dzieło znakomitego Rolwesa, tłumaczył i uzupełnił Lewandowski. Na zakończenie tego spisu utylitarnych publikacyi wypadałoby coś powiedzieć i o *książkach kucharskich*, ale tyle ich jest, a jedna od drugiéj lepsza, iż wybór jest niepodobny! wspomnę raczéj czytelniczkom moim: *O krawiectwie damskiem*, przez Kulczyckiego we Lwowie wydaném, i... dla waszych braci, mężów, lub synów, *o Przepisach konnej jazdy*, jeśli dopiero z książki wypadałoby im się uczyć tego, co niegdyś rycerskiemu narodowi było niemal wrodzoném.

Wracając się znów z dziedziny realizmu w świat idealniejszy, zapoznać jeszcze musiemy czytelniczki z mnóstwem innych książek, które kształcąc serce, zbogacają nasz umysł, rozwijają intellektualne zdolności a tém samém czynią nas pożyteczniejszemi braciom i milszemi Bogu. Tu należą: Kremera Józefa, drugi tom *Podróży do Włoch*, będących jakby zastosowaniem w praktyce znanych powszechnie *Listów z Krakowa*, w których się znajdują elementarne zasady estetyki, tegoż autora *O Tryptyku*, gdzie rzecz o architekturze i rzeźbie gotyckiego stylu; L. Siemieńskiego, *Kartki z dziejów sztuki*, oraz tegoż autora *Album polskich malarzy*; *O przyjaźni*, Kuczyńskiego; *Znakomici tegocześni mężowie*, Dmochowskiego; *Rozmaitości naukowe i literackie*; wydawane tomikami przez Gliszczyńskiego; *Studya*, Ziemięckiéj; *Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach cudzoziemskich* p. Marylskiego; *Pamiętniki z życia Ewy Felińskiéj*; *Pismo zbiorowe* Ohryzki, mieszczące

http://rcin.org.pl

w sobie wiele ważnych artykułów; *Przewodnik po Częstochowie* p. Lompę, książeczka wielce potrzebna do należytego zwiedzenia miejsca świętego; *Historya muzyki* K. Łady; *O tańcach narodowych* p. Czerniawskiego; *O Goetym* Lewesa, ważne i nader ciekawe dzieło wydane p. Nowosielskiego.

Do nauki języka i literatury polskiéj, wyszły w upłynionym roku następujące książki. Oprócz wielce pożytecznéj dla początkujących *Gramatyki polskiéj*, W. Dawida, któréj mamy staranniejszą i lepiéj wydrukowaną edycyę; i prócz najlepszéj dotąd *Gramatyki polskiéj* (większéj i mniejszéj) Muczkowskiego, któréj świeże wydanie przysłano nam z Petersburga, wyszła w Mińsku przez Czepielińskiego wcale niezła *Gramatyka polska*, bo jasno, bez wybryków nowatorskich napisana, i daleko wyżéj stojąca pod względem jasności od *Gramatyki pol. dla Czechów* p. Sucheckiego wydanéj. Tu należą daléj: Muchlińskiego *Źródłosłów wyrazów polskich z języków uschodnich*; trzy-tomowa *Historya wymowy w Polsce* p. Mecherzyńskiego. Do nauki całkowitéj historyi piśmiennictwa polskiego otrzymaliśmy: Łukaszewicza Lesława *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego*, który z cienkiéj książeczki wartości trzech złp. po śmierci autora, dopełniany, sztukowany przez różnych kompilatorów, wyrósł wreszcie na gruby tom kosztujący 24 złp. K. Wł. Wojcickiego popularna i bardzo praktyczna, bo wypisami opatrzona *Historya literatury polskiéj* (4 t.), w powtórném wyszła wydaniu; Poroja *Zarys dziejów literatury polskiej* nie bez korzyści, ale dla początkujących tylko użytym być może. Najważniejszą jednak w tym rodzaju publikacyą jest świeżo wyszła *Historya literatury polskiéj*. Juliana Bartoszewicza, któréj oceny wkrótce zapewne pisma peryodyczno dać nam nie omieszkają.

Wśród tych dzieł i dziełek, książek i książeczek uwydatnia się znacząco, regularnie co 10 dni ukazujący się poszyt *Encyklopedyi powszechnéj*, nad którą pracują w cichości uczeni mężowie nie z jedną łamiąc się trudnością. Encyklopedya też powszechném cieszy się uznaniem, gdyż każdy, co się zbudził z błogiego snu ignorantyzmu, czuje jéj potrzebę; gdyby jeszcze większa wytrwałość i regularność w opłaceniu pojedynczych zeszytów, a nie jeden bez wielkich naraz wysiłków opatrzyłby się w to tak ważne dzieło, które pod pewnym względem biblioteczkę podręczną zastąpić może.

Słusznie powiedziano, że dla dzieci i dla ludu najtrudniéj pisać, a przecież na trafném pokierowaniu ich wychowaniem, polega przyszły los i powodzenie całego społeczeństwa. Zrozumieli to dobrze ludzie obywatelskim duchem ożywieni, i według możności a zdolności swoich,

http://rcin.org.pl

pracowali na téj niwie. Oprócz *Elementarza* wydanego przez *Jana Kantego Gregorowicza*, posiadamy: *Czytania świąteczne ks. Antoniewicza; Zbiorek swoich rzeczy ku nauce i rozrywce młodzieży*, ułożony niegdyś przez szczerego przyjaciela ludu, przedwcześnie zgasłego Estkowskiego w Poznaniu; Siemińskiego, *Czytania dzieciom, ku nauce i rozrywce*, wydane w Żytomierzu. *Pielgrzyma w Dobromilu* nowe wydanie; Jachowicza, *Powiastki i bajki*, (3 t. siódme wydanie, Żytomierz); Tegoż, wydanie petersburgskie (2 t. z rycinami); *Jachowicza i Krasickiego bajki*, wybrane i przetłumaczone na wiersz francuzki przez Leclera i Rollineta; Kamińskiego, *Sto bajek*, z różnych autorów zebrane; *Opowiedania dla dzieci* z Carpantiera przez ks. T. L. *Obrazy wieku młodocianego od 6 do 9 roku*, wydane we Wrocławiu p. Bronisławę Kamińską; tejże *Nowa podróż malownicza czyli obrazy z Ameryki, Afryki i Australii*, z różnych autorów zebrane i rycinami ozdobione (Berlin); Odrowąża, *Nauczenie czytać w 12 dniach;* Arago, *Podróże* po polsku i francuzku; ósme wydanie *Robinsona* Campego; *Praktyczna nauka 4 języków*, Dmochowskiego; Leszczyńskiego *Powiastki dla dzieci* z tekstem niemieckim; *Wspomnienia przeszłości* p. A. z Ch. Borkowską; *Mały obrazek świata dla miłej dziatwy* z rycinami, wydał we Lwowie Hipolit Witowski, podług Gerstäckera. Życia pobożnych i bogobojnych Polaków i Polek przez J. Smigielską, z rycinami. Koroną jednak tych zeszłorocznych dla młodocianego wieku publikacyi jest: Illustrowany *Skarbczyk polski*, mieszczący w sobie prześliczne śpiewy historyczne pióra pani Ilnickiéj, a muzykę Stanisława Moniuszki: nadto obszerne i ciąg jeden stanowiące objaśnienia do każdego panowania królów i książąt polskich przez J. B. W. skreślone, nadają téj książce elementarne znaczenie, podniesione kilkudziesięciu drzeworytami uwydatniającemi główne wypadki z dziejów naszych. Prawdziwy to dla młodzi Skarbczyk, który się w każdym domu polskim znajdować powinien.

Józef Pracki.

http://rcin.org.pl

TABELLA

PRZYCHODU I ODCHODU POCZT

W WARSZAWIE.

WYMIENIENIE Traktu	Czas przyjęcia i odprawienia korrespondencyi w jakie dni i godziny	Czas przybycia i wydania korrespondencyi w jakie dni i godziny
1. Kowieński. *a*) Do Nowego Dworu, Jabłonny, Serocka, Pułtuska, Sielunia, Ostrołęki, Łomży, Stawisk, Szczuczyna, Grajewa, Rajgroda, Augustowa, Suwałk, Szypliszek, Kalwaryi, Maryampola, Wejwer i Kowna.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek i Sobotę o 6 wieczór, — przyjmuje się w też same dni od 9 rano do 3 po południu. *Osobowo-listowa* odchodzi codziennie o god. 12 w poł., prócz Czwartku, która odchodzi o god. 9 rano;—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po poł., a w dzień odejścia do god. 10 rano, prócz Czwartku, gdzie korrespondencye odchodzą z poprzedniego dnia tylko.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek po południu. *Osobowo-listowa* przychodzi w Poniedziałek, Wtorek, Czwartek, Piątek i Sobotę rano, w Niedzielę i Środę po połud., — wydaje się codziennie od 9 rano do 3 po połud., oprócz Niedzieli.
b) Do Cesarstwa, do Kowna, Wiłkomierza, Dynaburga, St. Petersburga, gubernii północnych i Finlandyi.	*Wozowa* z posyłkami odchodzi we Wtorek i Sobotę o 6 wieczór,—przyjmuje się w też same dni od 9 rano do 3 po południu. *Z pieniędzmi*, w samych tylko biletach, we Wtorek i Sobotę o 12 w poł., — przyjmuje się w Poniedz. i Piątek od 9 rano do 3 po połud. *Osobowo-listowa* we Wtorek i Sobotę o 12 w poł., we Czwartek o 9 rano, — przyjmuje się w Poniedz., Środę i Piątek od 9 r. do 5 po poł. i w dniu odejścia do 10 rano, prócz Czwartku, gdzie korrespondencye odchodzą tylko z dnia poprzedniego.	*Wozowa* z posyłkami we Wtorek i Piątek po południu. *Z pieniędzmi* we Środę i Niedzielę po południu. *Osobowo-listowa* we Środę, Piątek i Niedzielę po południu, — wydaje się codziennie jak wyżej.
c) Do Przasnysza, Mławy, przez Niborg do Królewca i Prus wschodnich.	*Wozowa i listowa* odchodzi we Wtorki i Soboty o 6 wieczór, przy których od Pułtuska do Niborga zabierać się mogą osoby, — przyjmuje się w też same dni od 9 rano do 3 po połud.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek po południu. *Listowa* we Wtorek i Piątek rano,—wydaje się codzień jak wyżej.
2. Białostocki. Do Wyszkowa, Ostrowa, Zambrowa, Wysokiego Mazowieckiego, Tykocina, Białegostoku i Grodna.	*Wozowa* odchodzi tylko do Tykocina w Sobotę o 6 wieczór, — przyjmuje się w Sobotę od 9 rano do 3 po południu. *Listowa* odchodzi w Środę o 12 w połudn. i w Sobotę o 6 wieczór,—przyjmuje się we Wtorek i Sobotę od 9 rano do 5 po połud., a w Środę do 10 rano.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek rano. *Listowa* we Wtorek i Sobotę rano,—wydaje się codzień jak wyżej.
3. Brzesko-litewski. *a*) Do Mińska, Siedlec, Biały, Międzyrzeca, Terespola i Brześcia-Litewskiego.	*Wozowa* odchodzi w Niedzielę i Czwartek o 6 po połud., — przyjmuje się we Czwartek i Sobotę od 9 rano do 3 po południu. *Osobowo-listowa* codziennie o 7 wieczór, — przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek po południu. *Osobowo-listowa* w Niedzielę, Wtorek, Środę i Piątek rano; w Poniedziałek, Czwartek i Sobotę po poł.,— wydaje się codziennie jak wyżej.
b) Do Cesarstwa, do Kobrynia, Mińska, Moskwy i gubernii za Moskwą położonych.	*Wozowa* z posyłkami w Niedzielę i Czwartek o 6 po połud.,—przyjmuje się we Czwartek i Sobotę od 9 rano do 3 po południu. *Z pieniędzmi*, w samych tylko biletach we Wtorek i Piątek o 7 wieczór, — przyjmuje się w też same dni od 9 rano do 3 po połud. *Osobowo-listowa* odchodzi w Poniedziałek, Wtorek i Piątek o 7 wieczór, — przyjmuje się w też same dni od 9 rano do 5 po połud.	*Wozowa z posyłkami* we Wtorek i Piątek po południu. *Z pieniędzmi* w Poniedz. i Czwartek po południu. *Osobowo-listowa* w Poniedziałek, Czwartek i Sobotę po południu.

http://rcin.org.pl

WYMIENIENIE Traktu	Czas przyjęcia i odprawienia korrespondencyi	Czas przybycia i wydania korrespondencyi
	w jakie dni i godziny	
c) Do Węgrowa, Sokołowa, Nura, Czyżewa, Łukowa i Żelechowa.	*Wozowa* odchodzi w Niedzielę i Czwartek o 6 po połud., — przyjmuje się we Czwartek i Sobotę od 9 rano do 3 po południu. *Listowa* odchodzi w Niedzielę i Czwartek o 7 po poł.,—przyjmuje się od 9 rano do 5 po poł.	*Wozowa* przychodzi w Sob. rano. *Listowa* we Wtorek i Piątek po połud., — wydaje się codziennie jak wyżéj.
4. Lubelski. *a*) Do Staréj Wsi, Garwolina, Gończyc, Moszczanki, Kurowa, Jastkowa i Lublina.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek i Piątek o 10 rano,— przyjmuje się w Poniedziałek i Czwartek od 9 rano do 3 po południu. *Osobowo-listowa* odchodzi codziennie o 1 i 6 po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Osobowo-listowa* codzień rano, — wydaje się codziennie jak wyżéj.
b) Do Piask, Siedliszcza, Chełma i Stepankowic.	*Wozowa* jak do Lublina. *Listowa* odchodzi w Niedz., Wtorek, Czwartek i Piątek o 1 po połud., — przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Listowa* w Niedz., Czwartek i Sobotę rano, — wydaje się codziennie jak wyżéj.
c) Do Cesarstwa: do Uściługa, Włodzimierza wołyńs., Łucka, Dubna, Równa, Korca, Nowogrodu wol., Żytomierza, Berdyczewa, Kijowa, Lipowca, Tulczyna i Odessy.	*Wozowa* jak do Lublina. *Listowa* odchodzi w Niedzielę i Czwartek o 1 po połud., —przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Listowa* w Niedz. i Czwar. rano,— wydaje się codziennie jak wyżéj.
d) Do Cesarstwa: do Uściługa, Włodzimierza i południowych guberni.	*Wozowa* jak do Lublina. *Listowa* odchodzi we Wtorek i Piątek o 1 po południ., — przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Listowa* w Niedzielę i Czwartek rano,—wydaje się codziennie jak wyżéj.
e) Do Tomaszowa, Tarnogroda, Janowa, Krynic, Zwierzyńca, Biłgoraja, Tyszowca i Zamościa.	*Wozowa* jak do Lublina. *Listowa* odchodzi we Wtorek i Sobotę o 1 po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Listowa* w Niedzielę, Wtorek i Piątek rano, — wydaje się codziennie jak wyżéj.
f) Do Lubartowa, Kocka, Radzynia, Włodawy i Parczewa.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek o 10 rano, we Czwartek o 6 po połud.,— przyjmuje się w Poniedziałek i Czwartek od 9 rano do 5 po połud. *Listowa* odchodzi we Wtorek i Sobotę o 1 po połud. i we Czwartek o 7 wieczór, lecz tylko do Lubartowa, Kocka i Radzynia, — przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Listowa* w Niedzielę, Wtorek i Piątek rano,—wydaje się codziennie jak wyżéj.
g) Do Galicyi przez Tarnogród.	*Wozowa* jak do Lublina. *Listowa* codziennie Koleją Żelazną o 5 i pół po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 4 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Listowa* codziennie Koleją Żelazną w nocy,—wydaje się codziennie jak wyżéj.
h) Do Opatowa, Ostrowca, Ożarowa, Sandomierza i Zawichosta.	*Wozowa* odchodzi w Piątek o 10 rano i w Sobotę o 6 wieczór,— przyjmuje się we Czwartek i Sobotę od 9 rano do 3 po południu. *Listowa* odchodzi we Wtorek i Piątek o 1 po połud., w Niedzielę, Czwartek i Sobotę o 5 i pół po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 wieczór.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Listowa* w Niedzielę, Poniedziałek, Środę i Piątek rano,—wydaje się codziennie jak wyżéj.

http://rcin.org.pl

WYMIENIENIE Traktu	Czas przyjęcia i odprawienia korrespondencyi	Czas przybycia i wydania korrespondencyi
	w jakie dni i godziny	
i) Do Nowéj Aleksandryi, Opola, Kazimierza, Iwangoroda i Kaliszan.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek o 10 rano i w Sobotę o 6 wieczór,—przyjmuje się w Poniedziałek i Sobotę od 9 rano do 3 po południu. *Listowa* odchodzi codziennie o 6 po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po poł.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek wieczór. *Listowa* codziennie rano,— wydaje się codziennie jak wyżéj.
5. Kozienicki. Do Góry, Mniszewa, Kozienic, Piaseczna, Ryczywoła i Gniewoszewa.	*Wozowa* odchodzi w Poniedziałek o 5 i pół po połud., — przyjmuje się w tenże dzień od 9 rano do 3 po południu. *Osobowo-listowa* w Poniedziałek i Czwartek o 5 i pół po połud., — przyjmuje się codziennie od 9 rano do 4 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Srodę rano *Osobowo-listowa* we Środę i Sobotę rano, — wydaje się codziennie jak wyżéj.
6. Krakowski. *a*) Do Sękocina, Tarczyna, Grójca, Białobrzeg, Jedlińska, Radomia, Orońska, Szydłowca, Suchedniowa i Kielc.	*Wozowa* odchodzi we Środę i Sobotę o 6 po połud.,— przyjmuje się we Środę i Sobotę od 9 rano do 3 po południu. *Osobowo-listowa* odchodzi codziennie o 9 rano tylko do Radomia, zaś do tych wszystkich miejsc o 5 i pół wieczór, — przyjmuje się codziennie od 9 rano do 3 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek po południu. *Osobowo-listowa* codziennie z Radomia o 7, ze wszystkich tych miejsc rano, — wydaje się codziennie jak wyżéj.
b) Do Chęcin, Wodzisławia, Jędrzejowa, Miechowa i Michałowic.	*Wozowa* jak do Radomia. *Listowa* odchodzi w Poniedziałek, Środę, Piątek i Sobotę o 5 i pół po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek po południu. *Listowa* w Niedz., Wtorek, Czwartek i Piątek rano,— wydaje się jak wyżéj.
c) Do Żarnowca i Skalbmierza.	*Wozowa* odch. i przyjm. się jak do Radomia. *Listowa* odchodzi w Poniedziałek i Piątek o 5 i pół wieczór,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek, i Piątek po południu. *Listowa* w Poniedziałek i Piątek rano,—wydaje się codzien. jak wyżéj.
d) Do Opoczna i Końskich.	*Wozowa* odch. i przyjm. się jak do Radomia. *Listowa* odchodzi w Poniedziałek i Środę o 5 i pół wieczór,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek po południu. *Listowa* w Niodzielę i Środę rano,—wydaje się codzien. jak wyżéj.
e) Do Chmielnika, Buska, Stopnicy i Staszowa.	*Wozowa* odch. i przyjm. się jak do Radomia. *Listowa* odchodzi we Środę i Sobotę o 5 i pół po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po połud., do Staszowa zaś odchodzi we Wtorek i Piątek o 1 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek i Piątek po południu. *Listowa* w Poniedziałek i Piątek rane, — wydaje się codziennie jak wyżéj.
7. Piotrkowski. Do Mszczonowa, Rawy, Tomaszowa, Piotrkowa, Radomska i Częstochowy.	*Wózkowa* odchodzi we Środę i Sobotę o 6 po połud., — przyjmuje się w też same dni od 9 rano do 3 po południu.	*Wózkowa* przychodzi we Wtorek po południu,—wydaje się codziennie jak wyżéj.
8. Częstochowsko Sosnowicki (Koleją żelazną). *a*) Grodziska, Rudy Guzowskiéj, Radziwiłłowa, Skierniewic, Rogowa, Rokicin, Bab, Piotrkowa, Gorzkowic, Radomska, Kłomnic, Częstochowy, Myszkowa, Zawiercia, Łaz, Dąbrowy i Sosnowców. Za granicę: do Prus, Austryi i państw europejskich południowych i zachodnich.	*Listowa* odchodzi codziennie o 6 i 10 rano,— przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po poł., nadto do Grodziska, Rudy Guzowskiéj, Radziwiłłowa, Skierniewic, Mszczonowa, Tomaszowa rawskiego o 4 i pół po południu. *Pieniężna* w biletach kraju po Drodze Żelaznéj do Prus i przez Prusy, codziennie o 6 r.,— przyjmuje się od 9 rano do 3 po południu.	*Listowa* przychodzi codzien. w nocy,—wydaje się codziennie od 9 rano do 3 po południu. *Pieniężna* w biletach z miejsca i w kraju z Prus przychodzi codziennie w nocy, wydaje się prócz Niedzieli.

http://rcin.org.pl

WYMIENIENIE Traktu	Czas przyjęcia i odprawienia korrespondencyi	Czas przybycia i wydania korrespondencyi
	w jakie dni i godziny	
b) Do Rawy, Wolborza, Brzezin, Żarek, Pilicy, Żytnego, Pradeł, Wolbromia, Siewierza, Żarnowca, Sławkowa i Olkusza.	*Listowa* odchodzi codziennie o god. 6 rano,— przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po poł. *Pieniężna* w biletach o 10 rano.	*Listowa* przychodzi codzien. w nocy,— wydaje się codziennie jak wyżej. *Pieniężna* codziennie w nocy.
c) Do Wielunia, Krzepic, Kłobucka, Praszki i Złoczewa.	*Listowa* odchodzi we Czwartek i Niedzielę o 6 rano,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Listowa* przychodzi we Wtorek i Sobotę rano, — wydaje się codziennie jak wyżej.
9. Kalisko-Fabryczny. *a*) Do Łodzi, Zgierza, Aleksandrowa, Bałdrzychowa, Lutomierska, Pabianic, Łasku, Zduńskiej Woli, Szadka, Błaszek, Sieradza, Warty i Kalisza.	*Listowa* odchodzi codziennie do Łodzi o 6 rano i o 4 i pół po połud., a do innych codziennie o 4 i pół po południu.	*Listowa* przychodzi z Łodzi codziennie o 5 po południu i w nocy, z innych codziennie w nocy,—wydaje się codziennie jak wyżej.
b) Do Widawy, Szczercowa, Złoczewa, Naramnic, Wieruszowa, Praszki, Działoszyna i Wielunia.	*Wozowa* odchodzi i przyjmuje się jak do Sieradza. *Listowa* odchodzi w Poniedziałek i Piątek o 4 i pół po połud.,— przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Środę rano. *Listowa* we Wtorek i Sobotę rano, z Widawy i Szczercowa,—wydaje się codziennie jak wyżej.
10. Kalisko - Słupecko - Toruński. *a*) Do Łowicza, Kutna, Pleckiej Dąbrowy, Krośniewic, Kłodawy, Koła, Turka, Dobrej, Uniejowa, Cekowa.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek i Sobotę o 5 po połud.,— przyjmuje się we Wtorek i Sobotę od 9 rano do 3 po południu. *Osobowo-listowa* odchodzi codziennie o 4 i pół po połud. Koleją Żelazną do Łowicza,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po połud.	*Wozowa* przychodzi w Poniedziałek i Piątek rano. *Listowa* codziennie w południe,— wydaje się codziennie jak wyżej.
b) Do Błonia, Serok i Sochaczewa.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek, Czwartek i Sobotę o 5 po połud., — przyjmuje się w też same dni od 9 rano do 3 po południu. *Listowa* odchodzi we Wtorek, Czwartek i Sobotę o 5 po połud.,— przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa i listowa* przychodzi w Poniedziałek, Środę i Piątek rano, — wydaje się codziennie jak wyżej.
c) Do Piątku, Bielan, Łęczycy, Ozorkowa, Gostkowa i Dąbia.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek o 5 po poł.,— przyjmuje się we Wtorek od 9 rano do 3 po poł. *Listowa* odchodzi w Poniedziałek, Środę, Piątek i Sobotę o 4 i pół po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 południu.	*Wozowa* przychodzi w Poniedziałek rano. *Listowa* przychodzi w Niedzielę, Wtorek, Piątek i Sobotę w poł., — wydaje się codziennie jak wyżej.
d) Do Płocka, Gostynina i Gombina.	*Wozowa* odchodzi we Wtor. o 5 i pół po poł.— przyjmuje się we Wtorek od 9 rano do 3 po poł. *Listowa* odchodzi codz. o 4 i pół po połud.— przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po poł.	*Wozowa* przychodzi w Piątek rano. *Listowa* codziennie w południe,— wydaje się codziennie jak wyżej.
e) Do Lubienia, Kowala, Włocławka, Osięcin, Radziejowa, Brześcia Kujawskiego, Nieszawy, Służewa, za granicę: do Torunia i Gdańska.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek o 5 po poł.,— przyjmuje się we Wtorek od 9 rano do 3 po poł. *Osobowo-listowa* odchodzi codziennie o 4 i pół po połud. Koleją Żelazną do Łowicza, — przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po połud.	*Wozowa* przychodzi w Poniedziałek rano. *Listowa* codziennie w południe,— wydaje się codziennie jak wyżej.

http://rcin.org.pl

WYMIENIENIE Traktu	Czas przyjęcia i odprawienia korrespondencyi	Czas przybycia i wydania korrespondencyi
	w j a k i e d n i i g o d z i n y	
f) Do Cicchocinka.	*Wozowa* odchodzi we Wtorek o 5 po poł.,—przyjmuje się w Poniedziałek od 9 rano do 3 po południu. *Listowa* od 3 (15) maja do 3 (15) września odchodzi codzień o 4 i pół po połud., w pozostałym czasie w Niedzielę i Czwartek o 4 i pół po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi w Poniedziałek rano. *Listowa* od 3 (15) maja do 3 (15) września codziennie w połud.,—w pozostałym czasie przychodzi w Srodę w połud.,—wydaje się codziennie jak wyżéj.
11. Płocki. *a*) Do Zakroczymia, Płońska, Bodzanowa, Płocka, Lipna i za granicę przez Gołub do Prus.	*Wozowa* odchodzi w Piątek o 5 i pół po poł.,—przyjmuje się w Piątek od 9 rano do 3 po poł. *Listowa* odchodzi we Wtorek o 12 w połud., we Czwartek o 9 rano, w Piątek o 5 i pół po połud.,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek rano. *Listowa* w Niedzielę i Piątek po połud., — wydaje się codziennie jak wyżéj.
b) Do Nasielska.	*Wozowa* odchodzi w Piątek o 5 i pół po poł.,—przyjmuje się w Piątek od 9 rano do 3 po poł. *Listowa* odchodzi o 12 w połud. we Wtorek i Niedzielę, a we Czwartek o 9 rano,—przyjmuje się codziennie od 9 rano do 5 po południu.	*Wozowa* przychodzi we Wtorek rano. *Listowa* codziennie po połud., — wydaje się codziennie jak wyżéj.
c) Do Radzymina.	*Wozowa* i *Osobowo-listowa* odchodzi w Poniedziałek i Czwartek o 5 po poł.,— przyjmuje się w też same dni od 9 rano do 3 po południu.	*Wozowa* i *Osobowo-listowa* przychodzi w Poniedziałek i Czwartek przed połud.,—wydaje się codziennie jak wyżéj.
12. Piotrkowsko-Kielecki. Do Sulejowa, Paradyzu, Opoczna, Żarnowa, Rudy Malenieckiéj, Radoszyc, Końskich, Mniowa i Kielc.	*Listowa* wraz z pieniędzmi w biletach bankowych, odchodzi Koleją Żelazną w Poniedziałek, Środę i Sobotę o 10 rano do Piotrkowa, a ztąd o 5 po połudn. z karetkami pasażerskiemi.	*Wozowo-listowa* wraz z pasażerami przybywa do Piotrkowa we Wtorek, Piątek i Niedzielę zkąd tegoż dnia do Warszawy przychodzi,—wydaje się w Srodę, Sobotę i Piątek rano.

Uwaga, — Listy do Rawy, Brzezin, Pradeł, Wolbromia, Sławkowa, Olkusza, miejsc po drodze żelaznéj, oraz do Łodzi, Zgierza, Żarek, Pilicy, do Prus i Austryi, mogą być wkładane do skrzynki w domu pocztowym znajdującéj się, do godz. 9 wieczór, które następnego dnia o godz. 6 rano wyprawiane będą.

http://rcin.org.pl

KSIĘGARNIA POLSKA

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-LITOGRAFICZNY, SZTYCHARNIA

I SKŁAD NUT MUZYCZNYCH,

A. DZWONKOWSKIEGO i Spółki.

Ulica Miodowa Nr 482 (nowy 4).

Otrzymawszy od Władzy Rządowéj pozwolenie założenia Księgarni w mieście Warszawie, zawiadamiam niniejszém czytającą publiczność, iż takową pod wzwyż wzmiankowaną firmą, przy ulicy Miodowéj naprzeciw klasztoru OO. Kapucynów, tuż obok mojego Zakładu Artystyczno-litograficznego, dawniéj pod firmą A. Pecq i Sp. egzystującego, od kilku miesięcy otworzyłem.

Wszelkie obstalunki z prowincyj Królestwa lub Cesarstwa, na książki, nuty lub roboty do fachu litograficznego i sztycharskiego należące, wykonane będą śpiesznie i jak najstaranniéj.

Jeżeli obstalunek na *książki, nuty, litografie*, wynosi wartości *najmniéj 10 rsr.*, przesyłka kosztem Księgarni uskutecznioną zostanie.

Katalogi wydań naszych nakładowych, Księgarnia bezpłatnie żądającym udziela.

W Warszawie dnia 22 października 1860 roku.

A. Dzwonkowski.

KATALOG.

Królowie Polscy. Wizerunki zebrane i rysowane przez Aleksandra Lessera, objaśnione tekstem historycznym do pierwszych 14tu zeszytów przez Juliana Bartoszewicza. Dzieło to całkiem już ukończone zostało. Obejmuje w 15tu

http://rcin.org.pl

zeszytach 44 portrety, z tytułem chromolitografowanym, wszystkie herby ziem dawnéj Polski przedstawiającym. Cena za wszystkie 15 zeszytów, rsr. 25. Egzemplarz ozdobnie oprawiony, ze złoconemi brzegami, sprzedaje się za rsr. 33. Aby ułatwić nabycie tak kosztownego dzieła, dozwalamy kupującym opłacać i odbierać je zeszytami, czy to po jednym, czy po parę lub więcéj, podług woli; płacąc za 1szy zeszyt rsr. 3; za 2gi, rsr. 2 kop. 50; za następne, po rsr. 1 kop. 50.

Taż sama galerya, w formacie o połowę zmniejszonym, pod tytułem:

Wizerunki królów i książąt panujących w Polsce od Mieczysława I. do Stanisława Augusta, zebrane i rysowane według autentycznych źródeł przez Aleksandra Lessera. Zeszytów 10, portretów 40, z tekstem krótkim chronologicznym. Cena prenumeracyjna zeszytu kop. 60. Całkowita prenumerata z góry rsr. 5, z przesyłką rsr. 6. Po wyjściu całego dzieła, cena jego niezawodnie na rsr. 10 podwyższoną zostanie.

Dotąd wyszło zeszytów 8.

Hetmani polscy koronni i W. K. Litewskiego. Wizerunki zebrane i rysowane przez Wojciecha Gersona, objaśnione tekstem historycznym przez Juliana Bartoszewicza. Galerya hetmanów stanowi dalszy ciąg galeryi królów. Wizerunki pojedyńcze wychodzą niekoniecznie w porządku chronologicznym, ale w miarę zebrania portretów autentycznych; w końcu jednak dzieła uporządkują się i we właściwem miejscu wraz z tekstem pomieszczą. W którym to celu spis chronologiczny w swoim czasie dołączonym zostanie. Będą też wskazane źródła użyte przez p. Gersona do narysowania wizerunków. Obecnie ogłasza się prenumerata na zeszytów 16. Cena jednego zeszytu mieszczącego 3 portrety, z tekstem obszernym polskim i krótkim francuskim, oznacza się na rsr. 1 kop. 50. Prenumerując zeszytami, przedpłata pierwsza wynosi rsr. 3, które policzone zostaną przy ostatnich zeszytach. Na prowincyi, prenumerata uiszczać się będzie w 4ech ratach: dwie pierwsze po rsr. 5; dwie ostatnie po rsr. 7. Pierwsza rata ma być z góry zapłacona, druga po odbiorze 4go zeszytu; 3cia po odebraniu 8go zeszytu, i 4ta czyli ostatnia, po odebraniu 12go zeszytu. Dla wnoszących przedpłatę z góry, oznacza się cena wszystkich 16tu zeszytów, na rsr. 20. Po wyjściu całego dzieła cena podwyższoną będzie na rsr. 25. Dotąd wyszło zeszytów 4.

Arcybiskupi gnieznieńscy i Prymasi. Dzieło to obejmuje w sobie wizerunki przerysowane z galeryi Łowickiéj, zbieranéj przez Ig. Krasickiego, niegdyś arcybiskupa gnieznieńskiego, do których dodano życiorysy krótkie przez Juliana Bartoszewicza skreślone. Cena każdego zeszytu mieszczącego w sobie trzy wizerunki z tekstem rsr. 1. Przedpłata przy odebraniu 1go zeszytu rsr. 3, które przy ostatnich zeszytach policzone będą. Dotąd wyszło dzieła tego zeszytów 14.

http://rcin.org.pl

Album Lubelskie. Rysował z natury Lerue.

Serya I. już jest dokończoną i obejmuje zeszytów 8; po cztery ryciny w każdym, kosztuje rsr. 8, w oprawie ozdobnéj rsr. 10.

Seryi IIgiéj wyszło dotąd zeszytów 4ry, które sprzedają się po rsr. 1 każdy.

Dzieło to obejmuje i obejmować będzie wiele ciekawych szczegółów z XIV. XV. i XVI. stulecia; wiele gmachów obszernością albo stylem budowy swojéj znakomitych; piękne krajobrazy. Jest to bowiem właściwością gubernii Lubelskiéj, że ma wszystkiego po trosze, a więc przedstawia rozmaitość. Do rysunków dodane są przez autora objaśnienia konieczne dla dokładniejszego obznajmienia się z pomnikami i zrozumienia rysunku, nie wdając się wszakże w archeologiczne i specyalnie naukowe wywody.

Album Puław. (Nowéj Aleksandryi) przez A. Lerue. Obejmuje: Widok ogólny Puław. Pałac dawny z frontu. Pałac dawny od łachy wiślanéj. Swiątynię Sybilli z frontu. Swiątynię Sybilli od łachy. Gotycki domek. Pałac Marynki zwany. Drzewo na kępie, z Boga Rodzicą. Tekst. Cena złp. 13 gr. 10 (rsr. 2).

Album malownicze Kijowa, przez Romana Raczyńskiego i Kamilla de Bellier. Składać się będzie z trzydziestu widoków tego starożytnego grodu, rysowanych na kamieniu, z planami topograficznemi i herbem miasta chromolitografowanym, ze statystycznem i historycznem opisaniem. Tekst przejrzany przez Juliana Bartoszewicza.

Dzieło wyjdzie w 5ciu zeszytach. Cena każdego zeszytu rsr. 3. Prenumerata na wszystkie 5 zeszytów rsr. 10. Po wyjściu cena dzieła podwyższoną zostanie na rsr. 18. Prenumerata przyjmuje się *w Warszawie*, w Księgarni Polskiéj, ulica Miodowa nr. 482; *w Kijowie*, w księgarni Idzikowskiego.

Pierwszy zeszyt wkrótce opuści prasę.

Album Józefa Ign. Kraszewskiego. Rysunki i tekst samego autora.

Serya 1sza, zawierać będzie rycin sześć, przedstawiających widoki Podlasia, rodzinnéj strony autora. Cena téj seryi rsr. 3. Znajduje się pod prasą.

Gawarecki Zygmunt. **Chów królików,** z jedną tablicą rycin, cena złp. 3 gr. 10 (kop. 50).

Gluziński Józef. **Szarańcza,** opisana szczegółowo, z wyłożeniem sposobów zniszczenia jéj. Rzecz przejrzana w Warszawie przez krajowych naturalistów, (A. Wagę i Z. Taczanowskiego) i pomnożona dodaniem Instrukcyi, wydanéj przez Rząd Gubernialny Lubelski dla niszczących szarańczę. Z wizerunkiem owadu, narzędzi przy niszczeniu go używanych. Cena złp. 4 (kop. 60).

Lompa Józef. **Przewodnik** dokładny dla zwiedzających święte, od wieków cudami słynące miejsce, w obrazie Najświętszéj Maryi *na Jasnéj Górze w Częstochowie*, kop. 30; tenże z siedmiu rycinami kop. 60; tenże w oprawie ozdobnéj rsr. 1.

http://rcin.org.pl

Mały skarbiec dla katolików czyli zbiór modlitw, do których pobożnego odmawiania przywiązane są odpusty. kop. 30, tenże w oprawie ozdobnéj k. 50.

Dłużniewski. **Pogląd na dzieje ludzkie** z dwunastu punktów; czyli świat przedchrześcijański i chrześcijański, z kartą synchronistyczną, kop. 75.

Przybysławski Henryk. **Skiba i Ostoja**, powieść współczesna, kop. 60.

Ziemięcka Eleonora. **Powiastki ludowe,** trzydzieści powiastek, z 34 rycinami litografowanemi, według rysunków znakomitych naszych artystów; część pierwsza już opuściła prasę. Cena złp. 8 gr. 20 (rsr. 1 kop. 30). Część druga wkrótce wyjdzie. Dwa tomy razem kosztują złp. 13 gr. 10 (rsr. 2).

Biblioteka teatralna. Pod tym tytułem wychodzi od czasu do czasu wybór sztuk tak oryginalnych jak tłumaczonych, na scenach obu teatrów warszawskich przedstawianych. Biblioteka ozdobioną będzie portretami najznakomitszych naszych artystów dramatycznych, kompozytorów, autorów dramatycznych. W każdym zeszycie jeden portret rysowany z natury i najstaranniéj wykonany. Ogłasza się niniejszém prenumerata na 10 zeszytów. Cena prenumeracyjna na całe 10 zeszytów wynosi rsr 3. czyli złp. 20; bez względu na cenę pojedyńczych zeszytów, która stosownie do objętości każdego pojedyńczego zeszytu oznaczaną będzie i przy sztukach większéj objętości do rsr. 1 dochodzić może.

Wyszedł numer 1szy, zawierający komedyę w 3-ch aktach, pod tytułem: *Odrodzony*, przez Karola Pieńkowskiego, z portretem Jana Chęcińskiego. Nabyć go można w księgarniach warszawskich i w kassie Teatru Rozmaitości, za złp. 3.

Numer 2gi Biblioteki, ozdobiony portretem Jana Królikowskiego, już się drukuje i obejmować będzie *Scenà za scenà*, szkic dramatyczny tegoż autora.

Kalendarz illustrowany dla Polek na rok 1861, cena złp. 6 gr. 20 (rsr. 1).

Kalendarz ścienny chromolitografowany, na rok 1861, cena złp. 3 gr. 10 (kop. 50).

Kalendarzyk kieszonkowy na rok 1861, cena gr. 6 (kop. 3).

Mappa kolei żelaznych w Europie według najnowszych dat statystycznych skreślona, na rok 1861, przez A. Kozłowskiego, wydanie drugie, cena złp. 2 (kop. 30).

Album rysunkowe dla początkującéj młodzieży, zawierające w sobie wzory akwarelli, sepii i rysunków ołówkowych. Serya 1:

1. Pompa w podwórzu, przy ulicy Senatorskiéj, naprzeciw Teatru.
2. Podwórze domu, przy ulicy Freta.
3. Wnętrze podwórza przechodniego, przy ulicy Bednarskiéj.
4. Maszyna do ciągnienia drzewa z brzegów Wisły.
5. Widok podwórza Foksalu, przy ulicy Nowy-Swiat.
6. Domek przy brzegu Wisły, pomiędzy nowym zjazdem i mostem.
7. Widok Saskiéj kępy z bulwarku Solca.

http://rcin.org.pl

8. Widok zdięty w pobliżu cytadeli.
9. Wnętrze podwórza i przejścia na ulicę Bednarską.
10. Mały domek położony przy brzegu Wisły.

Widok Warszawy, z wysokości 200 sążni (Vue de Varsovie à vol d'oiseau). Rysował Lerue, litografował Cegliński. Rycina do ram, długości cali warszawskich 34, wysokości na cali 28. Cena egzemplarza z podpisem ulic, budynków, placów znaczniejszych złp. 10. (rsr. 1 kop. 50), Egzemplarz *avant la lettre*, czyli pierwsze odbitki przed podpisaniem, złp. 13 gr. 10. (rsr. 2). Egzemplarze *kolorowane* mechanicznie, czyli tak zwaną tyntą gradacyjną (teinte graduée), złp. 15 gr. 10 (rsr. 2), kolorowane od ręki złp. 33 gr. 10 (rsr. 5).

Panorama Warszawy od strony Pragi. Rysował i litografował Cegliński. Rycina do ram na dwóch wielkich arkuszach mogących też być razem złożonemi złp. 10 (rsr. 1 kop. 50).

Dwa widoki. 1szy: widok gmachu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.
2gi: Sala posiedzeń w gmachu Towarzystwa Kredytowego, w chwili głównego zebrania członków Towarzystwa Rolniczego, przez A. Lerue. złp. 6 (kop. 90).

Album widoków Warszawy i jéj okolic, rysowane i litografowane z natury przez I. Ceglińskiego i A. Matuszkiewicza. Widoków 20 oprawionych razem, złp. 10 (rsr. 1 kop. 50).

Papier listowy z widokami Warszawy i jéj okolic, każdy półarkusz gr. 10 (kop. 5).

Sceny z życia. Szkice rysunkowe humorystyczne, przez Napoleona Dębickiego. Serya 1sza złp. 12 (rsr. 1 kop. 80). Serya 2ga, poszytów 3, po złp. 3 gr. 10 (kop. 50). Każdą rycinę pojedynczą także dostać można.

Obrazek Najśw. Maryi Częstochowskiéj, chromolitografowany, według kopii fotograficznéj zdięty, a zatem z zupełną wiernością, sprzedaje się za nadzwyczaj niską cenę, gr. 20 (kop. 10) sztuka. Sztuk 100 złp. 50 (rsr. 7 kop. 50).

Obrazek Matki Boskiéj Paryskiéj. (Medal cudowny). Chromolitografowany, taż sama cena.

Obrazek Chrystusa Pana na krzyżu.
Obrazki te sprzedają się po bardzo niskiéj cenie: gr. 12 (kop. 6) sztuka. Za 100 sztuk złp. 33 gr. 10 (rsr. 5).

Obrazek Św. Bonifacego w Czerniakowie. Cena taż sama.

Wieczerza Pańska. Rycina według sławnego malowidła Leonarda da Vinci. Cena złp. 1 (kop. 15). Biorący 100 egzemplarzy, na gotówkę, płacą (rsr. 10).

Sąd Piłata. Rycina na małym arkuszu złp. 2 (kop. 30).

Ojcze nasz. Rysunek kompozycyi Gersona, wykonany na kamieniu przez A. Piechaczka złp. 2. (kop. 30).

Pomnik ks. Kordeckiego w Częstochowie, złp. 2 (kop. 30). na chińskim papierze złp. 3 gr. 10 (kop. 50).

http://rcin.org.pl

Portret JW. Benjamina Szymańskiego, Biskupa dyecezyi podlaskiéj, na arkuszu złp. 6 gr. 20 (rsr. 1).

Portret Józefa Garibaldego, wydanie wileńskie, na arkuszu. Skład główny w Księgarni Polskiéj złp. 3 gr. 10 (kop. 50).

Portret Adama Mickiewicza. Złp. 6 gr. 20 (rsr. 1).

Kościół w Kobyłce. Złp. 3 gr. 10 (kop. 50).

MUZYKALIA.

Muzyka kościelna chóralna i figuralna, używana przy obrządkach kościoła rzymsko-katolickiego. Zebrał i obrobił R. Zientarski. Dzieło to wyjdzie w 5ciu tomach, zeszytami. Cena jednego zeszytu złp. 5 (kop 75). Tom pojedyńczy złp. 33 gr. 10 (rsr. 5). Przedpłata na całe dzieło złp. 80 (rsr. 12). Po wyjściu tomu 2go, cena podniesioną zostanie na rsr. 15. Tom 1szy, zawierający zeszytów 12, już ukończony został. Tomu 2 wyszło zeszytów dwa, czyli z porządku zeszyt XIV. obejmujący mszę chóralną na niedziele całego roku. Skład główny dzieła tegoż w Księgarni Polskiéj.

NA FORTEPIAN.

S. Gieppart. Couronne de lierre, *Valse* pour le Piano, złp. 1 gr. 15 (kop. $22^1/_2$).

A. Kratzer, Krakowianin, *Chanson polonaise* varié pour le piano, złp. 2 (kop. 30).

— *Chanson polonaise en forme de mazurka,* pour le piano, złp. 1 gr. 15 (kop. $22^1/_2$).

— *Tańce narodowe.* Zbiór *Mazurów różnych autorów.* Cena zeszytu z okładką chromolitografowaną złp. 5 (kop. 75). Komplet złp. 20 (rsr. 3).

— *Galopada,* złp. 1 gr. 15 (kop. $22^1/_2$).

Mazur Siedmiogrodzki, grywany przez orkiestrę *Petkiesza* (w Warszawie), na fortepian ułożony, złp. 1 (kop. 15).

R. Monczyński. Les charmes de Cracovie. Cena złp. 6 (kop. 90).

— L'Ondine *Valse* brillante pour le Piano, złp. 3 (kop. 45).

J. Sosnkowski. La belle brunette, *Polka,* pour le piano, złp. 1 (kop. 15).

— La belle blonde, *Polka* pour le Piano, złp. 1 (kop. 15).

— Pierwiosnek, *Mazur* na fortepian, złp. 1 (kop. 15).

— Hulaj dusza bez kontusza, *Mazur* na fortepian, złp. 1 (kop. 15).

— Milionek *Wals,* złp. 2 gr. 15 (kop. $37^1/_2$).

— Mazur z Łobzowian, złp. 1 gr. 15 (kop. $22^1/_2$).

Dobrzyński. Uwertura do dramatu Burgrafowie na 4 ręce, pod prasą.

http://rcin.org.pl

NA SKRZYPCE I FORTEPIAN.

K. Łada. *Krakowiak.* Poemat muzyczny, utworzony na skrzypce i fortepian, złp. 6 gr. 20 (rsr. 1).

— *Zabawa wiejska* na Kujawach. Obraz charakterystyczny, utworzony na skrzypce i fortepian. Cena złp. 7 (rsr. 1 kop. 5).

DO ŚPIEWU.

Gnatkowski. „Dziewczyna jak malina.“ Spiew z towarzyszeniem fortepianu, złp. 1 gr. 15 (kop. 22 i pół).

K. Studziński. Dziewczę i gołąb. Spiew, z towarzyszeniem fortepianu.

I. Sosnkowski. „Ach! którego kochać mam.“ Mazurek do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu, złp. 2 gr. 20 (kop. 40).

R. Zientarski. Sen, Ballada. Spiew z towarzyszeniem fortepianu, złp. 4 (kop. 60).

PROSPEKT.

Zamierzając wydawnictwo dzieł gospodarstwu wiejskiemu i przemysłowi poświęconych, rozpoczynamy takowe od wydania:

ROLNIKA POLSKIEGO.

Napisanego przez Zygmunta Gawareckiego i Albina Kohna. Dzieło to obejmować w sobie będzie w dwóch tomach wszystko, co w obecnym czasie odpowiednio do dzisiejszego stanu nauki i postępu całego gospodarstwa wiejskiego, rolnika naszego obchodzić tylko może.

Rolnik polski zawierać będzie: o zarządzie gospodarstwem; o rachunkowości; naukę o ziemi, powietrzu i wodzie; o rozmaitych nawozach; o uprawie roli o sprzęcie; o osuszaniu, drenowaniu i karczowaniu gruntów; o statyce rolniczéj o różnych narzędziach potrzebnych w gospodarstwie; o uprawie wszelkich zbóż i roślin gospodarskich; o łąkach i pastwiskach; o hodowli koni, bydła rogatego, owiec, świń, kóz, królików, drobiu, pszczół, jedwabników i t. p.; o ogrodnictwie; o leśnictwie; o torfiarstwie; o wapniarstwie; o ceglarstwie; o budownictwie; o technologii,

http://rcin.org.pl

jako to: o gorzelnictwie; piwowarstwie, cukrownictwie, octarstwie, olearstwie, młynarstwie, krochmalnictwie, piekarstwie, rzeźnictwie, wędzeniu mięsa, płóciennictwie, bielnictwie, praniu, wypalaniu węgli, smoły, terpetyny, potażu, sadzy, żywicy i t. d. i t. d.; o zawieraniu umów i kontraktów.

Dzieło to zaopatrzone zostanie w znaczną liczbę drzeworytów w tekscie wydrukowanych i rycin na osobnych tablicach dołączonych, które przedstawiać będą głównie narzędzia rolnicze i celniejsze rassy zwierząt domowych.

Rolnik polski wychodzić będzie zeszytami najmniej sześć arkuszy druku *in octavo* (największy format) obejmującemi, i wydanie całego dzieła już rozpoczęto, tak, iż najdaléj do połowy czerwca 1861 r. ukończony być może. Cena każdego zeszytu tak tekstu jako i rycin rsr. 1, czyli złp. 6 gr. 20. Dla płacących za dwa tomy (10 zeszytów) dzieła z góry, oznacza się na rsr. 7, czyli złp. 46 gr. 20. Osoby życzące sobie miéć ryciny kolorowe, mogą mieć to wykonane w naszym zakładzie z największą starannością, za osobną umiarkowaną zapłatą, która w żadnym razie rsr. 3 przechodzić nie będzie. Koszta przesyłki pocztą czynią rsr. 1 (złp. 6 gr. 20) od egzemplarza.

KSIĘGARNIA POLSKA

ADAMA DZWONKOWSKIEGO i Sp.

ulica Miodowa Nro 482 (nowy 4)

PRZYJMUJE PRENUMERATĘ NA

BIBLIOTEKĘ POLSKĄ

wydania

Kazimierza Józefa Turowskiego,

Obejmującą zbiór ważniejszych i rzadszych dzieł i pism krajowych od XVIgo do początku XIXgo wieku. Wychodzi zeszytami pięcio-arkuszowemi ścisłego druku w liczbie 60ciu w ciągu roku, co wynosi 300 arkuszy druku. Prenumerata roczna rs. 12, półroczna rs. 6; z przesyłką na miejsce rs. 13 kop. 20, półroczna rs. 6 kop. 60.

http://rcin.org.pl

Księgarnia Polska posiada kompletne egzemplarze dotąd (koniec roku 1860) wyszłe, obejmują na 400 zeszytów pięcio-arkuszowych, w których objęte są między wielu innemi dzieła i pisma całkowite lub główniejsze.

Modrzewskiego, Orzechowskiego, Reja, Górnickiego, Bielskich, Kochanowskiego, Klonowicza, Jana Tarnowskiego, Wawrzeckiego, Birkowskiego, Karnkowskiego, Starowolskiego, Fredry, Paprockiego, Paska, Kochowskiego, Naruszewicza, Krasickiego, Niemcewicza, Budzińskiego. Każde dzieło pojedynczo także kupić można.

Taż księgarnia odebrała na skład główny następujące dzieła:

Alzog Jan. Historya powszechna kościoła, 3 tomy, rs. 6.

Album Wileńskie J. K. Wilczyńskiego. Sliczna ta publikacya sprzedaje się w naszéj księgarni za cenę katalogową, nietylko zeszytami, ale nawet każda rycina oddzielnie.

Bartoszewicz Julian. Kościoły Warszawskie rzymsko-katolickie, opisane pod względem historycznym, cena zniżona, rs. 2.

— Znakomici mężowie Polscy w XVIII wieku, rs. 6.

Barszczewski Jan. Szlachcic Zawalnia czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach, 4 tomy, rs. 2 kop. 25.

Bandkie Joannes Vincentus. Jus polonicum, 1 tom, rs. 3.

Brodziński Kazimierz. Poezje, w eleganckiéj oprawie, rs. 1 kop. 50.

Byron. Poezye, Wędrówki Czajld Harolda, 1 tom, rs. 1 kop. 50.

Chodkiewicz Władysław. Nasza ziemia, powieść, 1 tom, rs. 1 kop. 50.

Dzierzkowski Józef. Rodzina w salonie, powieść, 1 tom, rs. 1 kop. 50.

Dziejopisowie Polscy. (Dalszy ciąg Naruszewicza Dziejów narodu Polskiego), w przekładzie z języka łacińskiego na polski, 12 tomów, w 8ce, cena rs. 18. Każdy tom sprzedaje się oddzielnie po rs. 2.

Goszczyński Seweryn. Dziennik podróży do Tatrów, rs. 2,

Gregorowicz Jan Kanty. Tomek Sandomierzak, 3 tomy, rs. 3.

Hołowiński Ignacy. Pielgrzymka do ziemi świętéj, rs. 5.

Humboldt Aleks. Obrazy natury, 2 tomy, rs. 2.

Jachowicz Stanisław. Spiewy dla dzieci, rs. 1 kop. 50.

— Bajki i powiastki, edycya ozdobna illustrowana, rs. 1 kop. 50.

Jerlicz Joachim. Latopisiec albo Kroniczka, z rękopismu wydał K. Wł. Wójcicki, rubli sr. 2.

Kaczkowski Zygmunt. Wnuczęta, rs. 5.

— Bracia ślubni, 3 tomy, rs. 4 kop. 50.

— Ostatni z Nieczujów, 6 tomów, rs. 8 kop. 50.

Kitowicz Jędrzéj. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Zygmunta III., rs. 3

http://rcin.org.pl

Korzeniowski Józef. Wyprawa po żonę, rs. 2 kop. 50.
— Tadeusz bezimienny, powieść, 3 tomy, rs. 3.
— Wojna z Kobietą, komedya w 3ch aktach, 1 tom, kop. 75.
— Pan Stolnikowicz Wołyński, 2 tomy, rs. 2.
Koronowicz W. Słowo dziejów polskich, 3 tomy, rs. 12.
Kraszewski J. I. Przekład Pamiętników Lamartina, rs. 1.
— Pan i Szewc, powieść, 1 tom. kop. 75.
— Ulana, powieść polska, rs. 1.
— Chata za wsią, powieść, 3 tomy, rs. 3.
— Okruszyny, zbiór powiastek, 3 tomy, rs. 3.
Libelt Karol. Estetyka, rs. 3.
Magnuszewski Dominik. Poezye.
Mętlewicz Józef ksiądz. Kazania, rs. 4.
Miller K. Dr. Domowy lekarz homeopata, rs. 2.
Morawski Franciszek. Poezye, rs. 1 kop. 50.
Niemcewicz Julian Ursyn. Spiewy historyczne, rs. 1 kop. 80.
— Podróże historyczne po ziemiach polskich, od roku 1811 do 1828, edycya illustrowana, rs. 10.
Norwid Cypryan. Auto da-fé, komedya w jednym akcie, i Szczęsna, powieść, k. 60.
Ołtarzyk Polski, mniejszy zbiór nabożeństw, rs. 1.
Paprocki Bartosz. Herby rycerstwa Polskiego, spisane z obszernym skorowidzem i wiadomością o autorze i jego pismach. Wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego, rs. 9.
Wydanie na welinowym papierze z herbami kolorowanemi, rs. 25.
Pamiętniki JPana Benedykta Winnickiego, edycya ozdobna, rs. 1 kop. 50.
Plejada Polska, wielki tom w 8ce, ozdobiony 200 drzeworytami, rs. 7 kop. 50.
Pol Wincenty. Rapsod rycerski z podania, 3cie wydanie, rs. 1 kop. 50.
Pomniki i grobowce królów polskich w Krakowie, 24 tablic rysowanych na miedzi, rs. 15.
Rzewuski Henryk. Zamek Krakowski, romans historyczny, 2 tomy, rs. 3 kop. 30.
Siemieński Lucyan. Epizody historyczne i liryki, rs. 1 kop. 50.
Skarbczyk poezyi polskich, zawierający poezye Kazimierza Brodzińskiego, Magnuszewskiego i t. d., 10 tomów elegancko oprawnych, rs. 12.
Sowa Antoni. Dziś i Wczoraj, dwa tomy, rs. 2 kop. 50.
— Poezye, 1 tom, rs. 1 kop. 50.
Tripplin Dr. Podróż po księżycu, rs. 1 kop. 50.
— Wspomnienia z podróży, 4 tomy, rs. 7 kop. 50.
Tyszyński. Historya filozofii krajowéj, rs. 2 kop. 50.
Witwicki Stefan. Poezye, elegancko oprawne, rs. 1 kop. 50.
— Powieść z papierów pośmiertnych, 1 tom, rs. 1 kop. 50.

http://rcin.org.pl

Wieniec roku łaskawości Pańskiéj, (zbiór nabożeństw), rs. 1.
Wspomnienia z lat dziecinnych przez matkę Drogosławę, rs. 2.
Zabłocki. P. Łady Poezye, rs. 2.
Zalewski. Poezye, oprawne, ze złoconemi brzegami, rs. 2 kop. 50.
Zawadzki Stanisław. Prawo cywilne obowiązujące w Królestwie Polskiém, dotąd wyszło 13 zeszytów, każdy kosztuje kop. 30.
Złoty Ołtarzyk, czyll krótkie zebranie rocznego nabożeństwa, rs. 1.
Złota Rószczka. Książka z mnóstwem obrazków kolorowanych, rs, 1 kop. 20.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-LITOGRAFICZNY

POD FIRMĄ

A. DZWONKOWSKIEGO I SPÓŁKI.

Wykonywa portrety z natury, krajobrazy, rysunki architektoniczne, ornamenta, kopie z obrazów, we wszystkich rodzajach chromolitografie, mappy, cyrkularze, rachunki, rejestra gospodarskie, adresa, blankiety, nuty, weksle, oraz bilety wizytowe litografowane wytłaczane od rs. 1 do rs. 1 k. 50 za sto z portrecikami i bez portrecików, oraz papier listowy z widokami miasta Warszawy chromolitografowanemi, przedstawiającemi główniejsze punkta miasta, których będzie 24; cena ark. kop. 5.

NAKŁADEM KSIĘGARNI

KAROLA BERNSTEINA,

wyszły następujące dzieła:

Bernstejn A. Biblioteka Popularna nauk przyrodzonych, podług niemieckiego oryginału przełożył St. Lewenhard. Tom 1 do 11 z prenumeratą na 12, rs. 6.

Hoffmann Fr. W. Powszechne Ziemioznawstwo, czyli opisanie budowy i składu ziemi, z 4ma chromolitografowanemi rycinami i wielu drzeworytami, rs. 2.

Jourdiere A. Pijawka, jéj chodowanie i pielęgnowanie, oraz korzyści z jéj hodowli wynikające, przełożył i uwagami uzupełnił A. Kohn, z drzeworytami, kop. 45.

http://rcin.org.pl

Twarowska T. Gospodyni Polska, czyli poradnik dla niewiast naszych, obejmujący przepisy kuchenne wypróbowane i różne sekreta gospodarskie, poprzedzona wstępem o porządku domu, z drzeworytami, rs. 1.

Zientarski R. Nowa szkoła na fortepian teoretyczno - praktyczna, podług najcelniejszych autorów, rs. 2 kop. 25.

W tejże księgarni znajduje się czytelnia książek w językach polskim i francuzkim, nowemi zawsze dziełami wzbogacana. Abonament polskich książek wynosi miesięcznie kop. 60, francuzkich zaś kop. 75.

Od nowego roku urządzonym zostanie przy powyższéj księgarni Skład materyałów piśmiennych i rysunkowych, a to dla dogodności osób, nabywających szkolne książki, w które taż księgarnia zaopatrzoną zostaje.

KSIĘGARNIA, SKŁAD NUT MUZYCZNYCH

i Materyałów Piśmiennych

BOLESŁAWA STABLEWSKIEGO

W PŁOCKU.

Ciągle zaopatrywaną jest wszelkiemi nowościami literackiemi i muzycznemi, zaraz po ukazaniu się na widok publiczny, przedając takowe *po cenach umiarkowanych.* Przyjmuje przedpłatę na wszelkie pisma peryodyczne, tak w kraju jak i za granicą wychodzące. Przy tejże księgarni mieści się *Czytelnia polska, francuzka i niemiecka*, która ciągle pomnażaną bywa najnowszemi dziełami. Cena abonamentu jak najumiarkowańsza.

http://rcin.org.pl

KSIĘGARNIA

SKŁAD NUT MUZYCZNYCH I MAPP

STANISŁAWA ARZTĄ

W LUBLINIE.

Niniejszém zawiadamia, iż tak książki jako też i nuty, sprzedaje *po tejże saméj cenie i na tych samych warunkach co i w Warszawie* (podług katalogów); kupującym za znaczniejszą sumę stosowny rabat ustępuje.

Przyjmuje prenumeratę na dzieła i pisma peryodyczne w kraju i za granicą wychodzące, również *po cenach Warszawskich, bez żadnego doliczenia za koszta transportu.*

Obstalunki wszelkie uskutecznia w jak najkrótszym czasie. Nowości z książek i nut wkrótce po wyjściu otrzymuje.

Czytelnię polską i francuzką nowościami pomnaża.

KSIĘGARNIA

I SKŁAD MATERYAŁÓW PIŚMIENNYCH

C. KEMPNERA

W PŁOCKU,

Poleca się szanownéj Publiczności, jako otrzymująca wszelkie nowości literackie, tak w kraju jako i za granicą wychodzące; przyjmuje także prenumeratę na pisma peryodyczne tak krajowe jak i zagraniczne, i obstalunki jéj poruczone, jak najprędzej uskutecznia, licząc ceny najumiarkowańsze.

http://rcin.org.pl

365 OBIADÓW

ZA ZŁOTYCH 5,

czyli całoroczna dyspozycya stołu,

oraz: Jedyne praktyczne przepisy wszelkich przysmaków za pół-rubla, przez Lucynę C. Edycya druga, dostać można u autorki w Warszawie przy ulicy Senatorskiéj pod Nr. 22, oraz w znaczniejszych księgarniach w Królestwie.

BIURO ZLECEŃ

POMIESZCZENIA

NAUCZYCIELI I NAUCZYCIELEK

Wykwalifikowanych tak krajowych jak i zagranicznych. Podpisana przyjmuje do zapisu, i rekomenduje wyłącznie osoby bliżéj znane, nie tylko z naukowego usposobienia, ale i moralnego prowadzenia.

Krakowskie-Przedmieście Nro 435 na 1em piętrze.

Helena Nowolecka.

---

http://rcin.org.pl

HANDEL WIN
I
Towarów Kolonialnych
J. SEGEDY

przy ulicy Długiéj Nro 489 b (15) pod Gwiazdą.

Poleca się z doborem Win węgierskich, szampańskich, francuzkich białych i czerwonych, reńskich i t. p. Porterami i Piwem angielskiém, Bryndzą i Słoniną węgierską i innemi Wędlinami, jako też rozlicznemi Bakaliami.

FELIKS GÓRNICKI
KONWISARZ

ZAMIESZKAŁY PRZY ULICY GOŁĘBIÉJ Nro 176 W WARSZAWIE.

Wyrabia w swym Zakładzie: Lichtarze Kościelne różnéj wielkości, Aparaty Aptekarskie, Seręgi, Puszki do Lodów, Naczynia Stołowe, Wazy, Półmiski, Łyżki, Zabawki dziecinne i t. p. przedmiota.

---

http://rcin.org.pl

KONSTANTY BUDKIEWICZ

W ŻYTOMIERZU

przy ulicy Kijowskiéj, dom Skomorowskiego naprzeciw Hotelu de France,

poleca Łaskawéj Publiczności swoją

KSIĘGARNIĄ I MAGAZYN NUT ORAZ MAGAZYN STROJÓW DAMSKICH.

Księgarnia zawsze zaopatruje się w każdą nowość literatury polskiéj, jaka tylko w kraju się pojawia, i sprzedaje takową według cen ogłaszanych. Nadto wypisującym choć za kilka rs. książek lub nut, koszta przesyłki bierze na siebie, a nawet biorącym na miejscu odstępuje stosowny rabat. Katalogi książek i nut na żądanie rozdaje i przesyła bezpłatnie.

Magazyn Strojów sprowadza i sam wyrabia wszelkiego rodzaju Kapelusze, jak również wszystko to, co tyczy się ubrania głowy, podług najnowszych otrzymywanych modeli Paryzkich. Nadto utrzymuje różne Okrycia, i Mantyle, Kwiaty, Pióra, Wstążki, Wyroby koronkowe fabryki Monarda w Paryżu, (Dentelles Monard) a mianowicie: Chustki, Mantyle, Fanchonetki, Barby etc. etc.

Wszelkie zlecenia jak do Księgarni tak do Magazynu Strojów wspólnie mogą być adresowane: *do Konstantego Budkiewicza* w Żytomierzu.

http://rcin.org.pl

HANDEL WIN
i Towarów Kolonialnych
FRANCISZKA ROZMANITH

w hotelu Polskim, przy ulicy Długiéj, w Warszawie.

Poleca się doborem *Win węgierskich, francuzkich, szampańskich, reńskich* i t. p. nadmieniając, iż oprócz zwykłych Towarów Kolonialnych, zaopatrywanym bywa we wszelkie *Bakalie, Frukta zagraniczne świeże, Konserwy w syropie i likierze, Sery, Wędliny* i t. p. *Delikatesy.*

Powyższy Handel utrzymuje także: *Kantor wszelkich pism peryodycznych krajowych, Skład rejestrów gospodarczych i Materyałów piśmiennych.*

Przyjmuje obstalunki na DRZEWO opałowe w sążniach i sążnikach drobno łupane, i inne handlowe komisa.

FABRYKA KWIATÓW

KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

JOANNY BAJBURT

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nro 378 w domu W. Malcza wprost Poczty w Warszawie.

http://rcin.org.pl

DALSZY CIĄG

KATALOGU KSIĄŻEK,

ODEBRANYCH NA SKŁAD GŁÓWNY PRZEZ

KSIĘGARNIĘ POLSKĄ.

Ulica Miodowa N. 482 (nowy 4).

Biblioteka zaściankowa, życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego i Pamiętniki Seglasa, złp. 5 (kop. 75).

Polska w pieśni, z księgi pierwszéj Wojna olbrzymów, Wyszymir, Dwunastu Wojewodów, przez Deotymę, złp. 13 gr. 10 (rs. 2).

Przewodnik dla gospodyń miejskich i wiejskich, przez P. E. Leśniewskiego, z rycinami, złp. 12 (rs. 1 kop. 80).

Odyńca. Pieśń ostatniego Minstrella, złp. 6 gr. 20 (rs. 1).
— Korsarz, Niebo i Ziemia, złp. 6 gr. 20 (rs. 1).
— Mazeppa, Peri i Raj, złp. 6 gr. 20 (rs. 1).
— Dziewica Orleańska, złp. 6 gr. 20 (rs. 1).
— Barbara Radziwiłłówna, złp. 16 gr. 20 (rs. 2 kop. 50).
— Rozmaite poezye, 2 tomy, złp. 20 (rs. 3).

J. GLÜCKSBERG,

DRUKARZ,

przy ulicy Miodowéj N. 482 (4), w domu W. Zejdlera.

Drukarnia znacznie powiększona i bogato zaassortowana, wykonywa wszelkie roboty drukarskie, w językach: polskim, francuzkim, rossyjskim i niemieckim; posiada również znaczny zbiór najrozmaitszych czcionek, potrzebnych do druku afiszy, programów, uwiadomień i prospektów, czarno lub kolorem.—Ceny są nadzwyczaj umiarkowane.

---

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W KALENDARZU ILLUSTROWANYM DLA POLEK

Strona

1. Właściwy kalendarz, oraz przypomniemia ogrodnicze
2. Wykaz alfabetyczny świętych, z oznaczeniem dnia i miesiąca ich uroczystości . . . . . I—X.
3. Artykuły literackie.
   - Eleonora Ziemięcka (z portretem), p. *S. z Ż. Pruszakową* XI
   - Stanisław Moniuszko (z portretem), przez *Aloizego Kuczyńskiego* 190
   - Ręczajscy (z dwiema rycinami), p. *Juliana Bartoszewicza* 137
   - Pomnik Kordeckiego (z ryciną), p. *Józefa Prackiego* . 133
   - O muzyce tanecznéj u nas, p. *Sosnkowskiego* . . 130
   - Przegląd bibliograficzny z r. 1860, p. *Józefa Prackiego* 197
4. Artykuły naukowe i gospodarcze.
   - Hygiena popularna, przez Dra *Gregorowicza* . . 122
   - Szkice astronomiczne, p. *Wł. Anczyca* . . . 178
   - Słówko do gospodyń polskich, p. *Albina Kohna* . . 119
   - O wystawie paryzkiéj i o kuropatwach kalifornijskich (z dwiema rycinami), p. *Józefa Prackiego* . . 95
   - Nowa kierznia stołowa (z modelem), p. *Albina Kohna* . 128
5. Powieści.
   - Małe tajemnice Warszawy (z 4ma rycinami), przez *J. K. Gregorowicza* 25
   - Gdzie szczęście? (z 2ma rycinami), p. *Józefę Smigielską* 100
   - Dziewica uboga (z ryciną), p. *Eleonorę Ziemięcką* . 151
   - Wyrok królewski (z ryciną), p. *A. z Ch. Borkowską* . 173
6. Poezye.
   - Żoko, bajeczka nie dla dzieci (z dwiema rycinami), przez księcia *Massagetów* 1
   - Moda i Zbytek, operetka komiczna, bez muzyki (z ryc.), przez *Władysława Anczyca* 78
   - Piosenka narzeczonéj, przez *Gabryelę P.* . . . 97

http://rcin.org.pl

Strona

Ogród serca, przez *Deotymę* 98
Przekwitać czy więdnąć, przez *Gabryelę P.* . . 99
Idealni, wyjątek z trzech-aktowego dramatu, przez *Karola Pieńkowskiego* 108
Piosnka, przez *J. Grajnerta* 132
Chrystus w łodzi, przez *Julię Janiszowską* . . 135
Dwa słowa, przez *J. I. Kraszewskiego* . . . 149
Wezwanie do mazura, przez *Władysława R.* . . 172
Odpowiedź, tegoż 170
7. Tabella przychodu i odchodu poczt w Warszawie, Katalog Księgarni Polskiéj, Ogłoszenia księgarskie i inne . 210

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

K.P.T. 694
1861